



Mogła ocalić  
tylko jedno

# Wybór

SAMANTHA KING

**Samantha King**

# **Wybór**

Tłumaczenie:  
Katarzyna Ciężyńska

Samantha King jest redaktorem, a także dyplomowaną psychoterapeutką. Wychowała się w południowo-zachodniej Anglii, wczesną młodość spędziła w północno-wschodniej Anglii, zaś studiowała jeszcze gdzie indziej, aż ostatecznie osiadła w zachodnim Londynie, gdzie z satysfakcją zajmowała się wydawaniem cudzych powieści. Po jakimś czasie porzuciła pracę na etacie i zajęła się tym, o czym od dawna marzyła. Ma męża i dwójkę małych dzieci, to właśnie rodzina zainspirowała ją do napisania debiutanckiej powieści zatytułowanej *Wybór*.

Magister literatury angielskiej i odwieczny mól książkowy, Samantha chętnie pozna opinie czytelników. Możecie się z nią podzielić swoimi wrażeniami po lekturze powieści na Facebooku: [www.facebook.com/samanthakingbooks](http://www.facebook.com/samanthakingbooks) oraz Twitterze: @SamKingBooks.

*Dla Paula, Hani i Rafiego – jesteście całym moim światem*

*Jakie bowiem marzenia w tym śnie śmiertelnym przyjść  
mogą.*

William Szekspir

*Hamlet* akt 3, scena 1

Tłum. Józef Paszkowski

## PROLOG

Loki mojej córki są rudo-złote. Połyskują w porannym słońcu, delikatne jedwabiste kosmyki wymykają się z moich poszukujących dłoni, a ja stoję jak porażona, patrząc, jak unoszą się niczym ognista chmura. Nie chciałam chwycić jej włosów – wyciągałam ręce do jej drobnego ciała, które upadało do tyłu, ten obraz w zwolnionym tempie zaszczepia się w moim mózgu – lecz mój gest był nadaremny, bo usiłując powstrzymać córkę przed upadkiem, objęłam tylko suche letnie powietrze, chwyciłam tylko tańczące w powietrzu kosmyki jej miedzianych loków, tych samych, o których ścięcie tak mnie zadręczała, bo chciała wyprostować włosy i wyglądać doroślej, a nie wciąż tak słodko.

Nigdy już nie będzie wyglądała doroślej; nigdy nie dorośnie.

Ta myśl szarpie mną gdzieś w głębi, jak echo powtarzając głuchy odgłos jej ciała, które uderza o ziemię. Rzucam się na ogrodową ścieżkę, ignoruję ból, jaki beton sprawia moim kolanom, jakby łamał mi kości, pełzną, wbijając paznokcie w podłoże, czołgam się ku niej leżącej pod krzewami róż. Moje drżące palce gorączkowo po omacku rozdrapują kamienistą ziemię, pokaleczone i odarte ze skóry, jak szalona wyciągam przed siebie ręce i brnę naprzód, a obrzydliwa woń krwi na moich dłoniach, na moich nadgarstkach przyprawia mnie o mdłości, które palą mnie w gardle. Tyle krwi. Moje

ramiona niemal odskakują od mego ciała, gdy nadmiernie wyprężam ręce, zanurzam dłonie w aureoli włosów Annabel, owijam wokół palców miękkie pukle, jakbym w ten sposób przywiązywała ją do siebie. Przykładam policzek do lepkiej ziemi z nadzieją, że ja też umrę.

Śmierć nie nadchodzi, zamiast tego mój umysł zapętla się i jak zacięta taśma w kółko odtwarza ten koszmar i to wspomnienie...

Na swój wiek Annabel jest drobna, a przy tym nogi ma zadziwiająco długie jak na dziewczynkę liczącą niewiele ponad metr dwadzieścia wzrostu, ręce z kolei ma chude, kościste. „Moje patyki”, tak zawsze o nich mówi. Najbardziej rzucają się w oczy jej włosy – lśniące kasztanowe loki, a może rudozłote, tak bardzo nieposkromione, a jednocześnie delikatne jak babie lato czy nitki waty cukrowej. Zawsze uważałam, że charakter Annabel kształtował się w taki sposób, by stanowić dopełnienie jej włosów: eterycznych, niespokojnych, na które trudno patrzeć bez uśmiechu i podziwu.

Włosy Aidana wyglądałyby tak samo, gdyby ledwie dziewięć miesięcy temu Nick nie kazał mi ich skrócić. Zabierając syna do fryzjera na głównej ulicy, czułam się jak zbrodniarz, to było tamtej soboty przed ich pierwszym dniem w nowej szkole. Pamiętam łzy, które Aidan usiłował ukryć za encyklopedią, a potem moje łzy, gdy Annabel niecierpliwie machała na mnie ręką, żebym sobie poszła od szkolnej bramy, jednocześnie ciągnąc za sobą młodszego o dwie minuty brata po bujnym trawniku w stronę potężnego budynku z czerwonej cegły. Spojrzałam na eleganckie fioletowe bluzy i serce mi się

ścisnęło, gdy Aidan mimo woli uniósł rękę, by podrapać się po głowie z krótko ostrzyżonymi włosami.

Niezadowolenie syna było usprawiedliwione. Fryzjer męski posunął się za daleko, a ja powinnam go powstrzymać, ale zbyt długo się wahałam, gdy się upierał, że wszyscy chłopcy noszą teraz takie krótkie fryzury. Pocieszałam się, że to pomoże Aidanowi odnaleźć się w nowym miejscu, bo nie będzie się wyróżniał. Najbiedniejsze dzieci w ekskluzywnej modnej szkole... Nie mogłam znieść myśli o docinkach, jakie być może będą musieli znosić, choć wiedziałam, że klasy są tam nieliczne, a wyposażenie godne podziwu. A jednak Nick mylił się co do tej szkoły. Bliźnięta były o wiele szczęśliwsze w swojej starej państwowej podstawówce, ze starymi przyjaciółmi, dzieciakami, które nie oczekiwały iPhone'ów ani prywatnych lekcji jazdy na nartach. Ale cóż, przegrałam również i tę dyskusję, tak jak przegrywałam większość dyskusji ostatniego roku, zwłaszcza gdy dotyczyły bliźniąt.

- Ależ oni są niemożliwie podobni, prawda? - rozpląwały się nianie w trykotach, zanim pognały na lekcje pilatesu.

Cóż, tak, tyle że wcale nie są. Syn stale był blisko mnie, tak długo, jak to możliwe, chciał trzymać mnie za rękę, za to córka od zawsze mnie odtrącała. Była ambitna i marzyła o wolności.

Czy dlatego go wybrałaś? Bo bardziej cię potrzebował? Bardziej cię kochał?

Te pytania nieraz mnie nawiedzały, ale przecież znałam odpowiedź. Moje dzieci potrzebowały mnie tak samo, jedno i drugie! Oboje mnie kochali. A ja dla każdego z nich miałam



tyle samo miłości.

Żwirowata ziemia wwierca się głębiej w policzek, gdy moje myśli wirują, tocząc nieskończony spór. Annabel już nigdy nie będzie mnie potrzebowała, zaś Aidan nie przyzna się do tego, nawet gdyby mnie potrzebował. To kara za to, że pozwoliłam mordercy wejść do mojego domu, za to, że chroniałam mojego nieśmiałego, słodkiego, nazbyt ostrożnego syna, i pozwoliłam mojej pełnej życia, godnej podziwu córce, która zawsze odważnie stawiała życiu czoło, pobiec prosto w objęcia śmierci.

- Ja otworzę, mamó. Nie przeszkadzaj sobie, świetnie ci idzie. - Na dźwięk dzwonka Aidan ruszył spacerowym krokiem w stronę drzwi frontowych.

Ale ja uniosłam rękę, żeby go zatrzymać.

- Zaczekaj, kochanie. Wiesz, że nie lubię, kiedy otwieracie drzwi obcym.

- Kto powiedział, że to obcy? - spytała Annabel, podrywając się z sofy. - Może to wujek Max. Mówił, że ma dla nas superniespodziankę.

- Uhm. - Przewróciłam oczami. - Dajcie mi jeszcze sekundkę.

No właśnie. Świetnie. Nieświadoma czyhającej za rogiem tragedii, nikczemnego szpiega obserwującego naszą bezpieczną, zwyczajną rodzinę, nawet się uśmiechnęłam, wkładając ostatnią świeczkę do niebieskiego lukru na szczycie ogromnego urodzinowego tortu w kształcie basenu pływackiego - dziesięć fioletowych świeczek dla Annabel, dziesięć czerwonych dla Aidana. To miała być fantastyczna

dekoracja i największa atrakcja urodzinowego przyjęcia przewidzianego na to popołudnie.

- Już idę! - zawołałam, zlizując z palców lukier i śpiesząc do drzwi.

Annabel mnie wyprzedziła.

- Założę się, że to listonosz. Popatrz tylko na ten wielki cień za szybą. Na pewno przyniósł nam olbrzymiasty wór prezentów!

- Mam nadzieję, że jest wśród nich Xbox - dodał mój syn, maniak gier, i stanął u boku siostry.

- Przecież wiesz, że twój tata nie przepada za grami wideo - powiedziałam, starając się, by nie zabrzmiało to oschle.

- Dlatego że zawsze chce wygrywać i złości się, jak przegrywa - stwierdził słusznie Aidan, tak jak ja wznosząc oczy do nieba, a ja znów się zaśmiałam.

To było niesamowite, bo przez kilka kolejnych sekund miałam wrażenie, jakbyśmy się znaleźli w świecie jednej z pełnych huków wystrzałów gier Aidana. Patrzyłam na moją córkę, dwa kroki przede mną, gdy otworzyła frontowe drzwi i podniosła wzrok na ponurego olbrzyma w polowym mundurze i kominiarce, który jednak nie przyniósł żadnych prezentów, za to przesłaniał piękny słoneczny letni ranek, i wydał mi się jeszcze potężniejszy, gdy chwycił dwoje moich dzieci i ciągnął je wzdłuż bocznej ściany domu do ogrodu na tyłach, a zaraz potem ręką w rękawiczce, w której trzymał wyciągniętą broń, wskazał na jedno, a następnie na drugie z moich niemal identycznych dzieci o twarzach promieniejących radością dnia urodzin, zaś gdy ich dogoniłam,

wycelował w moją przerażoną twarz.

- Wybierz jedno, suko.

I tu zapada ciemność.

# **CZĘŚĆ PIERWSZA**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Trzy miesiące później*

Włosy mojego syna wymagają strzyżenia. Opadają mu na oczy, a on przez nie spoziera jak stremowany aktor, który przez szparę w kurtynie przygląda się widowni, nim odważy się wyjść na scenę. Tyle że on tylko przede mną się ukrywa. Ilekroć wchodzę do pokoju, odwraca głowę, a gdy się zbliżam, żeby go przytulić, jego drobne ciało robi w tył zwrot. Tak bardzo tęsknię za dotykiem miękkich bladych policzków Aidana, aż czuję mrowienie w palcach, więc obejmuję się ramionami, żeby już nie bolały od ciężaru pustki, bolesnego braku dziecka, które mogłabym przytulić.

Nosiłam w sobie bliźnięta przez trzydzieści sześć tygodni, uderzenia naszych serc brzmiały niczym potrojone echo. Najpierw czułam je wewnątrz, a potem przy piersi, skóra przy skórze, gdy otaczałam troską maleńkie ciała i dusze. Połączył nas węzeł wzajemnej miłości i potrzeby wspólnego istnienia. Tworzyliśmy jedność, i przez pierwszych dziesięć lat ich życia ten węzeł się zacieśniał. Teraz został rozerwany, a moja piękna córeczka odeszła.

Tęsknota za nią w dziwny sposób sprawia, jakby Annabel wciąż była tu obecna, a ja rozpaczliwie się tego trzymam. Porzuciłam moją córkę w tym jednym strasznym momencie, i nigdy, ale to nigdy nie pozwolę jej odejść w życie wieczne. Jednak ból straty jest paraliżujący zarówno dla mnie, jak i dla

mojego męża Nicka, a także dla mojego syna, który nie potrafi odnaleźć się w świecie bez siostry bliźniaczki.

Wciśnięty w róg kanapy, ze wzrokiem wlepionym w konsolę Nintendo DS, Aidan sprawia wrażenie, jakby chciał być niewidzialny, rozplątać się w otaczającej go przestrzeni. Zauważam, że znów ma na sobie te same dżinsy i koszulę, które kupiłam z myślą o przyjęciu z okazji dziesiątych urodzin jego i Annabel, i zastanawiam się, jak on to znosi. Jakim cudem materiał nie rani jego skóry bolesnym przypomnieniem. A może o to właśnie chodzi: nosi wciąż te same ubrania, by przypominać mamie, co zrobiła. To działa, i wiem, że na to zasłużyłam, jednak wydaje się to... nieoczekiwane.

Nie jestem całkiem pewna, czego się spodziewałam. Po prostu nie tego... nie tej pustki, nie tego braku wszystkiego innego poza milczącym oskarżeniem. Aidan nigdy nie był okrutny, przeciwnie, jest delikatny i czuły. Pamiętam, że kiedy nasz ukochany kot Disco zginął pod kołami samochodu, tuliłam Aidana godzinami, głaskałam po głowie trzyletniego chłopca, który drżał na całym ciele, podczas gdy Annabel poklepywała go po ręce, patrząc na mnie niepewnie, z zaciekawieniem, z pytaniami, których nie potrafiła zadać. W końcu łączy Aidana obeschły, objął siostrę, a ona znów się uśmiechnęła.

Aidan, jako jedyny z nas, potrafił wywołać uśmiech na twarzy Annabel, kiedy po szkolnym castingu nie została wybrana do głównej tanecznej roli albo gdy z powodu przeziębienia nie wzięła udziału w konkursie pływackim. Uwielbiał ją z taką mocą, z jaką mnie teraz w oczywisty sposób nienawidzi. Nie, nienawiść to zbyt mocne słowo,

zakłada jakąś aktywność. A ja zwyczajnie przestałam dla niego istnieć, i on prawie przestał istnieć. Zawsze był cieniem Annabel, teraz jest cieniem samego siebie, zagubionym bez siostry bliźniaczki, która w moim brzuchu wtulała się w niego skulona, która jako niemowlę oplatała się wokół niego, a przez resztę swojego zbyt krótkiego życia trzymała się go ze wszystkich sił.

Moje najdroższe, nadzwyczajne bliźnięta.

Zawsze byli nierozłączni, a zatem ilekroć spojrzę na Aidana, widzę twarz Annabel. Porozmawiałabym z nim – och, jak bardzo chcę z nim porozmawiać – lecz z moich ust nie płyną żadne słowa, bo wiem, że gdyby popłynęły, on i tak mi nie odpowie.

– Aidan, kochanie, tak mi przykro...

Nie, nie powiedziałam tego na głos. Ale przeprosiny – jakże nieadekwatne – wypełniają moje myśli i wibrują w zakończeniach nerwów. Wydaje się, jakbym ostatnio nic innego nie mówiła, a przecież wypowiadam je wyłącznie w myślach, nie pokonują bariery moich ust.

I bez lekarza wiem, że to szok pourazowy skradł mi głos. „Mutyzm selektywny” – ten termin płynie ku mnie z moich uniwersyteckich psychologicznych lektur sprzed tak wielu lat. Wiem, że to wyjaśnia moje milczenie, rozumiem, że trauma spowodowała zaburzenia lękowe, które wygłuszają moją pamięć – a wraz z nią tłumią apetyt, osłabiają doznania fizyczne, obniżają poziom energii...

Wiem to wszystko, lecz nie jestem w stanie tego zmienić. Każdego dnia czuję, jakbym przedzierała się przez gęste

chmury. Wszystko jest zamglone, wytłumione. Wszystko poza moimi emocjami, bo te nigdy nie były tak obnażone. Zapisuję je sumiennie po kolei na wyobrażonej tablicy suchościeralnej w mojej głowie - robię wszystko, byle zachować choć wycinkowy kontakt z rzeczywistością, żebym wiedziała, że choć trochę jestem. Bo już mi się zdaje, jakbym w połowie zanikła.

Tablica suchościeralna. Przez większość czasu mam teraz taką tablicę w głowie, z różnymi notatkami, wykresami i komentarzami zapisywanymi na lśniącej powierzchni. Mój osobisty podręcznik. Oczywiście mam zmęczone, jestem krótkowzroczna, lecz przywołanie w pamięci mojej dawnej uniwersyteckiej tablicy suchościeralnej nie przysparza mi problemu, widzę ją w komplecie z przystojnym Seamusem Jacksonem, niespełnionym aktorem, który został wykładowcą pozującym przed tablicą. Pewnie nie ma w tym nic dziwnego, godzinami gapiałam się na tę parę.

Seamus Jackson. Od lat o nim nie myślałam, ale teraz w mojej głowie rozbrzmiewa jego melodyjny szkocki akcent. Moja pamięć przywołuje obraz „Seamusa-mówcie-do-mnie-Shay”, gdy w swej zwyczajowej pozie, na lekko rozstawionych nogach, wygłasza wykład i z przesadną gestykulacją gryzmoli na tablicy obraz mózgu po poważnej traumie, czyli mnóstwo rozproszonych neuroprzekaźników. Potem z rękami na biodrach Shay zamienia suchy opis w dramatyczną opowieść, jak to na skutek traumy nadmiernie pobudzone ciało migdałowate może „się zablokować w reakcji na zagrożenie, no wiecie, często kompletnie zamrażając zdolność mowy”. Tu



następuje dramatyczna pauza, po czym Shay podejmuje: „Nadmierny niepokój albo trauma mogą podkreślić poczucie zagrożenia w ciele migdałowatym do tak wysokiego poziomu, że następuje w nim, jak by to powiedzieć, krótkie spięcie, tworzące nieprzerwane poczucie zagrożenia, które, mówiąc wprost, powoduje, że człowiek po prostu milknie”.

Tak, rozumiem moje milczenie, ale go nienawidzę. Nienawidzę tego, że jestem w stanie przywołać w pamięci wykłady, których słuchałam, ledwie przekroczywszy próg nastoletniości, ale nie jestem w stanie sobie przypomnieć, co się zdarzyło w ogrodzie na tyłach mojego domu tamtego ranka, gdy bliźnięta obchodziły dziesiąte urodziny, tamtego dnia, który całkowicie i na zawsze odmienił nasze życie. Pamiętam przeszywające spojrzenie niebieskich oczu Shaya, lecz szczegóły związane z morderstwem mojej córki – ostatnie chwile jej cennego życia – są dla mnie niewiadomą. Oto paradoks umysłu. A ludziom zawsze się zdaje, że to emocje są skomplikowane.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że poświęcałam Shayowi tyle uwagi. Spędziliśmy razem tylko jeden tydzień, i to potajemnie:

„Umawianie się ze studentką jest dla wykładowcy jak przycisk autodestrukcji”.

A jednak pamiętam wszystkie jego słowa. Chociaż dopiero teraz je sobie przypominam, a dzieje się to w najgorszym momencie mojego życia. Straciłam ukochaną córkę – co gorsza, z własnej winy – i to właśnie jest dla mnie nie do objęcia rozumem.

„Wybierz jedno, suko”.

Czemu ktoś wpadł na pomysł, żeby wymusić na mnie taką decyzję? To zupełnie tak samo jak w starym filmie z Meryl Streep, przy którym z moją współlokatorką wylewałyśmy tyle łez w deszczowe niedzielne popołudnia. „Wybór Zofii”, tak brzmiał jego tytuł. Ale to nie jest film, to moje życie. Jak ktoś śmiał mi to zrobić? Zrobić to mojej córce?

Złość.

Tak, złość znów się pojawia. Nauczyłam się jej nie opierać. Zamiast tego skrupulatnie odnotowuję ją na mojej mentalnej tablicy suchościeralnej, pozwalając mądrości Shaya raz jeszcze wypłynąć na powierzchnię:

„Wściekłość może dopaść wiele pogrążonych w smutku i żałobie osób. Nie popełniajcie tego błędu i nie sądźcie, że doświadczenie straty to przeżycie jednostronnie pasywne”.

Instynktownie wiem, że mój umysł chroni się, wymazując wszystko, co policja z pewnością powiedziała mi na temat uzbrojonego napastnika. Trauma po stracie Annabel zatrzasnęła okiennice w moim umyśle i niezależnie od tego, ile razy próbuję sobie przypomnieć tamten koszmarne dzień, tamte wstrząsające chwile, wszystko, co się pojawia, to jedynie bezładna mieszanina ułamków wspomnień. Prawdę mówiąc, mój umysł nie zadręcza się tym, kto to zrobił ani nawet dlaczego to zdarzenie skradło mi głos oraz sen, zdolność myślenia czy nawet pokonania większego dystansu.

To nie z powodu JEGO winy trwam jak zawieszona w szoku, ale z powodu MOJEJ winy.

Po raz tysięczny usiłuję odnaleźć w tym jakiś sens:

Czy Kocham Aidana bardziej, skoro to jego uratowałam?

A może bardziej Kocham Annabel, bo to ją wybrałam?

Byli bliźniętami, a ja zawsze sobie przyrzekałam Kochać ich jednakowo, żadnego nie faworyzować. Więc co wtedy myślałam? Czy poświęciłam Annabel przez wzgląd na jej brata? Czy może uchroniłam ją przed męką istnienia w tym ponurym miejscu, gdzie nas troje dryfuje niczym cienie, w milczeniu na palcach obchodząc ziejącą przepaść w naszym życiu... razem... choć już nie tworzymy rodziny?

Nie otrzymuję żadnej odpowiedzi, mój umysł jest zamkniętą księgą.

Nick był niewzruszony niczym góra lodowa, a ja wiem, że to na niego zrzuciłam rozmowy z policją, prawnikami, dziennikarzami, sąsiadami... Nigdy mnie nie obwiniął - i nigdy, przynajmniej w mojej obecności, nie powiedział Aidanowi, że to ja jestem winna.

Wiem, że nie nastawi naszego syna przeciwko mnie, nie zmusi go do wyboru między dwojgiem rodziców, tak jak ja zostałam zmuszona do wyboru między dwójką moich dzieci.

Owszem, kiedyś prowadziliśmy z Nickiem gorące dyskusje na temat szkoły bliźniąt, ale tamte spory dawno odeszły w niepamięć.

Życie po prostu płynie naprzód - to samo, a jednak zupełnie odmienione. Mieszkamy w tym samym wygodnym domu na tej samej spokojnej ulicy w Hamptonie; każdy kolejny dzień naznacza normalna domowa rutyna: szkoła, zajęcia pozaszkolne, lekcje do odrobienia, spotkania Aidana z jego przyjacielem Jasperem. Tyle że ja już nie opuszczam domu.

Teraz spędzam czas, obserwując, jak syn i mąż niezmordowanie kręcą się po pokojach, niezdolni usiedzieć w miejscu. Patrzą na mnie, jakby mnie nie widzieli, udają, że są zajęci radzeniem sobie z codziennością, podczas gdy ja niczym duch przemykam gdzieś na marginesie ich życia. Nie mówię, prawie nie śpiam, i nie potrafię spoglądać w przyszłość. Wszystko, do czego jestem zdolna, to oglądanie się wstecz i zadawanie sobie pytań:

- Jak znalazłam się w tym miejscu?
- Czemu ten koszmar się wydarzył?

Nick nie podnosi wzroku znad laptopa, Aidan wlepia wzrok w konsolę. Nie zauważają mnie. A zatem patrzę na Nicka, bacznie przyglądam się mężczyźnie, którego tak kochałam, a który już nie jest nawet w stanie zmusić się do tego, by spojrzeć - na mnie.

Jego twarz jest ściągnięta, marszczy brwi. Zaraz... czy kiedyś był bardziej krępy? Czy stracił na wadze? Ostatnie tygodnie i miesiące dały mu się we znaki, odcisnęły na nim piętno tak samo jak na mnie. Jego twarz zeszczuplała, wygląda na rozpaczliwie zmęczonego, niebieskie oczy są szkliste.

I wtedy zauważam drobną zmarszczkę w kąciku jego oka, która zabiera mnie w przeszłość, daleką przeszłość, do naszego pierwszego spotkania.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Jeżeli otworzysz oczy odrobinę szerzej, gałki wypadną ci z oczodołów.

- Słucham? - Zaczerwieniłam się, gdy dostrzegłam wysokiego przystojnego chłopaka, który opierał się o półkę biblioteczną oznaczoną literami A-C z działu dotyczącego seryjnych morderców. Nieznajomy wlepił we mnie niebieskie oczy, miałam wrażenie, że już jakiś czas mnie obserwował.

- Od co najmniej trzech minut nie mrugnęłaś. Chcesz ustanowić rekord? A może jesteś tylko pięknym wybrykiem natury? Tak przy okazji, mów do mnie Nick. - Przerwał na moment. - Jestem Dominic Castle. A ty?

- Jestem głęboko urażona. Wybryk? Jezu, dzięki. - Wymownie spojrzałam na zegarek, chociaż na ścianie wisiał duży zegar. - Niedługo zamykają bibliotekę, muszę się pośpieszyć.

- Nie zdradzając mi, jak ci na imię? Jak miałbym rozpuścić wieści o twoim wyjątkowym talencie, skoro nie wiem, kim jesteś? Aha, gdybyś nie zauważyła, to powiedziałem, że jesteś piękna, więc nie uciekaj. Nie gryzę... No, chyba że mnie o to poprosisz.

Zamaszystym krokiem podszedł do biurka, gdzie koczowałam przez ostatnie dwie godziny, i spojrzał na moje podręczniki do psychologii, choć tak naprawdę śledził wzrokiem Shaya. Potem wysunął krzesło i usiadł obok mnie, z uśmiechem splatając palce za głową, a czarny T-shirt

naciągnął się na szerokiej klatce piersiowej. Na ten widok włoski na karku stanęły mi dęba.

- Słucham? - spytałam, choć rzecz jasna doskonale go słyszałam.

- Powiedziałem, że miło mi cię poznać, Madeleine Hartley. - Wyciągnął do mnie dużą dłoń.

Moje ciało, i tak już rozgrzane ciepłym popołudniem, zalało gorąco. Pod koniec lata cały Londyn solidarnie zlewał się potem w przytłaczającym uścisku fali upałów, a ja marzyłam o chłodnych rześkich jesiennych dniach, które bez wątpienia nadejdą. Chciałam zamienić ozdobione błyskotkami klapki na miękkie zamszowe botki, koronkowe topy na przytulne kardigany. Po prostu chciałam, żeby lato dobiegło już końca, podobnie jak moje dni na uniwersytecie.

- Skąd ty...? Och.

Zrezygnował z uścisku dłoni, kiedy zignorowałam jego wyciągniętą rękę, i sięgnął po mój skoroszyt z notatkami z psychologii dziecka, powoli przesuwając palcem po naklejce z moim imieniem i nazwiskiem. Palce miał smukłe, opalone. Zastanawiałam się, jak by to było, gdyby mnie dotykał.

- Jesteś Madeleine, Maddie czy po prostu Mad? - spytał, znów się uśmiechając.

Odwrócił się przy tym, szeroko rozsuwając nogi, które zamknęły mnie w pułapce.

- Zależy.

Zdekoncentrowana przez jakiś ruch na skraju pola mojego widzenia, zerknęłam na Shaya. Nie rozmawiał ze mną od trzech dni, a w poniedziałek zaczynały się przygotowania do

egzaminów poprawkowych. Wiedziałam, że będę czuła się dość dziwnie, siedząc w tej małej sali z nim i dwoma innymi studentami, którzy jak ja musieli ponownie składać pracę zaliczeniową. Po raz setny żałowałam, że zmarnowałam tyle czasu, marząc o moim wykładowcy, zamiast skupić się na nauce do egzaminów końcowych. Wtedy byłabym już absolwentką, rozpoczęłabym kurs nauczycielski i...

- Zależy od czego? - spytał Nick, gorącymi szorstkimi koniuszkami palców ujął mnie pod brodę i odwrócił ku sobie moją twarz.

Celowo zamknęłam oczy, żeby na niego nie spojrzeć, bo tego ode mnie oczekiwał, lecz obraz ciemnych brwi i wyrazistych kości policzkowych został już wdrukowany w moją pamięć. Był zbyt zadufany w sobie, pewnie w duchu śmiał się z mojej niezyciowej wstydlivosti. Cholera... Z wielkim wysiłkiem zmusiłam się do podniesienia powiek. Nie zamierzałam mu zdradzić, że jego bliskość wytrąca mnie z równowagi.

- Cóż, mama mówiła do mnie Madeleine, zwłaszcza kiedy mnie objeżdżała. Moja współlokatorka nazywa mnie Mads. Dla innych jestem pospolitą Maddie.

- Nie ma w tobie nic pospolitego, Maddie.

- Nie szukam komplementów. - Dzielnie patrzyłam mu w oczy, czując, że się czerwienię.

- A on jak cię nazywa? Ten twój facet? - Wskazał głową Shaya.

- On nie jest moim facetem. Jest moim wykładowcą psychologii, jeśli chcesz wiedzieć. Zresztą nie twój interes.

- Aha, rozumiem. - Jego niski głos złagodniał, a duże ręce

okazały się zaskakująco delikatne, gdy ujął moje dłonie i ścisnął je.

- Co rozumiesz?

- Och, nic szczególnego. Tyle że jego strata. I zdecydowanie mój zysk.

Kiedy się uśmiechał, wokół niebieskich oczu pojawiały się drobniutkie i bardzo seksowne zmarszczki, co mnie irytowało. Nie chciałam dać się zauroczyć temu roślemu i zbyt pewnemu siebie mężczyźnie, który nieproszony naruszył moją prywatną przestrzeń.

Uwolniłam dłonie z jego uścisku.

- Nie jestem niczyją stratą... ani zdobyczą - dodałam z naciskiem. - Nie jestem przedmiotem, który przechodzi z rąk jednego faceta w ręce drugiego. Aha, i na wypadek, gdybyś nie zauważył, przypominam, że to jest biblioteka uniwersytecka. Wiesz, tu się wypożycza książki, a nie dziewczyny.

Mówiłam opryskliwie, głównie dlatego, że byłam na siebie zła, bo cień zaborczości, który w nim wyczuwałam, wydał mi się perwersyjnie podniecający. Widziałam, jak mój ojciec autorytatywnie narzucał mojej matce swoją wolę, a po jego śmierci obserwowałam, jak mama miota się bezradnie bez męża, który ją określał. Nie podobali mi się apodyktyczni i kontrolujący mężczyźni, a Nick wydawał mi się właśnie kimś takim. Facetem, który uwielbia rządzić. Nie rozumiałam, czemu jego arogancja wywoływała motyle w moim brzuchu, dlatego też byłam jak na siebie wyjątkowo zgryźliwa.

- Nawet na krótki termin? Szkoda. W takim razie



wypożyczę podręczniki, choć ani trochę nie są tak fascynujące ani miłe dla oka. – Przekrzywił głowę i uniósł brwi.

– Masz rację. Zrób to, bo z pewnością przyszedłeś się tu uczyć. – Znacząco spojrzałam na jedno z pustych biurek, a potem na moje książki.

– A tak przy okazji, masz fantastyczne włosy. – Uniósł kosmyk i pogłaskał go.

Gwałtownie się cofnęłam.

– Nikt cię nie nauczył, że kiedy chcesz czegoś dotknąć, najpierw trzeba grzecznie poprosić o pozwolenie?

– Jesteś naturalnym rudzielcem? – spytał, ignorując moje złośliwości.

– To się nazywa truskawkowy blond. Swoją drogą, zamierzam je ściąć. – Owinęłam długi kosmyk wokół palca, mówiąc sobie, że nie flirtuję, jestem tylko uprzejma. Nic więcej.

– Nie rób tego. Dobrze ci w długich.

– Nie proszę cię ani o radę, ani o pozwolenie. – Uniosłam głowę. – Tak się składa, że dużo biegam, więc włosy mi zawadzają. I są za gęste, gorąco mi.

– Dbasz o figurę, to widać. To znaczy, że łączy nas dużo więcej niż ten lokal, gdzie postanowiliśmy spędzić piątkowy wieczór.

Jego wzrok bezczelnie wędrował po mojej białej cygańskiej spódnicy i turkusowej bluzce bez rękawów, a moje policzki gwałtownie płonęły. Chciałam objąć się bladymi ramionami, które nigdy nie ulegały słońcu, niezależnie od tego, ile godzin razem z moją przyjaciółką Gabrielle wysiadywałyśmy na

małym balkonie naszego wynajętego mieszkania na pierwszym piętrze w Kew. Ustawialiśmy się w taki sposób, by złapać ostatnie promienie słońca, marząc przy tym, by jasna skóra, którą obdarzyła nas natura, przybrała złotobrazowy odcień. Długie szczupłe nogi Gabrielle zabarwiły się na kolor lekko rozbielonego toffi, ale wszystkim, co ja zyskałam, spędzając na słonecznych kąpielach niemal całą letnią przerwę, i udając, że uczę się do powtórkowego egzaminu, były obsypany piegami nos i piekące, wściekle różowe kolana. Przynajmniej dzięki bieganiu utrzymuję całkiem niezłą figurę, pomyślałam. Mimowolnie pociągnęłam w dół spódnicę, kiedy zauważyłam, że Nick gapi się na moje nogi.

- Nie masz nic pożytecznego do roboty? Zrób kilka przysiadów albo sprawdź swój kaloryfer w lustrze. - Prychnęłam i przewróciłam oczami.

- Cóż, muszę skończyć pracę na temat ekonomicznych następstw globalizacji. Cóż, chyba jednak powinienem zasiąść do niej. - Oparł się, z satysfakcją patrząc na moją reakcję.

- Och.

- Niech zgadnę. Myślałaś, że jestem studentem wychowania fizycznego, tak?

- Nie, myślałam tylko... Nie spodziewałam się... - Szukałam jakiejś wymówki, ale w głowie miałam pustkę.

- Przygotowuję się do MBA, żeby uzupełnić dyplom z zarządzania. Pierwsza zasada randek z Dominikiem Castle'em? Spodziewaj się niespodzianek.

Nie mogłam uwierzyć, że to powiedział. Powinnam roześmiać mu się w twarz, a jednak tego nie zrobiłam. Byłam

młoda, łatwo było zrobić na mnie wrażenie. Chłonełam każde słowo.

- Ee, kto mówił o randce? - Byłam tak bardzo zdenerwowana, że nie dało się tego ukryć.

- To jest nasza pierwsza randka, prawda? Dość dobrze znam się na ludziach, a już zwłaszcza takich o kobiecych kształtach, truskawkowych blond włosach, z dużymi niebieskimi oczami i ślicznym piegowatym nosem. Zwykle trafnie odczytuję sygnały.

- Kobięcych kształtach! - Zmierzyłam go morderczym wzrokiem. - I nie wysyłałam ci żadnych sygnałów.

- Och, wysyłasz, Maddie, wysyłasz. Twoje ciało wysyła całą różnorodność podniecających sygnałów. Twój umysł po prostu jeszcze za nimi nie nadążył. Ale nadrobi to. - Pochylił się ku mnie, a mój umysł uleciał w krainę fantazji, gdzie Dominic porywa mnie z krzesła, przerzuca przez ramię i silny, wręcz mocarny wynosi na słońce.

Shay minął nas, idąc do drzwi, a ja nawet nie podniosłam wzroku.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Po pierwszym spotkaniu w bibliotece spędzaliśmy z Nickiem wszystkie dni – i niemal wszystkie noce – w ciasnym pokoju na poddaszu eleganckiego czteropiętrowego georgiańskiego budynku na Richmond Hill, gdzie mieszkał Nick, który do tego stopnia oczarował właściciela, że ten wynajął mu lokum po niższej cenie. Radośnie trwoniliśmy czas, leżąc na wąskim pojedynczym łóżku, i rozmawialiśmy do późna w nocy. Podręczniki Nicka leżały w porządnym stosie na nocnym stoliku, a na drugim stały świece i wino. Był pierwszym człowiekiem, jakiego znałam, który tak jak ja stracił oboje rodziców. Zazwyczaj niewiele o tym mówiłam, ale przed Nickiem łatwo było się otworzyć. Naprawdę wiedział, o czym mówię, gdy opisałam moje życie jako chodzenie po linie bez siatki zabezpieczającej, bo nie miałam rodziców, którzy by mnie złapali, gdybym spadła. Był pierwszym mężczyzną, który mnie naprawdę słuchał, co było odurzające.

Choć Nick był tylko o rok ode mnie starszy, sprawiał wrażenie dużo dojrzałego. To było równie pociągające, co jego mocne ciało i poważne skupione niebieskie oczy, które, kiedy do niego mówiłam, nigdy nie opuszczały mojej twarzy. Opowiadałam o tym, jak zaczęłam biegać, kiedy współlokatorka rzuciła mi wyzwanie, żebym wzięła udział w półmaratonie; o tym, że studiowanie psychologii dziecka skłoniło mnie do wyboru zawodu – postanowiłam zostać nauczycielką; o moich rodzicach, tak powściągliwych

i obsesyjnie skupionych na karierze, że zaczęłam marzyć o szczęśliwszej rodzinie. Obawiałam się, że Nick przebiegnie swój półmaraton – oddalając się ode mnie – kiedy to wszystko usłyszy. Z początku wzięłam go za seryjnego flirciarza, który na wspomnienie słowa „zobowiązanie” dostaje pokrzywki; dziwiła mnie tęsknota, z jaką on także mówił o chęci posiadania rodziny, dopóki mi się nie zwierzył, opowiadając o swoim dojrzwaniu.

- Tak naprawdę jedyne, czego żałuję, to że rodzice nie zobaczą mojego dyplomu. Rak ma fatalne wyczucie czasu. Zmarli, zanim mieli szansę przekonać się, że do czegoś doszedłem. Niewiele dzieci z naszego osiedla studiuje na uniwerku. Wiele nie skończyło nawet szkoły, na przykład mój brat.

- Twoi rodzice na pewno byliby z ciebie bardzo dumni.

- Nie chodzi o dumę. Chodzi o rehabilitację.

- Słucham? - Te słowa mnie zdumiały; to był koktajl namiętności i wściekłości.

- Zawsze im mówiłem, że to zrobię, ale ich zdaniem Max był zdolniejszy. Jest inteligentny, nie przeczę, po prostu bystrzak pierwszej klasy. Wiedza na poziomie akademickim łatwo mu wchodzi do głowy. Po prostu nigdy mu na tym nie zależało. W szkole większość czasu zmarnował na wyzywanie nauczycieli od idiotów, a potem, jak skończył piętnaście lat, rzucił szkołę i dostał pracę w londyńskim metrze. Okłamał ich, że jest starszy.

- Wygląda na to, że zmarnował swoje możliwości. Jaka szkoda.

- Tak myślisz? Prawdę mówiąc, rodzice się ucieszyli. Miał prawdziwą pracę, przynosił do domu wypłatę, nie obijał się jak student.

- Nikt nie dostaje dyplomu z bardzo dobrą oceną za to, że się obija - oburzyłam się za niego. - Zawsze chciałam mieć brata albo siostrę, ale być może szczęśliwie uniknęłam przykrych sytuacji. Nie musiałam rywalizować z rodzeństwem. Rodzicom już na oddziale położniczym powinno się wręczać podręcznik wychowania dziecka. Rozdział pierwszy powinien nosić tytuł: „Równe traktowanie dzieci”. - Przewróciłam oczami.

- Nie zawsze rodzice są winni. Max od dnia moich narodzin był zdeterminowany, żeby rządzić. Choć mówiąc szczerze, chyba to nawet nie jego wina. Urodziłem się, kiedy miał dziesięć lat, więc zapewne ich trójka już stworzyła swój mały klub. Po prostu tam nie pasowałem. Dziecko, które nie chciało skończyć jako pracownik kolei, jak jego ojciec. Mój brat nie jest złym człowiekiem. Tylko... powiedzmy, że brak mu samoświadomości. Wielu osobom, nie tylko mnie, nadepnął na odcisk. Było i tak, że próbowałem stawać w jego obronie. Na dowód do tej pory mam blizny.

- Blizny? - spytałam z nadzieją, że Nick nigdy mnie nie zaprosi na swoje stare osiedle. - Więc kiedy poznam tego intrygująco skomplikowanego brata? - Wsunęłam palce między guziki koszuli Nicka, dotykając miękkiego zarostu.

- Rzadko się teraz widzujemy. - Nagle usiadł i przygarbił się.

- Czemu? Wciąż gdzieś tu mieszka, prawda?

- Tak, po śmierci rodziców przejął najem ich mieszkania

komunalnego.

- Aha. Dla ciebie to musiało być trochę dziwne. - Widziałam, że w napięciu zacisnął zęby, a jego ciało zeszywniało.

- No chyba. Przez całe życie skupiał na sobie prawie całą ich uwagę, a potem jeszcze dostał po nich dom. Nasz dom, powinienem powiedzieć. Nie jestem podrzutkiem, ale wiem, kiedy nie jestem mile widziany. Zresztą tata zostawił mi swoje oszczędności. To też coś. Max żyje teraz swoim życiem, ja swoim, i to mi odpowiada.

- Cóż, cokolwiek myśleli twoi rodzice, ja jestem z ciebie dumna. To wspaniałe, co osiągnęłaś. Mój tata był sędzią, mama adwokatem. Miałam własnego kucyka i fundusz powierniczy, a ledwie kończę studia. Zastanawiam się, ile osób, które starają się o pracę w City, miało tak trudny start jak ty.

- Taa, założę się, że większość ma więcej wspólnego z tobą. Jeszcze nie jest za późno, żebyś sobie znalazła miłego i młodego dżentelmena z Surrey. - Wreszcie się zrelaksował i położył się na plecach, objął mnie i przyciągnął do siebie, pewny mojej odpowiedzi. Na pozór żartował, a jednak nie zdołał do końca ukryć przewrażliwienia na punkcie różnic w naszym pochodzeniu.

- Akurat.

Uśmiechnął się, wsuwając palec w pęknięcie na przedzie mojej sukni w stylu lat czterdziestych, którą kupiłam na naszą pierwszą oficjalną randkę, i połaskotał mnie w żebra, aż zaczęłam się wić i głośno się zaśmiałam. Potem zaczął rozpinać perłowe guziki, a jego duże dłonie były zaskakująco

zwinne.

- No, to jest Nick, którego znam i... - Urwałam, przygryzając wargę.

- Co mówiłaś?

Jego palce znieruchomiały, a potem wciągnął mnie na siebie, a ponieważ był dużo wyższy, mój policzek znalazł się na wysokości jego piersi. Słuchałam rytmicznego bicia jego serca, czekając, aż moje zaczerwienione policzki zbledną. Choć byliśmy ze sobą bardzo blisko, nie powiedziałam mu dotąd, że go kocham. Nie byłam blisko z moim ojcem, który zmarł na atak serca, kiedy miałam szesnaście lat. W ciągu kolejnych dwóch lat po jego śmierci matka, zajęta własnym bólem, bardzo się ode mnie oddaliła. Zupełnie jakby odpuściła sobie życie. Rodzice byli ustosunkowanymi, ale emocjonalnie zdystansowanymi ludźmi, a ja dorastałam, wstydząc się otwartego wyrażania uczuć. Cieszyłam się, że nieskrępowana namiętność Nicka kompensowała moją naturalną rezerwę.

Przytuliłam się do niego mocniej, z nadzieją, że zrozumie, czego chce moje ciało, ale też będzie czytać w moich myślach.

- Przecież wiesz. Muszę to mówić?

- Możesz mi to pokazać na migi. Mogłoby być zabawnie. - Puścił do mnie oko i pocałował w czubek nosa, a ja się uśmiechnęłam. - Ja też jestem z ciebie dumny, kochanie. Będziesz świetną nauczycielką, oczywiście o ile nie uciekniesz z jakimś byczkiem od wuefu, który zasypie cię komplementami.

- Tylko wtedy, kiedy będzie wysoki, ciemnowłosy i przystojny, i okaże się, że jest na studiach podyplomowych.



Na co Nick odparł z uśmiechem:

- Chyba znam kogoś, kto spełnia twoje wymagania.

Jak się okazało, zarówno studia podyplomowe Nicka, jak i mój kurs nauczycielski trzeba było odłożyć. W końcu udało mi się skończyć studia, choć Shay nie wrócił na wydział psychologii, by przygotować spóźnialskich do egzaminów poprawkowych, przeniósł się do Brighton, gdzie pracował jako aktor w restauracji z kabaretem. Chyba nigdy tak naprawdę nie zrezygnował ze swojego prawdziwego powołania.

Dziewięć miesięcy później ja odkryłam swoje: niedługo zostanę matką.

Nick stale przysięgał, że dzień, kiedy dowiedział się, że noszę w sobie bliźnięta, był najszczęśliwszym dniem jego życia. Nieważne, że spotykaliśmy się ledwie parę tygodni; twierdził, że zakochał się we mnie pierwszego wieczoru w bibliotece i niczego tak bardzo nie pragnął, jak się mną zaopiekować i urzeczywistnić nasze wspólne marzenie o szczęśliwej rodzinie. Dwanaście tygodni po naszym pierwszym spotkaniu Nick pożyczył garnitur od jak zawsze uczynnego i oczarowanego nim gospodarza, wysepił tyle grosza, ile tylko się dało, i zarezerwował stół dla dwojga w restauracji Oxo Tower. Mając za plecami wyjątkowy, niemal surrealnie piękny widok Londynu na tle nieba, oświadczył mi się, ofiarując zaręczynowy pierścionek swojej matki.

- Takie właśnie życie pragnę zapewnić tobie i naszym dzieciom. - Szeroko rozłożył ramiona, jakby pragnął nimi objąć eleganckie otoczenie.

Zaś ja rozejrzałam się wokół, patrząc na przykryte białymi

obrusami stoliki, chromowane wiaderka na szampana i dobrze ubranych gości, po czym z tęsknotą przeniosłam wzrok na katedrę Świętego Pawła, majestatycznie rozświetloną na tle nocnego nieba w kolorze indygo. Ten świat tak bardzo różnił się od ciasnej umeblowanej kawalerki Nicka.

- Pięknie tu, ale i bardzo kosztownie - skomentowałam.

- Co z tego? To tylko pieniądze.

- Łatwo powiedzieć, kiedy ma się ich dużo. A my ich nie mamy, Nick.

- Nieważne, czy będę musiał pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, i tak zamierzam dać ci wszystko, co najlepsze, kochanie. Koniec ze współlokatorami i ciasnymi poddaszami. I zdecydowanie koniec z sukniami z lumpeksów.

- Lubię moje sukienki - zaprotestowałam ze śmiechem. Nick wolał szykowną elegancję, podczas gdy ja kochałam zwariowany oryginalny styl vintage. - A co z twoimi studiami podyplomowymi? Nie dasz rady pracować na pełny etat i tyle się uczyć. Gdy tylko dzieci troszkę podrosną, zacznę kurs nauczycielski, ale do tej pory...

- Jak naprawdę się chce, to zawsze znajdzie się sposób. Patrzysz na człowieka, który ma plan. W przyszłym tygodniu mam ostatnie spotkanie z menadżerem banku i narodzi się Castle Consultancy, jeszcze przed naszymi dziećmi. - Uśmiechnął się.

- Firma konsultingowa?

- To zawsze był mój ostateczny cel. Od lat mam gotowy biznesplan, muszę tylko szybciej wziąć się do dzieła, ale to nie

problem. To dużo mniej bolesne niż przechodzenie przez cały ten rekrutacyjny młyn w City. Zamierzam założyć własny biznes, sam dla siebie być szefem. Tak lepiej, a na dłuższą metę również większe zyski.

- Mówisz, jakby to było takie proste...

- Bo to jest proste. Niczym się nie martw, poza tym...

Delikatnie dotknął mojego brzucha ukrytego pod czarną szyfonową suknią bez rękawów, na którą szarpnęłam się na ceremonię rozdania dyplomów, nie zdając sobie jeszcze sprawy, że jej fason w kształcie litery A okaże się idealny, gdy moja talia zacznie się szybko poszerzać. Nie mogłam uwierzyć, w jakim tempie zmieniało się moje ciało.

- Ale ja się martwię. I nie zamierzam być żoną na utrzymaniu męża. - Próbowałam się uśmiechnąć, nie chciałam, żebyśmy się posprzeczali, zwłaszcza w tych nadzwyczajnych okolicznościach. Supernadzwyczajnych, bo przed chwilą Nick poprosił mnie o rękę.

- Chyba chcesz być w domu z dziećmi, prawda? Czy nie o tym zawsze marzyłaś? O prawdziwej rodzinie?

- Tak, to prawda. - Bolesnie pamiętałam, ile razy po lekcjach wracałam do pustego domu, gdzie od ścian echem odbijała się samotność. Pragnęłam być obecna w życiu moich dzieci, ale z własnej woli, nie pod naciskiem Nicka.

- Cóż, w takim razie sprawa załatwiona. Więc jak brzmi twoja odpowiedź? Zostaniesz moją żoną, Maddie? - Usiadł prosto, gestem przywołując kelnera, żeby przyniósł nam więcej szampana. Ani przez moment nie wątpił w moją odpowiedź.

Wszystko działo się tak szybko. Jeszcze nie otrząsnęłam się z szoku po teście ciążowym, który kupiła Gabrielle, gdy po raz trzeci zwymiotowałam śniadanie. Zamknięta w toalecie w centrum handlowym Bentall Centre w Kingston zwymiotowałam raz jeszcze na dokładkę. Gabrielle spotkała się ze mną później, jej szczupła postać i krótkie czarne włosy wyróżniały ją w tłumie kupujących, gdy szła raźnie kołyszącym się krokiem, obwieszona torbami pełnymi ubranek dla dzieci, pieluszek i przytulank, bo nie miała żadnych wątpliwości, że wynik testu będzie pozytywny. Kiedy wypłakiwałam się na jej ramieniu, szalały we mnie hormony i emocje. Byłam zrozpaczona, bo po zakończeniu praktyki przed rokiem dyplomowym na studiach filologicznych Gabrielle postanowiła wrócić do Paryża, zaś perspektywa poinformowania Nicka, że zaszłam z nim w ciążę, zamieniła mnie w kłębek nerwów. Jego reakcja, podobnie jak oświadczyzny, zdumiała mnie. Bardzo się ucieszyłam, a jednocześnie byłam trochę przestraszona.

- Tak, Nick, wyjdę za ciebie. - Na myśl o rosnących we mnie dzieciach czułam motyle w brzuchu. Nic poza nimi w tamtej chwili mnie nie obchodziło, dzieci były wszystkim, czego pragnęłam. Albo inaczej: Nick był wszystkim, czego pragnęłam. - Ale pamiętaj, że nie rezygnuję z pracy w szkole. Jak trochę odchowam dzieci, wrócę do tego.

- Wszystko po kolei. Zobaczymy, dobrze? Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem, Maddie, i nigdy, ale to nigdy nie pozwolę ci odejść. Chcę cię mieć w domu - oznajmił, sięgając przez stół, żeby ucisnąć moje trzęsące się dłonie, i wcisnął mi mocniej pierścionek

z szafirem, z którym wciąż czułam się nieswojo.

- Przy garach i w ciąży - zażartowałam.

- Nie wyobrażam sobie nic seksowniejszego.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Długie nieśpieszne westchnienie wyrywa mnie ze wspomnień, ale kiedy podnoszę wzrok, Aidan wciąż tkwi skulony na kanapie, zaś Nick nadal pochyła się nad laptopem z głową w dłoniach. Zupełnie jakby też odpłynął gdzieś myślami. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek wraca we wspomnieniach do naszych początków. Pamiętam je tak wyraźnie, jakby to wszystko wydarzyło się w minionym tygodniu. Pamiętam jego oświadczenia, pamiętam poród bliźniąt, ich pierwsze kroki... a także ich ostatnie słowa. Pamiętam każdą sekundę tych zdarzeń, lecz ani jednej sekundy innych ważnych momentów w naszym życiu.

Nie pamiętam nocy poślubnej ani miesiąca miodowego. Nie pamiętam, kim był ten, kto zdaniem policji zjawił się u drzwi naszego domu tamtego ranka w dniu urodzin bliźniąt, z twarzą ukrytą pod czarną kominiarką... I za nic nie mogę dociec, dlaczego kazał mi wybierać między moimi dziećmi. Wiem tylko, że odebrał życie mojej córce i zniszczył moją rodzinę, a ja nie mogę sobie wybaczyć, że mu na to pozwoliłam. Nic poza tym się nie liczy. Nic nie zmniejszy mojego poczucia winy, nie ulży zbolełemu sercu, nic też mnie bardziej nie dobije.

Być może, jeśli zmuszę się do skonfrontowania się ze szczegółami, zdołam sobie wypracować jakiś sposób na to, by znów zacząć żyć i patrzeć w przyszłość, zamiast wiecznie oglądać się za siebie. Zerkam na Nicka i serce mi wali. Zbieram siły, by go zapytać o to wszystko, co zapomniałam.

Muszę spróbować, muszę przestać chować głowę w piasek, ale gdy ruszam w jego stronę, w ustach mam sucho, słowa utykają mi głęboko w gardle. Próbuję wypchnąć je na siłę, moje oczy zaczynają łzawić, panika boleśnie ściska piersi.

Zanim udaje mi się pozbierać, słyszę metaliczny dźwięk, dzwonięcie, długi piskliwy przeszywający rozkaz, dopiero po sekundzie zdaję sobie sprawę, że ktoś stoi pod frontowymi drzwiami. Zakręcam się na pięcie, zastanawiam się, czy powinnam zareagować, a gdy się znów odwracam, miejsca, gdzie przed chwilą siedzieli Aidan i Nick, są puste.

Minuty, a może godziny później – nie mam pojęcia, ile czasu minęło – siedzę na schodach, głęboko oddychając, i próbuję uspokoić moje rozdygotane serce oraz szaloną kotłowaną w głowie. Muszę się skupić, pozbierać rozbiegane myśli.

Aidan i Nick byli tuż obok mnie, a teraz zniknęli. Dokąd poszli – na basen, do parku? Czemu się ze mną nie pożegnali? I czy przed chwilą słyszałam kogoś pod drzwiami? Bo przecież dzwonek powtórnie się nie odezwał. Żadna sylwetka nie rzuca cienia na podłogę holu, widzę tylko zarysy mijających nasz dom osób, które przechodzą ulicą zajęte swoimi codziennymi sprawami. Światło dnia bez przeszkód wlewa się przez matowe szyby w drzwiach od frontu, pokrywając parkiet jasnymi rozedrganymi cętkami.

Czy przypadkiem wkrótce nie powinno zmierzchać? – próbuję dociec.

Tracę poczucie czasu i otaczającego mnie świata, obawiam się, że po prostu momentami tracę przytomność. A może to nie ma związku z moim ciałem, może to nie jest nic tak

dramatycznego jak utrata przytomności czy seria omdleń. Może jestem ostatnio zbyt zatopiona w myślach, pochłonięta przez mój wewnętrzny świat. Nie mam pewności, czy to kolejny efekt uboczny mojej traumy, czy też z premedytacją dryfuję w tym stanie wytłumienia i braku klarowności, ponieważ to jest o wiele mniej bolesne niż konfrontacja z rzeczywistością. Tyle że czuję się zdezorientowana. Nieustannie gubię spore fragmenty czasu, nie wspominając o moim synu i mężu.

Nagle słyszę dźwięk magnetofonu Aidana, czyste, wysokie, wznoszące się nuty, melodia kończy się pośpiesznym zgrzytliwym piskiem, a chwilę później Aidan mija mnie w drodze powrotnej do salonu.

Mój ukochany synek.

Zawsze bardzo lubił, kiedy tak o nim mówiłam, marszczył nos i uśmiechał się wstydliwie. Annabel z kolei śmiała się i szturchała mnie, mówiąc:

- Nie bądź taka milusia, mammo.

Przy szkolnej bramie nigdy nie czekała na pożegnalnego całusa, za to Aidan nie odszedł ode mnie bez uścisku. Ale przynajmniej było mi dane spędzić tamte chwile z bliźniętami: droga do szkoły mijała nam na pogaduszkach, a po powrocie ze szkoły siadywaliśmy przy kuchennym stole, przy gorącej czekoladzie i tostach, i opowiadaliśmy sobie, jak nam minął dzień...

Nigdy nie żałowałam decyzji o pozostaniu z dziećmi w domu. Przydałaby się nam pensja nauczycielska, zwłaszcza na początku, czasami żałuję też, że nie wykorzystałam dyplomu,



który zdobyłam z takim trudem. Ale choć nie uczę w szkole, czułam się wręcz nadzwyczajnie spełniona, pomagając bliźniętom uczyć się, rozwijać, wyrastać na inteligentnych ludzi. Może kiedyś, w przyszłości, wrócę do dawnych pomysłów na życie i zapiszę się na kursy nauczycielskie. Ale nie teraz. Teraz nie mogę znieść nawet myśli o pozostawieniu Aidana samego.

Ilekczo patrę na mojego syna, odnoszę wrażenie, jakbym widziała go po raz pierwszy po długiej nieobecności. Jakbym właśnie wysiadła z pociągu po podróży i biegła ku niemu peronem ze łzami w oczach i szybko bijącym z radości sercem, stęskniona za tym, by wziąć go w ramiona.

To jest jak nieustająca radość spotkania - tyle że jednostronna, ponieważ on nie chce mnie nawet zauważać.

Jest taki blady. Tego lata prawie nie wychodził z domu. Jego skóra potrzebuje słońca, a płuca świeżego powietrza. Powinien bawić się i biegać, spotykać się z przyjaciółmi i pakować się we wszelkie kłopoty, które kochają dziesięcioletni chłopcy. Tyle że to Annabel była psotną figlarką. W Bushy Park znalazła sobie nieskończoną liczbę tajemnych miejsc, małych kryjówek i sekretnych nor. Właściwie nie wiem, czy Aidan w ogóle był w parku, odkąd jej nie ma. Nie wiem, bo nic mi teraz nie mówi.

Ilekczo zaś otwieram usta, żeby go o to spytać, ból w jego oczach mnie ucisza, więc wycofuję się do mojego wstrząśniętego traumą wewnętrznego świata z ciężarem poczucia winy, który uciska mi pierś, paraliżuje. Pozostaję ukryta w cieniu, pełen skruchy świadek, i tylko słucham

i tęsknię.

- Tato, obiecałeś, że weźmiesz mnie do Bushy Park.

Moje serce bije mocniej; wydaje się, jakby Aidan czytał w moich myślach.

- Niedługo się ściemni - podejmuje Aidan po krótkiej przerwie.

Nienaturalnie szorstki ton Aidana wyostrza moją uwagę. Nigdy nie był opryskliwy, a już w obecności Annabel zawsze był swobodny i radosny. Zbiera mi się na płacz, kiedy widzę, jak bardzo stara się odgrywać twardziela. Jego oczy mówią mi, że jest rozdarty, niepewny, czy to właściwe kopać piłkę w parku, gdy jego siostra leży nieżywa w ziemi.

Tak bardzo chcę go przytulić, lecz się uchyla. Nogi ma skrzyżowane w kostkach, jeden sportowy but ociera się o drugi, a ręce schował głęboko do kieszeni dżinsów. Próbuję się odezwać, lecz wciąż bezskutecznie, zaś Aidan wlepia smutne oczy w Nicka, a mnie unika wzrokiem. Nawet nie zasugerował, żebym to ja wzięła go do parku. Staram się nie okazać, że to boli. On wie, że teraz świat zewnętrzny budzi we mnie lęk, a jednak fakt, że to zaakceptował, boli mnie jeszcze bardziej, niż gdyby na mnie krzyczał, otwarcie oskarżał. Aidan nie chce wybawić mnie z opresji, pozwala, bym tonęła pod ciężarem poczucia winy. Jest na mnie zły i ma ku temu boleśnie rzeczywisty powód. Pozwoliłam umrzeć jego siostrze.

- Jasne. Skończę tylko mejla, a potem odstrzelimy się i pędzimy.

Widzę, że twarz Aidana odrobinę tężeje z powodu fatalnie

dobranego przez tatę słowa, które mu przypomina, jak zginęła jego siostra w połowie naszego ogrodu na tyłach domu. Ale po chwili wzrusza ramionami.

A Nick dodaje:

- Wezmę buty. Są w szopie, tak?

Na twarzy Aidana maluje się wahanie. Nie jest pewien, czy tata ma pojęcie, gdzie znajdują się buty do piłki nożnej, hulajnogi i rowery, ale nie zamierza mu tego uprzytamniać, żeby go nie denerwować. Nie chce przypominać, że to mama chowa te wszystkie rzeczy. Nie chce zwracać się do mnie z pytaniem - potrzebować mnie - i tym samym pokazuje tacie, że może się bez mnie obyć.

Nadal rozumiem mojego syna.

Pozwalam, by ta świadomość przeniknęła mnie do głębi, przypominając sobie, że Aidan wciąż jest moim dzieckiem, i choć oboje jesteśmy pogrążeni w żałobie i nie potrafimy ze sobą rozmawiać, nadal jesteśmy ze sobą związani. On wciąż jest częścią mnie, i niezależnie od tego, jak bardzo stara się ode mnie odciąć, ja wciąż pozostaję jego częścią. Wiem, że sypia na brzuchu z głową na prawej ręce, prawą nogę zgina w kolanie, wygląda, jakby wspinał się po drabinie; wiem, że woli białą czekoladę od ciemnej; wiem, że jest przerażony i brakuje mu naszej bliskości, lecz uważa, że jeśli cokolwiek z tego okaże, będzie to oznaką braku lojalności wobec taty.

Przepełniona wyrzutami sumienia ulga odbiera mi dech. To prawda, nie zasługuję na tę pociechę, ale trzymam się jej. Aidan może próbować wymazać mnie ze swojego życia, ale ja wciąż tu jestem. Wciąż jestem jego mamą. Nikt mi tego nie

odbierze.

Prawda?

Z lękiem zerkam w stronę holu, frontowych drzwi, potem odwracam się plecami do przerażającego i obcego zewnętrznego świata, patrząc, jak Nick zamyka teczkę i kładzie ją na stoliku do kawy. Podnosi wzrok na Aidana, szeroko się uśmiechając, a jego cienkie wargi ograniczają nawiasy zmarszczek, których wcześniej nie widziałam pod wyraźnymi kośćmi policzkowymi. Znów zastanawiam się, czy schudł, i staram się znaleźć przyczynę tej zmiany. Jego włosy są tak gęste i sterczące jak zawsze, porządnie ostrzyżone i wciąż ciemnobrązowe. Najwyraźniej się nie postarzał, tylko wydaje się... jakiś inny.

- Wiesz co? Pojedźmy do Kingston, kupię ci te buty piłkarskie - mówi Nick, klepiąc się w kolana, potem wstaje i kładzie ręce na ramionach Aidana.

- Kosztują ponad sto funtów. Mama mówi, że szpanerskie buty to ekstrawagancja - posłusznie powtarza za mną Aidan, ale zdejmuje nogę z nogi i zaczyna przytupywać z podeksycowaniem.

- Ekstrawagancja. Nieprawda. Dla mojego syna wszystko, co najlepsze. Przestań się przejmować, mówisz jak twoja mama. - Nick uśmiecha się i szorstko przyciąga do siebie Aidana.

Przez moją głowę przelatuje jakieś wspomnienie, ale zbyt szybko, bym mogła je uchwycić. Zamiast tego myślę z nagłą irytacją: Tak, mów o mnie, jakby mnie tu nie było.

- Mama dużo się martwi.

- Po to właśnie są mamy, synu. Ale my wciąż potrafimy się cieszyć, co?

Nagle Aidan się uśmiecha, słońce przebija się przez chmury, a ja mam ochotę pocałować jego smutną twarz, która choć na chwilę przypomniła sobie, jak wyglądać na szczęśliwą. Chcę go przytulić i przyznać mu rację, tak, za dużo się martwię, ale robię to dlatego, że nie jestem obojętna - nie chcę, żeby było gorzej, dużo gorzej...

Zastanawiam się, co to znaczy, gdy kolejne wspomnienie znajduje się w zasięgu ręki, a jednak go nie sięgam. Mam niespodziewane poczucie, że wcale nie chcę, żeby wszystko było dokładnie tak samo jak dawniej...

Tylko jak właściwie było?

Rozglądam się po pokoju dziennym w poszukiwaniu podpowiedzi, które pomogłyby mi pojąć tajemniczą przepaść między „życiem przed” a „życiem po” Annabel. Mój wzrok pada na brązową skórzaną kanapę typu Chesterfield, która zapada się bardziej po lewej stronie, gdyż tam właśnie zwykle siadywali Annabel i Aidan z podkulonymi nogami, by razem oglądać tę samą książkę czy komiks, w równym rytmie zanurzając dłonie we wspólnej misce z przekąskami. Widzę pianino ze strunami w pionowej pozycji i ozdobny zegar z orzecha, które dziadek Nicka kupił na targu antyków. Oba te meble wyglądają osobliwie okazale w naszym skromnym bliźniaku z lat trzydziestych.

Dorastałam w obszernym edwardiańskim wolnostojącym domu wypełnionym prostymi antycznymi meblami, i wolałabym mieszkać w bardziej przyjaznym, rustykalnym wnętrzu, ale

Nick zawsze usiłował zrobić z naszego domu pomniejszoną wersję angielskiej rezydencji. Nigdy nie udało nam się wypracować sensownego kompromisu, przez co nasz dom stał się zlepkiem różnych źle dobranych stylów. Kiedy zawieszam wzrok na kolejnych znajomych przedmiotach, moje myśli raz jeszcze zwracają się do wewnątrz i przypominam sobie dzień, kiedy się tu wprowadziliśmy - naszą pierwszą noc jako państwo Castle.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Pamiętam, że Nick błaznował, kiedy prznosił mnie przez próg, udawał, że potknął się pod moim ciężarem.

- Postaw mnie! - chichotałam.

- W porządku, skoro nalegasz. Robisz się pulchna, pani Castle. - Jego uśmiech był zaraźliwy, nigdy nie miałam go dość.

- Głupek! Nie jestem gruba, tylko w ciąży. - Mimo to zerknęłam na luźną bluzkę naciągniętą na moim brzuchu. Już dawno musiałam zrezygnować z biegania wieczorami, moje naturalne krągłości stawały się bardziej obfite. Przy wzroście nieco ponad metr siedemdziesiąt trudno mnie nazwać niską, ostatnio jednak zaczęłam odnosić wrażenie, że jestem tak samo szeroka, jak wysoka.

- A ile kawałków weselnego tortu zjadłaś dziś rano? - Nick postawił mnie na kuchennej podłodze jak worek kartofli.

- Nie tyle, co twój brat, to na pewno.

- Aha, zauważyłaś. Wypił też większość napoju z lodami, który postawiłem za barem. Dobrze, że urządziliśmy imprezę w pubie, a nie w Petersham Hotel. Max zawsze taki był. W najważniejszej dla mnie chwili wyskakuje jak z pudełka i kradnie mi ją, wygłaszając chaotyczną i rozwlekłą mowę pełną idiotycznie długich żartów, w których trudno się dopatrzeć puenty. No i zżarł lwią część mojego tortu weselnego.

- Na mnie zrobił miłe wrażenie. Był trochę niepozbierany,

ale rola drużby pewnie jest stresująca. A jego mowa wcale nie była taka zła, parę osób się zaśmiało.

- Z niego się śmiali. Nie z tego, co mówił - skontrował Nick.

- Na pewno? Nie zgodziłabym się. Nie jest łatwo stanąć przed salą pełną ludzi. Pewnie miał tremę.

- Nie daj się oszukać, Max niczego się nie boi. Zresztą i tak nikogo prócz siebie nie widział. Nie przejmuję się tym, co inni myślą, jest zbyt pochłonięty sobą.

- Naprawdę? A ja właśnie myślałam, jacy jesteście niesamowicie podobni.

- Max i ja w niczym ale to w niczym nie jesteśmy podobni - zdecydowanym tonem odparł Nick, odsuwając się ode mnie. Oparł się o blat kuchenny, skrzyżował długie nogi, splótł ramiona na piersi.

- Cóż, obaj jesteście bardzo przystojni - stwierdziłam szybko, zdając sobie sprawę, że dotknęłam czułego miejsca. - Urzędniczka w urzędzie stanu cywilnego to zauważyła, i to baaardzo zauważyła.

- Aha, to dlatego tak mierzyłaś ją wzrokiem. Zastanawiałem się, o co chodzi. Myślałem, że może stchórzyłaś. - Na jego przystojnej twarzy pojawił się uśmiech.

Westchnęłam z ulgą. Od naszej skromnej ceremonii ślubnej w urzędzie stanu cywilnego w Richmond minęło niespełna dwanaście godzin i za nic nie chciałam sprowokować naszej pierwszej kłótni, zanim na świadectwie ślubu nie wyschnie atrament.

- Miałabym zostać ciężarną uciekającą panną młodą? Akurat teraz jakoś nie bardzo sobie wyobrażam, że wskakuje



na konia jak Julia Roberts. Niestety czasy, kiedy jeździłam na moim kucyku, to czasy minione. Przynajmniej na razie. - Uśmiechnęłam się, czule wspominając godziny spędzone w dzieciństwie na grzbiecie kuca.

Podczas studenckich wakacji parę razy wybrałam się na przejażdżkę w siodle po Richmond Park, i zastanawiałam się, czy lekcje jazdy konnej dla dzieci nie są idiotycznie drogie. Te luksusy nie mogły być teraz priorytetem. Szczęka mi opadła na widok ceny podwójnego wózka, a konieczność zakupu wszystkiego w dwóch egzemplarzach znacznie zwiększała koszty. Na szczęście zostało trochę pieniędzy z mojego funduszu powierniczego. Spora część tego, co odziedziczyłam po rodzicach, poszła na opłaty chesnego i wynajem mieszkania podczas studiów. Przywiązywałam ogromną wagę do wykształcenia; ceniłam szanse i możliwość wyboru, które daje, i chciałam przekazać to bliźniętom, gdy będą starsze. Zanim zdecydowaliśmy się na kupno domu, sprawdziłam tutejsze szkoły, i bardzo mi się spodobała państwowa podstawówka położona w dalszej części naszej ulicy.

- Byłaś zachwycającą panną młodą, a ja jestem najszczęśliwszym mężczyzną w Londynie. W Anglii. Na świecie. - Zaśmiał się, ciągnąc mnie i tańcząc wolno wokół kuchni.

- Ja też. To znaczy jestem najszczęśliwszą kobietą - pół szepnęłam, a pół się zaśmiałam, wtulając się w niego w tańcu. - I przyznaję ci rację. Ten dom jest idealny. Ogród też - powiedziałam, wyglądając przez kuchenne okno, gdy Nick w końcu mnie puścił. - Hampton to cudowne miejsce,

naprawdę bardzo ładne i spokojne, a w przyszłym tygodniu zamierzam zajrzeć do college'u nauczycielskiego w Strawberry Hill.

- Hm. Może jak dzieci przyjdą na świat, zmienisz zdanie. I kiedy podpiszę umowę z pierwszym klientem. Nie ma powodu, żebyś śpieszyła się do pracy. Odpoczywaj, ciesz się, że jesteś w domu i masz dużo wolnego czasu. - Wyciągnął krzesło przy stole kuchennym i teatralnym gestem zaprosił mnie, żebym usiadła.

- Zaraz, zaraz! Nie sądzę, żeby opieka nad dwójką dzieci była taka łatwa. Chyba czasami słuchasz, co mówią w szkole rodzenia? - zażartowałam, próbując usadowić się wygodnie na drewnianym krześle. Plecy mnie bolały po długim staniu, kiedy rozmawiałam i świętowałam z moimi przyjaciółmi. Max był jedynym gościem, którego zaprosił Nick.

- Oczywiście, że słucham. - Wymownie ziewnął szeroko i zaśmiał się. - Nie do wiary, że zostało tylko pięć miesięcy.

- Hm, muszę cię uprzedzić, że chyba bliżej czterech - oznajmiłam, choć położna wydawała się zdezorientowana moim cyklem menstruacyjnym, kiedy udałam się na umówioną wizytę. Nigdy nie byłam dobra w śledzeniu tych rzeczy. Brzuch wydawał się już duży i z każdym dniem się obniżał, no i stawał się coraz cięższy.

- W takim razie lepiej korzystajmy z przyjemności nowożeńców, co? Sprawdźmy, co jest na górze. - Przytulił policzek do mojego karku, kładąc dłonie na moich biodrach. - Ale najpierw... - Otworzył lodówkę i wyjął butelkę szampana, dwa kieliszki i łubiankę apetycznych truskawek. -

Przygotowałem to wcześniej - oznajmił z powolnym uśmiechem, zręcznie otwierając butelkę, po czym nalał musujące wino do kieliszków, nie marnując ani kropli. - Wyskoczyłem wczoraj do sklepu - wyjaśnił, gdy otworzyłam usta mile zaskoczona. - Wypij, pół kieliszka nie zaszkodzi. Za nas.

- Za nas. I za naszą rodzinę - dodałam, stukając się z nim kieliszkiem.

Choć Nick żartował z zajęć w szkole rodzenia, wiedziałam, że będzie wspaniałym ojcem. Ciężko pracował, nie tracąc ani chwili, żeby ruszyć z firmą konsultingową, byłam też przekonana, że wesprze mnie, kiedy przyjdzie pora na dokończenie edukacji dającej uprawnienia nauczycielskie. Wszystko układało się idealnie, wiedziałam, że stworzymy idealną rodzinę.

Idealną, choć małą.

Poród był ciężki, lekarz oznajmił, że pojawiły się „komplikacje”, posyłając mi cierpki uśmiech. Nie będę mogła mieć więcej dzieci.

- Za to pani bliźnięta są idealne, pani Castle. Moje gratulacje.

- Patrz, Mads, ma otwarte oczy. - Niski głos Nicka zapiszczał chłopięco.

Prawdę mówiąc, to on pierwszy trzymał je na rękach. Dzieci były takie maleńkie, takie delikatne, że nie potrafiłam się z nimi rozstać. Nick był jedyną osobą, której byłam w stanie zaufać. Trzymał je na rękach przez całe dwie godziny, prawie się nie ruszając, omal nie oddychając, siedział tylko z tym

cudem nowego życia w przyciemnionej sali porodowej, kiedy doktor zawiózł mnie do chirurga, który miał mnie zaszyć.

- To pańska córka, panie Castle. Piękna, prawda? - Ładna młoda położna uśmiechała się, patrząc, jak Nick z dumą i podziwem głaskał aksamitną główkę nowo narodzonej córeczki.

- Wszystkiego najlepszego, kochana Annabel - powiedział, dotykając nosem czubka jej maleńkiego nosa, a senne niebieskie oczy otworzyły się odrobinę, kradnąc nam wszystkim serca, nim znów je zamknęła.

Próbowałam podnieść głowę, by zerknąć na mojego syna, który urodził się jako drugi, zaniepokojona, że został zapomniany, że wszyscy patrzą tylko na jego urzekająco piękną siostrę, która przyszła na świat pierwsza, pierwsza zapłakała (i pierwsza zmarła), i od swojego pierwszego oddechu przyciągała do siebie wszystkie spojrzenia. Przysięgałam sobie, że nie będę żadnego z nich faworyzować. Byli bliźniętami, ale każde z nich było wyjątkowe, nie oczekiwałam, że będą identyczni. Zamierzałam wspierać ich indywidualne cechy, ale kochałam oboje tak samo. Ze łzami w oczach złożyłam im tę obietnicę, gdy wywożono mnie z pokoju niczym kawał mięsa na wózku rzeźnika, starałam się unieść głowę i raz jeszcze spojrzeć na moją małą rodzinę - tak nową, a już tak mi drogą.

Nie mogłam mieć więcej dzieci, więc przepelniona ponad miarę potrzebą pielęgnowania czegoś, zajęłam się ogrodem. Tamtej jesieni zasadziłam róże, a z biegiem lat zapełniłam ogród kwiatami, dzwonkami wietrznymi i ślicznymi figurkami

zwierząt, które miały sprawić radość bliźniętom i stworzyć oazę spokoju. Nazywałam ogród moją świątynią ciszy, zaś pewnego roku na dzień matki Annabel i Aidan kupili mi figurkę pulchnego Buddy z brązu. Stała się jednym z moich najdroższych skarbów, darem pokoju od moich dzieci. Za to róże nie od razu się przyjęły i dopiero w tym roku zakwitły jak należy.

W samą porę, by zakryć Annabel swoimi falbaniastymi spódniczkami.

Wyglądam teraz przez drzwi balkonowe, patrzę, jak wiatr porusza delikatnymi białymi płatkami, które tańczą milczące shimmy.

Dbajcie o nią, niech będzie bezpieczna do chwili, gdy znów ją zobaczę.

Coś z tyłu mojej głowy usiłuje przedostać się do mojej świadomości, kolejne wspomnienie, które jest na wyciągnięcie ręki, lecz wciąż się wymyka. Staram się je uchwycić, lecz zrecznie się wyślizguje. Podnoszę wzrok i zdaję sobie sprawę, że znów jestem w pokoju sama. Która godzina? Zerkam na szafkowy zegar i zauważam, że się zatrzymał, jego ramiona zamaryły w bezruchu, wahadło wisi jak sparaliżowana ręka. Dziwne, że Nick nie zwrócił na to uwagi, skoro w jego rankingu cennych przedmiotów zegar zajmuje drugie miejsce po kijach golfowych. Patrzę w stronę okna wykuszowego i widzę, że ciężkie zielone aksamitne zasłony zostały zasunięte. Czy już zapadła ciemność?

Która godzina?

Znów się nad tym zastanawiam, teraz już spanikowana.

Nick zabrał Aidana do parku, prawda? A może wybrali się na zakupy do Kingston? Czy to było wczoraj? W głowie mi się kręci. Zamroczona nie potrafię logicznie myśleć, nawet widzę niewyraźnie. Nagle czuję zapach róż, który mi przypomina, że Annabel na pewno jest zimno, bardzo zimno. Muszę spytać Aidana, czy odrobił lekcje – ale gdzie on się podziewa? I jak mam go o cokolwiek spytać, skoro nawet na mnie nie patrzy, a ilekroć ja na niego spojrzę, słowa zamierają mi w gardle.

Psychicznie i fizycznie jestem niema, zagubiona w środku zmrożonej ziemi niczyjej. Z każdym mijającym dniem Nick i Aidan coraz bardziej się ode mnie oddalają, a ja czuję się coraz bardziej samotna – już prawie nie żona i tylko w połowie matka.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Hej, cześć! Dostanę buziaka?

Stoję na podeście schodów, niecierpliwie czekając na powrót Aidana ze szkoły, w myśli liczę kroki z przystanku autobusowego na końcu naszej ulicy, kiedy słyszę głos Lucy w kuchni.

Lucy March jest moją najlepszą przyjaciółką, odkąd spotkałyśmy się pierwszego dnia nauki bliźniąt w szkole podstawowej. Jasper, syn Lucy, też zaczynał wtedy zerówkę. Natychmiast się polubiłyśmy i od tamtej pory Lucy stała się niemal członkiem naszej rodziny. Brakowało mi jej przy szkolnej bramie, kiedy my uciekliśmy do modnej prywatnej szkoły, ale Lucy nadal wpadała z wizytą, gdy udało jej się znaleźć dodatkową parę rąk do pomocy w Lucy's Place, sklepie ze zdrową żywnością w Teddington, którego była właścicielką. Dawniej miała zwyczaj wchodzić tylnymi drzwiami i wstawiać czajnik z wodą, zanim głośno oznajmiła o swoim przybyciu, potem spędzałyśmy miłą godzinę, wymieniając się nowinkami przy filiżance herbaty, podczas gdy dzieci odrabiały razem lekcje. Aidan i Annabel skarżyli się ostatnio, że mają dużo więcej zadane do domu niż Jasper.

Potrząsam głową, żeby oczyścić mój zamglony umysł, i uprzytamniam sobie, że nie pamiętam, kiedy ostatnio była u nas Lucy. Instynktownie wiem, że niedawno okazała mi duże wsparcie, do oczu napływają mi łzy wdzięczności, choć nie mam pojęcia, co takiego zrobiła. Po prostu tego nie pamiętam.

Nic, kompletnie nic. Ale oto znów tutaj jest, a ja czuję, że na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Schodzę na dół i zamieram w bezruchu, słysząc w kuchni głos Aidana. Pewnie on także wszedł tylnymi drzwiami, ale jakim cudem wrócił do domu tak wcześnie? – zastanawiam się. A może jest później, niż mi się wydawało?

- Te ciasteczka są dla mnie? Dziękuję – mówi Aidan.

- Nie ma sprawy, kochanie. Dałam więcej kawałków białej czekolady, specjalnie dla ciebie.

- Super. Są niesamowite.

Wyglądam z za rogu balustrady. Nie chcę im przeszkadzać, od wieków nie widziałam Aidana tak zrelaksowanego. Patrząc, jak Lucy mierzwi włosy mojego syna, żałując, że nie mogę być na jej miejscu. Chciałabym być bardziej do niej podobna, wpaść w podskokach do mojej kuchni, uściskać Aidana i podjąć pogawędkę.

Zawsze chciałam być podobna do Lucy, taka silna i wyluzowana, bez wysiłku efektowna. Lucy sama wychowywała Jaspera. Porzuciła pierwszego męża, który ją zdradzał, i zaraz po porodzie uciekła z synkiem z Devonu do Londynu.

- Beznadziejne marnotrawstwo wolności – tak zawsze mówi o swoim byłym związku.

A Lucy nie uznaje marnotrawstwa. W ciągu jednego dnia potrafi zrobić więcej niż ja przez cały tydzień. Prowadzi Lucy's Place, w wolnym czasie uczy się, żeby zostać wykwalifikowaną instruktorką jogi, a na dodatek udaje jej się wyglądać nieskazitelnie, gdy pojawia się punktualnie, by



odwieźć dzieci do szkoły, a potem je przywieźć. Niemal sama organizuje charytatywne kiermasze ciast, wszystkie szkolne festyny, a połowa ojców przy szkolnej bramie kocha się w Lucy.

Domyślam się, że tego dnia niejeden się za nią obejrzał, gdy tak patrzę na nią, jak zgrabnie się przemieszcza między kuchennym blatem a stołem. Tylko nastolatka ma prawo tak dobrze wyglądać w obcisłych dżinsach, a długie jedwabiste włosy opadają jak złota kurtyna wokół szczupłych ramion. Przypominam sobie z poczuciem winy, że kiedy po raz pierwszy ujrzałam Lucy biegnącą przez plac zabaw, z jej długimi nogami i idealną opalenizną, zakładałam, że będzie w najlepszym wypadku nieco próżna, w najgorszym zaś okaże się nadętą nadzianą mamuszką. Nigdy jednak nie słyszałam z jej ust jednego złego słowa na czyjś temat. Pewnie w ciągu ostatnich paru lat spędziłam z nią więcej czasu niż z Nickiem. W nieskończoność wyczekiwałyśmy przed klasami, aż wypuszczą z nich nasze dzieci, albo siedziałyśmy razem pochylone na wąskich ławkach w szkolnej auli, czekając, aż Annabel tanecznym krokiem wejdzie na scenę, podczas gdy Aidan i Jasper ze swoimi skrzypcami kryli się w ostatnim rzędzie orkiestry. Tyle tego czekania, ale dzięki swobodzie i otwartości Lucy zawsze było to miłe.

Zdaję sobie sprawę, jak bardzo mi brak naszych pogaduszek przy szkolnej bramie, i przypominam sobie, że tylko Lucy uściskała mnie cała we łzach ostatniego dnia bliźniąt w podstawówce, którą dzieci kochały, a której Nick nie znosił. Płyną do mnie słowa, które wypowiedział przed rokiem:

- Możemy się bardziej - to słowo zaznaczył intonacją - postarać dla naszych dzieci. Po co tak ciężko pracuję, jak nie po to, żeby im zapewnić życiowy awans? Zbyt łatwo cię zadowolić. Byle co nie jest dość dobre.

Pamiętam naszą kłótnię i dręczy mnie poczucie, że nie była jedyną. O co się kłóciliśmy? Czy zawsze o edukację dzieci? Co jeszcze mogłoby wywołać dysonans w naszym szczęśliwym życiu, w naszym ładnym zwyczajnym domu na naszej ładnej zwyczajnej ulicy, co stanowiło spełnienie wszystkich naszych marzeń? Patrzę na Lucy i Aidana, którzy siedzą razem w przyjacielskim milczeniu, i wracam myślą do pierwszego razu, kiedy wyczułam wrogą dezaprobatę męża.

Wszystko zaczęło się od moich spacerów. Po ciężkim porodzie przez długi czas nie byłam w stanie biegać, więc porzuciłam ten zwyczaj i zamiast tego zaczęłam spacerować, zresztą nie tylko po to, by spalić dodatkowe kilogramy po ciąży, ale także dla czystej przyjemności obserwowania, jak bliźnięta przyglądają się otaczającemu ich światu i uczą się tego, że są jego częścią.

- Ale dokąd chodzisz? - spytał z naciskiem.

- Och, tak sobie, po prostu kręcę się po okolicy. Nigdzie specjalnie.

- Na przykład?

- Cóż, bliźnięta uwielbiają Bushy Park. Jest tam piaskownica i kawiarnia...

- Więc tylko się tak kręcisz w kółko. Godzinami. Codziennie.

- Robię też inne rzeczy. Jak chyba wiesz, ubrania same się nie piorą. I co być może zabrzmiało zabawnie, ten dom sam się

nie sprząta. A dzieciom służy świeże powietrze i...

- Posłuchaj, wiem, uzgodniliśmy, że na razie nie pójdziesz do pracy, ale myślałem, że bardziej produktywnie wykorzystasz swój czas, zamiast po całych dniach kręcić się po parku.

- A gdzie twoim zdaniem powinnam się kręcić z dwójką energicznych małych dzieci?

- Może powinnas się zapisać do jakiegoś... bo ja wiem, jakiegoś klubu czy coś? Do jakiejś grupy mam, które rano spotykają się przy kawie. Czy nie tak robią mamy, które siedzą z dziećmi w domu?

- Mógłbyś postarać się być trochę mniej protekcyjny?

Pamiętam moją silną irytację. Pamiętam, jak pomyślałam, że Nick nie ma pojęcia, jak to jest być cały dzień w domu z dwójką dzieci. Opieka nad nimi wymagała całej mojej energii i naprawdę niewiele pozostawało na coś, co byłoby bardziej produktywne.

Produktywne...

Co to w ogóle znaczy? Co jest bardziej produktywnego niż uczenie dzieci, jak się je, chodzi, rozmawia, bawi z innymi dziećmi i...

- Powiem szczerze, zmieniłaś się, Maddie. Nawet wyglądasz inaczej.

- Zostałam mamą. Czego się spodziewałeś?

- Chwili poważnej rozmowy od czasu do czasu? Tak jak rozmawiają ludzie dorośli? No wiesz, o czymś innym niż kroki milowe w rozwoju naszych dzieci czy ich wazenie w przychodni. À propos wazenia... Myślałem, że wyrzuciłaś te workowate bluzki, kiedy przestałaś karmić. Myślałem, że

przejdiesz na dietę – zakończył bez ogródek.

– Nie wszyscy spędzamy wieczory na grze w golfa czy na siłowni. – Staralam się zachować dobry nastrój, a jednak mimo woli pociągnęłam za luźną tunikę, która wciąż była dla mnie trochę za ciasna. Zobaczyłam swoje odbicie w lustrze nad kominkiem, które potwierdziło, że moja twarz w kształcie serca ostatnio się zaokrągliła, że moja nowa praktyczna fryzura, sięgający ramion bob, wymagała interwencji fryzjerskich nożyczek, i nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio nosiłam biżuterię, malowałam się czy skrapiałam perfumami. Zamieniłam ulubione sukienki na legginsy, od miesięcy nie nosiłam innego obuwia niż birkenstocki czy wygodne uggi.

– Jasne. Cóż, dla twojej wiadomości, w zeszłym tygodniu zyskałam dwóch nowych klientów. Żeby to uczcić, zarezerwowałam dla nas wakacje w Kornwalii w przyszłym miesiącu.

– Och, to cudownie. – Uścisnęłam go, ignorując bolesne przytyki. To miały być nasze pierwsze rodzinne wakacje.

– Miejmy nadzieję. Znalazłem hotel naprzeciw plaży. Pięciogwiazdkowy. Wyjazd dobrze nam zrobi. – Spojrzał na mnie taksująco. – A tobie dobrze zrobi, jeśli choć trochę wrócisz do normalnego świata.

Wytłumaczyłam sobie, że kąśliwe uwagi Nicka na mój temat biorą się z jego troski o mnie, o to, że wciąż przebywam sama, ale to było dalekie od prawdy. Po ślubie jakoś tak się stało, że straciłam kontakt z dawnymi przyjaciółmi ze studiów. Gabrielle przyjechała na nasz ślub, ale zaraz potem wróciła do

Paryża, pochłonięta karierą tłumaczki, a Nick zawsze się sprzeciwiał, ilekroć proponowałam, żeby kogoś zaprosić. Odnosiłam wrażenie, że jego zdaniem obecnie powinniśmy obracać się w innych kręgach. Żartowałam z niego, że chce wymyślić siebie na nowo, ale byłam tak bardzo zaabsorbowana przywykaniem do roli mamy, że nie należałam zbyt usilnie. Byłam skupiona na bliźniętach, uczenie ich, jak funkcjonować w otaczającym je świecie i stawać się jego częścią, uszczęśliwiało mnie jak nic dotąd.

- Niebo. Drzewo. Kwiat. Pies. Tak, hau, hau - powiedziałam rozbawiona, kiedy podczas jednego z naszych spacerów Annabel usiadła prosto w podwójnym wózku i znakomicie naśladowała szczenięce ujadanie. Zawsze była z niej niezła aktorka, od pierwszego słowa wypowiedzianego pewnego chłodnego wieczoru, kiedy wzięłam bliźnięta na ostatni tego dnia spacer:

- Gwiazda!

- Tak, kochanie, to jest gwiazda. Ty też jesteś gwiazdą. - Znow się zaśmiałam, kiedy pomachała rączką i wyprostowała drobne palce, które miały udawać mrugającą gwiazdę.

W tamtych dniach dużo się śmiałam. Życie było idealne; a potem nagle przestało takie być.

Po komentarzach Nicka wahałam się, czy mu wspomnieć o swoich problemach. Odwiedziłam pielęgniarzkę środowiskową, mając nadzieję, że mnie uspokoi i powie, że to tylko normalna huśtawka nastrojów, która zdarza się młodym mamom. Powiedziała jednak, że moje coraz częstsze omamy, wyobrażanie sobie, że dzieje się coś złego, to

niezdiagnozowane objawy depresji poporodowej. Poprzez koszmarne wizje śmierci i nieszczęścia, które zaczęły mnie dopadać, ilekroć wychodziłam z dziećmi z domu, natura pomaga mi przygotować się na zło, które może mnie spotkać, na potencjalne zagrożenia, jakie wokół mnie istnieją: kierowcę autobusu, który może wjechać w dziecięcy wózek, nie zauważywszy, że przechodzimy przez jezdnię; obcego, który może porwać bliźnięta na ulicy, gdy na ułamek sekundy odwrócę głowę. Ja wiedziałam tylko tyle, że za każdym razem, gdy patrzyłam na moje dzieci, zaczynałam czuć strach zamiast miłości. Na jakiś czas świat zewnętrzny stał się miejscem, którego należało się bać.

Pamiętam to ponure miejsce, czuję, jakbym tam powróciła.

Małe kroki.

Oto czego nauczyła mnie pielęgniarka środowiskowa.

- Jest pani bardzo młoda, tak szybko wyszła pani za mąż, to wszystko stało się jakby w wielkim pośpiechu. Proszę dać sobie czas. Proszę najpierw dojść do końca ścieżki, potem do skrzynki pocztowej na końcu ulicy. Później, jutro, trochę dalej. Może pani wpaść do przyjaciółki na kawę, kupić gazetę i usiąść w parku, pozwolić bliźniętom cieszyć się słońcem.

Posłuchałam jej, nie mówiąc nic Nickowi. A może po prostu o nic nie pytał? Był tak zajęty przygotowywaniem niekończących się biznesplanów, żeby rozwijać swoją firmę, miotał się po domu, kiedy ktoś powiadomił go przez telefon, że jego ostatnia prezentacja mająca na celu zdobycie nowego klienta nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. Był skupiony na swoich problemach, a ja zmagalam się ze swoimi. Nie

chciałam znów widzieć rozczarowania na jego twarzy, tej miny, która mówiła:

- Poślubiłem silną, szczęśliwą kobietę, a ty zamieniłaś się w zaniedbaną i przestraszoną kupę nieszczęścia.

Aż wreszcie pewnego dnia, kilka tygodni później, przestałam się bać. Najgorsza rzecz, jaką można sobie wyobrazić, wydarzyła się podczas naszych pierwszych rodzinnych wakacji w Kornwalii. Annabel i Aidan, zafascynowani morzem, które widzieli po raz pierwszy, oddalili się od naszego koca i w ciągu kilku sekund wpadli w rozbijające się na brzegu fale.

Owszem, byli mali, ale za to bardzo szybcy.

Widziałam, jak podskakują; wyciągnęłam rękę, ale za późno, by chwycić Annabel i Aidana. Nie byłam w stanie zapobiec pełnej ekscytacji i jakże nierozważnej dziecięcej szarży w spienione białe fale, które kusily tak nieodparcie. Moje gwałtownie wyciągające się ręce nie były dość szybkie, by uchronić drobne ciała przed połknięciem przez zimną wodę, która nimi rzucała i wypełniła płuca, nie wiadomo kiedy zabarwiając skórę sinymi plamami.

Nick przez cały tydzień prawie nie rozstawał się z telefonem, ale po raz pierwszy od wielu dni cieszyłam się z tego, ponieważ karetka przyjechała po paru minutach od chwili, gdy wyciągnęliśmy dzieci z wody i masowaliśmy je desperacko, by przywrócić im życie. Omal nie utonęły, a jednak przeżyły.

Ja przeżyłam.

Spojrzałam w twarz tragedii i pokonałam ją. W ciągu jednego dnia moje halucynacje znikły, jakbym po znalezieniu

się o krok od prawdziwej tragedii po prostu pozbyła się lęków. Przeżywszy najgorszy koszmar mojego dotychczasowego życia, przestałam się bać. Wzięłam się w garść, zapisałam bliźnięta na lekcje pływania i przysięgłam sobie, że nigdy więcej nie pozwolę im się oddalić. Z każdą pływacką nagrodą, którą zdobywali, z każdym ich coraz pewniejszym krokiem uspokojałam się coraz bardziej, budując w sobie wiarę, że piorun nigdy nie trafia dwa razy w to samo miejsce.

Ale upadek twarzą na zalewany falami piasek to jedno, natomiast zamaskowany zabójca, który strzela do mojej dziesięcioletniej córki, jest jak uderzenie pioruna, błyskawice i trzęsienie ziemi razem wzięte. Nic nie sprawi, żeby to odeszło. Muszę jakoś z tym żyć - Nick i Aidan muszą z tym żyć. Oni mnie potrzebują.

Potrzebują mnie.

To przypomnienie jest jak wyrzut sumienia: muszę bardziej się starać. Tak, naprawdę powinnam spróbować wyjść z domu, od czasu do czasu odwiedzić Aidana do szkoły albo przywieźć go po lekcjach. Pospacerować w parku. Może to by mi pomogło. Park... Bliźnięta zawsze go kochały... huśtały się na huśtawkach... zjeżdżały na zjeżdżalni...

Przez chwilę czuję się silniejsza, prawie jakbym była zdolna stawić czoło wyzwaniom, a potem patrzę na drobną postać Aidana, jego przesłonięte cieniem oczy, kiedy siedzi w milczeniu obok Lucy, buduje model z klocków lego na kuchennym stole, i znów dławi mnie strach. Nie chcę wychodzić z domu, nie chcę też, by ktokolwiek tu przychodził. Nie chcę gości, nawet Lucy. Chcę tylko, żeby moje dzieci



wróciły. To, które patrzyło w moje oczy, umierając, i to, które żyje, ale już nie chce patrzeć mi w oczy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie wiem, ile minut mija, kiedy siedzę wciąż w mojej kryjówce na schodach, słuchając, jak Lucy opowiada, że Jasper za parę tygodni dołączy do kółka teatralnego Annabel i wybierze się na szkolną dyskotekę. Patrzę na Aidana, który w skupieniu wysuwa czubek języka i próbuje postawić jasnoczerwony detonator na nadzwyczaj wymyślnej konstrukcji. Nie mam pojęcia, skąd u niego tak wspaniała sprawność manualna. Te wszystkie gadżety, cała ta technologia, mnie przerastają, nawet zwykłe stare klocki meccano. W świąteczne bożonarodzeniowe poranki za fotelem Nicka zawsze ustawiała się kolejka oczekujących na jego pomoc przy włożeniu baterii, odcyfrowaniu instrukcji, a także:

- Proszę, wpisz swoje hasło, żeby dodać nowe urządzenie do sieci.

Tak w każdym razie dawniej wyglądało u nas Boże Narodzenie. Aidan podnosi wzrok, a ja czuję dumę z mojego syna, odsuwając od siebie myśl, że Boże Narodzenie już nigdy nie będzie takie samo. Aidan to taki mądry chłopiec. Annabel zawsze otrzymywała najlepsze oceny ze wszystkich testów, za to Aidan ma najzręczniejsze palce i logiczny umysł inżyniera.

- On wymyśli świat od nowa - lubił mawiać Nick.

- Tak, a Annabel to wszystko zepsuje i pomaluje na inny kolor - odpowiadałam.

Uszy mnie pieką, kiedy słyszę, jak Lucy mówi, że pierwszego

dnia po powrocie do szkoły Jasper był nieszczęśliwy, gdy nowy semestr zaczął się bez bliźniąt. Zastanawiam się, co mówią o mnie pozostali rodzice. Na pewno większość z nich uważa, że przeniesienie bliźniąt do prywatnej szkoły to była moja decyzja, przecież widziałam pośpiesznie odwracane spojrzenia przy szkolnej bramie. Bez dwóch zdań, uznali mnie za snobkę. Byłabym nielojalna, gdybym twierdziła, że zmiana szkoły to wyłącznie pomysł Nicka, i czułabym się skrępowana, gdybym musiała tłumaczyć, że to nieśmiałość, a nie snobizm, powstrzymywała mnie przed udziałem w kiermaszach ciast i porannych spotkaniach przy kawie. Lucy swobodnie żeglowała w tym świecie, ja byłam szczęśliwsza w moim zamkniętym i małym.

Mnie i Aidana cechowała podobna nieśmiałość. Annabel śmiała się tak jak ja, miała moje niebieskie oczy, mój perkaty nos i spiczastą brodę, ale nieograniczone zaufanie, olśniewająca uroda i pragnienie czerpania z życia pełnymi garściami to były jej własne dobra. Pamiętam, jak oniemiaли z podziwu patrzyliśmy z Aidanem, kiedy Annabel mknęła przez plac zabaw, mijając szereg wyciągniętych dłoni, spragnionych tego, by przybić z nią piątkę. Była „księżniczką tatusia” i „aniołkiem mamusi”, i ani przez moment nie wątpiła, że jej status księżniczki obowiązuje nie tylko w czterech ścianach domu, ale również poza nimi.

Nagle dopada mnie straszna myśl:

Czy kiedykolwiek jej zazdrościłam?

I czy to wyjaśnia mój wybór – że w głębi ducha byłam zazdrosna o własną córkę?

Annabel była tak bardzo pewna swojego miejsca w świecie. Nigdy nie czekała na zaproszenie, po prostu się pojawiała i wszystko kręciło się wokół niej, i zawsze towarzyszył jej Aidan. To ją pierwszą wybierano do rozmaitych drużyn i zespołów, ale ona nigdy nie zostawiała brata. Poza tym jednym razem. Cóż za gorzka ironia! Dzięki temu, że właśnie wtedy nie został wybrany, Aidan ocalał, nadal żyje.

Być może tak właśnie postrzegają mnie inni rodzice – jako pozbawioną serca, zazdrosną matkę. Zastanawiam się, czy obecnie Lucy czuje się skonfundowana na placu zabaw. Może ją także obwiniają przez skojarzenie z moją osobą? Tragedia może być zaraźliwa.

„Nie rozmawiaj z żadną przyjaciółką tej kobiety, bo morderca zapuka również do twoich drzwi. Ona bez chwili namysłu poświęciła swoją córkę. Co z niej za matka?”

Tak pewnie szepczą o mnie po kątach, ale nie mogą osądzić surowiej, niż ja sama siebie osądzam.

Lucy nie znosi żadnych koterii ani złośliwości, więc przekonuję sama siebie, że albo w ogóle nie wzięłaby w tym udziału, albo delikatnie by złażała łowców sensacji, żeby nie poczuli się dotknięci jej dezaprobatą. Lucy nigdy nie wpada w złość i zawsze stara się widzieć jasną stronę życia. Pozytywne nastawienie to jedna z tych cech, które tak bardzo w niej lubię. Jest jak słońce w pochmurny dzień.

- Ta żółta bluzka jest zachwycająca, Luce. Jesteś jak czara pełna słońca.

Zbieżność komplementów wstrząsa mną do głębi, serce zaczyna mi walić, gdy w pierwszym momencie nie rozpoznaję

głosu, zakładając, że Nick nieprędko wróci z pracy. Wynajmuje biuro w Teddington, tuż obok sklepu Lucy, a dokładnie zaraz za rogiem, i choć to miejsce jest mu potrzebne głównie po to, by firma miała jakiś adres – bo większość czasu spędza poza biurem na spotkaniach z potencjalnymi klientami albo u tych, których już zdobył – uświadamiam sobie, że ostatnio coraz dłużej przesiaduje w biurze.

Wyglądam zza rogu i widzę, jak Nick ujmuje twarz Lucy i wyciska całusy na gładkich policzkach.

– No to dopisało ci szczęście, bo masz okulary przeciwsłoneczne. – Słyszę uśmiech w głosie Lucy, która unosi się na palcach do pocałunków. Jest ode mnie wyższa, ale Nick i tak nad nią góruje. – Możesz powiedzieć, czemu nosisz raybany w domu? Tak tylko pytam.

Lucy zawsze żartuje z jego obsesji na punkcie mody, a on nigdy się nie obraża. Uśmiecham się, słysząc znajomą wymianę zdań.

– Bo super w nich wyglądam. A po cóż by innego? – mówi Nick ani trochę nieskrępowany własną próżnością. Zabiera Aidanowi jedno z ciastek Lucy. – Te są pyszne.

– Dziękuję. – Lucy zerka na zegarek. – Co mi przypomina, że zaraz przyjedzie dostawca z hurtowni, a ja muszę jeszcze odebrać Jaspera z kółka teatralnego. Będiesz później?

– Powinienem być. Czemu pytasz? – Zdejmuje okulary i patrzy na nią z napięciem.

– Chciałam się ciebie poradzić. Zastanawiam się nad poszerzeniem oferty, a ty może podsuniesz mi jakiś dobry pomysł.

- Zawsze z radością pomogę przyjaciółce. Wiesz o tym. - Uśmiecha się do niej, a ona odpowiada mu uśmiechem.

- Mówiąc szczerze, to kiepski rok. Fatalne stopy procentowe, straciłam dwóch ważnych dostawców. Bank się do mnie dobrał, jak tylko założyłam firmę, teraz też nie jest zbyt pomocny.

- Wiem, o czym mówisz. W zeszłym tygodniu straciłem jednego z największych klientów - narzeka Nick. - Skaperowała go firma konsultingowa z tej samej ulicy. Dasz wiarę?

Wyczuwam po intonacji, że dobrze im się rozmawia.

- Niestety tak - odpowiada Lucy. - Trzy bramy dalej otworzyli nową kafejkę i już skradli mi dziewczynę, która pracowała u mnie w soboty. Zaczęła pracować ledwie dwa tygodnie temu. Co za tupet. A mój gospodarz sknerus właśnie podniósł czynsz za wynajem mieszkania. Tak czy owak, potrzebuję większego lokum, ale wygląda na to, że zadłużę się po uszy, jeśli czegoś nie zmienię. Wybacz, nie chciałam się wyplakiwać na twoim ramieniu. Masz dużo większe zmartwienia.

- Nie bądź niemądra. Zawsze możesz się wyplakać na moim ramieniu.

Powoli znów wychylam się z za balustrady i widzę Aidana, jak z pochyloną głową i ze wzrokiem wlepionym w tworzony model, w zręcznych dłoniach obraca klocki lego. Nick i Lucy stoją obok niego, jedno z jednej, drugie z drugiej strony. Widzę, jak Lucy wyjmuje ze swojej puszkii ostatnie ciastko i kładzie je na talerzu. Otrzepuje ręce z okruchów i zlizuje

miód z czubka lewego kciuka. Nick ją obserwuje.

- Twoja mama też najbardziej lubi te ciastka - mówi Lucy do Aidana, a ja jestem ciekawa, czy wspomina o mnie z rozmysłem.

- Mama nie lubi miodu.

Chce mi się płakać, kiedy słyszę, że Aidan wciąż o mnie myśli. Wiem, to znak, żebym się pokazała, żebym weszła do kuchni i postawiła czajnik z wodą na herbatę, żebym usiadła z nimi przy stole i pogawędziła. Ale właśnie w tym problem, że nie mogę tego zrobić. Nie jestem w stanie mówić. Nie jestem w stanie spojrzeć w twarz Lucy i zmierzyć się z jej współczuciem, ale też niezrozumieniem.

To pytanie: Dlaczego to zrobiłam?

Ogarnia mnie przerażenie, bo nie potrafię odpowiedzieć na jej pytania, a także się denerwuję, bo nigdy dotąd nie przejmowałam się przyjaźnią między Nickiem a Lucy. A teraz z jakiegoś powodu się przejmuję... i to bardzo.

A więc zostaję tu, gdzie jestem, i patrzę z ukrycia, nasłuchuję z cienia.

Nick siada obok Aidana i pochyla się, żeby wziąć z talerza ostatnie ciastko.

- Moim zdaniem po prostu ma alergię. Znaczy się na miód. A właściwie w ogóle na kuchnię - żartuje.

- Oj, to moje. - Aidan mierzy tatę wzrokiem, a ja pamiętam, że zawsze oddawał Annabel ostatnie ciastko, ostatniego cukierka, ulubioną książkę i zabawkę. Dzielił się z nią wszystkim.

Tyle że Nick nie czekał na zaproszenie, po prostu wziął, co

chciał.

- Nie bądź chciwy. I przede wszystkim pamiętaj, komu zawdzięczasz, że masz co jeść - mówi Nick, trzepiąc Aidana w ucho.

Aidan kuli ramiona, jego wargi drżą. W głębi mojej pamięci coś się przesuwają, coś majaczy, oczyma duszy widzę, jak z trudem się przepycha, gwałtownie pulsuje, po czym znika. Co to jest?

Co?!

- W porządku, kochanie. Proszę, weź moje - mówi Lucy, tonując nastrój. - Pan Grant pytał dziś o ciebie. Mówi, że wciąż brak mu ciebie w klubie szachowym. - Mierzwi mu włosy. - A Jasper mówi, że brak mu ciebie w klasie. Chociaż założę się, że w nowej szkole masz mnóstwo nowych przyjaciół.

- Mam nadzieję. Sporo mnie kosztuje - wtrąca Nick, kładąc rękę na ramieniu Aidana.

- Nie za bardzo. Nikt się nie interesuje tym co ja.

Czuję ból w piersi, widząc, jak Aidan ze złością niszczy swój wspaniały model, a potem metodycznie układa klocki kolorami w osobne stosy.

- Z czasem będzie łatwiej. Zmiana zawsze jest trudna - mówi łagodnie Lucy.

- No właśnie - zgadza się Nick. - Wiem, że twoja mama nie jest fanką tej szkoły, ale wierz mi, że po latach będzie świetnie wyglądała w twoim CV. Powinieneś słuchać, co mówi Lucy, synu. Ona też prowadzi firmę i dobrze wie, o czym mówi.

- Woląłem starą szkołę. Annabel też - mówi cicho Aidan



z pochyloną głową.

Nikt prócz mnie go nie słyszy. Nick podaje Lucy pustą puszkę po ciastkach, ich palce przypadkiem się dotykają. Nie widzę miny Lucy, bo szybko się odwraca, żeby wyrzucić okruchy do zlewu. Kiedy wraca do stołu, staje za krzesłem Aidana i odrzuca do tyłu włosy, podnosząc wzrok na Nicka.

- Zanim się ściemni, powinniśmy zabrać chłopców do Bushy Park. Dobra pogoda na puszczanie latawców. Wezmę przekąski i jak tylko odbiorę Jaspera, od razu wyruszamy.

- Jasne, jesteśmy umówieni - odpowiada Nick.

No, halo! To coś nowego.

Paranoja.

Zapisuję ją grzecznie na mojej tablicy, dodając do wciąż wydłużającej się listy. Moja najlepsza przyjaciółka i mój mąż, z którym jestem od ponad dziesięciu lat, prowadzą swobodną pogawędkę przy moim kuchennym stole i planują piknik w obecności mojego jedyne żyjącego dziecka i z gotującą się w czajniku wodą w tle. Wyglądają jak rodzina. Nick, Aidan... Lucy.

Lucy uśmiecha się ciepło, kładzie rękę na drugim ramieniu Aidana i lekko je ściska.

Nie waż się tknąć mojego syna!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Głowa pęka mi od zażenowania i podejrzeń, do których nawet sama przed sobą nie chcę się przyznać. Muszę spotkać się z Lucy, muszę spróbować z nią porozmawiać i poczuć, że między nami wszystko jest w porządku. Ale kiedy idę hołem, dom jest pogrążony w ciszy, a gdy docieram do kuchni, widzę, że jest pusta. Stół został sprzątnięty, naczynia pozmywane i odstawione na miejsce. Nie ma śladu po tym, że Nick, Lucy i Aidan w ogóle tam byli.

Musieli opuścić dom tylnymi drzwiami. Może postanowili od razu wyjść. Może Nick zaproponował, że zabierze ich do ulubionej restauracji bliźniąt na High Street zamiast na piknik do parku. Mam wrażenie, że ostatnio częściej tam bywa. W sumie to miło z jego strony. Oszczędza mi kłopotu z gotowaniem – wie, że tego nie lubię – i daje mi trochę czasu dla siebie. Pozwala mi uniknąć pytań i pogaduszek ze sklepikarzami, chroni przed wymuszonym współczuciem sąsiadów i rodziców uczniów z naszej szkoły, na których zawsze moglibyśmy się natknąć na naszej ulicy czy w ogóle gdzieś w pobliżu.

Jednak dzisiaj mogłam z nimi pojechać, myślę z rosnącą irytacją. Chciałam, by Aidan opowiedział mi o swoim dniu w szkole; chciałam usłyszeć od Lucy, co nowego u starych znajomych. Ale oni już poszli.

Brakowało mi ich... i wciąż mi ich brakuje.

Nawet kiedy nie biorę udziału w rozmowie, ich głosy

działają na mnie kojąco. Bez nich cisza rozrasta się w nieskończoną próżnię. I choć mówię sobie, że nie mogę być taka głupia, spirala podejrzeń zaciska się w litą bryłę strachu. Lucy zajęła moje miejsce! I to moja wina, bo jej na to pozwalałam, bo dopuściłam do tego, że rozpacz oplotła mnie swoją siecią, oplata mnie nią coraz ciaśniej, aż czuję się przez nią sparaliżowana.

A może Lucy już wcześniej kroczyły po kroczyły próbowała zająć moje miejsce, tylko ja nic nie zauważyłam? Swoboda i poufałość między tą trójką wydawała się czymś naturalnym, czymś oczywistym i niekwestionowanym, jakby trwała od dawna. Czuję, że to ja i tylko ja jestem outsiderem.

Intruzem we własnym domu.

Patrzę na kuchenny stół, zmuszam się do tego, by skupić się na czymś pozytywnym. Uśmiecham się, myśląc o tym, jak precyzyjnie i metodycznie Aidan budował model z klocków lego. Pamiętam, jak Annabel siadywała obok brata, właśnie tu, tyle razy, i wspólnie rysowali albo malowali, chichotali i szeptali sobie coś na ucho. Zawsze byliśmy razem – my troje. Nawet jeżeli każde z nas zajmowało się akurat czym innym, większość czasu w tym domu spędzaliśmy blisko siebie. Z taką radością patrzyłam na ich szczęście. Nagle ogarnia mnie rozpaczliwa nadzieja, że to całe dziesięciolecie, które los pozwolił nam przeżyć razem, było dla bliźniąt równie cudowne jak dla mnie.

Tęsknota przeradza się w silny fizyczny ból. Całe moje ciało jest przeniknięte bólem, czuję przemożną chęć, by się położyć na kuchennej podłodze z kafli i wyć z tej udręki, że nie czekają

mnie kolejne lata z Annabel. Mam ochotę walić w ściany we wściekłym proteście, że Aidan też został tego pozbawiony. Życie z moimi dziećmi było takie proste; życie bez nich jest niewyobrażalnie trudne.

Życie bez Annabel.

Przypominam sobie, że Aidan wciąż tu jest, a muszę - muszę! - ponownie znaleźć do niego drogę. Zamykam oczy i próbuję odnaleźć w sobie energię, by zmusić się do wyjścia z cienia, wyjścia z domu i pójścia ich śladem, żeby zająć moje miejsce u boku syna. W głowie mi się kręci, siłą woli stawiam kolejne kroki, snuję się po kuchni, sprawdzam każdy kąt, jakby cała ich trójka mogła nagle skądś wyskoczyć.

Zauważam, że moje ulubione zdjęcie ślubne stoi na kuchennym parapecie, zamiast na swoim zwykłym miejscu w salonie. Próbuję nie dręczyć się myślą, że nigdy nie zobaczę Annabel w roli panny młodej; nigdy nie będę się przyglądać, jak mierzy ślubną suknię, nie porozmawiam z nią o tym, jak zaplanowali podróż poślubną. Nigdy mi nie przedstawi miłości swojego życia; nigdy nie będzie wyplakiwała się na moim ramieniu z powodu chłopców, których kochała i straciła. Próbuję przywołać na twarz uśmiech, wyobrażając sobie, jakich szalonych chłopców przyprowadzałyby do domu, ale nie dają rady. Ta myśl boleśnie kąsa.

Po raz ostatni zerkam na nasze ślubne zdjęcie i postanawiam je zostawić na parapecie. Zastanawiam się, czy to Aidan je tam przyniósł. Może on też przejmuje się obecnością Lucy i chciał subtelnie coś zasugerować. Znajduję w tej myśli pocieszenie, choć wiem, że się oszukuję. Potem

lustruję kuchnię w poszukiwaniu pozostawionego dla mnie liściku. Uświadamiam sobie, że nie mam pojęcia, kiedy Nick i Aidan wrócą, i na moment wpadam w panikę, aż wreszcie przypominam sobie, że muszą wrócić już niedługo. Przecież jest środek tygodnia, jutro Aidan idzie do szkoły.

Nick zachowuje się jak dobry ojciec.

Zachowuje się jak dobry mąż.

Wychodzę z kuchni i po schodach wracam do naszej sypialni. Jestem zmęczona, tak bardzo zmęczona. Gdybym mogła odpocząć choć przez chwilę... Ale gdy tylko zamykam oczy, wracam myślami do zażyłości między Nickiem a Lucy, do tego cienia flirtu, i żałuję, że nie pamiętam, czy to coś nowego, czy zawsze była między nimi taka bliskość? A może po śmierci Annabel ich przyjaźń stała się bardziej... intymna?

To słowo mnie przeraża, żałuję, że nie pamiętam...

Żałuję, że nie pamiętam, czy jestem szczęśliwą żoną Nicka...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Na pewno nie chcesz, żeby Max posiedział z dziećmi? Mogę go poprosić.

To była dziewiąta rocznica naszego ślubu i pierwsza po dawno zapomnianej piątej rocznicy, którą postanowiliśmy uczcić. Życie pędziło tak szybko, byliśmy strasznie zajęci. Firma Nicka naprawdę dobrze sobie radziła, a moim czasem zawładnęło szkolne życie dzieci. Annabel praktycznie zawsze przygotowywała się do kolejnego przedstawienia, co i rusz odbywały się a to gala pływacka, a to turniej piłki nożnej, a to recital skrzypcowy. Bez przekonania próbowaliśmy ustalić stały termin małżeńskich randek, lecz nasze plany padły na pierwszej przeszkodzie, kiedy bliźnięta zachorowały na ospę wietrzną. Przełożyliśmy zaplanowaną kolację, ale żadne z nas nie zadzwoniło do restauracji, by dokonać kolejnej rezerwacji.

- Tak, nie chcę. Mówiłem ci już, że on i tak za dużo tu przesiaduje.

- Bliźnięta potrzebują rodziny. Chyba nie zapomniałeś, że nie mają dziadków? Powinniśmy się cieszyć, że tak dobrze się dogadują z jedynym wujkiem. Może pora, żebyście zawarli pokój. Rozumiem, że dawniej iskrzyło między wami i z całą pewnością bardzo się różnicie, ale Max ma bardzo dobry kontakt z dziećmi i wiem, że chciałby je częściej widywać.

- Wiesz o tym, tak? A skąd to wiesz?

- Powiedział mi. - Westchnęłam. Przerabialiśmy to po raz setny.

- Już powiedziałem, że i tak spędza tu za dużo czasu. Czemu go zapraszasz?

- Bo jest naszą rodziną. I dlatego, że bliźnięta lubią się z nim bawić.

- To znaczy, że ze mną nie lubią?

- Tego nie powiedziałam. Ale ty masz tak dużo pracy i...

- I myszy harcują, kiedy kota w domu nie czują? Jezu. Tak ciężko dla nas pracuję. Dla nas, Maddie, a nie po to, żebyś mogła spędzać czas z moim beznadziejnym i kompletnie bezużytecznym bratem.

- Nie to miałam na myśli, świetnie o tym wiesz. Doceniam twoją ciężką pracę i wiem, że chciałbyś spędzać z bliźniętami więcej czasu. Nie chcę, żebyś się czuł winny. W żadnym razie! Chcę tylko, żebyś zobaczył, że Max tak naprawdę bardzo nam pomaga. Czasami zajęcia pozalekcyjne się nakładają, a ja nie mogę być w dwóch miejscach naraz. Jeśli Max może zaprowadzić Annabel na kółko teatralne czy Aidana na trening, to chyba dobrze, prawda?

- Nie, niedobrze.

- To co sugerujesz?

- Poproś Lucy. Założę się, że z radością posiedzi z dziećmi.

- Nie, mówię tak w ogóle. Twierdzisz, że absolutnie nie chcesz, żeby twój brat tu bywał? - I dodałam z naciskiem: - Dlaczego, Nick?

- Bo nie za bardzo go lubię.

- Nadal? Po tak długim czasie? To strasznie smutne.

Zawsze wiedziałam, że Nick żywił urazę do starszego brata, wiedziałam też, że Max ma silną i nieraz kłopotliwą dla innych

osobowość. Ot, choćby to, że mówił bardzo szybko i opowiadał te swoje rozwlekłe żarty, które nigdy nie miały puenty. Ale z tym można dojść do ładu, natomiast najważniejsze było to, że mnie i dzieciom Max okazywał wyłącznie dobroć. Nigdy tak się nie zdarzyło, by coś okazało się dla niego zbyt dużym problemem. Co prawda nie prosiłam go o pomoc, ale on zachowywał się, jakby wiedział, po prostu wiedział, że jej potrzebuję. Zepsuta kosiarka do trawy nagle była naprawiona, podobnie złamana zasuwka w łazience. A Max z zapałem i radością grał z bliźniętami w gry planszowe w naszym salonie i puszczał z nimi latawce w parku.

Nie uszło mojej uwagi, że szczególnymi względami darzył Annabel. Być może Nick był o to zazdrosny. Jego księżniczka cieszyła się względami kogoś, kto nie był jej TATĄ. Ale nie musiał się o to martwić. Ostatnio Annabel zaczęła przebąkiwać, że woli przebywać z koleżankami niż ze zwariowanym wujem.

- Tak po prostu jest i koniec. Pomogłem mu tyle, ile mogłem. Pomogłem mu, kiedy chciał zostać trenerem osobistym, pomogłem mu wygrzebać się z kłopotów, w jakie wpadł na siłowni. Staram się z nim dogadywać, kiedy tu jest, i oczywiście zdaję sobie sprawę, że dzieci go lubią. A także wiem, że on ma bzika na ich punkcie. Zawsze jest dla nich hojny i uczynny, ale...

- Ale to jemu wasi rodzice poświęcali całą uwagę, a teraz wygląda na to, że nasze dzieci robią to samo. Dostaje od nich pieśczoć, które należą się tobie i tylko tobie. - W końcu wszystko stało się jasne. Nie chodziło o Annabel, a w każdym



razie nie tylko o nią. Chodziło o to, że Max przywłaszczył uwagę wszystkich, których kochał Nick.

- Nie rób mi psychoanalizy - odgryzł się. - Po prostu nie życzę sobie, żeby wpychał się na chama do mojej rodziny.

- Wpychał się na chama? A może należy do naszej rodziny - nie zamierzałam odpuścić. Dzieci potrzebowały rodziny, poczucia bliskości, stabilnej rodzinnej opoki. Nick reagował zbyt mocno.

- Nie zapraszałem go. To ty go zapraszałaś. „Wpadnij w niedzielę na lunch, Max”. „Wpadnij na kawę, kiedy Nick zaharowuje się na śmierć”. - Wycelowany we mnie palec podkreślał oskarżenie.

- Dzieci go kochają, ale ciebie uwielbiają. Dla Aidana jesteś bohaterem, wiesz o tym, a Annabel zawsze będzie córeczką tatusia. Nie masz żadnego powodu do zazdrości.

Źle dobrałam słowa, a gdybym wiedziała, jaką reakcję spowodują, trzymałabym gębę na kłódkę. Kiedy Nick uderzył mnie w lewy policzek, upadłam na podłogę i cały mój świat rozpadł się na kawałki.

- Nigdy więcej tak do mnie nie mów - cedził Nick przez zaciśnięte zęby, groźnie się nade mną nachylając. - To nie ja jestem zazdrosny.

- O czym ty, na Boga, mówisz? - Mój głos ochrypl z szoku, słyszałam, jak echem odbija się w moich uszach. Chwyciłam się stolika do kawy, z trudem próbowałam się podnieść. Drżącymi palcami ostrożnie dotknęłam pulsującego policzka. Chciałam wstać, ale Nick blokował mi drogę, pochylał się nade mną, by kontynuować tyradę, którą nieświadomie wywołałam.

- Zawsze traktujesz Annabel surowiej niż Aidana. Wciąż wynajdujesz drobne błędy, które jej wytykasz. Aidanowi odpuszczasz, dla syna jesteś wyrozumiała. Jesteś zazdrosna o Annabel. O jej błyskotliwość, o jej entuzjazm. Ona jest jak gwiazda na szczycie choinki, przyćmiewa cię każdego dnia swojego życia. A ty nie potrafisz tego znieść.

- To bzdury, kompletny nonsens. Nie mam pojęcia, o czym ty...

- Chcesz mi rzucić w twarz swoim dyplomem z psychologii? Cóż, to na nic. Przejrzałem cię, kochanie.

- Kocham ich oboje tak samo - upierałam się. - Żadnego nie faworyzuję. - Czułam bolesny ucisk w piersi. Nick zamierzał wrócić do naszych wakacji, wiedziałam, że to zrobi.

- Och, daj spokój. Które z nich pierwsze chciałaś ratować w Kornwalii?

O Boże... Sytuacja była beznadziejna, mogłam tylko milczeć.

- Powiedziałem im, żeby zajęli się Annabel - ciągnął Nick. - Ale nie, bo ty powiedziałaś, żeby ratowali Aidana. - Mówił cicho, lecz każde jego słowo brzmiało jak huk wystrzału w mojej głowie.

Świetnie wiedziałam, o czym mówił, nigdy nie zapomnę tamtego koszmarnego dnia. Ale Nick się mylił: nie dlatego poprosiłam ratowników, żeby najpierw zajęli się Aidanem, bo go faworyzowałam. Widziałam, że jego drobna twarzączka sinieje, i zrozumiałam, że w jego maleńkich płucach powietrza nie starczy nawet na jeden oddech. To był impuls, ułamek sekundy. Ratownik spojrzał na mnie, a ja wskazałam na syna.

Wybrałam Aidana.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Słyszę serię sygnałów podobnych do dźwięków cofającej się ciężarówki i ten odgłos doprowadza mnie do szału. Pewnie panu Cooperowi, naszemu najbliższemu sąsiadowi, dostarczono zakupy. Chciałabym bardzo, żeby się pośpieszyli i zaparkowali, i wreszcie wyłączyli ten piekielny dźwięk. Usiłuję sobie przypomnieć, co się wydarzyło po tamtej kłótni, co jeszcze powiedział do mnie Nick na temat częstych wizyt Maxa w naszym domu, co mówił na temat Annabel. Ale przy tym nieustającym wysokim dźwięku – bip, bip, bip – nie mogę się skupić.

Zaczynam sobie przypominać, że po dreszczyku emocji, czym nasycony był nasz szalony romans, oraz radości i podnieceniu towarzyszącym początkom naszego małżeńskiego życia, między mną a Nickiem szybko pojawiły się ogromne pęknięcia. Pierwszy policzek był niczym destabilizujący uskoki tektoniczny. Zaszokował mnie, myślałam, że dla Nicka także był szokiem, który każe mu zmienić swoje zachowanie. Myliłam się. Dociera do mnie, że napięcie panujące w naszym domu to nie tylko skutek mojego cierpienia, mojego posttraumatycznego stresu.

Ono istniało już wcześniej.

Teraz Nick mnie nie zauważa, patrzy na mnie, jakbym nie istniała, ale jego rezerwa nie jest spowodowana jedynie dokonaniem przeze mnie wyborem. Nasze drogi zaczęły się rozchodzić, zanim straciliśmy Annabel...

Mam wrażenie, jakby po przerwie podniesiono kurtynę, ale tylko po to, abym sobie uprzytomniła, że oglądałam jakiś inny spektakl. Myślałam, że po śmierci naszej córki Nick zachowywał wielki spokój, okazywał mi wielką troskę. Myślałam, że był dla mnie wyrozumiały, gdy dręczyło mnie poczucie winy, i cierpliwie dawał mi przestrzeń, żebym sobie poradziła z moim bólem i żalem. Jestem oszołomiona, uświadamiając sobie, jak bardzo błędnie to interpretowałam – albo że to wszystko była gra...

Gdzie leży prawda? Wiem, że się do niej zbliżam, tylko nie mogę ustawać w staraniach, by sięgać w głąb pamięci. Obecnie widzę już odrobinę wyraźniej przez zaciemniające mój umysł chmury. Pamiętam, że między mną a Nickiem nie działało się zbyt dobrze. Nasze małżeństwo kulało, a ja czułam...

Co ja czułam?

Próbuję sprecyzować moje emocje, ale znów pojawia się ten dźwięk, zdaje się jednak dobiegać z ogrodu na tyłach domu, a nie z ulicy przed domem. To dziwne, myślę. I wtedy zauważam, że znów jestem na dole, w salonie, który miał pełnić rolę jadalni, ale zwykle używaliśmy go jako pokoju dziennego, bo ma drzwi balkonowe otwierające się na ogród. Rozglądam się spanikowana. Nie pamiętam, żebym tu schodziła, nie mam pojęcia, jak długo tak stoję i patrzę na porządnie przystrzyżony trawnik z jasnymi wiecznie zielonymi roślinami wokół. Na huśtawkę, zjeżdżalnię, moją oazę spokoju z kolekcją oryginalnych miniaturowych figurek, na rozrastającą się glicynię, która wije się leniwie wzdłuż

ogrodzenia w stronę żywopłotu na tyłach.

Chyba znów straciłam przytomność. Zastanawiam się, czy Nick zauważył, że mi się to zdarza; zastanawiam się, czy jego zdaniem pozostawianie ze mną Aidana nie jest bezpieczne i dlatego wyszli razem z Lucy.

Dlatego zawsze go ze sobą zabiera.

Zdaję sobie sprawę, że Nick przejął wszystkie obowiązki. Wszyscy obchodzą się ze mną jak z jajkiem, żeby mnie nie urazić czy zdenerwować. Są zbyt zatroskani o stan mojego umysłu, dlatego starają się mnie w nic nie angażować, bo według nich to może być dla mnie zbyt duży stres. Może się rozpadnę, jeśli zaczną oczekiwać, że podejmę normalne codzienne obowiązki: sprzątanie, zakupy, gotowanie, przygotowywanie Aidanowi lunchu do szkoły, pranie jego mundurka, wysłuchiwanie jego skarg na zbyt wiele lekcji do odrabiania w domu.

A może po prostu nie mogą znieść rozmów ze mną.

Jestem zbędna.

Beze mnie doskonale sobie radzą. Nick, Aidan, Lucy, Jasper. Stałam się nieistotna, wykluczona z gry. Może zawsze tak było, a ja tylko chciałam wierzyć, że jestem ważna. Ponieważ jeśli nie byłam centrum świata mojej rodziny, to czym byłam?

Pamiętam, jak czekałam, aż bliźnięta po raz pierwszy powiedzą to słowo: ma...ma, ma...ma. Powtarzałam w kółko, by je tego nauczyć i uzyskać najważniejsze potwierdzenie – uznanie mojej ważności w ich życiu. Lucy śmiała się, gdy jej wyjawiałam, jak bardzo się zirytowałam, że słowo ta...ta wyszło z ich ust parę miesięcy przed ma...ma.

- To naprawdę nie ma nic wspólnego z tym, kogo bardziej kochają. Tak się rozwija mowa dziecka, niektóre dźwięki są dla nich prostsze i łatwiej je wymówić.

- Teraz to wiem, ale wtedy... cóż...

- Poza tym nie muszą nazywać cię mamą, żebyś wiedziała, że cię kochają - dodała. - Jasper nawet teraz bardzo rzadko nazywa mnie mamą. Przecież nie musi tego robić, prawda? Zawsze tu dla niego jestem. To niekończąca się rozmowa. Z kim jeszcze miałyby tak rozmawiać? On jest częścią mnie, a ja częścią jego, to samo dotyczy ciebie i bliźniąt.

- Tak, ja jestem ich częścią, a one częścią mnie. Wydaje mi się, że bliźnięta wyczuwają nawzajem swoje myśli. I wiesz, ja chyba też wyczuwam ich myśli. Mam nadzieję. One rzecz jasna uważają to za oczywistość, że zawsze tutaj jestem, zawsze gotowa ich wysłuchać. Ale czy to dobrze?

- Dobrze czy nie, jesteśmy dla nich jednym z mebli, kochanie, ty i ja. Aidan i Annabel tak naprawdę zauważą cię, kiedy już cię tu nie będzie. Uwierz mi na słowo.

One mnie zauważą dopiero wtedy, kiedy mnie tu nie będzie...

Cóż, wciąż tu jestem, ale myślę, że równie dobrze mogłoby mnie nie być. Już nie jestem tą mamą, którą byłam, lecz nie wydaje się, by Aidanowi w najmniejszym stopniu to przeszkadzało.

- Tato. Tato! Możesz przyjść i pograć ze mną w podbijankę?

Słyszę, jak Aidan woła Nicka z ogrodu, jakbym myśląc o nim go przywołała. A zatem wrócili z restauracji, myślę zaskoczona, aż zauważam, że zaczyna zmierzchać i mglisty

letni wieczór maluje ogród pomarańczowozłotym blaskiem zachodu słońca. Musiałam przespać całe popołudnie, zamknięta w moich snach, moich zablokowanych wspomnieniach. Słyszę dzwonki wietrzne, które niesamowicie podzwaniają, i czuję się niepewnie i nie na miejscu, jakbym próbowała przejść po pokładzie statku, który przechyla się i kołysze na falach oceanu, choć moje stopy wydają się trwać nieruchomo jak wrosnięte w podłogę. Naprawdę tracę rozum, myślę zrozpaczona.

– Nie zbliżaj się do róż.

Moje serce bije szybciej, gdy nagle ogarnia mnie lęk, że kopną piłkę w krzewy róż i zakłócą spokój Annabel.

Proszę, bądźcie ostrożni, proszę, pozwólcie jej spoczywać w spokoju...

– Mamusiu?

Zamieram w bezruchu.

– Mamusiu, gdzie jesteś?

Zerkam gwałtownie do ogrodu, ale Nick i Aidan zniknęli. To nie mój syn mnie woła.

– Annabel? Annabel?!

Ruszam biegiem, krew szumi mi w uszach, gonię za białą bluzką i szarą szkolną spódniczką, które dojrzałam w przebłysku, i nagle znajduję się w sypialni mojej córki, rozglądam się po zabałaganionym pokoju (zostawiłam wszystko tak, jak było, nie powiesiłam żadnej sukienki w szafie, nie odłożyłam na miejsce żadnej książki), szeroko otwarte oczy gwiazd popu patrzą na mnie z plakatów na ścianach, czuję ostry ból w sercu i wstrzymuję oddech,

widząc, że jej kołdra wciąż w połowie zwisa z łóżka, zawsze w nocy skopywała ją na podłogę. Jej łóżko jest puste. Nikt w nim nie spał.

Opadam na skraj materaca, a potem unoszę nogi, kładę się, przykładam głowę do poduszki w róże, zapach szamponu Annabel drażni się ze mną, każe mi wierzyć, że mogłaby tam być, leżeć obok mnie ze swoim misiem pandą, którego wielkie szklane oczy patrzą na mnie wymownie:

- Ty nieszczęsna okłamująca się istoto. Jej tu nie ma. I nigdy więcej jej tu nie będzie.

Gardło mi się zaciska i nagle kaszlę, powietrze wystrzeliwuje z mojego nosa i ust. Kiedy poziom adrenaliny w mojej krwi, który na moment wzrósł, znów opada, moje ciało wydaje się ciężkie i senne.

- Annabel, aniołku, gdzie jesteś?

Wiem, że nie przywołałam jej ducha. Nie wierzę w wędrujące po ziemi duchy. Wiem, że moja córka nie wpadnie do pokoju, nie zrzuci kapci i nie ułoży się obok mnie na łóżku, niełoży głowy na moim ramieniu, jak robiła tysiące razy wcześniej. Wiem, że niezależnie od tego, co obiecuję światu, nie zawrzemy żadnej umowy.

Ona nigdy nie wróci, ale zawsze tu będzie - w tym pokoju, w swoim azylu, teatrze jej sekretnych marzeń, który rozgrywał się, gdy każdej nocy leżała w łóżku, patrząc na ten sufit. Stale czuję moją córkę w sobie, ale tu ją widzę. Tak, widzę ją w tym małym pokoju z widokiem na ogród na tyłach domu. Jak stroi się przed lustrem, jak bawi się w teatr, odgrywając zabawne krótkie scenki z porcelanowymi



figurkami zwierząt, które tak bardzo lubiła, choć udawała, że z nich wyrosła, jak ćwiczy swój najnowszy taniec, wieszając szlafrok na drzwiach szafy i trzymając się jego rękawów. W tym złoto-kremowym pokoju Annabel leżała, kiedy była niemowlęciem, bawiła się, będąc kilkuletnim dzieckiem i dostawała napadów złości, dorastając. Każdy centymetr tej przestrzeni mi o niej przypomina. Odwiedzam to miejsce codziennie i za każdym razem oplata mnie nowe wspomnienie. Przytulam je do siebie i ulegam jego kojącej magii.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Przeczytaj mi bajkę, mamusiu. Tę o czarodziejskich baletkach.

Ten duch nie istnieje poza moją wyobraźnią. Zostały mi jedynie srebrzyście migocące, mieniące się wspomnienia chwil, gdy siedziałam obok niej przycupnięta na skraju łóżka, miękkie światło nocnej lampki podkreślało kontury jej ładnej twarzy, która wydawała się zmieniać na moich oczach, porzucając dziecięcą miękkość na rzecz kątów i płaszczyzn twarzy nastolatki.

Zbyt szybko, za szybko! - przebiega mi przez głowę.

Zbyt szybko: bliźnięta dorastały o wiele za szybko.

Za szybko: straciłam ją o wiele za szybko.

- Nie jesteś za duża na bajki przed snem? - zażartowałam z uśmiechem.

- Nigdy nie będę na to za duża. - Odpowiedziała mi uśmiechem, pozwalając ucisnąć rękę.

Uśmiecham się teraz na wspomnienie znajomej rozmowy, przypominam sobie, że nasze pogaduszki przed snem kończyły się tym, że Annabel otwierała książkę na ulubionej stronie, na scenie, którą w tej historii najbardziej polubiła. Tej, gdzie mała tancerka tak szybko kręci piruet, aż wznosi się w powietrze i ulatuje, jej włosy płyną po nocnym niebie i zaplatają się w gwiazdy, a magiczne baletki zabierają ją na piękny łąd, gdzie rosną ogromne kwiaty i żyją zwierzęta, które mówią.

- Czy nie byłoby cudownie umieć latać? - zauważałam.

- Chciałabym wierzyć w czarodziejskie buty. Ale czary nie istnieją. Prawda, mamusiu? Ani Święty Mikołaj. Ani Wróżka Zębuszka. Ani Wielkanocny Królik. Ani...

- Hej, zaczekaj, kochanie. Tylko pomyśl, skąd się to wszystko bierze? Żeby czary istniały, musisz w nie...

- Wierzyć. Tak, wiem. Tak mówi Aidan. - Iskra zgasła, jej oczy wyglądały na smutne i zmęczone.

- A ty nie wierzysz bratu? Jeśli naprawdę, ale tak naprawdę mocno pragniesz, żeby twoje marzenia się spełniły, to się spełnią. Znajdziesz na to sposób. Wszystko jest możliwe. - Poglaskałam jej policzek, zastanawiając się, jak długo potrwa, nim odtrąci moją rękę. Annabel nie przepadała za całusami i pieścizotami. Ale ona się nie ruszyła, przyciskała się do mojego boku jak mała owieczka.

- Wczoraj w nocy śniło mi się, że ogromny robal zgniótl Matthew Jonesa. Czy ten sen się spełni?

Pewnego dnia te piękne, błyszczące, błękitne oczy, wyzywające i niepokorne, staną się powodem udręki takich chłopców jak Matthew Jones - i Jasper March - choć całkiem innej udręki, pomyślałam.

- Och, Bel. - Z wahaniem ją przytuliłam, czując, że jej delikatne jedwabiste włosy muskają mój policzek, wdychałam zapach jej jabłkowego szamponu, ściszałam delikatne ramiona, zbyt szczupłe, żeby dźwigać ciężar jakichkolwiek trosk. - Czy ten chłopiec nadal ci dokucza? Porozmawiam z nauczycielką o tym Matthew jak mu tam. Co się stało tym razem?

- Nic takiego. Tylko, no wiesz. Takie tam. - Wtuliła twarz w brzuch pluszowej pandy.

- Bel, chcesz mi coś powiedzieć? Bo wiesz...

- Tak, wiem, mamo. Wszystko w porządku. Nie martw się. - Przerwała na moment, po czym dodała zbyt dorośle jak na swój wiek: - Masz dosyć zmartwień.

- Tak? - Zaśmiałam się, choć z bólem serca zdałam sobie sprawę, że musiała słyszeć, kiedy wykrzykiwałam do Nicka minionej nocy: „Przestań się na mnie wściekać z powodu tej szkoły. Nic więcej nie mogę w tej sprawie zrobić i mam dosyć zmartwień”.

Pozwalam odpłynąć bolesnemu fragmentowi wspomnień. Powoli i cicho zamykam za sobą drzwi pokoju córki.

- Dobranoc, kochanie. Kocham cię.

Ale nie mogę ich tak łatwo zamknąć, bo nagle dopada mnie nowa troska. Nie mogę się pozbyć poczucia winy, że ciągle kłótnie między mną a Nickiem unieszczęśliwiły nasze dzieci. Bo często się kłóciliśmy. Teraz to wiem. Czy Annabel żyła w strachu we własnym domu? Czy ostatnie godziny jej życia wypełniało pełne niepokoju drżenie? Nick mnie oskarżył, że byłam dla córki zbyt surowa, i ten przytyk zapadł we mnie głęboko. Czy tak właśnie myślała Annabel - że zbyt ją poganiałam? Że nie byłam mamą, jakiej potrzebowała, jakiej pragnęła?

Oddycham głęboko, aż ta bolesna myśl mija, potem zmuszam się znów do powrotu do przeszłości, bo rozpaczliwie pragnę się upewnić, że moja piękna córeczka w dniu swoich urodzin umarła przekonana, że dziesięć lat jej życia było absolutnie

najlepszymi latami mojego życia i że mamusia ją kochała.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Proszę, kochanie, możesz przestać opierać się o balustradę. Cofnij się trochę, bardzo proszę.

Pamiętam, że podczas majowej przerwy w szkole pojechałam z bliźniętami pociągiem na jeden dzień do Brighton, i Annabel celowo mnie prowokowała, przewieszając się przez balustradę na końcu mola. Wiatr unosił jej włosy, a ona była taka drobna, że ogarnęło mnie przerażenie, że wiatr ją porwie albo wpadnie do wody.

- Spójrz na mnie! Ja latam!

- Annabel. Już dosyć, proszę. Nie przeginaj.

- Psujesz zabawę. Przecież wiesz, że nie chcę wpaść do wody i utonąć - odparła, czytając w moich myślach. - Nie jestem już małym dzieckiem. Pływam lepiej od ciebie i taty, więc przestań tak wariować, jak tylko znajdziemy się blisko wody. Trafiłam! - dodała, gdy rzuciła w gołębia skórka chleba upuszczoną przez jakieś dziecko.

- Chodźmy i porzucajmy kamieniami - zaproponował Aidan.

- Kto rzuci dalej, będzie siedział przy oknie w drodze powrotnej.

Aidan. Zawsze był rozjemcą, chciał przywrócić spokój. Za to Annabel uwielbiała prowokować.

Ale miała rację. Powinnam przestać się martwić. Oboje świetnie pływali, sama o to zadbałam po tamtym strasznym wypadku. Kiedy byli mali, wszystkie letnie wakacje spędzaliśmy w Kornwalii i nic złego się nie wydarzyło.

Powinam się uspokoić.

- Chodźcie, kochani - powiedziałam łagodnie. - Kupimy watę cukrową. Założę się, że nie uda wam się jej zjeść, nie oblizując warg! - Poprowadziłam ich w stronę straganu sprzedającego wszelkie możliwe niezdrowe przekąski, których zwykle kazałam im unikać.

- A mówiłaś, że wata cukrowa szkodzi na zęby - skomentował Aidan ze śmiechem, biorąc do ręki ogromną różową chmurę słodkiego lepkiego cukru.

- Od cukru robią się krosty - burknęła Annabel, ale dostrzegłam błysk w jej oczach.

- To prawda. Wielkie różowe krosty. - Oderwałam kawałek waty cukrowej i przykleiłam go sobie na czubku nosa, gdzie wyglądał jak ogromna włochata krosta.

- Patrzcie, mam odrę - błaznował Aidan, przyklejając lepkie kuleczki do brody.

- Nie, masz ogromniastą różową brodę, Aid! - zapiszczała Annabel, w końcu się uśmiechając. Oderwała spory kawałek waty i rzuciła nim w twarz brata.

- Cóż, pozwólcie mi pomachać moją różową czarodziejską różdżką, która w mgnieniu oka przeniesie nas na brzeg, gdzie... Oj! Oszuści! - zawołałam za dziećmi, które mnie wyprzedziły i popędziły po schodkach na kamienistą plażę.

- Kto ostatni dobiegnie do morza, jest ciemną! - zawołała Annabel, a jej włosy frunęły za nią, gdy przed Aidanem wpadła do wody.

- Jesteś wariatką, Bel - stwierdził Aidan, kręcąc głową. - Ty też, mamusiu - dodał, śmiejąc się, gdy kilka sekund później

zrzuciłam birkenstocki i dołączyłam do Annabel.

- Chodź tu. Woda jest cudownie ciepła, słowo! - kusiłam Aidana, zaśmiewając się z jego przerażonej miny, gdy pod wpływem zimna jego chude łydki poczerwieniały.

- Oszukałaś mnie! - zawołał oburzony, szczękając zębami.

- Dobra zmiana - skomentowała Annabel, a jej uśmiech nagle zgasł. - Zwykle to tata oszukuje. - Brnąc przez wodę, wyszła na piasek i ruszyła z powrotem kamienistym wzniesieniem.

- Hej, zaczekaj, kochanie! Nie tak szybko. - Pośpieszyłam za nią, chwytając moje rzeczy. Staralam się ignorować ostre kamienie, które wbijały się w stopy. - Co to miało znaczyć? Zrobiłam coś, co cię zdenerwowało? A może tatuś czymś cię zdenerwował?

- Nie chcę o tym mówić - odparła, przystając tylko po to, żeby włożyć sportowe buty. Nie zawracała sobie głowy skarpetkami.

- O czym, kochanie? Wiesz, o co chodzi, Aidan? - spytałam, kiedy dogonił mnie zdyszany.

- Chodzi o to, że tata nie przyszedł na twoje przedstawienie, chociaż obiecał, że przyjdzie? - Aidan wziął Annabel pod rękę i szedł z nią równym krokiem. Szli szybkim tempem w stronę promenady, wyglądając jak uczestnicy wyścigu parami z jedną nogą związaną.

- Tak. O to - przyznała Annabel. - Możemy teraz iść na zakupy, mamó?

- Cóż, jeśli jesteś pewna, kochanie? - odparłam nie do końca przekonana. - Wiesz, że wujek Max bardzo lubi oglądać cię



we wszystkich przedstawieniach. Założę się, że spytał tatusia, czy może pójść zamiast niego. Pewnie to miała być niespodzianka, a nie oszustwo. – Otoczyłam ją ramieniem i przyciągnęłam.

– Mamo, już dobrze. Idziemy na zakupy? – przypomniała mi po chwili, odsuwając się i przewracając oczami.

– Jasne, idziemy na zakupy. Każde z was może sobie wybrać jakiś ciuch, a potem muszę jeszcze wpaść w jedno miejsce, ale załatwię to raz dwa, zanim pójdziemy na dworzec. – Ściągnęłam brwi i zerknęłam na zegarek, po czym nacisnęłam przycisk na przejściu dla pieszych.

– Super – skwitował Aidan, znów biorąc siostrę pod rękę.

Nie odsunęła się od niego; odkąd byli mali, często na nich patrzyłam i z trudem odróżniałam, do którego drobnego ciała należy która szczupła ręka. Spleceni czuli się bezpiecznie i swobodnie. Zastanawiałam się, czy to się zmieni, kiedy dorosną, i poczułam ucisk w żołądku na myśl, że będą nastolatkami, a potem dorosłymi ludźmi. Moje dzieci... Na zawsze pozostaną moimi dziećmi i kiedy tak spacerowym krokiem szliśmy słonecznymi ulicami Brighton, miałam nadzieję, że zawsze będziemy ze sobą tak blisko.

– Co powiesz na to? – spytałam, trzymając piękną granatową aksamitną minisukienkę, przekonana, że Annabel będzie nią zachwycona. Uwielbiała wszystko, co oryginalne i wyrafinowane. – Granat podkreśla kolor twoich oczu, kochanie.

– Jest za krótka, mamo. I dekolt jest za duży. Wszystko odsłania. Nie, nie podoba mi się. – Odsunęła ją i przeszła do

następnego dnia.

- Och, jesteś pewna? - Wciąż trzymałam sukienkę zaskoczona, że jej nie chciała. - Mogłabyś do niej włożyć czarne legginsy i...

- Już powiedziałam, nie. Chcę tylko nową bluzę z kapturem.

- Kierowała się w stronę wieszaka z czarnymi bluzami, wyprostowana jakby kij połknęła.

- Nigdy nie byłaś taka wstydliva, kochanie - powiedziałam cicho, odwieszając sukienkę i pomagając Annabel przejrzeć dżersejowe bluzy. Uniosłam brwi, kiedy wybrała bluzę co najmniej trzy rozmiary za dużą. Wisiałaby jej do kolan.

- Hej, zobacz. Weźmy to dla taty, będzie miał niespodziankę.

- Uśmiechnięty Aidan pokazał T-shirt z nadrukiem ogromnych okularów przeciwsłonecznych na przedzie.

- Hm, zabawne. Trochę nawet przypominają okulary taty, prawda? Weźmiemy to? Jak myślisz?

- Tak. Tata uwielbia niespodzianki - zgryźliwie mruknęła Annabel, kiedy ja żonglowałam kartami debetowymi i w końcu podałam kartę mojego skromnego konta oszczędnościowego. Mieliśmy tylko jedną kartę kredytową, ale dysponował nią Nick. Domowe finanse to była jego domena, a opieka nad dziećmi należała do mnie. Tak uzgodniliśmy, chociaż czasami przychodziło mi na myśl, że Nick kupował sobie więcej nowych ubrań niż cała nasza trójka.

- Wujek Max też lubi - dodał Aidan, starał się być rzeczowy.

- Ciągle przynosi nam nowe DVD, gry wideo i inne rzeczy.

- Jesteście jego rodziną. Lubi was. To nie zbrodnia.

- Tata powiedział, że się dziwi, że wujka Maxa jeszcze nie

zamknęli w więzieniu - oznajmiła Annabel.

- Co? - zdumiałam się. - To niemądre. Pewnie żartował. Chodzi o to, że kiedy tatuś i wujek byli dziećmi... Cóż, myślę, że wiele dzieci wpada w kłopoty. Wy jesteście szczęściarzami, że macie taki spokojny miły dom.

- To dlatego wujek Max ciągle do nas przychodzi? - Aidan wziął mnie pod rękę, kiedy wychodziliśmy ze sklepu.

- Pewnie tak, kochanie. Ale rodzina jest ważna, nie sądzisz? Wszyscy powinniśmy się sobą nawzajem opiekować. - Ścisnęłam jego ramię i odruchowo sięgnęłam po rękę Annabel, bo przechodziliśmy przez jezdnię.

Kiedy znaleźliśmy się po drugiej stronie, zatrzymałam się, żeby spojrzeć na moje dzieci. Aidan patrzył na buty do piłki nożnej na wystawie sklepu sportowego, zaś Annabel stała ze spuszczoną głową, szurając nogami.

- Okej, czy coś mi umknęło? O co chodzi, kochanie? - spytałam, uściskiem ręki dodając jej otuchy.

Ale cokolwiek to było, odmówiła wyjaśnienia, a ja poczułam ukłucie nostalgii za dawnymi czasami, kiedy dzieci radośnie paplały wszystko, co im ślina na język przyniosła. Jeszcze chwila i będą młodszymi nastolatkami, zdałam sobie sprawę.

- Możemy iść na lody? - spytał Aidan, gdy nie było już butów do podziwiania.

- Tak, możecie... - Zawiesiłam głos. - Ale jak mi powiecie, o co chodzi. Coś się stało. A może coś zdenerwowało Annabel. A ja chciałabym wiedzieć, co to takiego, więc proszę, mówcie. Czy to ma związek z tatą?

- Czemu dzisiaj z nami nie pojechał? - spytała Annabel,

podnosząc na mnie wzrok i marszcząc swoją ładną twarz. – Poprzednim razem też nie pojechał.

– Pracuje. – Aidan szturchnął siostrę w bok. – On zawsze... pracuje.

– Przecież wiecie, że wakacje nad morzem nie są za darmo. – Ani prywatna szkoła, dodałam w duchu.

– Mogliśmy zostać w starej szkole. Była za darmo – mruknął Aidan, czytając w moich myślach.

– Nic nie jest całkiem za darmo, a wy nie jesteście jeszcze zbyt długo w nowej szkole. Poczekaście, przekonajcie się, jak wam się tam ułoży w ciągu następnych tygodni, dobrze? A teraz przed moim spotkaniem mamy czas tylko na lody, jeśli się pośpieszymy. – Uśmiechnęłam się siłą woli, bo byłam zaniepokojona, choć nie wiedziałam czym.

– Super – powiedziały zgodnie bliźnięta, a mnie nie umknęła ironia w ich głosie.

– Chodźcie, kochani. To był piękny dzień. Wiem, szkoda, że się kończy, ale niedługo znów tu przyjedziemy. Lubicie morze, prawda? Wiem, że najbardziej lubicie Kornwalię, ale Brighton też jest bardzo ładne, prawda?

Usiłuję sobie przypomnieć, co to było za spotkanie, ale nie pamiętam, z kim byłam umówiona tamtego dnia ani po co. Kolejne zdarzenie, które pamiętam, to drobne stopy Annabel maszerujące po schodach następnego wieczoru, kiedy jej oznajmiłam, że nie może spędzić nocy u koleżanki, ponieważ mieszka za daleko i nie znam jej rodziców.

– Przecież są ferie, mamó. Chcę posiedzieć dwa dni u Daviny. Co w tym złego?

- A nie chcesz spędzić czasu w domu? Kiedy powiedziałam tacie wczoraj wieczorem, że brakowało nam go w Brighton, obiecał, że weźmie dwa dni wolne. - Nie dodałam, że Nick zgodził się na to niemal po dwóch godzinach mojego błagania i jego pełnych irytacji drwin z powodu mojej nieumiejętności prowadzenia samochodu, mojego braku szacunku dla jego pracy, i w ogóle zachowywał się, jakbym go prosiła, żeby zabrał nas samolotem na weekend do Nowego Jorku. - Myślałam, że jutro wybierzemy się wszyscy do kina. W Kingston grają ten film, który chcieliście z Aidanem zobaczyć. Albo możemy pojechać na rowerach do Richmond Park i odwiedzić wujka Maxa. To jak?

Zawahałam się, stojąc w drzwiach sypialni Annabel. Byłam rozdarta, chciałam usiąść i normalnie z nią porozmawiać, ale wiedziałam, że jeśli nie będę gotowa z kolacją na powrót Nicka, nie mogę liczyć na jego dobry nastrój.

- Wolałabym zostać u Daviny. Proooszę, mamó.

- Och, Bel. Przykro mi, ja...

- Okej! - warknęła Annabel i zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

- Kochanie, nie bądź taka - powiedziałam, opierając głowę o drzwi. Żałowałam, że nie wiem, jak ją uspokoić, zła, że nie mogę przedyskutować tego z Nickiem.

Aidan miał rację, tata stale pracował. Nick także nie wydawał się z tego powodu zadowolony. Często narzekał, że moim zdaniem nadaje się tylko do płacenia rachunków na koniec każdego miesiąca i że spędzam z dziećmi więcej czasu niż z nim. Zaczynam nabierać pewności, że to był powód

naszych ciągłych sprzeczek, miałam świadomość, że szukałam wymówek, by uniknąć wychodzenia z nim sam na sam. Po sprincie między szkołą a zajęciami pozalekcyjnymi, po zakupach w supermarkecie, sprzątaniu domu i zajmowaniu się ogrodem tym ostatnim, na co miałam ochotę, było strojenie się i wysiadanie w hałaśliwej restauracji. Wiedziałam, że muszę bardziej się postarać, ale każde wspólne wyjście kończyło się kłótnią o dzieci albo pracę Nicka, a to, mówiąc delikatnie, nie było zachęcające.

Miałam wrażenie, jakby każde z nas zaczęło żyć na innej planecie i zamieniało się to w wojnę światów. Nick mówił, że chciałby mieć żonę, która nie nosi w torebce klocków lego i nie ma pieczonej fasolki przyklejonej na bluzce. A ja nie pamiętałam, kiedy ostatnio byłam w stanie rozmawiać z nim o sprawach, które mnie niepokoiły – o Annabel, która dorastała i oczekiwała więcej wolności, o tym, że nie czuję się gotowa na to, by wypuścić ją w świat, taki ogromny i zły. Nie miałam nawet odwagi poruszyć znów kwestii szkoły. Nick gorąco przeproszał za policzek, który od niego dostałam w dziewiątą rocznicę ślubu, ale od tamtej pory kilka razy mi groził. Jak dotąd z trudem, bo z trudem, ale udawało mu się nad sobą zapanować, jednak ja stałe siedziałam jak na szpilkach. Staralam się go nie prowokować, nie wywoływać wilka z lasu.

Podzieliłam się częścią moich trosk z Lucy, a pozostałe ukryłam. Nie chciałam wyjawic przyjaciółce, że Nick mnie uderzył ani że Annabel wyrzuciła mnie z pokoju. Zasmucilo mnie to i zraniło nawet jeszcze bardziej niż wymykająca się

spod kontroli agresja Nicka. Pamiętam mój lęk na myśl, że miałabym pozwolić Annabel spędzić noc w cudzym domu, nie wiedząc, kto ją zaprosił, kto ją przytuli i pocałuje na dobranoc, nie mogąc zapewnić jej bezpieczeństwa.

Nagle na powierzchnię wypływa pewna myśl i w żaden sposób nie pozwala się zignorować:

Czy to tłumaczy mój wybór?

Czy chciałam podciąć Annabel skrzydła? Czy chciałam, żeby na zawsze pozostała dzieckiem, moim malutkim dzieckiem?

Księżniczką tatusia, aniołkiem mamusi.

Teraz już na zawsze taka właśnie pozostanie. Nigdy nie dorośnie, a ja zadaję sobie pytanie, czy gdzieś w głębi duszy naprawdę tego chciałam... Czy wybrałam Annabel, bo śmierć wiąże ją ze mną na całą wieczność? Nigdy nie dorośnie i nigdy mnie nie opuści. Moja piękna córeczka zawsze będzie leżała pod krzewami róż, blisko mnie, zamrożona w czasie.

Może wybrałam córkę, ponieważ wierzyłam, że mój syn – delikatny, kochający dom Aidan – wybrałby mnie, gdyby pewnego dnia Annabel postanowiła mnie opuścić. Zostałby mi jedynie jej pokój wypełniony nagrodami pływackimi i medalami z konkursów tańca, książkami i pluszowymi misiami. Odleciałaby i pewnie nigdy nie wróciłaby do gniazda.

Dopuszczając do siebie tę myśl, choć była bolesna, zmusiłam się do rozważenia następującego problemu: czy dlatego ukarałam Annabel, że niewystarczająco mnie potrzebowała? Bo mocniej pragnęła wielkiego szerokiego świata niż przyjaznego domu, który ze wszystkich sił starałam się stworzyć dla moich dzieci i dla którego tak wiele znosiłam.

Ta ewentualność odbiera mi dech. Naprawdę tak się stało, że odepchnęłam od siebie córkę, zanim ona mnie odrzuciła? Ta myśl jest nieznośnie bolesna, zwłaszcza że wybierając Annabel, tak czy owak straciłam Aidana.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Aidan tańczy wokół salonu. Radosne wygibasy przyciągają mnie do niego jak magnes, więc porzucam dręczące wspomnienia i patrzę na synka, jak skacze dokoła, trzymając nad głową błyszczącą złotą figurkę.

Zdaję sobie sprawę, że to jakaś nagroda. Pływacka nagroda. Więc pewnie jest niedziela, bo konkursy pływackie zazwyczaj odbywają się w niedziele. Czy straciłam cały dzień zamknięta we własnych myślach? Wydaje się, że czas wciąż dla mnie nie istnieje, ale trzymam się tego jednego drobnego szczegółu: jest weekend, Aidan będzie w domu. Być może dzisiaj odzyskam głos i znajdę sposób na zasypanie tej okropnej przepaści między nami.

Pewnie dziś rano Aidan wygrał konkurs, myślę, uśmiechając się na widok radości na jego twarzy, której tak długo nie widziałam, zasmucona, że nie było mnie przy nim, by go wspierać. Szkoda, że Nick nic mi nie powiedział, tylko pozwolił, bym spała. Ciekawe, czy celowo trzyma Aidana z dala ode mnie. Może chce, żebym się odsunęła, może z rozmysłem zatrzymuje przy sobie naszego syna, żeby chronić go przed stresem, jakim jest obserwowanie straumatyzowanej, niepewnej siebie i zagubionej matki, a może chce mnie ukarać za to, co zrobiłam?

A może z jego strony to wcale nie jest żadna kalkulacja. Może po prostu dziś rano pozwolił mi spać, bo wyglądam na zmęczoną. I taka jest prawda, tak właśnie się czuję. Czuję się

koszmarnie zmęczona, każdy krok to dla mnie wysiłek. Emocje związane z zagłębianiem się w labirynt pamięci wyczerpały mnie, bardzo osłabiły. Wszystko mnie boli, mam wrażenie, że zakończenia nerwów drżą piskliwie, w opuszkach palców czuję gwałtowne mrowienie i zaczyna mnie boleć głowa.

To coś nowego, przyznaję ze zdziwieniem.

Przez długi czas prawie nic nie czułam, jeśli chodzi o doznania fizyczne, dojmujący żal stępił moje zmysły. Teraz przynajmniej odczuwam ból, co jest swego rodzaju postępem, choć martwię się, że stres osłabił mój układ odpornościowy, przez co mogła rozwinąć się we mnie jakaś wyniszczająca choroba. Nadal gubię fragmenty czasu, najczęściej czuję się zagubiona i zdezorientowana. Pewnie powinnam odwiedzić lekarza rodzinnego, lecz wyjście z domu w dalszym ciągu mnie przerasta. Zastanawiam się, że być może lekarz chodzi z wizytami domowymi...

Od tej myśli odrywa mnie jasne halo popołudniowego słońca otaczające Aidana, który stoi na środku pokoju. Wygląda jakby szczuplej, włosy znów ma ostrzyżone. Ciekawe, czy postanowił je ostrzyć na konkurs pływacki, czy raczej Nick wykorzystał moją mentalną nieobecność, żeby pozbawić syna największego atutu - żeby wyglądał mniej grzecznie, a bardziej męsko, na co Nick zawsze nalegał. Czy Aidan zerkał nerwowo przez ramię, czekając, aż go wybawię z opresji, gdy ojciec mimo protestów zaciągnął go do męskiego fryzjera?

Czy wyciągnął błagalnie rękę, kiedy wybrałam jego siostrę?

To pytanie wytrąca mnie z równowagi, nie mogę się powstrzymać przed gwałtownym zagłębieniem się w jeszcze bardziej ponure myśli:

Czy wskazałam na Annabel skinieniem głowy, czy gestem? Czy patrzyła na mnie z osłupieniem, gdy potworny ból spowodowany moją zdradą rozdzierał jej serce, zanim morderca wystrzelił? Czy Aidan patrzył w przerażeniu, jak jego świat rozpada się na kawałki, a potem co sił w nogach uciekł od kobiety, która powinna oddać własne życie, by ich uratować?

Dość. Nie idź w tę stronę! – rozkazuję sobie, żeby nie dać się znów wciągnąć w przeszłość.

Muszę pozostać tu i teraz. Dzisiaj Aidan jest zwycięzcą, a ja, widząc jego radość, jestem niewyraźalnie szczęśliwa. Żałuję tylko, że mnie tam nie było, by mu kibicować. Egoistycznie zastanawiam się, czy podekscytowany odwróciłby się do mnie, dzieląc zaskoczenie i dumę ze swoją mamą, jak miał kiedyś to w zwyczaju. Kiedy Annabel jeszcze tu była.

Byłaby z niego taka dumna.

Pragnę, by Aidan popatrzył mi w oczy i czytał w moich myślach bez konieczności usłyszenia moich słów, których nie jestem zdolna wypowiedzieć. Pragnę, by połączyła nas tajemna mowa uśmiechu, bo oboje pamiętamy, jak Annabel kręciła piruety wokół pokoju, a potem żartowała z Aidana, że wygrał tylko dlatego, bo mu na to pozwoliła.

Na sekundę Aidan zatrzymuje się i wydaje się, że patrzy mi w oczy.

Jego oczy są bardziej niebieskie niż morze w Kornwalii,

z maleńkimi złotymi punkcikami na tęczęwkach, jego źrenice to czarne punkciki w jasnym słońcu, które wypełnia pokój.

Przepływa przeze mnie taka myśl: Tak mi przykro, moje kochanie.

Ze wszystkich sił staram się wypowiedzieć ją na głos, lecz słowa utykają mi w gardle. Próbuję się uśmiechnąć, ale uśmiech nie pojawia się na mojej twarzy.

Zamykam oczy i natychmiast widzę kominiarkę, duże dłonie w rękawiczkach, broń wycelowaną w moją twarz; widzę oczy Annabel, tak wytrzeszczone, że białka wokół szafirowych tęczęwek są jasne jak porcelana; widzę zmętniałe z szoku i przerażenia oczy Aidana, który tam jest, a jakby go nie było. Patrzy na mnie, jakby mnie nie widział, tak jak robi to każdego dnia od tamtej pory.

Czemu wybrałaś Annabel, mamo?

Nieustająco widzę w jego oczach to pytanie. Mój delikatny wrażliwy chłopiec, który zawsze był o krok za Annabel; mój nieśmiały i kochający syn, który dawniej dużo otwarciej okazywał uczucia, a także i to, że mnie potrzebował. I wciąż nie potrafię mu odpowiedzieć, myślę żałośnie. Nie umiem mu tego wytłumaczyć, ponieważ sama nie znam wyjaśnienia. Szepczący rodzice przy szkolnej bramie mają rację: jaką trzeba być matką, żeby dokonać takiego wyboru?

Siłą woli słucham głosu, który odzywa się w tyle mojej głowy i zadręcza mnie jeszcze jedną ewentualnością, z którą nie jestem w stanie się skonfrontować:

Czy kochałam Aidana bardziej niż jego siostrę?

Patrzę na niego z milczącym bólem, ale on się odwraca,

a zaraz potem jego wznoszące się ręce trafiają na czubek szklanego trofeum, które stoi na kominku art déco. Ciężki przedmiot przechyla się i spada, tworząc kałużę połyskujących odłamków na kaflowym palenisku poniżej, lśniąca szklana figurka zwycięskiego golfisty zostaje pozbawiona głowy, jego kij z brązu toczy się na bok.

Ni stąd, ni zowąd pojawia się Nick i unosi prawą rękę niczym miecz nad pochyloną głową Aidana. Patrząc przelękniona na mojego syna, który kuli się na dywanie, a moje usta krzyczą bezgłośnie:

- Uciekaj!

Aidan rzuca się w lewo, a ja widzę mokrą ciemną plamę na jego dżinsach. Jego drobna twarz kurczy się, piegi w kolorze toffi jeszcze wyraźniej odbijają się od jasnej skóry, ciemne oczy patrzą z zażenowaniem, szokiem, bólem.

- Nie odwracaj się!

Rzuca się na ziemię, rękami osłania głowę, a świat wydaje się wirować. Czuję, jakbym była zawieszona do góry nogami i dusi mnie atak mdłości, a krew gwałtownie napływa do głowy. Moje ręce są jak z betonu, nie mogę ich unieść. Jestem bezradna, nie potrafię chronić własnego syna. Nick jest wyższy, silniejszy, mógłby złamać dziecięcą rękę jak gałązkę. Jedną pięścią mógłby zgnieść czaszkę chłopca.

Czy mógłby zastrzelić dziesięcioletnią dziewczynkę?

Uderza mnie ta myśl, brutalna i niepowstrzymana.

Nie!

To niemożliwe, absolutnie nieprawdopodobne. Natychmiast ją odsuwam - nie dlatego, że gdyby Nick był winny,

z pewnością siedziałyby w więzieniu. A jednak wciąż mam wrażenie, jakby moje kości skamieniały. Nie mogę się ruszyć, moje ciało sztywnieje, kiedy pozwalam mojemu zaszokowanemu umysłowi przyjąć tę prawdę:

Boję się własnego męża.

Ten Nick, którego pamiętam z przeszłości, różni się od mężczyzny, z którym teraz żyję. Obecnie przez większość czasu jest zamknięty w sobie, zdystansowany, wyciszony. Zimny, ale nie zły, wyniosły, ale nie pogardliwy. Rozumiem, że tragedia go odmieniła, tak jak zmieniła nas wszystkich. Tylko przemoc pozostała bez zmian. Wiem, w każdym małżeństwie kłótnie są rzeczą normalną. Ale nie strach. W każdym razie strach nie powinien być normą. Jeszcze tylu rzeczy sobie nie przypomniałam, ale to pamiętam: między nami się nie układało. Kiedyś Nick mnie uderzył – czy zrobił to ponownie?

Czy skrzywdził moje dzieci?

Nie mam pewności, ale nie mogę ryzykować. Widzę, jak Nick odwraca się i opuszcza rękę, jego przystojna twarz jest równie blada, jak twarz syna. Mruży oczy nad zapadniętymi policzkami i przygarbiony wycofuje się z pokoju z odłamkiem szkła w jednej ręce i zgiętym miniaturowym kijem golfowym z brązu w drugiej.

- Ukryj się!

Aidan przesuwa się w stronę pianina w kącie pokoju i kuli się pod nim z kolanami pod brodą. Kiedy szlocha, chowając twarz w splecione ramiona, myślę z przekonaniem, które nie wiem skąd się bierze, że to ułaskawienie jest tylko tymczasowe. Muszę się spakować i wyjść. Dokądkolwiek. Do

Lucy? Nie ma znaczenia. Muszę po prostu wyjść z tego domu.  
I muszę zabrać ze sobą mojego syna.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie mogę znaleźć moich kluczy. Ani mojego telefonu. Gdzie się podziały? Bezwzględnie unikałam kontaktu ze światem i nawet nie wiem, kiedy ostatnio patrzyłam na ekran telefonu. Staram się nie wpadać w panikę, przede wszystkim usiłuję skupić się na tym, co mam do zrobienia.

Obudziłam się z dokładnym planem i mocno spięta niecierpliwie czekałam, aż w domu zapadnie cisza, czyli kiedy Nick wyprawi Aidana do szkoły i wsadzi go do autobusu, a sam pojedzie do biura. Potem zaczęłam poszukiwania. Obeszłam cały dom, i to kilka razy, wracałam w te same miejsca, aż poczułam, jakbym traciła rozum. Byłam zdesperowana, żeby opuścić ten dom i uciec z moim synem tam, gdzie już nikt nigdy nas nie skrzywdzi... W bezpieczne miejsce.

Gdy Aidan wróci ze szkoły, będę już gotowa. Tyle że niczego nie potrafię znaleźć, co gorsza, nawet nie mogę sobie przypomnieć, gdzie już szukałam ani jak znalazłam się na podłodze mojej sypialni z leżącą przede mną otwartą walizką. To ta duża walizka, którą zabieramy na wakacje do Kornwalii. Jest po brzegi przepełniona moimi ubraniami - legginsami, tunikami i kardiganami - i ubraniami dzieci. Zazwyczaj udaje nam się jeszcze wcisnąć tam rzeczy Nicka, ale nie widzę nic poza koszulką polo Ralph Lauren. Sprawdzam dokładnie, wręcz pedantycznie - i nic. Walizka jest spakowana dla nas trojga, co samo w sobie jest dziwne. Znajdują się w niej rzeczy Annabel, z czego wniosek, że musiałam spakować walizkę



przed śmiercią córki. Czy planowałam jakąś wycieczkę? Czemu mielibyśmy wyjeżdżać na wakacje bez Nicka? Dokąd, na Boga, chciałam zabrać dzieci podczas roku szkolnego?

Rozglądam się po sypialni, jakby z któregoś kąta mogła wyskoczyć podpowiedź. Wszystko wygląda tak jak zawsze: duże podwójne łóżko zajmuje niemal całą małą sypialnię; przy ścianach stoją ciężkie mahoniowe meble; na stoliku lampka nocna Tiffany'ego, którą dostałam w prezencie od Lucy na rocznicę ślubu, telefon...

Miga czerwona lampka. Mam wiadomość. Naciskam play:

*Cześć, skarbie, to ja. Tęsknię za tobą, nie mogę się doczekać, kiedy was wszystkich zobaczę. Czekam na ciebie...*

Max. Natychmiast rozpoznaję jego niski głos. Brzmi niemal identycznie jak głos jego młodszego brata, tyle że Max mówi dużo szybciej i z londyńskim akcentem. Jakie to jednak dziwne, że zwraca się do mnie „skarbie”. I jeszcze coś. Jestem pewna, że nie byliśmy ze sobą aż tak blisko, by za mną tęsknił. I co ma na myśli, twierdząc, że na mnie czeka? O czym on mówi? Nigdzie się nie wybieram, nigdzie nie wychodziłam od chwili, gdy pochowaliśmy moją córkę.

Czy Max był na pogrzebie? Nie pamiętam. Kiedy się nad tym zastanawiam, nie przypominam sobie, że bym go widziała w ciągu ostatnich tygodni, a może i miesięcy, nawet nie wiem, jak długo.

To dziwne, przecież zawsze tu przychodził, kiedy go zapraszałam, a także nieproszony wpadał po swojej zmianie w siłowni, twierdząc, że akurat przechodził obok, choć osiedle Ivybridge, gdzie mieszka, znajduje się parę kilometrów dalej

w przeciwnym kierunku. Rzucił plecak, siadał na podłodze salonu i zaczął grać z bliźniętami na konsoli Xbox, często spędzał z nami całe wieczory.

Wiem, że Nick tego nie znosił, ale ja nigdy nie widziałam w tym nic złego. Max się nie ożenił i wiem, że czasami czuje się samotny. Nawet pewnie są tacy, którzy mogliby go uznać za samotnika, nie całkowitego odludka, ale jednak trochę samotnika. Jest przystojny, niestety reaguje bardzo emocjonalnie, co może tłumaczyć, czemu nigdy nie miał dziewczyny: jego gwałtowny temperament idzie ręką w rękę z bezpośredniością.

Jak kiedyś stwierdził Nick:

- Mojemu bratu brak samoświadomości.

Podczas gdy Nick posiada urok, który łagodzi jego arogancję, Max potrafi być bezczelny i apodyktyczny. Ale bliźnięta zawsze uważały, że jest zabawny. W jego poczuciu humoru, w jego głupich żartach jest coś dziecięcego. Zawsze świetnie się czuł w towarzystwie dwójki dzieciaków i godzinami mógł z nimi przesiadywać.

Dopuszczam do siebie inne wspomnienia Maxa: leniwe popołudnia w domu, kiedy graliśmy w karty, radosne wyprawy z latawcami do parku, kiedy Max dumnie kroczył na przodzie, otaczając bliźnięta ramionami. Tak, uwielbiał je, zwłaszcza Annabel. Choć Nick zawsze traktował córkę jak księżniczkę, podejrzewam, że wolał spędzać czas z Aidanem. Uczył go piłkarskich sztuczek w ogrodzie albo coś budowali z klocków lego na kuchennym stole. Rozpieszczał córkę, ale widział w niej bardziej lalkę niż zadziorną dziewczynkę, lada chwila

nastolatkę, zdecydowaną i samodzielną w myśleniu. Ona z kolei bardziej się ożywiała, dosłownie tryskała życiem, gdy tylko tata wchodził do pokoju, jakby starała się zyskać jego aprobatę, spełniając ojcowskie oczekiwania i tworząc na jawie wyobrażony wizerunek beztroskiej radosnej córeczki.

Nie zgadzałam się z Nickiem, który twierdził, że zawsze byłam dla niej bardziej surowa, choć faktycznie to ona zdecydowanie częściej mi odszczekiwała. Lucy zwykła mawiać, że to naturalne, iż dziewczynki szukają u ojców aprobaty, a chłopcy starają się chronić swoje matki. Przystaję grzebać w walizce i próbuję sobie przypomnieć naszą ostatnią rozmowę na ten temat. Coś mi tam majaczy z tyłu głowy...

- Cóż, zgadzam się z tobą przynajmniej co do chłopców. Jasper i Aidan to prawdziwi dżentelmeni - powiedziałam do Lucy, gdy po odebraniu dzieci z próby przedstawienia usiadłyśmy na ławce w Bushy Park i obserwowaliśmy, jak puszczają latawce.

Dołączył do nas Max. Lucy wpadła na niego w siłowni, gdzie w każdy niedzielny ranek ma zajęcia z jogi, i wspomniała, że później się do nas wybiera. Nieprzywykły do tego, by czekać na zaproszenie, Max przyszedł razem z nią, mówiąc, że tak czy owak musi pobiegać, a zna idealną trasę w Bushy Park.

- Ciekawa postać, co? Ani trochę niepodobny do Nicka. Poza fizycznym podobieństwem, rzecz jasna. Nie da się zaprzeczyć, że w tej kwestii los był dla nich łaskawy. Moja nowa pracownica, która przychodzi w soboty, podkocha się w obu naraz.

- Cóż, pozory mylą, rodzeństwo może tyle samo łączyć, co

dzielić. Spójrz na bliźnięta. Na oko niemal identyczne, a jednak całkiem inne osobowości - odparłam, uśmiechając się, kiedy Aidan i Jasper, którzy zaplątali się w sznurek latawca, zaczęli się kręcić jak zagubione szczeniaki.

- To prawda. - Lucy też się uśmiechnęła. - Zdecydowanie wybrałaś właściwego brata, to nie ulega wątpliwości.

- Tak sądzisz?

- A ty tego nie wiesz? - Uśmiech Lucy zastąpiła lekka zmarszczka. - Wiem, że mieliście jakieś problemy, ale chyba wszystko już w porządku?

- Dajemy radę. Sama wiesz, że wszystkie małżeństwa przechodzą kryzysy.

- Tak, to norma, ale ja się ze swojego wypisałam. Zresztą Nick w niczym nie przypomina Matta. Albo... Nigdy cię nie uderzył, prawda? Wybacz, nie zrozum mnie źle, możesz mi powiedzieć, że to nie mój interes. Ale gdyby to zrobił, powiedziałaabyś mi...

- Wszystko w porządku, dziękuję. - Nagle poczułam, że nic nie jest w porządku, ale to nie było coś, co mogłabym z siebie wyrzucić w środku parku, w otoczeniu dzieci i ludzi spacerujących z psami.

- Co ty na to, żebyśmy gdzieś wyskoczyły któregoś wieczoru? Albo wpadnij do mnie, a ja coś ugotuję. Pogadamy. Albo jeszcze lepiej, daj mi znać, kiedy Nick będzie pracował do późna, a ja do ciebie wpadnę. Jasper może zostać na noc z Aidanem. W ten sposób nie będziemy się musiały martwić opiekunkami dla dzieci. Musisz przy winku porządnie się wygadać - zażartowała, ale w jej jasnych zielonych oczach

widziałam troskę.

- Świetny pomysł. Dziękuję, Lucy. Wieczorami Nicka zwykle nie ma, więc możesz wpaść, kiedy chcesz. To tylko ja siedzę w domu... i nic nie robię. - Przewróciłam oczami.

- Boże, nie pozwól mu tak siebie obrażać. Nie mam pojęcia, jak sobie radzisz z bliźniętami, z tymi ich wszystkimi zajęciami pozalekcyjnymi i popołudniami, kiedy pomagasz w szkole. Twój ogród jest jak wystawa kwiatów w Chelsea i jeszcze cały czas zaglądasz do tego stukniętego sąsiada. Gdyby nie ty, ten biedny staruszek po śmierci żony na krok nie ruszyłby się z domu.

- Pan Cooper jest kochany - odparłam ze śmiechem.

- Myślałaś o tym, żeby zostać asystentką nauczyciela? - nagle zmieniła temat. - Pewnie trudno by ci było wrócić na kurs nauczycielski, ale świetnie radzisz sobie z dziećmi. Były zachwycone, kiedy pomagałaś w klasie. Pan Grant zawsze to powtarza. Może zostałabyś asystentką nauczyciela? Byłabyś fantastyczna, każdy nauczyciel zrobiłby wszystko, żeby z tobą pracować. Szczerze. Nawet w tej twojej nowej elitarnej szkole - dodała z uśmiechem.

- Przyznam ci się, że w zeszłym roku zainteresowałam się tym, ale cóż... Nick ma rację, mój umysł z pewnością zardzewiał, a z tymi dwoma małpkami... - ruchem głowy wskazałam bliźnięta - którymi non stop trzeba się zajmować, nie znalazłabym wiele czasu na naukę.

- Martwisz się, kto odbierałby jego Armaniego z pralni i dbał, żeby obiad czekał na stole o odpowiedniej porze. Do cholery, co jest z niektórymi facetami? Gdy tylko wcisną nam

na palec obrączkę, od razu chcąc nas przykuć do kuchenki.

- Tak, mamy sprzątać, gotować i rodzić - dodałam ze smutnym uśmiechem, zastanawiając się, jak mogłam przed laty wziąć zaborczość Nicka za pełne autoironii, zdystansowane żarty.

- Myślałam, że ty nie możesz...

- Tak. Nie mogę - odparłam, czytając jej w myślach. - Przypomniałam sobie tylko oświadczyń Nicka.

- Tylko nie mów, że przysięga małżeńska zawierała słowa: „aż do śmierci albo dopóki zepsuta pralka nas nie rozłączy”. - Odrzuciła do tyłu głowę i zaśmiała się, wywołując uśmiechy innych pilnujących dzieci rodziców, którzy tęsknie spoglądali na wciąż ogromną kolejkę do budki z kawą.

- Ha. Zabawne. Mimo wszystko powiedziałabym: Tak - oznajmiłam szczerze.

- A raczej: Tak, biorę cię za mojego prawowitego aroganckiego pana i władcę. Phi. Nie obwiniam cię. Nick nie należy do tych, którym łatwo odmówić.

- Nie wiem, czy w ogóle kiedykolwiek próbowałam... - Zmarszczyłam czoło, wychwytyjąc w głosie Lucy coś jakby zdenerwowanie czy rozdrażnienie. - A ty? - Przyłapałam się na tym, że wstrzymuję oddech.

- Nigdy więcej mnie nie zobaczysz, jak idę nawą. Spotkasz mnie jedynie w alejce z szampanami w Waitrose. - Lucy z roziskrzonym wzrokiem szturchnęła mnie w ramię.

Też musiałam się uśmiechnąć, jednak moją uwagę przyciągnęła Annabel, która dumnie krocąc po trawie i kręcąc się energicznie, w wysoko uniesionych dłoniach

ciągnęła po niebie tęczy latawiec. Z twarzą skierowaną ku słońcu wykonała perfekcyjny grand jeté, a kasztanowe włosy fruwały za nią na wietrze, naśladując połyskujący ogon latawca.

- Pięknie, kochanie! - zawołałam, czując gęsią skórkę, bo wyglądała wprost niezmiernie. - Jesteś jak błędny ogień! Uważaj, bo wiatr cię porwie i zanieśli daleko!

- Właśnie tak! - zawołał Max, który po przebiegnięciu swojej trasy szedł ku nam. Po drodze chwycił Annabel w ramiona i kręcił się z nią, aż zaczęła krzyczeć, że zakręciło jej się w głowie. Natychmiast postawił ją na ziemi, a zrobił to tak delikatnie, jakby miał do czynienia z kruchą szklaną figurką.

- Chodź, Aidan. Ścigamy się do góry! - Annabel zmarszczyła czoło i z całej siły odepchnęła się od przepoconej koszulki Maxa. - Nie złapiesz mnie, Jasper! - Z zadziornym spojrzeniem przez ramię ruszyła przed siebie.

Pamiętam, jak Max obserwował Annabel, kiedy śmigła po parku niczym promień księżyca. Jestem pewna, że to jej delikatność - przeciwieństwo jego masywności - tak go oczarowała. Często sama podziwiałam tę jej eteryczność, uwielbiałam lekkość, z jaką mknęła przez życie. Max wydawał się przez nią niemal zahipnotyzowany. Kiedy oglądał ją na scenie, jego oczy błyszczały. Często kupował jej książki na temat baletu, a także giętkie lalki tancerki w kostiumach ze wszystkich najnowszych musicali. Podejrzewam, że nie miała serca, by mu powiedzieć, że już dawno wyrosła z lalek. Znalazłam kilka z nich wciśniętych z tyłu szopy, ich bezmyślne

buzie były brutalnie pomazane, a włosy krzywo obcięte.

Max byłby bardzo rozczarowany, gdyby się o tym dowiedział. Po śmierci Annabel musiał być zdruzgotany...

Nagle pewna myśl przygniata mnie niczym wysoka fala.

Nie widziałam go ani razu od chwili, gdy straciliśmy Annabel.

Gdzie jest Max?



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Z wahaniem wychodzę z mojej sypialni i krążę po pustym domu w poszukiwaniu podpowiedzi – zapomnianej bluzy od dresów czy pary tenisówek; stosu gier wideo czekających, by Aidan coś z nich wybrał. Ale nigdzie nie ma śladu po Maksie, co wydaje się dziwne.

Być może trzymał się z daleka, jak nasi sąsiedzi i znajomi, ponieważ nie miał zielonego pojęcia, jak się odnaleźć w tym ponurym miejscu, które kiedyś Annabel rozjaśniała swoim światłem. Po jej śmierci musiał być zrozpaczony. Przygnieciona własnym bólem i zatroskana, jak Aidan sobie radzi, zdaję sobie sprawę, że nie poświęciłam Maxowi i jego cierpieniu choćby jednej myśli. Ogarnia mnie wstyd, że aż do tej pory jakbym w ogóle o nim zapomniała.

Ale przecież mógł się ze mną zobaczyć, gdyby chciał.

A może mnie odwiedził, a ja wymazałam to z pamięci?

Czyli kolejne wspomnienie skasowane przez mój traumatyzowany umysł, razem z tożsamością mordercy mojej córki, ryczącymi syrenami policyjnymi, które pięknego letniego dnia zakłóciły spokój naszej cichej, wysadzonej drzewami ulicy... koszmarem pogrzebu Annabel... nic z tych rzeczy nie pamiętam.

Nie jestem nawet gotowa spróbować sobie przypomnieć.

Ale jestem ciekawa, co się stało z Maxem. Nie przychodzi mi na myśl żaden powód, dla którego miałby przestać odwiedzać nasz dom. Annabel już tu nie ma, ale kochał też

Aidana - czemu nie miałyby zobaczyć bratanka, pocieszyć go?

Powoli wracam do sypialni, w mojej głowie huczy od różnych ewentualności: Max został zaszczuty przez plotki po naszej rodzinnej tragedii, miał dość i wyjechał z tej okolicy; nie wie, co powiedzieć pogrążonemu w żałobie bratu i trzyma się na dystans; jest zaszokowany moim postępkami i nie potrafi spojrzeć mi w oczy...

A może:

Zabił moją córkę i siedzi za kratkami.

Staję się histeryczna. Podejrzewam najpierw Nicka, a potem jego brata. To idiotyczne. Jaki powód miałyby Max, żeby skrzywdzić któreś z bliźniąt? Czemu w ogóle chciałby zmusić mnie do wyboru między moimi dziećmi? Na pewno by mnie tak nie dręczył. Nick czepiał się, że Aidan jest moim ulubieńcem, ale to nieprawda, i jestem pewna, że Max tak nie myślał. Spędzał z nami więcej czasu niż Nick i kochał całą naszą rodzinę. Widziałam to na własne oczy, niemal co dzień. Prawie nie było wieczoru, żeby Max nie siedział z nami przy stole.

Wracam myślą do ostatniej takiej okazji zachowanej w mojej pamięci, przyglądam się szczegółom, ogarniam je wzrokiem, szukam jakiegokolwiek tropu, który mógłby mi wytłumaczyć, dlaczego Max nas wszystkich opuścił...

- Niezły garnitur. - Max odsunął talerz i wskazał nożem do steków, kiedy Nick wszedł do kuchni, pocierając dłońmi zmęczoną twarz.

- Znów tu jesteś?

- W siłowni na nic mi taki szykowny garnitur. A dres nie musi być ręcznie szyty na Savile Row. Ale znam swoje...

- Max przyprowadził dzisiaj dzieci za szkoły - wtrąciłam nerwowo, czując, że Max zamierzał rozpocząć jeden ze swoich dziwacznych monologów; już widziałam, że Nick zaciska zęby z irytacji. - Ja... okropnie bolał mnie brzuch.

Wymownie się pomasowałam. Prawdę mówiąc, bolały mnie żebra po tym, jak Nick omal ich nie zgniótł minionej nocy. Późno wrócił do domu z klubu golfowego i upierał się, że to doskonała pora, żebym spełniła małżeński obowiązek. Na to wspomnienie wciąż czułam się odrętwiała z szoku. Pamiętałam jego drwiący śmiech, kiedy wspomniałam, że cierpię na migrenę, bo całe popołudnie poświęciłam na dokładne sprzątnięcie całego domu, a zrobiłam to po tym, jak wychodząc do pracy, Nick z rozmysłem przeciągnął palcem po zakurzonej cokole balustrady w holu i uniósł brwi. Pamiętałam jego wściekłe burknięcie i zacięty wyraz twarzy, gdy w końcu pojął, że mówiłam poważnie, i stoczył się ze mnie. Prawie całą noc nie zmrużyłam oka z obawy, że Nick znów zechce się do mnie zbliżyć, cały dzień bolał mnie brzuch, gdy czekałam na dźwięk jego klucza w drzwiach.

- Naprawdę? Postaw czajnik, Maddie. Pić mi się chce.

- Jest kolacja w...

- Jadłem w mieście.

Bliźnięta oglądały telewizję w salonie. Max proponował wcześniej, żebyśmy zegrali w karty, na co dzieci wymieniły spojrzenia i zniknęły, zanim znalazł talię, którą celowo schowały na dnie szuflady w komodzie. Teraz wyjął karty i zaczął tasować, przenosząc spojrzenie między mną a Nickiem. Przestałam sypać kawę do zaparzacza i patrzyłam

na szwagra, wyczuwając napięcie.

- No co, Max? Wyrzucić to z siebie - rzucił Nick, widząc, że brat na niego patrzy, po czym usiadł przy kuchennym stole.

Max poprawił się na krześle i skrzyżował ramiona na piersi.

- Podobno rano jedziesz do Westfield. Zastanawiałem się, czy zabierasz też Maddie. Kupiłem nową grę dla dzieciaków. Pomyślałem, że mógłbym z nimi posiedzieć, jak pojedziecie na zakupy. Pokopalibyśmy piłkę, obejrzelibyśmy jakiś film, pokazałbym im...

- Nie - uciął krótko Nick. - Mam później spotkanie z klientem. W zasadzie z potencjalnym klientem, więc pewnie pogadamy o interesach przy barze. Maddie by się nudziła.

„Maddie by przeszkadzała” - przetłumaczyłam w myśli jego słowa.

- Och, naprawdę? Wiesz, że w Searcys mają ponad osiemdziesiąt różnych szampanów? Na przykład marki Krug, tysiak za butelkę. Zawsze lubiłeś wykwintne rzeczy, Nick. Przywieź nam coś, chyba możesz, prawda? Skoro nie jesteśmy zaproszeni.

- My?

- Maddie. Przywieź swojej żonie butelkę szampana. - Max zaczął bębnić dużymi palcami po stole.

- Nie ma sprawy. Naprawdę, Max. Nie chcę szampana. - Chciałam tylko, żeby przestał przyciągać do mnie uwagę. Jeśli nie przestanie, Nick się wścieknie. Na mnie.

- Szkoda. - Max wziął do ręki karty i znów zaczął je tasować.

- Szkoda, że jestem tak zaharowany, że muszę robić

interesy w sobotę – odparł Nick. – Ale nie wygląda na to, żeby akurat tutaj ktoś się tym przejmował.

Kiedy postawiłam na stole napełniony zaparzaczkę do kawy, z całej siły pchnął w dół tłok i kawa wylała się na biały obrus.

– Cholera. Niezdara ze mnie... Wytrzymaj to, okej? – Zerknął na mnie, a ja szybko sięgnęłam po rolkę kuchennego ręcznika.

– Myślałam, że jutro jedziesz rozejrzeć się za nowym kijem golfowym. Nie wspominałeś o spotkaniu – powiedziałam cicho, przyciskając ręcznik do parującej brązowej plamy.

– Nie? – Nick nie zamierzał się tłumaczyć. Uniósł głowę i ponad moim ramieniem spojrzał na komodę. Wiedziałam, że szuka butelki whisky, którą schowałam. – Nie dosłyszałaś. – Chwycił mnie za nadgarstek i przycisnął moją dłoń do gorącej plamy.

– Więc jutro cały dzień cię nie będzie – stwierdził Max, wciąż wlepiając w brata ciemne oczy.

– Tak. Nie. Nie wiem. Co to jest, teleturniej? – Zirytowany Nick wstał i zaczął grzebać w kuchennych szafkach, aż w końcu znalazł butelkę Jacka Daniel'sa, nalał sobie sporą porcję złotego napitku i wychylił połowę jednym haustem.

Słyszając jego pełne zadowolenia westchnienie, Annabel, która właśnie weszła do kuchni po szklankę wody, ściągnęła brwi.

– Możemy jeszcze trochę posiedzieć, mamó? Chcemy obejrzeć ten film do końca. – Jej niesforne włosy połaskotały mnie w twarz, kiedy się pochyliła i szepnęła mi do ucha.

– Dobrze, kochanie. Jutro nie idziecie do szkoły. Ale tylko wyjątkowo... – Pomasażowałam nadgarstek, usiłując ignorować

ból w miejscu, gdzie Nick ścisnął mi już i tak obolałe kości.

- Zawsze tak mówisz. A potem powiesz to samo w następny piątek i w następny, i w następny... - Wtuliła się w zagłębienie mojego ramienia jak kociak.

- Cóż, chyba masz szczęście, prawda? - powiedziałam, okręcając sobie jej lok wokół palca i muskając nim jej piegowaty nos. - Tylko nie za długo - dodałam, kiedy sunęła do drzwi kuchni, przecierając senne oczy.

- Tak, panienko, twoja pora spania już minęła - wtrącił Nick, nalewając sobie kolejną porcję whisky. - Przyjdę później i położę was do łóżka - dodał, klepiąc ją po pupie, kiedy mijała jego krzesło.

- Nie trzeba - odparła, uchylając się. - Nie trzeba mnie kłaść do łóżka. A ty musisz odwieźć do domu wujka Maxa, prawda?

- Nie, nie odwiozę go - stanowczo stwierdził Nick. - Jest wystarczająco duży i brzydki, żeby pojechać autobusem. Prawda, Max?

- Chyba tak. Jeśli dla ciebie to taki problem odwieźć jedyne go brata, który całe popołudnie zajmował się twoimi dziećmi. Pomagałem im odrobić lekcje, nauczyłem dzielenia liczb wielocyfrowych.

- Jestem pewien, że z górką zapłaciliśmy ci obiadem - odparł Nick, patrząc znacząco na pusty talerz Nicka. - I niewątpliwie wpadniesz tu znów na niedzielny lunch.

- Z radością.

- To nie było zaproszenie.

- Czy Lucy i Jasper nie przyjdą w niedzielę? - spytała

Annabel, stojąc w drzwiach.

- Jeszcze tu jesteś, księżniczko? Chyba nie podsłuchujesz, co? - powiedział Nick. - Bo jeśli podsłuchujesz, odpowiesz za to przed Łaskotkowym Potworem. - Wyciągnął ręce i wziął ją na kolana, łaskotał w okolicy żeber, aż jej śmiech zamienił się w atak kaszlu.

Annabel najpierw się opierała, aż wreszcie ześliznęła się z kolan Nicka i pociągnęła w dół krótką fioletową nocną koszulę. Zwykle uwielbiała być w centrum uwagi, teraz jednak zauważyłam u niej coś nowego, jakieś skrępowanie. Naprawdę dorastała, zdałam sobie sprawę. Nie minie wiele czasu, kiedy zacznie być świadoma swojego ciała, a wtedy skończą się przytulanki i pieszczoty.

- Tak, przyjdą - odparł Aidan, wchodząc z konsolą w jednej ręce i pustą miską w drugiej. Zaczął wodzić wzrokiem po blacie w poszukiwaniu nowych smakołyków. - Jasp powiedział, że jutro rano mama zabiera go do Westfield, żeby mu kupić nowe buty do piłki nożnej, bo bardzo dobrze napisał test z matmy. - Znalazł pudełko płatków i zanurzył w nim rękę, po czym wyjął pełną garść płatków, której część znalazła się w misce, a część na podłodze.

- To miło, kochanie - zauważyłam, odwracając się do zlewu, żeby nie widział rumieńca, który zalewał mi szyję i piął się do góry, ani napływających do oczu łez. Czy Lucy i Nick naprawdę spotykają się za moimi plecami? Jeśli Jasper miał im towarzyszyć, nie mogli zaplanować intymnego spotkania przy drinku, ale tak czy inaczej zabolalo, bo ja nic o tym nie wiem, nie zostałam zaproszona.

- Dzięki za stek, Maddie. Był super. Nie odprowadzaj mnie - powiedział Max, przerywając krępującą ciszę.

- Nie ma sprawy. Dziękuję. Do zobaczenia. - Odwróciłam się siłą woli i uśmiechnęłam.

- I nie przejmuj się niedzielą. Wpadnę w tygodniu. Przyniosę dzieciakom tę nową grę. Później zagramy rewanż w pokera, co, Bel? - dodał Max, przeciskając się obok niej w drzwiach.

- Daj wujkowi buziaka na dobranoc, Annabel. No już. Jestem pewien, że w tej szkole za cztery tysiące za semestr uczą was lepszych manier - oznajmił Nick z ciężkim westchnieniem, sięgając znów po stojącą przed nim butelkę.

- Przepraszam. Dobranoc, wujku - powiedziała cicho Annabel.

Max położył dużą dłoń na czubku jej głowy.

- Dobranoc pchły na noc, słodkich snów, skarbie.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Znów wlepiam wzrok w telefon obok mojego łóżka, jakby mógł mi dać więcej podpowiedzi co do miejsca pobytu Maxa. Nie jestem ani trochę mądrzejsza, nie mogę przestać o nim myśleć i zastanawiać się nad jego wiadomością, aż do mnie dociera, że coś zniknęło z mojego nocnego stolika.

W dniu narodzin bliźniąt, kiedy mnie pozszywano i zawieziono na oddział, ponownie zjawiała się położna z jeszcze szerszym uśmiechem i polaroidem i zrobiła mi pierwsze zdjęcie z bliźniętami. To zdjęcie znaczy dla mnie więcej niż cały mój ślubny album. Wbiegłabym do płonącego domu, żeby je uratować, czołgałabym się po nie po przysłowiowych rozżarzonych węglach. Zawsze trzymam je blisko siebie, przy łóżku, w prostej białej drewnianej ramce z wyrytym słowem „Miłość”.

A teraz go tam nie ma.

Rozglądam się dokoła, ale coś w tyle głowy każe mi wrócić wzrokiem do leżącej przede mną walizki. Powoli przeglądam ubrania, moja ręka sięga głębiej, przeszukuję przegrodę na samym dnie. Moje palce znajdują zamek błyskawiczny, pociągam za suwak, a potem ostrożnie podnoszę klapkę, wsuwam pod nią dłoń, obmacuję miękkie wełniaste wnętrze, aż trafiam na coś twardego... drewnianego.

Po chwili moje cenne zdjęcie leży na moich kolanach, a ja mam ochotę w nie zanurkować, porwać na ręce dzieci, być znów tamtą kobietą, nieprzytomnie zakochaną w niedawno

poślubionym mężu, w naszym prostym szczęśliwym życiu, w naszej ledwie co powstałej rodzinie. Ale tego już nie ma. To wszystko należy do przeszłości. Odeszło na zawsze. Przesuwam palcami po nieco spłowiałych postaciach bliźniąt, żałując, że nie mogę ich przywołać do życia, żałując, że nie mam pary czarodziejskich baletek, które by mnie przeniosły do tamtej chwili, najlepszego dnia mojego życia. Przyciskam zdjęcie do ściśniętej szlochom piersi.

Coś mnie kłuje. Coś wystaje spod ramki. Przesuwam maleńkie zasuwki i unoszę ramkę, aż wysuwa się spod niej koperta. Wsuwam kciuk pod klapkę i wyciągam zawartość koperty.

Bilety na pociąg.

Cel podróży: Brighton.

Data wyjazdu: dzień urodzin bliźniąt.

Data powrotu: otwarta.

Pasażerowie: jedna osoba dorosła, dwoje dzieci.

Zamieram na nieskończenie długie chwile, zakłopotana i zaskoczona, a kiedy w końcu udaje mi się znowu skupić na biletach, które wciąż trzymam w ręce, słyszę jakieś szuranie, jakieś kroki. Wstrzymuję oddech, dostaję gęsiej skórki, włoski stają mi dęba na karku.

Ktoś jest w domu.

W pośpiechu rozglądam się za kryjówką i wstrząsa mną dreszcz, gdy w rogu pokoju widzę stertę prezentów zapakowanych w ozdobny papier.

W salonie.

Skąd się tu znowu wzięłam?

Pewnie znów na moment straciłam przytomność. W ustach mi zaschło, widzę jak przez mgłę. Zdezorientowana i wciąż z trudem oddychająca ze strachu, wyteżam wzrok, żeby przyjrzeć się bliżej tej górze prezentów. Widzę fioletowy balon przyklejony do wstążki, którą obwiązana jest jedna z paczek, balon przechyla się na boki, kołysze się poruszany moim oddechem. Słyszę dzwonki wietrzne i słodkie wysokie nuty płynące z magnetofonu, ale nie jestem w stanie skupić się na melodii, sparaliżowana słowami widniejącymi na balonie, który lekko się ku mnie nachyla, jakby chciał powiedzieć:

- To prawda, dobrze przeczytałaś.

A napis na balonie był taki:

*Wszystkiego najlepszego z okazji 10 urodzin!*

To nie ma sensu. Czemu Nick nie sprzątnął prezentów bliźniąt? Rankiem w dniu swoich urodzin nie miały szansy ich otworzyć, ale z pewnością nie leżały tu przez cały ten czas, przecież bym je zauważyła. Czy może chodzi o jedenaste urodziny Aidana, tylko Nick nie pofatygował się, żeby kupić nowe balony? Czy czas przeleciał mi przez palce tak niepostrzeżenie, że nie zarejestrowałam tak ważnej daty?

Urodziny Aidana będą zawsze wypadały w rocznicę śmierci jego siostry.

Mój biedny, kochany chłopiec.

Balon pochyła się ku mnie ośmielająco. Jest fioletowy: w ulubionym kolorze Annabel. Sterta prezentów nie należy do mojego syna. Należy...

Dobiega mnie kolejny hałas: trzask na schodach; skrobanie, stukanie w drzwi od frontu. Słyszę, jak wali mi serce i oglądam

się przez ramię, czekam, aż drzwi otworzą się szeroko i ON wpadnie do pokoju. Nabieram przekonania, że ten, kto zabił moją córkę, wrócił po mnie; że bawi się ze mną, gra na moich emocjach, manipuluje.

Podczas kolejnego uderzenia serca mówię sobie, że to nielogiczne. Przecież nikt, kto zamorduje dziecko, nie chodzi potem swobodnie ulicami przedmieścia. Próbuję sobie to powiedzieć, żeby nie wpadać w paranoję. Nic mi nie grozi; nie ma tu żadnego mordercy. Spokojnie obejdę dom i udowodnię sobie, że nikt mnie nie prześladowa; to tylko kolejny objaw posttraumatycznego stresu. Nastął poniedziałkowy ranek, Aidan jest w szkole, a Nick w pracy, nasz dom jest pusty. Jestem tu tylko ja z moimi koszmarami.

Ale kto położył z powrotem w salonie te wszystkie urodzinowe prezenty dla bliźniąt?

Zerkam na nie po raz ostatni, skradając się przez pokój, uchylam drzwi. Wyglądam do holu, mrużąc oczy przed jasnym słońcem, które wlewa się do środka przez szybę w drzwiach frontowych. Moje serce chyba zwalnia, ale potem gwałtownie przyśpiesza, gdy sobie przypominam potężną sylwetkę przesłaniającą słońce tamtego letniego dnia. Szybko odwracam głowę i potykając się, wchodzę po schodach. Już nie próbuję być przebiegła, tylko rozpaczliwie pragnę oddalić się od drzwi frontowych – od bramy piekieł.

Moje stopy zdają się znać cel i po kilku chwilach siedzę na łóżku Annabel. Mój umysł najwyraźniej wyznacza granicę między ewentualnym intruzem a moją córką; poczucie zagrożenia zawsze przyciąga mnie do niej jak magnes.

A przynajmniej do miejsca, gdzie wciąż czuję jej obecność.

Opadam na jej łóżko, nasłuchując odgłosów domu. Milczący bezruch zakłóca tylko cichy szum. Marszczę czoło, niezdolna go zidentyfikować. Czekam, by się przekonać, czy ustanie, lecz cichy pomruk wciąż wisi w powietrzu. W niegłośnym rezonującym buczeniu nie ma nic groźnego. Domy wydają rozmaite dziwne dźwięki. Nie ma potrzeby sprawdzać kredensu, zaglądać za zasłony czy pod łóżko...

A jednak to robię, i zamiast złego ducha czy potwora z bronią znajduję coś niemal równie przerażającego.

Dziennik Annabel.

Siedzę długie chwile, trzymając dziennik w twardej oprawie. Na okładce widnieje lśniąca zdjęcie pokrytych kroplami rosy białych róż. Siedzę ze świadomością, że moja córka dzieliła się na tych stronach najskrytszymi myślami – swoimi nadziejami, troskami i lękami... i niewątpliwie różnymi głupstwami, które prawie wszystkim dziewięciolatkom zajmują wiele godzin.

Kupiłam ten dziennik dla Annabel, bo spodobała mi się okładka, a ona zawsze lubiła pisać, lecz to wszystko, nie wracałam do niego myślą, a tym bardziej nigdy go nie szukałam. Nawet teraz waham się, wzbraniam. Czy naprawdę chcę zajrzeć do umysłu zmarłej córki, skoro nigdy nie będę miała szansy zapytać jej o cokolwiek, co przeczytam na tych stronach?

Zdaję sobie sprawę, że boję się znaleźć tam coś, co świadczyłoby o tym, że nie znałam jej tak dobrze, jak mi się wydawało...

Albo że ona знаła mnie za dobrze i zbyt biegle czytała w moim sercu.

Moja mądra córka – co przyznać muszę z bólem – mogła wyczuć, że w moim związku z jej ojcem pojawiły się pęknięcia. Gdybym się dowiedziała, że ją to martwiło, ubolewałabym nad tym. Jestem pewna, że nigdy nie wyjawiałam Annabel czy Aidanowi, że czuję się nieszczęśliwa. Działo się tak, zanim nasze rodzinne nieszczęście zostało unicestwione przez kompletną destrukcję mojego świata, choć dopiero teraz to sobie uświadamiam.

Śmierć zawsze wieszczy rozwód.

Czy tak się właśnie działo? Czy właśnie to oznaczają te trzy bilety kolejowe z otwartym terminem powrotu? Że miałam opuścić Nicka i zabrać ze sobą dzieci, i to w dzień ich urodzin? Trudno o przypadek, ta data najpewniej jest znacząca. Bo niby dlaczego akurat w ich urodziny?

A może po prostu byłam w stanie wytrzymać jeszcze tylko ten jeden dzień, żeby nacieszyły się swoją wyjątkową chwilą – zdmuchnęły świeczki, rozpakowały prezenty – zanim ja zgaszę ich szczęście i zabiorę je z dala od ich przyjaciół, domu, ojca...?

Ale dlaczego Brighton? Czy tam kogoś znam?

Pamiętam błyszczące oczy Annabel, kiedy się przechylała przez balustradę na końcu mola, i pamiętam, że starałam się zdążyć na jakieś spotkanie. Wyczuwam jakiś cień, cień kogoś, wiem, że był ktoś, kogo planowałam – albo miałam nadzieję – spotkać podczas tej wycieczki w czasie majowej przerwy międzysemestralnej.

Nie mogę sobie jednak przypomnieć żadnego imienia, nie mam przed oczami żadnej twarzy. W mojej głowie jest kompletna pustka. Być może nic takiego nie było, nie ma takiego związku, może tamtego dnia z nikim nie byłam umówiona, a Brighton to po prostu coś nowego, coś nieznanego. Być może o to chodziło. Może właśnie tego chciałam: uciec i zacząć wszystko od nowa gdzieś, gdzie nikomu nie przyjdzie do głowy mnie szukać; gdzieś, gdzie nigdy nas nie odnajdą.

W jakimś bezpiecznym miejscu.

Ta myśl odbija się echem w mojej głowie. W miejscu, gdzie nie będzie mi zagrażał Nick – tak, teraz to widzę. Bałam się go. Być może dzieci też się go bały. Może to jest powodem mojego cierpienia – widok moich dzieci, które patrzą na swojego ojca szeroko otwartymi z przerażenia oczami, chowają się pod pianinem, czekając, aż na ich głowę spadnie topór...

Nic bym im nie powiedziała, jestem tego pewna. Schowałabym bilety w walizce, wcisnęłabym je pod zdjęcie, z którym za nic bym się nie rozstała. Próbowałabym je chronić przed prawdą, choć nie tylko dlatego, że tak robią matki. Ukrywają przed dziećmi to wszystko, co może wyrzucić ich świat do góry nogami. Jestem pewna, że Jasper nie ma pojęcia, że jego mama potajemnie kocha się w mężu najlepszej przyjaciółki. Bo tak właśnie jest, prawda? A jej syn nie ma pojęcia, że jego szczęście wisi na włosku, bo matka może w każdej chwili zachwiać jego bezpiecznym, szczęśliwym światem.

Skądś to wiem - i wiem, że tak właśnie zamierzałam postąpić. I podejrzewam, że Annabel mogła odgadnąć moje tajemnice. Nie znam inteligentniejszej dziewczynki, z kolei Aidan jest najbardziej empatyczny i ma najlepszą intuicję. Czy oboje wiedzieli? Czy ta wiedza złamała serce mojej córki? Świadomość, że chciałam ją gdzieś wywieźć z dala od taty, oderwać od jej ukochanego tatusia.

Księżniczka tatusia...

Tylko w jeden sposób mogę się tego dowiedzieć. Otwieram dziennik na przypadkowej stronie, gdzie akurat znajdują się zapiski z początku tego lata.

*Matthew Jones to głupek. Jemu się zdaje, że jest spoko, a wcale nie jest! Czemu się mnie ciągle czepia? Co ja mu zrobiłam? Powiedziałam mu tylko, żeby przestał dokuczać Aidanowi z powodu jego włosów.*

Uśmiecham się i wstrząsa mną dreszcz ulgi. Nie zdawałam sobie sprawy, że byłam aż tak bardzo spięta. Ręce wciąż mi się trzęsą, ale nie jest tak źle, jak myślałam. Odwracam strony, uśmiecham się, kiedy mój wzrok od czasu do czasu pada na jakieś zdania. Potem w moim gardle pojawia się twarda jak kamień gęła.

*Dzisiaj mama pomalowała usta i uperfumowała się. Pachniała jak anioł. Kocham ją ponad wszystko. Gdyby to przeczytała, powiedziałaaby, że ona kocha mnie bardziej. Ale to niemożliwe. Kocham ją bardziej niż wszystko, co jest na świecie, niż cały świat, wszechświat i niebo.*

Mijają długie chwile, nim radość przebije się przez ściskające wnętrzości poczucie winy i ból serca. Pamiętam,



jak się zastanawiałam, czy wybrałam ją dlatego, bo uważałam, że mnie nie potrzebuje – lub też dlatego, że kochałam ją mniej niż Aidana. Jak mogłam być tak ślepa, tak głupia? Uwielbiałam ją. Wiem, że tak było. Tak, często stanowiła dla mnie wyzwanie i trafiały nam się nieporozumienia. Czasami byłam na nią zła. Och, jeśli mam być całkiem szczerą, to zdarzały się dni, kiedy miałam serdecznie dość matczynej roli, wręcz nienawidziłam jej. Ale po prostu nie wierzę, by tamtego ranka, w dzień urodzin bliźniąt, w moim sercu była nienawiść.

Jej słowa rozdierają mi serce na strzępy. Mam ochotę się w nich zagrzebać i płakać. Płakać... i napisać taki liścik:

*Moja kochana córeczko.*

*Tak bardzo żałuję, że cię tu nie ma i nie możesz mi powiedzieć, żebym przestała płakać, żebym nie była taka słaba.*

Przewracam strony, prawie nie zwracając uwagi na słowa, gryzmoły i karykatury nauczycieli oraz paru znajomych Nicka, których Annabel w ten sposób postanowiła uwiecznić, aż wreszcie kolejny wpis bez reszty przyciąga mój wzrok. Chcę się ukryć w łóżku Annabel z twarzą pod poduszką i nigdy stamtąd nie wychodzić, kiedy czytam:

*Mama nie uśmiecha się od tygodnia.*

*Aid nie śmieje się od miesiąca.*

*A ja może nigdy nie przestanę płakać.*

Co się wydarzyło tamtego dnia? Raz jeszcze sprawdzam datę, ale nic mi się z nią nie kojarzy. Nie mam siły czytać kolejnych wpisów. Zaczynam odsuwać od siebie dziennik, kiedy w oczy rzucają mi się trzy słowa:

*...jego obrzydliwy dotyk.*

To zupełnie nie pasuje do lekkiej dziewczęcej narracji. Wygładzam kartki, wracam do początku strony i znów zaczynam czytać:

*Chciałabym, żeby przestał na mnie patrzeć. Jego oczy patrzą na mnie cały czas, jak chodzę po pokoju, tak jak plakaty na ścianie w mojej sypialni.*

Czy znów chodzi o Matthew Jonesa? - zastanawiam się. Czy prześladował Annabel w szkole? Czytam dalej z walącym sercem. Ten chłopiec... czemu nikt nigdy się z nim nie rozprawił?

*To gapienie się jest odrażające. A teraz on chce jeszcze, żebym robiła różne rzeczy. Ciągle mu mówię, że nie pozwolę, żeby mnie obrzydliwie dotykał. Jak on może mi to robić? Jest dorosły!*

Co do...?

*Jak mu odmawiam, to się na mnie wścieka. Wiem, że nie przestanie. Tak długo będzie mnie prześladował, aż dostanie to, czego chce. A jeśli nie...*

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wiem, że to fizycznie niemożliwe, żebym się dusiła, skoro nikt mi nie zasłonił ust, ale uczucie jest dokładnie takie, jak je sobie wyobrażałam. Próbuję złapać oddech – nie, wgryzam się w powietrze, połykam je i wtłaczam potężne porcje do płuc, żeby nie stracić przytomności.

Nie! Nie! Nie!

Rozdziera mnie gwałtowne zaprzeczenie, ale prawda leży przed moimi oczami w dziecięcych słowach Annabel, przepełnionych zbyt dużymi emocjami, by to był jej wymysł. Zresztą Annabel nigdy nie kłamała. Wierzyłam jej absolutnie, podobnie jak Aidanowi. Stale im powtarzałam, że nie przestanę ich kochać z powodu najgorszej prawdy i że o wiele lepiej wyjawić tę prawdę, bo wtedy mogę coś z tym zrobić. Pomóc im. Ale jej nie pomogłam. Nie pomogłam, bo nie wiedziałam.

Annabel nic mi nie powiedziała...

Czemu mi nie powiedziała?

Kołyszę się z bolesną świadomością, co jej milczenie mówi o naszej relacji, a także jaką potworną prawdę kryło. Myśl, że z jakiegoś powodu czuła, że musi zachować tę okropną prawdę w tajemnicy przede mną, jej mamą, bardzo boli. Zawiodłam ją. Zawiodłam ją nie raz, ale dwa razy. A teraz jest już za późno, żeby to naprawić, choćby jedną z tych rzeczy...

Muszę jednak to drążyć, muszę się więcej dowiedzieć. Kim był ten potwór, który zrobił to mojej córce? Jak oszalała

przewracam kartki, w pośpiechu przeglądam strony, przenosząc wzrok tu i tam, ślizgam się spojrzeniem po zawijasach mojej córki, rozpaczliwie szukam imienia, wskazówki...

Niczego nie znajduję.

Przygnieciona poczuciem przegranej, staram się nie rozpaść. Przez cały ten czas byłam przekonana, że odkrywam swoją historię, jednak się okazało, że wybrałam niewłaściwy sposób. Ze spuszczonego wzrokiem, zamknięta we własnych myślach metodycznie, krok po kroku próbowałam to wszystko poskładać, zbudować porządną wieżę ze wszystkich fragmentów, które zdołałam wyłuskać z gęstej mgły mojego straumatyzowanego umysłu. Użyłam wszystkich najdrobniejszych wskazówek, które wydobyłam, i układałam z nich coraz wyższą wieżę, mając nadzieję, że w pewnym momencie zdołam wspiąć się na sam szczyt i spojrzeć w dół, a wtedy zobaczę pełny obraz tego, co się stało, gdzie popełniłam błąd...

Teraz ta wieża na mnie runęła, fragmenty leżą rozrzucone w różnych miejscach, a ja nie potrafię nawet zacząć myśleć, jak je znów poskładać w jedną całość.

Myśl! - nakazuję sobie.

Zaczynam od rogów i posuwam się do środka. Tak zawsze postępuje Aidan, a on tworzy najpiękniejsze i bardzo skomplikowane układanki. Jestem przekonana, że pewnego dnia zostanie inżynierem.

W mojej głowie aż huczy:

Skup się!

Przeanalizuj fakty...

Moja walizka była spakowana i kupiłam bilety na pociąg.

Moje małżeństwo było nieszczęśliwe.

Max zostawiał wiadomości w naszym telefonie.

Ktoś próbował dotykać mojej córki...

Instykt macierzyński, jak magnes o wielkiej sile, w końcu zbiera wszystkie fragmenty razem, rozproszone neuroprzekaźniki zaczynają się zderzać, synapsy szeptem przekazują wiadomości, połączenia tworzą się z prędkością światła. Myślę o Annabel leżącej w zimnej ziemi pod krzewami róż, ze wzrokiem wlepionym w nocne niebo. Jej piękne oczy patrzą w jednym kierunku, a gwiazdy wydają się tak chaotyczne, rozsypane przypadkowo w bezkształtne bezkresne konstelacje. Gdy lekko odwraca głowę, pojawia się pewien porządek: kształt, kontury, odrębność...

Zamykam oczy i zwracam się do mojej córki leżącej w kwietnym grobie. Czuję falę uderzeniową świadomości: mężczyzna, ten potwór, który próbował dotykać mojej córki, musi być jej mordercą. Mam wrażenie, jakby raził mnie piorun. Tu nie było żadnego tragicznego zbiegu okoliczności. Nazwijcie to instynktem, ale ja tego po prostu nie kupuję. To nie był przypadkowy obcy człowiek, który pojawił się ni stąd, ni zowąd rankiem w dniu urodzin bliźniąt, żeby zepsuć im to święto, by skraść nasze życie. Miał na sobie polowy mundur, ale nie był terrorystą. Nie zabił mojej córki w imię żadnej religii czy ideologii. Działał wyłącznie z osobistych pobudek.

- To zawsze jest ktoś, kto jest blisko rodziny, prawda? Kto jest tuż obok, tuż pod twoim nosem.

Przypominam sobie, że tak powiedziała Lucy, kiedy rozmawialiśmy o szeroko nagłośnionym morderstwie, gdy odwiozliśmy dzieci do szkoły.

Ileż w tej rozmowie gorzkiej ironii, gdy na nią spojrzeć z perspektywy czasu. W najgorszych snach nie wyobrażałam sobie, że nadejdzie taki czas, kiedy to moja rodzina stanie się tematem podobnych rozmów przy szkolnej bramie.

- Wiem, o czym mówisz - odparłam. - Siedzą razem na konferencji prasowej, wyglądają na zapłakanych i zrozpaczonych, wygłaszają rozpaczliwe apele, a my wszyscy myślimy to samo: Zrobił to mąż!

- Okropni jesteście, co? - skomentowała Lucy. - Na pewno nie zawsze tak jest. Czasami morderstwa popełniają przypadkowi wariaci w ataku szału.

- Oczywiście, bo inaczej my wszyscy każdego wieczoru byśmy sprawdzali, czy w ogrodowej szopie są jakieś ostre narzędzia. - Staralam się żartować, czując ciarki na plecach na samą myśl o śmierci w rodzinie.

- Tak, masz rację, a jednak znaczące jest to, że często winnym okazuje się ktoś, kto żyje tuż obok nas - dodała Lucy, kręcąc głową.

Tuż obok mnie...

Bo właśnie tak było.

Ale kto to zrobił? I co mogło kogoś popchnąć do tak niewyraźalnie okrutnej zbrodni, do zamordowania dziecka - małej ślicznej dziewczynki o chudych patykowatych ramionach, z uśmiechem, w którym było więcej blasku niż

w księżycu? Dziewczynki, która tańczyła na progu swojego życia. Ten koszmar jest do tego stopnia nieludzki, że wszystko wydaje się możliwe. Zaprzecza logice, po prostu nie da się tu zastosować zwyczajowych norm obowiązujących w normalnym świecie.

Żałuję, że tylu rzeczy nie pamiętam, ale trauma wypaliła spore fragmenty mojego życia, czyli to wszystko, co jest dla pamięci zbyt bolesne. Czułam się tak słaba, że nie byłam nawet w stanie zmusić się do tego, żeby poprosić Nicka o przypomnienie mi tamtego dnia i jego następstw. Jedyne, do czego byłam zdolna, to oglądanie się w przeszłość wiedziona nadzieją, że doprowadzi mnie to do jakiegoś zrozumienia. Ale to nie wystarcza. Muszę wiedzieć, kto to zrobił, i muszę to wiedzieć teraz, już, natychmiast. Bo ten człowiek nie tylko odebrał życie mojej córce. On sprawił, że jej życie stało się piekłem. A potem ją zabił, żeby ukryć swoją winę. Annabel nie mogła już opowiedzieć o tym, co jej robił za zamkniętymi drzwiami.

Dlaczego mi nie powiedziała?

Może groziła, że powie, a wtedy on zdecydował się na ostateczny krok.

Jednak taki tchórzliwy akt zbrodni mógł zostać popełniony w tajemnicy. Zabójca nie musiał czekać na widownię, nie było potrzeby publicznej egzekucji. A jednak tak się właśnie stało.

I to mnie kazał dokonać wyboru. Ukarał także mnie, czyniąc mnie współwinną jego obrzydliwej zbrodni.

Dlaczego?

Kto chciałby mnie skrzywdzić w tak potworny sposób?

I skąd by wiedział, że wybiorę Annabel, tym samym nieświadomie pomagając mu skryć jego nieczyste zamiary? To nie ma sensu.

Myśl, Madeleine, myśl...

Wybiegam z pokoju i gwałtownie otwieram drzwi mojej sypialni, pokoju Aidana, łazienki, szafki do przesuszania bielizny. Tak naprawdę nie wiem, czego dokładnie szukam, po prostu desperacko na coś poluję, na jakąkolwiek wskazówkę, na cokolwiek, co pomoże mi zrozumieć. Niemal biegiem pokonuję schody, wpadam do salonu, rzucam wokół wzrokiem, a moje pełne napięcia spojrzenie zatrzymuje się na pianinie, na komodzie, na sofie, na stoliku do kawy, na piecyku typu koza pełnym zimnego popiołu... Muszę znaleźć gazetę albo mój komputer. Albo mój telefon. Muszę przeczytać nagłówki wiadomości dotyczące naszej sprawy – te, których unikałam, bo byłam zbyt przerażona, by poznać całą prawdę – muszę w końcu przeczytać czarno na białym, co się wydarzyło w dniu urodzin bliźniąt.

Musisz to zrobić!

Jesteś to winna Annabel... i Aidanowi.

Przestań się chować i zacznij znów żyć!

Ale Nick świetnie się spisał. Posprzątał cały dom, zadbał o to, żebym przypadkiem nie natknęła się na stresujące wiadomości. Chroni mnie, wziął na siebie wszystkie kontakty z policją, pogrzeb Annabel, opiekę na Aidanem... a ja w tym czasie się rozpadłam. Pamiętam, że bałam się Nicka, ale zapomniałam, jaki był silny. Jak kochał mnie i nasze dzieci.

Tak byłam pochłonięta własną udręką, że przeoczyłam jego



ból.

A przecież widziałam jego cierpienie; obserwowałam, jak się mozoli dzień za dniem od śmierci Annabel, jak udaje twardziela przed Aidanem, jak utrzymuje między nami chłodny dystans. Cierpliwy i przygaszony, cień człowieka, którym kiedyś był...

Konstelacje się przekształcają, zmienia się porządek, widzę obraz pod innym kątem. Nick też został ukarany. Być może to jego morderca chciał skrzywdzić, a nie mnie. W końcu stracił ukochaną córkę... oraz żonę, bo pochłonał mnie ból, a nasze małżeństwo zamieniło się w pustą skorupę.

Próbuję dociec, kto mógłby żywić do niego urazę. Niezadowolony klient? Mściwy rywal? Sąsiad, którego obraził, nauczyciel? Rozpaczliwie usiłuję znaleźć sens w tej bezsensownej zbrodni, ponieważ życie z poczuciem, że śmierć Annabel była jedynie pozbawionym sensu przypadkowym aktem przemocy dokonany przez kompletnie obcą osobę, jest nie do zniesienia.

Towarzyszy mi jednak pewność, że coś ominęłam. Mam taki zamęt w głowie, że nie dostrzegam czegoś, co jest tuż obok mnie. Wracam do kątów, krążę wokół brzegów, raz jeszcze usiłuję zappełnić puste miejsca. Odtwarzam własne kroki, myślę o walizce, o zdjęciu, o nagranej wiadomości... Serce zaczyna mi walić, kiedy ją sobie przypominam. Coś mnie w niej niepokoi.

„Czekam na ciebie...”.

I słowa Annabel napisane kilka dni przed dziesiątymi urodzinami:

*Tak długo będzie mnie prześladował, aż dostanie to, czego chce.*

Ktoś pełen tęsknoty i pożądania, kto tak bardzo jej pragnął, że nie potrafił się zatrzymać, dopóki jej nie zdobył – albo nie zniszczył. Na przykład miły wujek, który otacza uwielbieniem śliczną bratanicę, bo sam nie ma dzieci, i wpada w złość, gdy ta go odrzuca...

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Moja sypialnia jest pogrążona w ciszy. Leżę wyczerpana, mam wrażenie, że unoszę się jak w stanie nieważkości; pozwalam sobie zapaść się w ciemność, aż ta mnie wchłania. Czyjaś ręka delikatnie i kojąco głaszcze moje czoło. Zapadam się głębiej w chłodną białą pościel, która układa się wokół mnie jak jedwabny całun, coraz ciaśniej i ciaśniej... Pozwalam sukni ześliznąć się z ramion, musnąć talie, zatrzymać się na moment na ciężarnym brzuchu, pełnym i twardym po pięciu miesiącach.

Bliźnięta!

Moja matka była jedną z bliźnięt dwujajowych, więc powinnam być przygotowana na taką ewentualność, wciąż jednak wydaje mi się, że to cud. Zsuwam z bioder chłodny jedwab w kolorze kości słoniowej i przesuwam go w dół moich ud, moje nerwy trzepoczą niczym podekscytowane motyle, gdy piękna suknia ślubna opada falami w rozświetloną księżycowym światłem kałużę u moich stóp. Wychodzę z niej i patrzę w niebieskie oczy Nicka, uwielbiam, jak jego źrenice się powiększają, kiedy zerka na moje pełne ciało, gdy się do niego przytulam.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam. A teraz jesteś tylko moja, Maddie, i nigdy, ale to nigdy nie pozwolę ci odejść.

Bierze mnie za rękę i trzyma ją delikatnie, a potem ściska tak mocno, że czuję, jak platynowa obrączka (dla mojej żony wszystko co najlepsze) wżyna się w moje ciało. Obraca ją

i wciska głębiej, zdejmuję, a potem znów okręca wokół mojego palca. Opuszkami głaszczę mój kark długimi, powolnymi ruchami, z dołu do góry. Potem chwyta mnie za gardło, a ja czuję niespodziewany zimny dotyk i ściągam brwi. Dłoń mocno ściska, a mnie dobiega jakaś kwaśna woń, która drażni i zmusza do kaszlu. Moje ciało sztywnieje, miły spokój znika. Krztuszę się, próbuję złapać oddech, ale nie mogę oddychać ani wydobyć z siebie głosu. Bezgłośnie krzyczę z bólu, gdy widzę jasne światło i słyszę głośny niczym eksplozja huk, a oślepiający biały błysk razi moje oczy, choć są zamknięte. Ciężko dysząc ze strachu, unoszę powieki i otacza mnie ciemność.

Jestem w niej sama.

Mój strach mija, gdy coś sobie uświadamiam.

To był tylko sen.

Leżę sztywna, drzę, mówiąc sobie, że musiałam zasnąć, nerwowo wyczerpana po lekturze dziennika Annabel i odgadywaniu, kto ją nękał, kto nie dawał jej spokoju... a potem odebrał jej życie. To był tylko senny koszmar, ale jego strzępy pozostały niczym ciernie wbite w moją skórę. Wciąż czuję tamte ręce ściskające mnie za gardło i moje serce wali, gdy w przyspieszonym tempie wracam myślą do terażniejszości, czyli do tęsknoty za Annabel, do dojmującego pragnienia, by ją przytulić.

Która godzina? – zastanawiam się. Czy Nick i Aidan wrócili już do domu?

Kompletnie porzuciłam pomysł ucieczki z domu. Walizka leży otwarta obok mojego łóżka, ale brak mi energii nawet na to,

by się ruszyć. Rozpacz przygniata mnie swoim ciężarem, czuję wewnętrzną pustkę, jestem bardziej niż kiedykolwiek zagubiona. Muszę zobaczyć Nicka. Muszę go zapytać.

A on musi mi powiedzieć...

Walczę ze sobą, by pozostać na jawie, ale moje powieki nie chcą ze mną współpracować. Słyszę dźwięk magnetofonu Aidana i siłą woli próbuję usiąść, uradowana, że go zobaczę. Na pewno wrócili.

Chcę widzieć Aidana. Tęsknię za Annabel. Chcę przytulić mojego syna.

Ale wspomnienia raz jeszcze chwytają mnie w swoje szpony i znów porywają w przeszłość.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

- Nie powinnaś była rezerwować na przyjęcie centrum rekreacyjnego. - Nick siedział w naszym łóżku, jego szerokie ramiona pochylały się nade mną niczym klif. - Nie stać mnie na to. W tym tygodniu trzeba zapłacić chesne. O czym ty, do diabła, myślałaś? - Ostatnie słowo specyficznie zaakcentował.

To był dzień urodzin bliźniąt, wczesna pora, tuż przed świtem. Nie byłam pewna, czy Nick w ogóle spał, natomiast ja nie zmrużyłam oka. Byłam jednocześnie senna i podminowana, nadzwyczaj czujna. Nawet w półmroku wyczuwałam zdenerwowanie męża. Niemal przez całą noc byłam tego świadoma, kiedy się rzucał i zmieniał pozycję, a ja leżałam sztywno obok niego z zaciśniętymi powiekami, starając się nie zdradzić, że słyszałam, jak wchodził do sypialni.

- Myślałam o tym, żeby urządzić bliźniętom piękne przyjęcie z okazji dziesiątych urodzin. Zaprosić ich przyjaciół. Wiesz, co jest naprawdę smutne? - Starłam się ukryć gorycz, choć napełniało mnie goryczą, że pieklił się o koszt przyjęcia. Minionej nocy nie był tak oszczędny, sądząc z tego, jak obijał się o ściany, gdy usiłował po cichu wejść do domu o świcie. Wciąż czułam zapach alkoholu parujący z porów jego skóry.

- Nie, ale z pewnością mi powiesz, prawda?

- Smutne jest to, że wszystkie koleżanki i wszyscy koledzy, których zaprosili, są z ich starej szkoły. Dzieci, z którymi dorastali, tak, tak, to te dzieci, z którymi nie chciałeś, żeby się przyjaźnili, ponieważ nie mają odpowiedniego pochodzenia

albo odpowiednich rodziców, albo dość pieniędzy, żeby pójść do ekskluzywnej szkoły.

- Annabel kocha tę szkołę - upierał się, zmęczonym ruchem przecierając oczy.

- Naprawdę? - pozwoliłam sobie na jawny sceptycyzm.

Ale czy uzasadniony? - pomyślałam z niepokojem, zastanawiając się, czy to kolejna rzecz, którą córka nie miała ochoty się ze mną podzielić.

- Tak, naprawdę. Tak mi oznajmiła - odparł z nieskrywaną satysfakcją.

- Kiedy? - spytałam mniej pewnie.

- Co kiedy?

Patrząc na jego profil, dojrzałam błysk jego oczu.

- Kiedy ci to powiedziała? Przy jakiej okazji? Gdzie wtedy byliście? - mówiłam znów z większą pewnością, przekonana, że to wymyślił, by mnie zranić. Próbowалаm zgadnąć, kiedyż to Nick urządził sobie tête-à-tête z naszą córką. Ostatnio prawie nie bywał w domu.

- Och, wczoraj. Któregoś dnia. Przestań mnie przesłuchiwać, na Boga! - warknęła.

- Cii. Obudzisz ich. To ma być dla nich wyjątkowy dzień, chyba nie zapomniałeś? - Wyciągnęłam rękę na zgodę, ale cofnęłam ją w ostatniej chwili, podejrzewając, że mogłby ją odepchnąć.

- Dla nich czy dla ciebie? - spytał ostro.

- Oczywiście, że dla nas wszystkich, także dla ciebie, Nick - odparłam znużona, przygotowując się na kłótnię, która wydawała się nieunikniona, a na którą nie miałam siły. - Co się

stało z naszą rodziną? W domu jesteś gościem, stale chodzisz zły, można by pomyśleć, że nie jesteś szczęśliwy. Nick, to nie może... my nie możemy tak dalej żyć.

- Wybacz. - Jego głos niespodziewanie złagodniał, pozwalając mi odzyskać cień nadziei. - To tylko... tak bardzo chcę wam dać wszystko, co najlepsze. Tylko tego zawsze chciałem. Zawsze... - Żałośnie ściągnął brwi.

- Wiem, naprawdę wiem, że tego chcesz. Posłuchaj, postarajmy się, żeby to był szczęśliwy dzień, dobrze? Przeżyjmy go bez kłótni. Świętujmy urodziny bliźniąt. Zasługują na trochę radości po...

- Po czym? - Smuga światła przedostająca się przez szparę między zasłonami uchwyciła błysk w jego niebieskich oczach, gdy się nade mną nachylił i spojrzeniem rzucał wyzwanie, żebym powiedziała prawdę.

- Po trudnościach, z jakimi się spotkały. W ciągu ostatnich paru miesięcy - odparłam, choć z trudem łapałam oddech. Do tego siłą woli nie odwróciłam wzroku. Zajęło mi to chwilę, ale w końcu się tego nauczyłam: utrzymywać kontakt wzrokowy, nie zdradzać lęku. Czasami dzięki temu złość nie wzbierała w Nicku. Musiałam być z nim szczerą, ale musiałam też próbować go uspokoić. Spotkać się z nim w połowie drogi, nie rozdrażniając go jeszcze bardziej... ani samej jeszcze bardziej się nie upokarzając.

- Trudności, mówisz? Płaciłaś ostatnio jakieś rachunki, co? Bo one się same jakoś nie płacą, do diabła. - Potarł znów twarz i przez sekundę myślałam, że zostawi ten temat, że się wycofa.



- Nie wiedziałam, że z pieniędzmi jest kiepsko. Czemu mi nie powiedziałaś?

- Czemu nie spytałaś?

- To nie fair. Zawsze mi powtarzasz, że to ty zarządzasz finansami, a ja opiekuję się dziećmi. Tak się umówiliśmy, prawda? Poza tym przyjęcie tak dużo nie kosztuje.

Wyrzucił do góry rękę i chwycił mnie za nadgarstek. Zrobił to tak szybko, że zaskoczył mnie. Natychmiast w zaciśniętych żyłach poczułam pulsującą krew.

- Którego fragmentu nie rozumiesz? - spytał znów ostro. - Nie-stać-mnie-na-to-przy-ję-cie - przesyłabizował, po każdym słowie ściskając mój nadgarstek, jakby chciał złamać mi kość.

- Praktycznie jesteśmy bankrutami. Firma tonie. Możemy stracić dom. To spotkanie w Manchesterze, o którym ci wspomniałem, to tak naprawdę rozmowa o pracę, a jeśli jej nie dostanę, to jesteśmy skończeni. Bank zabierze dom.

Byłam tak zaszokowana, że omal nie odebrało mi głosu.

- Czemu nic mi nie powiedziałaś?

- A co takiego mogłabyś poradzić, co? Przecież nie masz głowy do interesów. W przeciwieństwie do Lucy. Ona wie...

- Lucy?

- Tak, Lucy. Ale nie martw się, jak dostanę tę pracę, Lucy już nie będzie tuż za rogiem, obok mojego biura. Będziemy musieli przenieść się do Manchesteru - mówił twardo i beznamiętnie.

- Ale ja nie chcę się stąd wyprowadzać. Bliźnięta są tu zadomowione.

Miałabym zostawić dom i przenieść się gdzieś, gdzie nikogo

nie znam? Gdzie nie będę miała przyjaciół, którzy mnie wesprą? Wtedy znajdę się w pułapce z mężem, który...

- Nie masz wyboru. Spójrz, jak się kończy podejmowanie przez ciebie decyzji! Zarezerwowałaś obskurne centrum na przyjęcie dla dzieci. Nie chcę, żeby pływały w tamtym basenie. Tam aż się roi od starych zboczeńców. Myślałem, że masz więcej oleju w głowie.

- Twój brat tam pracuje! - powiedziałam, próbując wyrwać rękę z jego uścisku. Zaczynałam tracić w niej czucie.

- Tak, cóż, właśnie. Dziwi mnie, że go nie wywalili po tym incydencie w zeszłym roku. Wczoraj przez prawie cały wieczór w Bell Inn musiałem wysłuchiwać jego jak zwykle wyspanej z palca paplaniny. Powiedział, że chce ze mną o coś pogadać. Tyle że zanim powiedział, o co chodzi, najpierw musiałem mu postawić co najmniej siedem whisky. A potem zaczął gadać... Zawsze ten sam Max, zawsze te same bzdury. Tym razem jednak przeszedł sam siebie. - W końcu puścił moją rękę i pochylił się, oparł ręce na kolanach, przygarbił się.

- Jaki incydent? O co chodzi? - spytałam, a potem zażądałam: - Powiedz mi! - Nie interesowała mnie gadanina w pubie, ale chciałam wiedzieć, czy na basenie, który zarezerwowałam na przyjęcie bliźniąt, wydarzyło się coś złego. Przeszedł mnie dreszcz. Za dużo było tych tajemnic. Nick najwyraźniej przestał mnie informować o ważnych sprawach, zaś Annabel przestała mi się zwierzać, wykluczyła ze swojego świata. To pierwsze mnie zaszokowało, ale to drugie było druzgocące.

- Nick, wczoraj wieczorem czytałam dziennik Annabel -  
oznajmiłam, gdy zamilkł. Mój głos był niższy niż zwykle,  
schrypnięty. Walczyłam, by złapać oddech.

- I? - Uniósł brwi, przedrzeźniając mnie.

- Myślę, że działo się coś złego. Coś naprawdę potwornego.  
- Gardło miałam tak ściśnięte, że ledwo mówiłam.

Nie zamierzałam mu tego mówić. Annabel nie chciała ze  
mną rozmawiać, gdy przysiadłam na skraju jej łóżka  
i delikatnie spytałam o dziennik. Całą noc wściekłość i rozpacz  
wierciły dziurę w moim sercu, ale Nick i ja już dawno  
przestaliśmy się dzielić swoim bólem. Leżałam w łóżku,  
myśląc tylko o tym, i próbowałam wymyślić, co zrobić, a teraz  
musiałam wykrzyczeć moje cierpienie. Musiałam powiedzieć  
Nickowi.

Powinien o tym wiedzieć!

Trzeba było coś z tym zrobić!

- Nie dramatyzuj. Daj dziewczynie spokój. Zawsze jesteś dla  
niej taka surowa.

- Nie jestem! - odparłam z bólem serca.

- No to mów, o co chodzi. Nie, nic nie mów, sam zgadnę:  
paliła papierosa. Albo ukradkiem próbowała cydru na  
dyskotece kółka teatralnego. No już, dawaj. Jaki szokujący  
sekret odkryłaś na temat swojej słodkiej niewinnej  
dziewięcioletniej córki?

- Mówię poważnie, Nick. Myślę, że ktoś próbuje jej...  
dotykać. Albo zmusić, żeby go dotykała. Nie wiem. Po  
prostu... do czegoś ją zmusić. Coś jest nie tak. Próbowałam ją  
o to spytać wczoraj wieczorem, ale nic nie chciała powiedzieć.

- Co dokładnie odpowiedziała? - Jego potężne ciało znieruchomiało; świdrował mnie spojrzeniem.

- Już powiedziałam, że nic. O to chodzi. Że nic nie powiedziała. Powiedziała, że wszystko jest w porządku.

- Więc w czym problem?

- Problem w tym, że jej nie wierzę.

- Wiesz, Maddie, to jest twój problem. Zawsze uważasz, że wiesz lepiej niż inni. Idealna matka, która ma we wszystkim rację, a wszyscy pozostali...

- Nick...

- Zdaje ci się, że zjadłaś wszystkie pieprzone rozumy, i nie możesz znieść, jak coś albo ktoś niszczy twoje samozadowolenie. Uwielbiasz Aidana, bo jest synkiem mamusi i robi wszystko, o co go poprosisz. Ale zawzięłaś się na Annabel, bo ona cię nie słucha. Bo pragnie mieć trochę niezależności i nie chce, żebyś się wtrącała w jej sprawy. A ty przez to nie czujesz się wystarczająco idealną matką. Ona cię złości, prawda? No, przyznaj się. Doprowadza cię do furii, a ty tego w sobie nie znosisz, więc zwalasz to na nią.

Zamaszystym ruchem odrzucił kołdrę, odwrócił się i usiadł na brzegu łóżka. Ja też się odwróciłam, nie chciałam widzieć jego nagiego ciała, byłam zbyt zdenerwowana, żeby dopuszczać taką intymność.

- Nieprawda i przestań wciąż zmieniać temat. Nie chodzi o mnie, ale o naszą córkę, o Annabel!

- Nie. Chodzi o to, że powinnaś wreszcie docenić to, co dostałaś od życia, skupić się na swoim małżeństwie i przestać żyć życiem swojej córki. Odpuść jej, Maddie. - I dodał po

krótkiej pauzie: - Daj jej spokój.

Wstał, sięgnął po dzinsy i koszulę, które wisiały na krześle, wciągnął je, ale nie zapiął koszuli. W sypialni było gorąco. Patrzyłam, jak zapinał pasek. Chciałam też wstać, wyjść i rozpocząć kolejny dzień. Najwyraźniej żadne z nas nie zamierzało już spać, choć było parę minut po piątej. Chciałam tylko zaczekać, aż Nick wyjdzie z pokoju.

Bardzo starałam się nie płakać - Nicka złościło to równie mocno jak moje próby oporu. Kiedy przestał mnie postrzegać jako najpiękniejszą kobietę na świecie? Kiedy przestałam w nim widzieć mojego bohatera? Być może lata temu dotarliśmy na szczyt śliskiego zbocza, a wydarzenia związane z dziewiątą rocznicą naszego ślubu zdecydowanie sprowadziły nas na dno. Wydawało mi się jednak, że sprawy zaczęły się naprawdę psuć, kiedy Nick postanowił przenieść dzieci do prywatnej szkoły.

To Nick się przy tym upierał.

- Najlepsze, co tylko możliwe.

- Nigdy nie zgodzę się na coś gorszego.

Tak wciąż powtarzał, i wszyscy zapłaciliśmy cenę za jego dumę. Jego arogancję. Załamał się pod ciężarem wydatków, którym nie mógł sprostać, i aspiracji, na które nie było go stać. Minione dziesięć miesięcy to była szybka droga do piekła, przyznałam z goryczą. Nick coraz mniej bywał w domu, a ilekroć się zjawiał, był spięty i zestresowany. Teraz zrozumiałam dlaczego. Gdy jego firma walczyła o być albo nie być, ciężar szkolnego chesnego, który sam sobie narzucił, okazał się gwoździem do trumny.

Gdybym wiedziała... Ale on nigdy mi tego nie powiedział, tylko z sarkazmem i agresją wyładowywał na mnie swoją frustrację. Coraz bardziej zamykałam się w sobie, coraz częściej milczałam ze strachu, by nie prowokować wybuchów Nicka. Zdawało się, że Aidan też zamknął się w sobie, tylko Annabel wciąż potrafiła się uśmiechać. Ale to nie był szczery uśmiech. Już wtedy wiedziałam, że to gra, a jednak nie dostrzegłam niepokojących znaków. Nie zauważyłam ich, gdyż byłam zbyt zajęta poruszaniem się po omacku po ruinie mojego małżeństwa.

Musiałam to naprawić, musiałam coś z tym zrobić. Coś zrobić z tym wszystkim, zanim będzie za późno.

- Mam dać jej spokój? Żebyś ją przeciw mnie nastawił i miał ją tylko dla siebie? - odparłam z desperacją, wiedząc, że igram z ogniem. Nie chciałam mieć siniaków w dzień urodzin bliźniąt. Chciałam, żeby to był dla nich wyjątkowy dzień, którego nigdy nie zapomnę.

- Pieprz się - syknął.

- To ty zostaw mnie w spokoju, Nick. Proszę, tylko mnie zostaw w spokoju. - Gardło mnie bolało od łez, które powstrzymywałam, i od wysiłku, by nie podnosić głosu. Bliźnięta wciąż spały, nie chciałam, żeby słyszały naszą kłótnię. Znowu.

- Naprawdę tego chcesz? Żebym się... odsunął? - Przez sekundę wyglądał na smutnego, a ja zastanawiałam się, czy wciąż istnieje tamten dawny Nick. - Bo ja tego nie chcę - rzekł zduszonym głosem, zanim odpowiedziałam. - Dałem tej rodzinie wszystko, co mam, i nie pozwolę wam odejść. Nie bez

walki.

- Naprawdę sądziłam, że ucieszysz się tym przyjęciem, Nick  
- stwierdziłam cicho. - I naprawdę dużo nie kosztowało.  
Dzięki Maxowi dostałam zniżkę, a on pomoże mi wszystko zorganizować. Przyjdzie o dziesiątej i...

- To mnie akurat nie dziwi.

- Lucy pomogła zorganizować jedzenie - podjęłam, ignorując jego typowy w przypadku brata sarkazm. - Bliźnięta są podekscytowane, myślałam, że ty też będziesz zadowolony.

- Aha, myślałaś... Ale jakoś mnie nie spytałaś, prawda? Nie zapytałaś mnie, czego ja chcę. Po prostu zrobiłaś, co...

- To nie fair. Zawsze zostawiasz mi sprawy związane z dziećmi. Nie masz czasu, a ja jestem w tym lepsza. Zawsze tak twierdziłeś.

W swoim głosie słyszę desperację - nieme błaganie, żeby sobie przypomnieć, że byliśmy drużyną, każde z nas w tej drużynie miało swoją rolę do spełnienia i w ten sposób się uzupełnialiśmy... Każde z nas wykorzystywało swoje mocne strony i byliśmy szczęśliwi. Przynajmniej kiedyś. Ale po tym, co przeczytałam w dzienniku Annabel, nie byłam pewna, czy jeszcze w ogóle będę szczęśliwa.

Nick pokonał długość sypialni jednym długim krokiem, przyklęknął na łóżku i nachylił się nade mną. Jego twarz była tak blisko mojej, że widziałam krople potu na jego zaroście i czułam zapach drogiej wody po goleniu, której sobie nie żałował. W nocy zostawiłam okno w sypialni otwarte, ale powietrze wciąż było duszne od letniej wilgoci. Czułam gorąco płynące nasyconymi złością falami z szerokiej piersi Nicka

i przerażonym wzrokiem śledziłam ciemną strzałę zarostu butnie wskazującą na pasek jego dżinsów, na wypukłość krocza. Kiedy oparł ręce po obu stronach mojej głowy, jego mięśnie też się uwydatniły, drwiąc ze mnie swoją poskramianą siłą. Wcisnęłam się znów w poduszki, serce waliło mi o żebra, modliłam się, by Nick się na mnie nie rzucił.

Nie dzisiaj.

Proszę, nie dzisiaj, nie w ten wyjątkowy dzień! – dudniło mi w głowie.

Gdy jeszcze się zbliżył, zeszywniałam, a on brutalnie wepchnął kolano między moje nogi i wciskał je boleśnie, dysząc mi w twarz:

- Ja tylko chciałem, żebyś nie miała wyrzutów sumienia, że zamieniłaś się w takie pieprzone bezużyteczne piąte koło u wozu.

- Ty draniu – rzuciłam zaszokowana, wciągając powietrze, i byłam równie zaskoczona co Nick, kiedy moja ręka jakby z własnej woli gwałtownie ruszyła w stronę jego twarzy, a policzek wybrzmiał głośno w ciszy świtu.

- Suka – wypluł, a jego cios odbił się niczym tłok od mojej kości policzkowej, odrzucając do tyłu moją głowę z taką siłą, że omal kark się nie złamał.

Odwróciłam się i zakopałam twarz w poduszce, czekałam na kolejne ciosy, modląc się, żeby tym razem nie złamał mi żadnych kości. Ukrywanie pękniętego żebra, kiedy próbowałam z radością ubierać z bliźniętami choinkę, było trudne do zniesienia. Ale Nick przeniósł ciężar ciała i poczułam podmuch powietrza, a kilka chwil później trzasnęły



drzwi od frontu. Zdawało się, że cały dom się zatrzęsł.

- Mamusiu? - Annabel odezwała się z sąsiedniego pokoju zaspanym, niepewnym głosem.

- Wszystko w porządku, aniołku. Zaraz przyjdę. Postaraj się znów zasnąć. - Osłabła z poczucia ulgi, usiłowała przełknąć gulę w gardle i mówić spokojnie. Czułam w policzku pulsujący ból, tak ostry, że bałam się, że zemdleję.

- Czy tatuś wyszedł? Zapomniał nam kupić prezenty? Pojechał do sklepu? Kiedy wróci?

Nagle pojawiła się przy moim łóżku, niezdolna czekać na moje odpowiedzi. Włosy miała w pięknym nieładzie, fioletową koszulę nocną, która nie sięgała kolan, uroczo wygniecioną.

- Wszystko w porządku, kochanie - powiedziałam uspokajająco, wyciągając do niej rękę. - Tatuś wyskoczył tylko na chwilę. Na pewno wróci na wasze przyjęcie. Tatuś nie zawiódłby swojej małej księżniczki, prawda?

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Strach razi mój mózg niczym prąd, jestem niemal pewna, że moja głowa lada moment eksploduje. Słyszę brzęczenie, przed oczami pojawiają się jasne błyski – najpierw z lewej, potem z prawej strony. W lewej ręce czuję ostry ból. Boję się, że mam zawał. Kręcę się i wiercę, walczę, zmagam się z tym horrorem i bólem serca, z lękiem i podejrzeniem. Zmuszam zmartwiałe od snu nogi, żeby się poruszyły, wybiegam z sypialni i pędzę w dół po schodach, desperacko szukam czegoś – kogoś – kto by mi pomógł.

Gdy znów gdzieś w domu słyszę kroki, zamieram w bezruchu i rozglądam się jak szalona. Widzę twarze przepływające przed moimi oczami: nauczycieli bliźniąt, dawnych i obecnych; trenerów z ich klubów; rodziców innych dzieci; naszych sąsiadów... Maxa.

Nicka.

Ilekczo próbuję skupić na którejś z tych osób całą uwagę, moje dłonie drżą i zaciskają się, niczego nie sięgając, i przypomina mi się, jak wydrapywałam sobie drogę w gliniastej ziemi podrapana przez ciernie, moje ubranie nasiąkało krwią, wymioty wypełniały mi usta, a ja wyciągałam rękę do Annabel.

Tylko jednego jestem absolutnie pewna: Aidan żyje, Annabel nie żyje, a ja...

Ja dokonałam wyboru.

Wiem to, ponieważ przez wszystkie te miesiące widziałam

moją winę na twarzy Aidana. Słyszałam każdy niemy krzyk potępienia Nicka, który przynajmniej tego nie wykrzykuje mi w twarz. Trauma skradła mi głos, ale ich lodowate milczenie mówi mi wszystko, co chciałabym wiedzieć, podobnie jak moje serce, które we mnie umiera przygniecione ciężarem jedyne go przerażającego faktu, którego jestem pewna...

Moja córka nie żyje, morderca – kimkolwiek jest – pociągnął za spust, ale tak naprawdę nieważne, kto to jest ani czemu to zrobił, ponieważ to ja pozwoliłam Annabel odejść, i nienawidzę się za to. Mój mąż i syn też mnie nienawidzą. Straciłam wszystkich, których kochałam, i to wyłącznie z własnej winy.

Otwieram usta i krzyczę.

# **CZĘŚĆ DRUGA**

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Ktoś głaszcze moją rękę. Pamiętam ten dotyk. Wydaje się znajomy, kojący. Ale cała moja ręka jest potłuczona i posiniaczona. Słyszę dźwięk dzwonek wietrznych, który mi przypomina o mglistych jesiennych popołudniach w moim ogrodzie, o zapachu popiołu i dymie z ogniska, który dostaje się do mojego gardła, gdy zmiatam spadające złote liście, a roześmiane bliźnięta obrzucają się garściami liści. Chłodny powiew muska moje policzki. Oczy mam zamknięte, ale pod powiekami widzę jasno płonące światło.

Jestem blisko, wiem, po prostu to wiem. Na policzkach czuję gorące słońce, jasne światło każe mi iść naprzód, do góry. Już prawie tam jestem, już prawie wydostałam się na powierzchnię.

W głowie mi dudni dręczące pytanie:

- Czy to śmierć? Jasne światło na końcu tunelu?

I słyszę odpowiedź:

- Co ty pleciesz, mamó? Nie ma takiego miejsca jak niebo.

- Więc jak cię jeszcze kiedyś zobaczę, Annabel? Jeżeli niebo nie istnieje, nie pozostała mi żadna nadzieja.

W moje żyły niczym płynny lek sączy się spokój. Chmury się rozsnuwają i jasno świeci słońce. Tylko że to nie jest słońce, tylko kanciasta metalowa lampa, a jej ostre białe światło skierowane jest prosto w moje oczy. Nagle silny promień światła przesuwają się w jedną stronę, ale wciąż jestem

oślepią, moje siatkówki są porażone płonąca jasnością.

- Pani Castle? Słyszysz mnie pani?

Próbuję rozpoznać głos, lecz z niczym mi się nie kojarzy. Czy to mój najbliższy sąsiad? Co pan Cooper robi w moim domu? Czy to jego kroki słyszałam na schodach, czy to on krążył za mną po domu?

Usiłuję odwrócić się w stronę, z której płynie głos, lecz moja głowa chyba uwięziona jest w imadle. Oczy mnie boją, ale przynajmniej mogę poruszać gałkami ocznymi, i patrząc wciąż jak przez mgłę, zaczynam dostrzegać ciemne włosy, biały fartuch, dobrze zbudowanego mężczyznę. Mój umysł próbuje nałożyć zarys tej szczupłej wysokiej postaci na mojego starszego przygarbionego sąsiada. Zamykam oczy, gdy zdaję sobie sprawę, że szablon nie pasuje. To nie jest pan Cooper. Mój sąsiad skończył już osiemdziesiąt lat i jest krępy, nie ma majestatycznej wyprostowanej sylwetki żołnierza ani...

Zmuszam się do uniesienia powiek, mrużę oczy przed jasnym światłem i widzę jakieś obce pomieszczenie. A więc nie jestem w domu. Na szyi nieznajomego coś połyskuje. Czy to... mój umysł szuka słowa... stetoskop?

- Pani Castle, nazywam się Hernandez, profesor Hernandez, jestem lekarzem. Słyszysz mnie pani? - powtarza.

Taki spokojny, kojący głos, ale akcent jest dziwny, nie londyński, nawet nie angielski. Marszczę czoło, usiłuję go zidentyfikować, a doktor Fernandez najwyraźniej uznaje to za sygnał, że go słyszę, bo kiwa głową z aprobatą. Bardziej mi przypomina dyrektora szkoły bliźniąt niż naszego lekarza domowego. Zresztą naszym lekarzem jest kobieta. Więc kim

jest...

- To dobrze. Brawo. Proszę się nie śpieszyć. Z początku będzie się pani czuła nieswojo, ale proszę się nie bać, nie ma powodu do strachu, najlepszy dla pani jest spokój.

Odkłada strzykawkę na małą metalową tacę, a potem przysuwa się bliżej, pochyla się nade mną, zasłania mi światło, wypełnia całe moje pole widzenia. Dostrzegam brązową skórę, porządnie zapiętą białą koszulę i ciasno zawiązany granatowy krawat pod białym fartuchem. Jeszcze się zbliża - słyszę jego oddech, jego klatka piersiowa rytmicznie unosi się i opada. Jest starszy, niż oceniałam po głosie. Włosy ma przyprószone siwizną, widzę też zmarszczki wokół czarnych oczu, które mnie bacznie obserwują spod niskich gęstych brwi. Oczu szczerych, uważnych, niemrugających.

Bać się? Czemu miałabym się bać, kiedy łagodne oczy tego mężczyzny mnie strzegą? - pomyślałam. Pamiętam, że bałam się w domu. Ale nie tutaj.

Tylko gdzie jest to „tutaj”?

Rozglądam się, mrugając, aż mgła się rozrzedza i odzyskuje ostrość widzenia. Poza lampą wiszącą nad moim łóżkiem pokój jest słabo oświetlony. Widzę dwoje drzwi, jedno na końcu pokoju, a drugie na bocznej ścianie. Jest też zasłonięte okno po prawej stronie, zaś po lewej kolekcja urządzeń, monitorów i cyfrowych wyświetlaczy. Na stoliku cicho pomrukuje wentylator, sprawiając, że kwiaty w wazonie kołyszą się, jakby tańczyły shimmy w takt dźwięcznej melodii wiszących gdzieś w pobliżu dzwonków wietrznych. Zauważam wiszącą w nogach łóżka podkładkę do pisania. Ramka jest z białego

metal, kartki są białe, ściany i sufit są białe.

Surowość tego pokoju przywołuje wspomnienie sprzed dziesięciu lat, kiedy leżałam na oddziale położniczym w West Middlesex Hospital w Isleworth otoczona świeżo upieczonymi mamami. Rozpaczliwie próbowałam odciąć się od hałasu paplających gości i płaczących niemowląt, patrzyłam w sufit i w kółko szeptałam do siebie imiona moich nowo narodzonych bliźniąt:

- Annabel i Aidan; Aidan i Annabel.

Wciąż trzymałam nad nimi jedną rękę, z niepokojem obserwowałam każdy ich oddech, nigdy tak naprawdę nie puściłam plastikowej kołyski stojącej u boku mojego szpitalnego łóżka. Drugą ręką chwytiałam metalową ramę łóżka i mocno ją ściskałam, walcząc z falami bolesnych skurczy po skomplikowanym porodzie i operacji, która trwała godzinami, a mimo to nie pozostawiła mi nadziei na posiadanie kolejnych dzieci.

- Annabel i Aidan, Aidan i Annabel...

Mieli być moimi jedynymi dziećmi, już byli całym moim światem.

Odsuwam to wspomnienie i z zaciekawieniem raz jeszcze rozglądam się po pokoju. Więc jestem w szpitalu? Czy to na pewno jest szpital? Czy zemdlalam, znów mi się to przytrafiło, znów straciłam przytomność? Pamiętam, że jak w amoku biegałam po domu, więc może upadłam? Kto mnie znalazł? Aidan? Pytania tłoczą się w mojej głowie, czuję zaczątek paniki. Martwię się, że Aidan wrócił do domu ze szkoły, znalazł mnie leżącą bez zmysłów na podłodze i wpadł w przerażenie.



Nie pamiętam, co się stało, ale musiało być naprawdę źle, skoro drugi raz w życiu wylądowałam w szpitalu.

- Niech pani postara się zachować spokój - znów dociera do mnie ten chrapliwy, ale łagodny głos, i znów ten delikatny dotyk na ramieniu. - Wiem, że czuje się pani zagubiona i niepewna, więc spróbuję pani wytłumaczyć tę sytuację najprościej jak to możliwe. Proszę leżeć spokojnie, chociaż przez moment. Dobrze się panią opiekujemy, jest pani absolutnie bezpieczna. Nie musi się pani niczym przejmować, proszę myśleć wyłącznie o tym, żeby dojsć do siebie, wrócić na dawne tory.

Dojsć do siebie?! - przebiega mi przez głowę. Mam się niczym nie przejmować?! Czy nikt nie powiedział temu człowiekowi, że właśnie straciłam córkę, że byłam o krok od opuszczenia męża i że cały mój świat roztrzaskał się na miliony kawałków?

- Pani Castle - kontynuuje lekarz, zanim udaje mi się sprostować jego przekonanie, że moje życie to pasmo radości - jest pani pacjentką centrum rehabilitacji neurologicznej w Royal Buckinghamshire Hospital. Jestem tu konsultantem, a pani jest pod moją opieką. Z przyjemnością mogę panią poinformować, że widzę u pani znakomite oznaki rekonwalescencji.

Rekonwalescencji neurologicznej. Więc jednak uderzyłam się w głowę. Ciekawe, czy to stało się, zanim krzyknęłam, czy później...

Pamiętam rozdzierający moje gardło krzyk - pamiętam tak dobrze, jakby rozlegał się właśnie teraz, w tym momencie,

a nie był tylko echem w mojej głowie – i zastanawiam się, czy coś tak zwyczajnego jak uderzenie w głowę w końcu na dobre zastopowało mój selektywny mutyzm. Może coś – ale co? – dosłownie wbiło we mnie z powrotem zdolność mowy. Tak czy inaczej, jakiś fizyczny uraz czaszki wstrząsnął ciałem migdałowatym, wytrącając je ze stanu samozamrożenia.

Otwieram usta, by przetestować tę teorię, ale niestety żadne słowa z nich nie płyną, choć w mojej głowie głos brzmi głośno i natarczywie. Jakby ktoś przeciął kabel, wyciągnął wtyczkę: w głowie trajkoczę, lecz żaden dźwięk nie wydobywa się na zewnątrz. Jestem na siebie wściekła. Nie mogę tam leżeć, przecież miałam coś ważnego do zrobienia. Coś bardzo ważnego.

Ale co takiego miałam zrobić?

– Doznała pani urazu głowy i przez jakiś czas była pani w śpiączce. – Profesor Fernandez mówi wyraźnie, bez pośpiechu, jego głos tak bardzo różni się od oszalałego, spanikowanego i piskliwego głosu w mojej głowie.

W śpiączce? Przez jakiś czas? – próbuję powtórzyć jego słowa. Od uderzenia w głowę? Czyli po upadku?

Zamykam usta, wargi mam spierzchnięte. Nie podejmuję kolejnej próby mówienia. Słuchanie jest dużo mniej wyczerpujące niż walka, którą ze sobą prowadzę. Łatwiej się poddać i robić to, co każą inni, leżeć i pozwolić temu miłemu człowiekowi do mnie mówić, nawet jeżeli w jego słowach nie dostrzegam żadnego sensu.

Byłam w śpiączce? Naprawdę byłam w śpiączce?

Patrzę na jego usta, jakby czytanie z ruchu warg coś

pomogło. Ale nie jestem przecież głucha, słyszę doskonale. Problem w tym, że nie rozumiem, o czym on do mnie mówi. Nie czuję żadnego związku z informacją, którą mi przekazuje, z osobą, którą opisuje, zupełnie jakby mówił o kimś innym.

- W West Middlesex Hospital w Isleworth była pani operowana w trybie nagłym, natychmiast po przywiezieniu do szpitala. Kiedy ustabilizowano pani stan, została pani przeniesiona do nas na rehabilitację.

Wciąż nic nie zaskakuje w mojej głowie. Rozumiem pojedyncze słowa, ale nie potrafię ich złożyć tak, by odnaleźć sens. Lekarz sięga po podkładkę i sprawdza notatki. Też chętnie spojrziałabym na nie z bliska, być może dzięki temu szybciej bym zrozumiała, co się dzieje, ale kiedy próbuję unieść głowę, odnoszę wrażenie, jakby była obciążona kamieniami. Nie mogę się ruszyć. To nawet nie jest ból. Po prostu nic nie czuję.

Jestem sparaliżowana?!

Przeszywa mnie strach. Wstrzymuję oddech, próbując poruszyć palcami u rąk i stóp, a kiedy pościel lekko się unosi w miejscu, gdzie powinny znajdować się stopy, głęboko wzdycham z ulgą. Widzę, że palce u rąk poruszają się po kolei, jakbym bezgłośnie grała jakąś melodię na pianinie. Zauważam brak obrączki na palcu lewej dłoni i ściągam brwi.

- Na początku poruszanie się może sprawiać pani trudność, pani Castle - podejmuje doktor, tym razem ciszej, bacznie obserwując opuszczone kąciki moich warg. - Proszę pomyśleć o tym w ten sposób: pani organizm, pani ciało spało przez ponad trzy miesiące, więc niemożliwe, by od razu wróciła pani

do siebie. Doznała pani tylko minimalnych uszkodzeń nerwów, szczęśliwie stwierdzono tylko ograniczone oznaki atrofi mięśni. A jednak po śpiączce powrót do sprawności fizycznej wymaga jakiegoś czasu, trudno z góry to ustalić, ale nie dzieje się to natychmiast, raz-dwa. Dysponujemy najlepszym sprzętem, pani program rehabilitacji obejmuje fizjoterapię, hydroterapię...

Ponad trzy miesiące w śpiączce?

Wyłączam się, poza tym jednym prostym faktem niewiele do mnie dociera. Szeroko otwieram oczy, aż nie mogę już wyżej unieść brwi. Wciąż nie ufam swojemu głosowi, a muszę jakoś przekazać mój szok i niedowierzanie. Jednostronne rozmowy są strasznie męczące, myślę, zastanawiając się przy tym, czy kiedykolwiek będę jeszcze zdolna normalnie się komunikować.

- Wygląda pani na zaszokowaną, ale to oczywiste - dodaje doktor łagodnie, jeszcze bardziej się pochylając i ponownie zasłaniając piekielnie jasne światło. - Informacja, że straciła pani taki kawał czasu, jest z pewnością przerażająca i bardzo dezorientująca. Kiedy panią tu przewieziono, zaczęła się pani budzić, ale niestety była pani wyjątkowo niespokojna. Nie dziwię się jednak, że w takich okolicznościach doszło do tak silnego pobudzenia.

Okolicznościach... powtórzyłam w duchu. Pewnie chodzi o morderstwo mojej córki. Dziękuję, że to powiedziałaś. Nareszcie się rozumiemy.

- Działaliśmy szybko, żeby uniknąć uszkodzenia mózgu, obrzmienia i tak dalej - mówi, prostując się, tym razem z ożywieniem. - Za zgodą pani męża wraz z moim zespołem

podjęliśmy decyzję, żeby wprowadzić panią w stan śpiączki farmakologicznej, która pozwoli na łatwiejszą rekonwalescencję. A zatem pozostała pani...

Chwileczkę! – chciałabym zawołać. Właśnie powiedziałaś, że za zgodą mojego męża?

Jego głos jest hipnotycznie spokojny; słowa spływają po mnie jak olej po wypolerowanym kamieniu i znikają, nim w pełni do mnie dotrą.

Był tutaj Nick? – myślę dalej. Przecież to on mnie skrzywdził. Bałam się, że skrzywdzi mojego syna. Więc go nie zostawiłam... Czy coś lub ktoś mnie powstrzymał? Cały czas był z Aidanem, kiedy ja...

Poruszona obracam głowę z boku na bok, zagubiona w tym zamęcie, wykończona nagłym strachem o siebie i o syna. Mój umysł mówi mi, że zaciskam pięści, ale kiedy spuszczam wzrok, moje dłonie leżą płasko i nieruchomo na pościeli. Na lewej ręce widzę nierówny fioletowy siniak w miejscu, gdzie wbito wenflon, łącząc mnie wijącą się plastikową rurką z małym workiem wypełnionym przezroczystym płynem zawieszonym na haku metalowego stojaka. Próbuje przycisnąć brodę do piersi, żeby dokładnie się obejrzeć, zastanawiam się, jak bardzo jestem niesprawna, lecz moje ciało znów zbyt powoli wykonuje polecenia mojego umysłu. Mimo wszystko udaje mi się zobaczyć małe okrągłe przyssawki na piersi, a także zaskakującą różnorodność rurek i kabli prowadzących w stronę mrugających cyfrowych wyświetlaczy.

– Proszę się nie niepokoić tymi gadżetami i kablami – mówi doktor, błędnie interpretując mój niepokój i raptownie

zmieniając temat, gdy zauważyła, że wlepiał wzrok w budzącą grozę kolekcję sprzętów. Lekceważąco machała na niego ręką. – Wiem, że wyglądają groźnie, ale pełnią przede wszystkim rolę zapobiegawczą, służą do monitoringu. Zresztą z natury są potulne – dodaje z uśmiechem – i nie zrobią pani krzywdy. I proszę pamiętać, że wszystkie mają wyłączniki. To człowiek rządzi maszyną. – Uśmiecha się krótko.

Nie mam możliwości sprostowania jego założenia i wyjaśnienia mu, że to nie maszynami się niepokoję, lecz moim mężem. On zdecydowanie nie posiada wyłącznika, nikt nim nie rządzi.

Czy to Nick mnie znalazł? Ciekawe, czy zadzwonił po karetkę, a może swoim samochodem zawiózł mnie do szpitala? Ale przecież był w pracy... A ja byłam sama i rozpaczliwie biegałam po domu, szukając czegoś...

Tylko czego?

Pamiętam, że cały czas mi się wydawało, że ktoś mnie obserwuje. Czy ktoś mi to zrobił? Siłą woli spowalniałam oddech, zatrzymuję bieg myśli, odsuwam je, by zrobić miejsce wspomnieniu, lecz nic się nie pojawia.

– To tylko czujniki, żebyśmy mieli pewność, że pani organizm reaguje normalnie – ciągnie doktor, lekko marszcząc czoło, kiedy osłupiała patrzyła na monitory. Tak naprawdę nawet ich nie widzę, tylko intensywnie myślę o Nicku, o tym, jak się tu znalazłam. – Osobiście monitorowałam pani stan, pani Castle. I z radością obserwuję, jak się pani budzi. Muszę przyznać, że przez ostatnie dwie doby zaczynałam się martwić. Znowu była pani niespokojna, a parametry życiowe... puls, ciśnienie,

EKG... wskazywały na silny stres.

Odpływam, gdy jego głos wylicza całą litanię terminów medycznych, których przecież nie rozumiem. Ale to taki łagodny głos... I nagle dociera do mnie, że doktor mówi z hiszpańskim akcentem. Impulsywnie pragnę się w niego wtulić, zamknąć oczy i zasnąć...

- Proszę ze mną zostać, pani Castle. Świetnie daje sobie pani radę.

Czuję, że moje powieki unoszą się po kolei, ale nie mrugam, gdy doktor świeci mi w oczy latarką. Mój umysł patrzy do wewnątrz, już nie jestem obecna, odpływam...

- To bardzo ważne, żeby się pani nie denerwowała. Musimy zadbać, żeby zachowała pani możliwie największy spokój, kiedy dajemy pani ciału i umysłowi szansę na pełne wybudzenie. Wiem, że to trudne, ale nie ma pośpiechu. - Trzyma moją rękę, a ja koncentruję się na tym, by zwolnić oddech. - Bardzo dobrze, proszę się zrelaksować, nie powinna się pani śpieszyć.

Nie śpieszyć się...

Powtarza to kilka razy, jakbym mogła wyskoczyć ze szpitalnego łóżka i zatańczyć gigę wokół pokoju.

- Niech pani postara się zachować spokój - kontynuuje, kiedy piorunuję go wzrokiem.

Spokój...

To byłby cud, gdybym jeszcze kiedyś znów była spokojna.

- To cud, że pani żyje po urazach, jakich pani doznała - powtarza tajemniczo. - Jeśli wolno mi tak to ująć, to jest pani gwiazdą wśród moich pacjentów. Nawet przy absolutnie

najlepszej dwudziestoczterogodzinnej opiece, jaką tu zapewniamy, bardzo niewielu pacjentów wraca do nas po postrzeleniu w głowę.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Znów słyszę dzwonki wietrzne, są gdzieś blisko. Moje oczy się otwierają i widzę cienkie fioletoworóżowe zasłonki. Są odsunięte, wydymają się jak żagiel do wnętrza pokoju, poruszają dzwonki wietrzne. Cieszę się, że oślepiająca lampa nad moją głową została wyłączona. Przez półotwarte okno wlewa się dzieńne światło i po raz pierwszy naprzeciw mojego łóżka dostrzegam tablicę suchościeralną. Na całej powierzchni widnieją jakieś zapiski i wykresy narysowane ciemnym atramentem. Rozpoznaję je, coś zaskakuje:

Moja tablica suchościeralna.

Ale nie ma ani śladu Shaya. Gdzie się podziewa Duch Dawnych Zauroczeń, kiedy jest potrzebny? – myślę i w głębi mojej piersi rodzi się gorzki śmiech. To boli, bardzo boli.

Musiałam zasnąć przytłoczona informacją przekazaną mi przez słodki głos z hiszpańskim akcentem. Nadal nie bardzo mogę poruszać głową, ale mogę przenieść wzrok w lewo, lecz tylko po to, by się przekonać, że jednak nie wymyśliłam sobie tych wszystkich urządzeń. Nie jestem w salonie, nie czekam, aż Aidan wróci ze szkoły. Ilekroć otwieram oczy, świat wokół wydaje się odmieniony, a ja nie ufam własnym zmysłom. Ale małe zielone cyfry mrugają na mnie miarowo, jakby ze stoickim spokojem, a ja znajduję coś kojącego w tej przewidywalnej powtarzalności mrugania i milczącym przyglądaniu się monitorom. Więc bez wątpienia znajduję się w szpitalu. Słyszę cichy stały szum i znajome krótkie dźwięki.

Już kiedyś je słyszałam.

Było to niedawno, dosłownie przed chwilą, tak, rozpoznaję je. Ale myślałam, że to dźwięki w moim domu. Naprawdę byłam pewna, że jestem u siebie, w domu, i że to codzienne odgłosy domowego życia. Myślę o samochodzie dostawczym, który, jak sobie wyobrażałam, cofał się, żeby dostarczyć zamówiony towar panu Cooperowi, najbliższemu sąsiadowi, a wysokie ostrzegawcze dźwięki przenosiły się do mojego ogrodu na tyłach domu. Teraz zdaję sobie sprawę, że to nie były domowe odgłosy. To szpitalne dźwięki, ścieżka dźwiękowa szpitalnego życia.

Więc jakim cudem słyszałam te dźwięki w moim salonie?

Próbuję unieść lewą rękę, żeby kogoś wezwać, ale waży chyba tonę. Okazuje się, że mogę odrobinę zgiąć szyję, wygiąć ją w lewo, dzięki czemu widzę wenflon ukryty pod czystym świeżo zmienionym opatrunkiem na moim nadgarstku. Czuję wpływający do żył płyn, który gna przez moje ciało, znów mnie budząc.

Tak, jestem przytomna, co znaczy, że naprawdę spałam. Albo straciłam przytomność. Na trzy miesiące? Słowa lekarza wracają do mnie z przerażającym pędem.

- Ale ja...

- *Buenos dias*, pani Castle. Powolutku. Bardzo dobrze pani spała. Prawdę mówiąc, całą noc. Jak się pani czuje? - Doktor jest znów u mojego boku.

Więc on też naprawdę istnieje, nie jest wybrykiem złego snu. Stoi w tym samym miejscu co wcześniej i mam poczucie, że był obok mnie cały czas, nawet gdy spałam.

Energicznie ujmuję moją dłoń i ściska ją. Pociesza czy sprawdza moje fizyczne reakcje? A może jedno i drugie. Dociera do mnie, jakie to miłe, kiedy ktoś trzyma cię za rękę, i z ulgą przekonuję się, że mój mózg nadal odbiera wiadomości wysyłane przez zakończenia nerwów, nawet jeżeli ma problemy z przekazywaniem poleceń w przeciwną stronę. Być może nie jestem w stanie się ruszać, lecz nie straciłam czucia. Jestem też pewna, że już wcześniej poznałam ten dotyk, zawsze taki ciepły i kojący... poza tym jednym razem, kiedy...

Mój głos – on działa!

Bo nagle dostrzegam, że doktor mnie usłyszał!

Odpowiadał na moje słowa, nie tylko odgadywał mój nastrój i domyślał się go z wyrazu mojej twarzy. Zaskoczeniu towarzyszy ogromna radość.

– Ja mówię – stwierdzam, testując odzyskaną zdolność mowy.

– Zgadza się, mówi pani – odpowiada doktor, jakby nie było w tym nic wielkiego. – Ma pani wyjątkowe szczęście, pani Castle.

Szczęście? – powtarzam w duchu. To nie jest słowo, z którym czuję się szczególnie związana.

– Nie czuję się szczęśliwa – mówię chrapliwym głosem, przypominając sobie, żeby mówić głośno.

– Rozumiem, ale jak powiedziałaaby moja matka, *al fin es debido el honour*. Wszystko dobre, co się dobrze kończy – tłumaczy z uśmiechem, sięga po kartę wiszącą w nogach łóżka i studiuje ją.

– Nie tak wyobrażam sobie szczęśliwe zakończenie. –

Zamykam oczy i przypominam sobie, jak Aidan i Annabel radośnie razem wołali: „Koniec!”, gdy kończyliśmy czytać książkę na dobranoc.

- Przeżyła pani. Obudziła się pani. To jest pozytywne zakończenie, pani Castle - mówi doktor zdecydowanym tonem, jakby był surowym ojcem strofującym uparte dziecko. - To właśnie miałem na myśli, mówiąc o szczęściu. I wszystkie symptomy są bardzo pozytywne, jeśli chodzi o całkowite wyzdrowienie. Prawdę mówiąc, niedługo przestanie pani potrzebować tych szkaradnych bestii - mówi, wskazując długopisem urządzenia monitorujące, po czym zapisuje coś na karcie. Odwiesza ją w nogach łóżka, a następnie wymienia worek z płynem do kroplówki.

- Urazy - powtarzam, starając się sobie przypomnieć, co mi powiedział, zanim zasnęłam. To na pewno było coś ważnego.

- Chirurg zrobił świetną robotę. Na szczęście nie było trwałego uszkodzenia mózgu. Jak już mówiłem, ma pani szczęście. Oczywiście będziemy panią bacznie obserwować - dodaje, podchodząc do tablicy suchościeralnej, gdzie drobnym porządnym charakterem pisma coś jeszcze notuje. - Pomogę pani - dodaje, posyłając mi przez ramię naznaczony troską uśmiech, i odwraca się do swoich zapisków.

Przez kilka sekund obserwuję jego rękę, która porusza się płynnie po tablicy, podkreśla niektóre słowa i zapisuje nowe.

To wszystko nie ma sensu.

Myślałam, że tablica suchościeralna istnieje tylko w mojej głowie, że jest wspomnieniem z wykładów uniwersyteckich, które przywołałam, żeby sobie pomóc przetworzyć

i uporządkować myśli. Lecz oto jest, do tego identyczna pod każdym względem. Jakie to dziwne. Jakby to był sen na jawie. Rozglądam się po białym pokoju i zastanawiam, co albo kto może się jeszcze pojawić.

- Annabel - wyszeptuję jej imię z głębi mojej duszy. - Aidan!  
- mówię głośniej i bardziej nagłaco. Natychmiast chcę to powtórzyć dla samej przyjemności usłyszenia tych słów, po to tylko, żeby się zadziwić, jak cudownie, banalnie znajomo brzmi mój głos, jakby mówienie do nieznajomego lekarza było czymś całkiem normalnym. Jakbym w każdej chwili mogła się bez problemu odezwać.

Ale nie byłam przecież w stanie odezwać się do syna.

To akurat świetnie pamiętam.

Czy Aidan wie, że tu jestem?

- Kim jest Aidan, pani Castle? - Lekarz odkłada długopis i odwraca się do mnie.

- Moim... to mój syn. - Czuję gulę w gardle, słowa ledwie się przez nią przeciskają.

- Ach tak, już sobie przypominam. Pani mąż wspomniał, że po operacji w West Middlesex Hospital zabrał synka z wizytą do pani. Powiedział jednak, że nie chce go tu przywozić, bo to byłoby dla chłopca zbyt trudne. Prawdą jest, że dzieci często boją się szpitali. Najlepiej, żeby nie przychodziły z wizytą, dopóki pacjent w pełni nie dojdzie do siebie.

Aidan mnie odwiedził. Czy to jego magnetofon słyszałam? Próbował mnie obudzić? - dopytuję się w duchu.

Annabel by mu żartobliwie dokuczała:

- Mama nie znosi piskliwych dźwięków, Aid!

Ale o to właśnie chodziło. Mój mądry synek. Gdyby grał na skrzypcach, piękny dźwięk pogrążyłby mnie w jeszcze głębszej śpiączce, za to przeszywające dźwięki z jego magnetofonu zmarłego mogłyby obudzić, przeniknąć nawet do wiecznego snu. Annabel byłaby dumna z brata. Obdarzyłaby go jednym z tych swoich krótkich uścisków, promiennych uśmiechów...

- Właśnie zaczął się nowy rok szkolny. Wiem to od Carol, mojej pielęgniarki. Pani mąż na pewno zadba o wszystko, co dotyczy domu i szkoły waszego syna, kiedy pani dochodzi tu do siebie.

- Skoro zaczął się rok szkolny, to mamy wrzesień, prawda? A ja spędziłam tu trzy miesiące? - Daty wirują w mojej głowie.

- Jestem tu od dnia urodzin bliźniąt w końcu maja - mówię bez tchu, patrząc, jak doktor sprawdza swoje notatki.

- Zgadza się.

- Ale to znaczy... - Mam mętlik w głowie, nadal coś istotnego znajduje się poza moim zasięgiem. Coś wciąż się ode mnie oddala. Mam wrażenie, jakby mój umysł zlodowaciał, a teraz stopniowo odmarza, moje myśli topią się i spływają, tworząc ciemną kałużę.

- Powoli, proszę się nie śpieszyć.

- Więc Nick mnie odwiedził tutaj, w szpitalu. W tym pokoju.

- Mój głos brzmi jak piskliwy skrzek, gardło mam suche, obolałe.

- To także potwierdzam - mówi doktor i z dzbanka, który stoi na nocnym stoliku, nalewa wodę do szklanki.

Przysuwa mi ją do warg, zachęca, żebym wypila parę łyków.

Kiepsko mi to idzie, więc bierze chusteczkę higieniczną i przyciska ją delikatnie do moich warg i brody.

- Ale przecież ja byłam w domu! - niemal wykrzykuję. - Mój mąż był w pracy, a Aidan w szkole. Szukałam czegoś. Zdawało mi się, że ktoś chodzi za mną po domu, że wrócili, żeby mnie skrzywdzić. A w rzeczywistości cały ten czas spędziłam tutaj? Odkąd Annabel... Od chwili...

- Śpiączka to fascynujące zjawisko - przerywa mi doktor i kładzie dłoń na mojej ręce, żeby mnie uspokoić. - Jestem pewien, że kiedy była pani nieprzytomna, pani mózg starał się rozwikłać rozmaite sprawy. Na przykład sięgał do wspomnień. Przywoływał jakieś sceny i rozmowy, a pani się zdawało, że to się dzieje teraz, choć tak naprawdę wszystko to były wspomnienia rozmaitych wydarzeń z pani życia. Uraz powoduje w mózgu różne dziwne zjawiska, pani Castle. Wielu z nich jeszcze nie rozumiemy.

- Nie bardzo mi pan pomaga - mówię, czując, jak moja pierś unosi się w westchnieniu.

Doktor uśmiecha się.

- Jestem pewien, że to wszystko wydawało się pani bardzo rzeczywiste, jak zwykle w snach.

- Snach? Czy wspomnieniach?

Więc skąd mam wiedzieć, co zdarzyło się naprawdę, a co sobie tylko wyobraziłam? - pytam samą siebie.

A doktor mówi dalej:

- Rzeczywistość to często kwestia percepcji. - Wyciąga krzesło i siada obok mnie. - Często za prawdę uznajemy coś, co przez jakiś czas siedzi nam w głowie. Na przykład wydaje

nam się, że pamiętamy jakiś dzień albo wydarzenie, choć tak naprawdę widzieliśmy tylko zdjęcie z tego dnia czy wydarzenia. Nasz umysł stworzył wokół tego jednego obrazu całą narrację. Gdy o tym mówimy, wydaje się niezwykle, ale naprawdę się zdarza. Jedno zdjęcie może przywołać całą sekwencję zdarzeń, które mogły, ale nie musiały mieć miejsca. Zapachy bywają źródłem tego samego procesu w nieprzytomnym umyśle. Również dźwięki.

- Dzwonki wietrzne.

- Pani mąż je przyniósł. Powiedział, że będą przypominać pani o domu. Lubi je pani?

- Bardzo. Słyszałam je.

- Ależ oczywiście. Była pani nieprzytomna, ale pani mózg i pani zmysły pozostały jak najbardziej żywe. To nic nadzwyczajnego - wyjaśnia, patrząc na zmarszczkę na moim czole, gdy czuję, że ściągam brwi.

- Czyli nie jestem wybrykiem natury. - Pamiętam, jak Nick żartował ze mnie przed laty, ale nie pamiętam go stąd, ze szpitala, jak siedzi przy moim łóżku.

- Przeciwnie. Spory procent pacjentów zapadających w śpiączkę po przebudzeniu relacjonuje wiele z tego, co się wokół nich w tamtym czasie działo. Wskazują też, że reagowali na te wydarzenia emocjonalnie. Tak, emocjonalnie, jakby sami w nich uczestniczyli. - Przerywa na moment. - Zresztą to zjawisko ma szerszy zakres. Weźmy choćby osoby z uszkodzonym narządem wzroku. Ich słuch często bywa wyostrozony, w części rekompensując inną ułomność. Podobnie jest ze świadomością. Kiedy nie działa prawidłowo, jak



w śpiączce, nieświadomy umysł czasami ożywa sam z siebie, jakby rekompensując tamten brak. Ludzki umysł to wspaniałe dzieło. – Jego oczy błyszczą, ale nic dziwnego, skoro, czego jestem pewna, mówi o czymś, co stanowi sens jego życia.

– Ale założę się, że wygląda to przerażająco. Nic dziwnego, że Nick trzyma się z daleka.

– Dla niektórych dorosłych wizyty w szpitalu bywają równie stresujące, co dla dzieci. Moja pielęgniarka powiedziała, że zastała tu pani męża, jak panią potrząsał, jakby chciał panią obudzić. Biedny człowiek. Pod pewnymi względami bliskim najtrudniej pogodzić się właśnie ze śpiączką. Pani śpi, a oni mogą tylko bezradnie stać i patrzeć.

– Ale on wróci?

– Nie pojawił się od pierwszej wizyty, co, muszę wyznać, jest całkiem normalne. Jak mówiłem, te sytuacje są przygnębiające. Ale jesteśmy z nim w kontakcie i informujemy go o pani postępach. Osobiście go powiadomiłem, że pani się obudziła. – Jego ciemne oczy czekają na moją reakcję, bacznie przygląda się mojej twarzy i ciału, potem doktor Hernandez odsuwa się z krzesłem i wstaje. Ale nie odchodzi, tylko stoi obok mojego łóżka, taki anioł stróż w białym fartuchu.

Zamykam oczy, wyobrażając sobie Nicka, który próbuje mnie obudzić, i przypominam sobie zaciśnięte na mojej szyi ręce, dłonie obracające obrączkę na moim palcu, palce wbijające się w mój obojczyk. Czy to był Nick, który starał się mnie obudzić? Myślałam, że śnię.

– Zadzwoni pan do niego? I poprosi pan, żeby przyszedł do mnie z Aidanem? – Czuję spływającą po policzku łzę. – Tak

bardzo za nim tęsknię. Tęsknię... tęsknię za moją córką. - Kiedy wypowiadam ostatnie słowo, głos mi się załamuje, skrzypi, zamienia się w półszloch, niepokój pali mnie w piersi. - Aidan na pewno czuje się bardzo samotny, jest załamany. - Łzy toczą się szeroką strugą, mój oddech się rwie.

- Rozumiem, pani Castle. Wiem, że każdemu rodzicowi najtrudniej jest pogodzić się z bólem dziecka. I każdemu lekarzowi - dodaje. - Opieka nad dziećmi jest jednym z najbardziej satysfakcjonujących, ale też najtrudniejszych zadań w mojej pracy. To smutne, bo często czuję ulgę, gdy ich ból ustaje i osiągają wieczny spokój. Śmierć jest druzgocąca, ale uwalnia od cierpienia.

- W takim razie żałuję, że miałam tyle szczęścia. Też wolałabym umrzeć.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

- Proszę się nie denerwować, pani Castle. Nie chcę, żeby cokolwiek przysparzało pani więcej stresów. Pani ciało i umysł przeszły prawdziwą gehennę, dlatego nalegam na jak największą cierpliwość, na jak największy spokój. Nie ma powodu, by z czymkolwiek się pani śpieszyła. - Doktor znów siada obok mnie i bierze za rękę. - Jestem tu i nigdzie się nie wybieram.

Spełniam jego prośbę i staram się wyciszyć, pozwolić, żeby bolesny żal osłabł. Kiedy już czuję się spokojniejsza, próbuję pojąć to wszystko, co mi powiedział profesor Hernandez:

Przez cały ten czas śniłam; nie byłam w domu; nie patrzyłam na mojego męża ani na moje jedyne żywe dziecko. Po prostu byłam zamknięta we własnych wspomnieniach, przywoływałam przeszłość, wyobrażałam sobie, że to naprawdę się dzieje, podczas gdy w rzeczywistości byłam kimś w rodzaju ducha we własnym życiu.

To, co jest teraz, to nie sen. Właśnie ze snu się budzę, wracam w krainę jawy...

Ale nawet kiedy mój umysł protestuje, że to szaleństwo, że lekarz się myli i nie wie, o czym mówi, wyłaniają się pewne niby drobne, lecz tak naprawdę znaczące detale. Siedziałam w jednym pokoju, a potem nie wiadomo jak i kiedy znalazłam się w drugim, nie pamiętając, żebym się przemieszczała; myślałam o jakiejś sprawie czy rozmowie, a potem nagle pojawiali się Nick, Lucy i Aidan, i właśnie o tym zaczęli

rozmawiać – o szkole, parku, nagrodzie pływackiej Aidana...

- Ale ja ich widziałam, byli tuż obok mnie. Nie tylko widziałam, ja ich słyszałam.

- Jak już mówiłem, w stanie śpiączki nasz umysł przyswaja dużo więcej, niż zdajemy sobie sprawę. Możliwe, że słyszała pani rozmowę swoich bliskich, kiedy panią odwiedzili na oddziale w West Middlesex – mówi doktor, pochylając się i opierając łokcie na kolanach.

- Lucy i Nick w kuchni. – Zamykam oczy, pamiętam, jak ze swojej kryjówki na schodach podsłuchałam ich rozmowę.

- Proszę?

- Słyszałam ich, to znaczy mojego męża i moją najlepszą przyjaciółkę. Ale myślałam, że byli w domu. Nie w szpitalu, tylko w domu – powtarzam nerwowo. – Więc czy to naprawdę działo się w tamtym momencie, czy to tylko wspomnienie? – pytam zdezorientowana.

Usiłuję pojąć, że mnie tam nie było, bo przez cały ten czas przebywałam tutaj.

- Być może jedno i drugie po trochu. Może słyszała pani ich rozmowę, kiedy stali przy pani łóżku po operacji. Potem pani umysł przeszczepił to, co usłyszał, w bardziej znajomy kontekst. Taki jak stół kuchenny – dodaje z uśmiechem. – To byłoby logiczne.

- Logiczne? – powtarzam sceptycznie. – Dla mnie to wszystko brzmi jak szaleństwo.

- Sny mogą nas zabrać w najbardziej nieoczekiwane miejsca. Ludzki umysł dysponuje trudną do pojęcia mocą, która ujawnia się również w stanie braku świadomości.

Przetwarza myśli i uczucia bez udziału świadomości, dlatego nie wiedziała pani, czy to, co pani widzi lub odczuwa, to wspomnienie, czy też coś całkiem innego, a kontekst tych zdarzeń często bywa zaskakujący. Ot, choćby taki sen: spóźniona biegnie pani na pociąg. Być może to przywołany we śnie prawdziwy incydent z pani życia, lub też umysł w ten sposób wyraża napięcie, którego pani doświadcza. Uczucie niepokoju, stres, niemożność poradzenia sobie z czymś.

- Ale to wszystko było bardzo rzeczywiste, bardzo prawdziwe... takie zwyczajne. Po prostu moje codzienne życie, moja rodzina. - Znów mam wrażenie, że ze snu przeniosłam się do paralelnego świata, i to wrażenie wprawia mnie w konfuzję.

- Nie zauważyła pani żadnych różnic? Nic szczególnego czy niespodziewanego?

Niespodziewanego? Rozważam w duchu:

Nikt nigdy na mnie nie patrzył, nie zauważał mnie, mój syn mnie ignorował...

Nie, Aidan wcale mnie nie ignorował. Mnie tam nie było! - uświadamiam sobie. Kompletnie zniknęłam.

Czuję kolejne łyzy wydobywające się spod moich powiek, czuję słony smak na wargach. To pierwsze zmysłowe doznanie, jakie pamiętam od dłuższego czasu. Nie, to nieprawda, przecież ostatnio stawałam się coraz bardziej świadoma moich zmysłowych doznań.

Teraz już wiem, że się wybudziłam.

Doktor powiedział, że aktywność mojego mózgu się zwiększyła, ponieważ, jak to zrozumiałam, zaczynam sobie

coraz więcej przypominać. Kiedy wspomnienia powróciły, mój umysł sam się uruchomił, wracając do życia. Do mojej rodziny.

Aidan, mój kochany synek. Mamusia już tu jest!

Zamykam oczy i rozważam to powoli, krok po kroku, mój umysł raz jeszcze próbuje ustalić szczegóły. Byłam w śpiączce, mój nieświadomy umysł przyswajał wszelkie hałasy i rozmowy, które miały miejsce obok mnie, i włączał je do scen z mojego prawdziwego życia, a jednocześnie przywoływał prawdziwe wspomnienia i próbował je przetworzyć, usiłując znaleźć sens w tym, co mi się przytrafiło.

Tylko co tak naprawdę mi się przytrafiło?

- Powiedział pan... - Odchrząkam i próbuję znowu: - Powiedział pan, że byłam... że zostałam postrzelona. Nie rozumiem...

- Z dokumentacji sprawy wynika, że doznała pani poważnych urazów - odpowiada doktor Hernandez cichym, jednostajnym głosem, prostując się i szukając podkładki z notatkami. - Ale jak już wspomniałem, jesteśmy z moim zespołem niezmiernie zadowoleni z pani postępów. - Wyciąga rękę i ściska mi dłoń, jakby mi gratulował, a ja przecież nie zrobiłam nic nadzwyczajnego i nie zasługuję na pochwałę.

- Ale był tylko jeden strzał. - Głowa mnie boli z szoku, że wypowiedziałam na głos to brutalne słowo, a także z paniki. Czuję strach i skrajną dezorientację, gdy w jasnym pokoju nagle otaczają mnie niewyraźne i przerażające obrazy. Chowam twarz w poduszkę, próbuję się przed nimi ukryć, i pulsowanie w skroniach odrobinę łagodnieje. Gdy znów podnoszę powieki, doktor wciąż na mnie patrzy.

- Jedna kula zwykle wystarcza. - Unosi pytająco ciemne brwi.

Pamiętam, jak przedzierałam się przez krzewy róż, moje ręce zaplątały się we włosy córki, całe moje ciało było przesiąknięte jej krwią... tyle krwi.

Nagle sobie coś uprzytamniam:

To była także moja krew!

- Chyba że nie ma się szczęścia - stwierdzam gorzko, żałując, że to nie Annabel leży zamiast mnie w szpitalnym łóżku.

- Jeśli chodzi o kwestie chirurgiczne, naprawdę ma pani za co być wdzięczna. Kula przeszła przez sam koniuszek prawego płata czołowego w stronę czoła, więc uszkodzenie było niewielkie. Operujący panią chirurg mógłby to dokładniej wytłumaczyć, ale sedno pani szczęścia polega na tym, że kula nie przeszła przez żadną ważną tkankę mózgową, nie naruszyła układu naczyniowego. Oczywiście były dwie rany, wlotowa i wylotowa, ale przez ten czas ładnie się zagoiły.

- Zostałam postrzelona w głowę. I nie umarłam. - Moje myśli odpływają ode mnie jak chmury.

- Chyba pani czuje, że to cud, prawda?

- Czuję, że to nie w porządku. To niesprawiedliwe! - dodaję z największą mocą. - Zasłużyłam na to, żeby zginąć. To powinnam być ja. - Gardło mam obolałe, w ogóle całe ciało mnie boli, jakby przygniatał je wielki ciężar. Zamykam znów oczy, porażona nagłym obrazem Annabel leżącej pod krzewami róż, białe płatki spływają do szkarłatnej kałuży.

- Tu się z panią nie zgodzę. Żadna zbrodnia nie zasługuje na

tak srogą karę, a jestem przekonany, że pani nie popełniła żadnej zbrodni. Przecież nie jest pani aresztowana, prawda? Przywieziono tu panią na rehabilitację, nie za karę – mówi łagodnie.

- Ale kto...? Dlaczego? - Gdy słowa utykają w wyschniętym gardle, doktor Hernandez pomaga mi wypić kilka kolejnych łyków wody.

- Niestety w tej sprawie nie jestem w stanie pani pomóc. Radzę zachować pani te pytania dla detektywa. Powinien się tu pojawić jutro albo pojutrze. Na jego prośbę na bieżąco był przez nas informowany o pani postępach. - Wstaje i obchodzi moje łóżko, po raz ostatni sprawdza monitory. - Proszę do spotkania z detektywem za bardzo się nad tym nie głowić, okej?

Słyszę pewną szorstkość w jego głosie. To poważny ton odpowiedzialnego za mnie konsultanta. Czuję, jak drobne włoski stają mi dęba na rękach, ale z ulgi. Dzięki niemu czuję się bezpieczna, a mój umysł się odpręża. Chcę spać, jestem bardzo zmęczona.

- Niedługo wrócę. - Doktor pstryka długopisem i wsuwa go do kieszonki na piersi w białym fartuchu. - Pani parametry życiowe są dzisiaj dużo lepsze, ale nadal musimy zachować ostrożność. Nie ma pośpiechu. Powrót do zdrowia zabiera tyle czasu, ile to konieczne. Najważniejsze, żeby pani pozwoliła sobie wyzdrowieć, a wszystko inne musi poczekać. Jest mnóstwo czasu na dalsze rozmowy. Teraz proszę odpoczywać. Rozumie pani?

Przesuwa się znów wokół mnie niczym aksamitna kurtyna,



zatrzymuje się tylko po to, by poprawić mi poduszki. Czuję zapach środków antyseptycznych na jego rękach, drażniącą kwaśną woń, którą już wcześniej czułam. Czy dłonie, które, jak pamiętam, głaskały mnie po głowie, to jego dłonie? Dotyk był delikatny, bardzo delikatny... To nie mógł być mój mąż. No i Nick odwiedził mnie jeden raz. Tylko raz przez tyle tygodni.

Czemu dotąd się nie pojawił?

Czy mnie porzucił?

Kiedy doktor zasuwa zasłonki, przyciemnia światło i cicho zamyka za sobą drzwi, moim ciałem nagle wstrząsa dreszcz paniki. Byłam sama w ciemności... Nie, nie było ciemno, przebiega mi przez głowę. Była oślepiająca jasność... Na tak długi czas zostałam uwięziona w pułapce tej ciemno-jasności, ale dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jak bardzo byłam samotna. Samotna, zagubiona i przerażona. Teraz czuję się bezpieczna, jednak tylko wówczas, gdy słyszę obok głos doktora Hernandeza. To on daje mi oparcie. Wszystko jest tak niejasne. Mam tyle pytań, a nawet nie wiem, od czego zacząć...

Staram się uspokoić, analizując to, co wiem.

Rozumiem, że kula, która zabiła Annabel, musiała również trafić mnie. Wiem, że byłam w śpiączce i że Nick był zbyt zrozpaczony, żeby mnie odwiedzić. Wiem, że profesor Hernandez od tygodni trwa przy moim łóżku i że to jasne światło w moim domu to tak naprawdę lampa wisząca nad szpitalnym łóżkiem, a może promień latarki doktora, którą świecił mi w oczy; że to igła jego strzykawki wypełniła mnie odrętwieniem, ukoїła panikę, kiedy byłam zbyt przerażona...

Odbyłam podróż przez mój nieświadomy umysł, a profesor Hernandez – razem ze swoją tablicą suchościeralną – był moim milczącym towarzyszem. Myślałam, że jego notatki to moje notatki, i tak też w pewnym sensie było. Rozumiem, że kiedy zaczęłam wybudzać się ze śpiączki, moje zmysły były wyczułone na sygnały z zewnętrznego świata – a ponieważ śniąc, przyswajamy nagły zgiełk czy głosy znajdujących się w pobliżu ludzi, więc szpital i wszystko, co mnie tu otacza, stało się częścią mojego wewnętrznego świata.

Czuję pod powiekami łyżę ulgi, wiem, że w końcu zostawiłam za sobą to zimne pęknięte miejsce, tak ciemne, a jednocześnie oślepiająco jasne. A jednak nadal się boję. Wiem, że wszystko, co – jak mi się zdawało – widziałam, wszystko, co odkryłam na temat mojego życia i mojej rodziny, to iluzja, sztuczka mojego umysłu. Co znaczy, że być może fizycznie dochodzę do zdrowia, ale wciąż jestem zagubiona. W ciemno-jasności wierzyłam, że zaczynam składać w całość fragmenty, które doprowadziły do tamtego poranka dziesiątych urodzin bliźniąt: dnia, kiedy straciłam Annabel. W prawdziwym świetle dnia zdaję sobie sprawę, że ten obraz to wciąż tylko garść fragmentów. Nie mogę wierzyć własnemu umysłowi.

Więc czemu albo komu mogę ufać?

Kiedy mój umysł i moje ciało wreszcie ulegają zmęczeniu, usiłuję jeszcze trzymać się tej jednej myśli, powtarzam ją raz za razem w mojej głowie:

Muszę zobaczyć syna...

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

- Proszę jeszcze raz spróbować skontaktować się z moim mężem. Dzwoniła pani do niego na komórkę i na telefon stacjonarny? Chcę tylko zobaczyć Aidana. Muszę zobaczyć syna.

- Wiem, naprawdę to rozumiem. Spróbuję ponownie zadzwonić na oba numery, obiecuję.

Carol mówi cierpliwie, choć z rosnącym niepokojem zadawałam jej dzisiaj to pytanie już ze sto razy. Sprawnie kręci się wokół mojego łóżka, zachęcając, żebym zjadła choć odrobinę kolacji, zanim pośle mi ostatni współczujący uśmiech i wybiegnie z pokoju, by zająć się kolejnymi pacjentami.

Wiem, wydaje jej się, że zostawia mnie, żebym odpoczęła, zgodnie z poleceniem profesora Hernandeza, ale ja mało śpię. Wczoraj w ciągu dnia kilka razy zapadałam w drzemkę, powtarzając w myśli rozmowy z doktorem, ale większą część nocy leżę i nie śpię. Nie przeszkadza mi szpitalne otoczenie - rażące sztuczne światło, sporadyczna nocna aktywność i rzadkie dźwięki. Wszystkie są dziwnie znajome, mój mózg je rozpoznaje i akceptuje jako coś normalnego. W końcu, z czym ostatecznie się pogodziłam, filtrował je przez trzy miesiące.

To nie otaczający mnie świat, nawet nie fizyczny ból nie daje mi spać. Nie jestem w stanie odpocząć, dopóki nie dowiem się, co się dzieje z Nickiem i Aidanem - gdzie są, jak się mają. Co myślą, jak sobie radzą z moim stanem, jak sobie radzą bez Annabel. Tylko to mnie obchodzi. Bardziej niż wyzdrowienie,

bardziej niż spotkanie z detektywem i znalezienie odpowiedzi na wszystkie moje pytania:

Chcę tylko widzieć Aidana.

Jestem w stanie nieustającej paniki, profesor Hernandez już wie, o co go zapytam, gdy tylko wejdzie do mojego pokoju. Za każdym razem po prostu kręci głową, lekko marszcząc czoło. Nie wiem, czy się irytuje, czy chce mnie przeprosić, ale zachowuje niezwykle spokojny i opanowany, jego obecność działa niemal usypiająco. Tego ranka naciskałam jeszcze bardziej, czekałam, aż zakończy metodyczne badania i obserwacje, a potem mu oświadczyłam, że jeśli nikt nie przyprowadzi do mnie syna, wypiszę się na własne życzenie i na czworakach dotrę do domu, jeśli będzie trzeba.

- Cóż - rzekł powoli, przyglądając mi się bacznie - myślę, że dziś rano uwolnimy panią od tych czarodziei. - Końcówką długopisu wskazał urządzenia. - Zdejmiemy pani to elektroniczne oprzyrządowanie i zobaczymy, jak pani sobie radzi. Rekomendowałbym jednak przynajmniej dwie sesje fizjoterapii, zanim spróbuje pani doczołgać się do Londynu. - Uśmiechnął się. - Miejmy nadzieję, że jednak do tego nie dojdzie. Będziemy próbowali skontaktować się z pani mężem, pani Castle - dodał już z powagą.

- Po prostu nie rozumiem, czemu jeszcze do mnie nie przyszedł. - Pozwoliłam, żeby doktor pomógł mi usiąść na łóżku i zaczął ostrożnie odłączać kable i zdejmować przyssawki.

Już kiedy wypowiadałam te słowa, zdawałam sobie sprawę, że znam odpowiedź: „Nasza córka nie żyje, Nick mnie za to

obwinia i nie może znieść mojego widoku”.

Nie istniało inne wytłumaczenie. Być może bałam się Nicka, ale on mną gardził i nie miał najmniejszego zamiaru mnie tu odwiedzić. Szpital mógł do niego wydzwaniać w nieskończoność, Nick nie zamierzał tu wrócić.

- Pamiętam, że wspominał o swojej pracy. Ma za dużo rzeczy do zrobienia, a czasu mało, więc coś musi na tym ucierpieć. Ale zostawiliśmy mu kilka wiadomości - rzekł doktor, przerywając swoje zajęcia i patrząc na mnie. - Nawet do niego napisaliśmy i wysłaliśmy mejla.

- Czy mógł...? Może wyjechał gdzieś z Aidanem? Albo się gdzieś przeprowadził, jak pan sądzi? - spytałam, trzymając się skrawków nadziei. - Nie, oczywiście, że nie. Co za głupi pomysł, nigdy by tego nie zrobił - powiedziałam bardziej do siebie niż do doktora, który naciskał przyciski i robił notatki, klikał, odłączał kable, uniósł moją lewą rękę, a potem prawą. Czułam się jak dziecko szykowane do pójścia pierwszy raz do szkoły. Patrzyłam na niego obojętnie, a w mojej głowie krążyły sprzeczne myśli: Nick się przeprowadził, nie był w stanie dłużej mieszkać w domu, gdzie zginęła Annabel, i nie wiedział, że się obudziłam. Albo mnie porzucił, bo czuł do mnie wstręt.

- Nie otrzymaliśmy żadnego powiadomienia o zmianie adresu. Ale proszę posłuchać, jestem pewien, że da się to absolutnie racjonalnie wyjaśnić. Może wyjechał, na przykład służbowo, albo na krótkie wakacje, by odpocząć od stresów i zmartwień. Nie wyobrażam sobie, żeby się nie pokazywał bez żadnego ważnego powodu.

Ścisnął moją dłoń, mówiąc, że do mnie wróci, gdy tylko

zajrzy do pozostałych pacjentów. Egoistycznie chciałam być jego jedyną pacjentką. Od chwili, gdy opuścił mój pokój, niecierpliwie czekałam na jego powrót. Nie chciałam zostać sama z myślami o tym, czemu Nick postanowił mnie rzucić i trzymać naszego syna z dala ode mnie.

Żadnego ważnego powodu...

Był jeden ważny powód, zdałam sobie sprawę. Annabel. To była czysta tortura leżeć tam samej i zadrećzać się myślą, że Nick może nigdy nie wróci. Jak mogłabym jeszcze kiedykolwiek zobaczyć syna?

To jedyne dobre wyjaśnienie, myślę teraz. Bardzo wątpię, żeby nieobecność Nicka tłumaczył wyjazd na wakacje. Przecież on stale pracuje. Zgodził się tylko na dwa tygodnie wakacji w Kornwalii każdego lata, a nawet wówczas zawsze ustalał termin wyjazdu tak, by nie kolidował z priorytetami jego klientów, i cały czas spędzał z telefonem przy uchu. Wciąż powtarzał, że chce znaleźć partnera, który dzieliłby z nim ten ciężar, ale przez lata odrzucał wszystkich kandydatów, twierdząc, że nie dorastali do jego standardów.

Nikt nigdy nie dorastał do jego oczekiwań. Dawno temu domyśliłam się, że chodzi o kwestię kontroli i że śmierć jego rodziców prawdopodobnie jest tu kluczem. To, jak nagle zachorowali na raka i związane z tym zaskoczenie... Podejrzewam, że po tych przeżyciach narodziła się w nim desperacka potrzeba maksymalnej władzy, jak największej kontroli nad własnym losem. Kiedyś nawet go o to zapytałam. Wściekł się, że próbuję go „psychoanalizować”, jak to nazwał, a jego reakcja nauczyła mnie, by więcej do tego nie wracać.

Czy to jest powód jego milczenia? Demonstruje swoją władzę i kontrolę, karze mnie za to, że nie uratowałam Annabel? Próbuję sobie powiedzieć, że wpadam w paranoję. Na pewno zdenerwował się pierwszą wizytą u mnie i nie był w stanie stawić czoła kolejnej. Pielęgniarka wspominała, że usiłował mnie obudzić, potrząsał mną... musiał być zrozpaczony. Tak bardzo przejęty. I bał się, że wyrządziłby krzywdę naszemu synowi, pozwalając mu zobaczyć te przerażające urządzenia, kable podłączone do mojego ciała...

Muszę szybko dojść do siebie. Muszę wrócić do domu i sama wszystkiego się dowiedzieć. Jednak doktor miał rację, jeszcze nie jestem w stanie nigdzie wyjść. Jak dotąd udało mi się zrobić tylko kilka krótkich kroków przez pokój, i to z pomocą, do sąsiadującej z nim łazienki, i bez przerwy znajduję się w stanie paniki i paranoi. W tak krótkim czasie stałam się całkowicie zależna od obecności doktora. Tylko wtedy, gdy jest u mojego boku, czuję się bezpieczna.

Czy zawsze tak potrzebowałam bliskości?

Odnoszę wrażenie, jakbym obudziła się w innym ciele, jakbym musiała się na nowo poznać. Pytano mnie, jakiej muzyki lubię słuchać, co lubię jeść... Nie mam pojęcia i nie chcę o tym myśleć. Nie ma na to miejsca w mojej głowie. Jest już przeładowana przerażeniem i bólem po stracie Annabel, a teraz, kiedy zastanawiam się, czy mąż zostawił mnie tu, żebym zgniła i sczezła, zdaje mi się, że lada moment pęknie.

W tym samym czasie wciąż zmagam się z faktem, że spałam przez tyle tygodni i we śnie dryfowałam wstecz i naprzód przez moje życie. Wczoraj między moimi krótkimi drzemkami

profesor Hernandez usiadł znów obok mnie, cierpliwie tłumacząc, że rozmowy i zdarzenia, które przypominałam sobie w śpiączce, najprawdopodobniej rzeczywiście miały miejsce w przeszłości, a mój nieświadomy umysł po prostu starał się je przetworzyć. Ale ile z tego było prawdą, a ile faktów zostało przeinaczonych?

Wiem, że doktor ma rację, twierdząc, że w snach odtwarzamy nasze życie na jawie, ale rozumiem też, że nasze ukryte problemy zabarwiają je inaczej. Wiem na przykład, że Lucy naprawdę przez lata spędziła wiele miłych godzin z moją rodziną przy moim kuchennym stole – ale czy kiedykolwiek flirtowała z moim mężem? Czy może to ja zawsze byłam sekretnie zazdrosna o ich relację i w stanie śpiączki i braku świadomości spowodowany zazdrością brak poczucia bezpieczeństwa zabarwił moje wspomnienia, dlatego mój umysł odtworzył je w taki sposób, że uwierzyłam, iż Lucy i Nick byli kochankami.

Chcę to wiedzieć – muszę porozmawiać z Lucy, a także z Nickiem – ale kiedy poprosiłam o telefon, żeby zadzwonić do przyjaciółki, okazało się, że jej numer był odłączony i bez końca słyszałam: „numer nieznanym”.

Nie ma Nicka. Nie ma Lucy. Nie ma Aidana.

Staram się unikać najgorszych myśli: że kiedy ja tu utknęłam, zesłam im z drogi i wykorzystali szansę, żeby być razem. Siłą woli odsuwam od siebie obraz ich czworga: Nicka, Lucy, Aidana i Jaspera, którzy beze mnie bawią się w szczęśliwą rodzinę. Profesor Hernandez ma rację: znajdzie się absolutnie racjonalne wyjaśnienie. Wiem, że Lucy chciała



się wynieść z wynajmowanego mieszkania i poszukać czegoś większego. Być może znalazła takie miejsce i w końcu się przeprowadziła. Może zmieniła numer komórki.

Być może, być może...

Te wszystkie pytania bez odpowiedzi doprowadzają mnie do szału, choć nie aż tak wielkiego, jak niemożność zobaczenia Aidana.

- Chcę tylko zobaczyć własnego syna! Czy proszę o zbyt wiele? - oznajmiam pustemu pokojowi. Wiatr kołysze dzwonekami wietrznymi, z korytarza na zewnątrz pokoju płyną jakieś głosy, przez otwarte okno słyszę szum silników samochodowych. Gapię się na białe ściany i tęsknię za tym, żeby przytulić Aidana. Mam nadzieję, że jest bezpieczny, że o mnie nie zapomniał, że mnie nie nienawidzi. Myślałam, że byłam w domu z Aidanem i Nickiem, że mnie ignorowali z powodu tego, co zrobiłam, potwornego wyboru, którego dokonałam. Że tylko tolerowali moją obecność, ale nie byli w stanie ze mną rozmawiać. Tyle że tak naprawdę mnie tam wcale nie było i...

Moje serce przyśpiesza i nagle przychodzi mi do głowy, że może oni... nie wiedzą!

Możliwe, że Nick nie wie, tak przypuszczam. W tamten poranek w dniu urodzin bliźnięt nie było go w domu. Wybiegł zaraz po naszej kłótni i od tamtej pory go nie widziałam. Ale Aidan był tuż obok mnie w ogrodzie. Co widział? Co słyszał?

Kto zrobił to Annabel, kto mnie to zrobił?

Leżę na plecach ze wzrokiem utkwionym w sufit, szamocząc się z nieskończonymi pytaniami. Ponownie chciałabym zadać

te pytania profesorowi Hernandezowi, ale wygląda na to, że nie wie zbyt wiele o mojej przeszłości. Nie przyjmował mnie do szpitala, nie operował, jest tylko odpowiedzialny za moją rehabilitację.

Kiedy rozważam wyjawienie mu mojej winy, mam złe przeczucie. Owszem, śpiączka mogła mnie zmienić pod pewnymi względami, ale nie obudziłam się z czystym sumieniem. Pragnę rozmawiać o Annabel, powiedzieć doktorowi, jak bardzo żałuję tego, co się stało, jak bardzo za nią tęsknię. Nie mogę jednak tego zrobić, nie mówiąc o dokonanej przeze mnie wyborze, nie wyznając, jak złą jestem matką. Zdradziłam własną córkę, zawiodłam ją, i nienawidzę siebie za to. Zasługuję na potępienie, ale nie jestem dość silna, by je znieść. Profesor Hernandez okazuje mi łagodne zrozumienie, jest moją liną ratunkową, jedyną osobą, która trzyma mnie przy życiu, i gdyby również on odwrócił się ode mnie z pogardą, byłoby to zbyt trudne. Wtedy już nic by mi nie pozostało. Ani nikt.

A zatem trwam w zagubieniu, moje myśli krążą bez końca i tylko dwa fakty są dla mnie absolutnie jasne, niepodlegające wątpliwościom czy zaprzeczeniu: kazano mi wybrać jedno z moich dzieci, a potem czołgałam się pod krzewami róż, przedzierałam się przez nasiąkniętą krwią trawę, desperacko usiłowałam dotrzeć do ciała Annabel. To są dwie straszne absolutne prawdy, których mogę się trzymać, a co do reszty...

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

- Pomóc pani?

- O, witam. Nie trzeba, ale dziękuję. - Staram się zrobić jak najlepsze wrażenie, pokazać, że potrafię stanąć prosto i iść jak po sznurku przed siebie, nie obijając się o ściany.

Carol wróciła, kiedy zjadłam kolację, ale nie miała nowych wiadomości na temat Nicka, a widząc moje zdenerwowanie, zasugerowała, żebym spróbowała przejść się korytarzem do automatu z chłodzoną wodą i z powrotem. Żebym myślała o czym innym i zadbała o mięśnie nóg. Wysilek, który musiałam w to włożyć, odwrócił moje myśli od innych spraw. Całe wieki zajęło mi szuranie korytarzem tylko połowę tego dystansu, i to przy pomocy miłej pielęgniarki. Teraz, kiedy mnie opuściła, żeby odebrać pilny telefon, a ja zostałam zdana na własne siły, całym ciałem opieram się o ścianę i ściskam biegnącą wzdłuż niej balustradę, bez wątpienia umieszczoną w tym właśnie celu.

- Nie wygląda pani najlepiej, jeśli wolno mi powiedzieć. Wygląda pani na wykończoną. Ale ma pani ładną pizamę. Bardzo pani do twarzy w tych granatowych grochach.

Wygodniej opieram się ramieniem o ścianę i odwracam się w stronę, skąd dobiega głos. Młoda dziewczyna, szesnasto- lub siedemnastoletnia, stoi na środku korytarza oparta na lasce i niecierpliwie przytupuje jedną nogą. Ma długie, proste, jedwabiste czarne włosy, których Annabel strasznie by jej zazdrościła. Spuszczam wzrok na jej stopy i z rozbawieniem

dostrzegam ogromne puchate kapcie króliczki.

- Ja wolę pani strój - odpowiadam jej z uśmiechem.

- Moda według mojej mamy. - Też się uśmiecha. - A może obraziłam ją w poprzednim życiu. Albo w tym. Co jest całkiem możliwe, skoro wychodzi na to, że większość czasu przeznaczam na obrażanie... kogoś. Za dużo gadam. Wiem, już mi to mówiono. Co poradzę? Lubię rozmawiać z ludźmi.

Mówi szybko i głośno, ma silny akcent, który przypomina mi akcent Maxa. Pewnie też jest z Londynu, pomyślałam. Ciekawe, czy jeszcze chodzi do szkoły... i jak Aidan radzi sobie w szkole bez Annabel...

- Cóż, jako matka uważam, że pani kapcie są urocze. Niech pani nie zabije za nie mamy. - Do diabła, fatalnie dobieram słowa! Nogi omal się pode mną nie uginają.

- Nic pani nie jest? Nie żartuję, wygląda pani koszmarnie. No proszę, pomogę pani, podam rękę. Może pani wybrać tę albo tę. - Wyciąga po kolei dłonie, przekładając łaskę z jednej ręki do drugiej. - Chociaż ta jest lepsza. - Unosi prawą rękę. - Kości były tylko lekko zgniecione, w przeciwieństwie do lewej, która została zmiażdżona i była nie do poznania.

- O Boże, to jest...

- Do dupy. Tak, tak właśnie jest. Chociaż według mojego lekarza to cud, że w ogóle żyję i powinnam się cieszyć. - Naśladuje cudzy akcent i robi minę. - Nawet z bliznami na twarzy, bełkotliwą mową, jedną bezużyteczną ręką i kuśtykaniem, którego się nie pozbędę.

Tak, teraz dociera do mnie, że mówi niewyraźnie.

- Przykro mi to słyszeć - mówię łagodnie. - Musi pani być

bardzo dzielna, skoro... Zaraz, czy opiekuje się panią profesor Hernandez? - Akcent i słowo „cud” coś mi przypominają, usłyszałam od niego dokładnie ten sam werdykt. Ile cudów mogło się wydarzyć w tym miejscu? Pewnie setki, myślę, zdając sobie sprawę, że musi tam być mnóstwo innych lekarzy. Dotąd nie ośmieliłam się wyjść z mojego pokoju, więc nie mam pojęcia, jak wygląda szpitalny świat.

- No, ten Hiszpan. Mówi tak, że w sekundę może człowieka uśpić. - Dziewczyna ciężko opiera się na lasce, próbując przenieść ciężar ciała na drugą nogę.

- Zabawne - komentuję z uśmiechem - ale mamy tego samego lekarza. - To miłe, że coś, choćby taki drobiazg, łączy mnie z kimś innym. Zaczęłam już czuć się skupioną wyłącznie na sobie egoistką, osobą pochłoniętą własnym bólem, która nie przejmuje się innymi. Carol i doktor poświęcają opiece nade mną całą swoją energię, a ja prawie nic o nich nie wiem. Takie skupienie się na sobie nie jest w moim stylu. A może jest? Już nie wiem, jakim jestem człowiekiem, czuję, że jakąś część siebie zostawiłam w ciemno-jasności.

- Podobno niedługo odchodzi, wraca do Hiszpanii. Powinni powalczyć, spróbować go zatrzymać. Już dawno bym się poddała, gdyby nie on - mówi dziewczyna, przekładając znów laskę do drugiej ręki.

- Och, tak mi przykro - odpowiadam, zauważając, jak bardzo jej niewygodnie.

- Tak, szkoda, co?

- Nie mówiłam o profesorze Hernandezie, chociaż to będzie prawdziwa strata. Przykro mi, że zatrzymuję panią rozmową.

Nie powinna pani odpocząć? Pewnie gdzieś się pani wybierała? – Lekko kładę rękę na jej ramieniu, mając nadzieję, że nie to ramię zostało zmiażdżone.

– Nie, nigdzie konkretnie, zrobiłam sobie wieczorny spacer, wycieczkę krajoznawczą. – Puszczam do mnie oko.

– Tak, malowniczy widok – stwierdzam ironicznie, rozglądając się po pozbawionym okien korytarzu.

– A tak przy okazji, jestem Stash. – Wyciąga do mnie drobną dłoń.

– Niezwykle imię. Jestem Maddie. Miło mi panią poznać, Stash. – Uśmiecham się, ściskając jej dłoń, ale czuję zmęczenie i tak naprawdę chcę już wrócić do swojego pokoju, spytać Carol, czy przypadkiem nie zadzwoniła się do Nicka.

– Mam na imię Natasha, ale moja młodsza siostra potrafiła powiedzieć tylko Stash i tak już zostało. Mama mówi, że do mnie pasuje. Może to pani rozumieć, jak pani chce – trajkocze.

– Ma pani dzieci?

Ściany się do mnie zbliżają, a podłoga wydaje się przesuwać i zapadać. Powinnam być przygotowana na to pytanie, powinnam mieć gotową odpowiedź. Ale byłam tak pochłonięta własnym bólem, że choćby jednej myśli nie poświęciłam innym. To też uległo zmianie, myślę, ciekawa, jak jeszcze zmienił się mój charakter. Zupełnie jakbym straciła przytomność i obudziła się jako całkiem inna osoba.

Nadal jednak jestem mamą Aidana.

Tak, tego nic nie zmieni.

Raptem do mnie dociera, że gdy tylko wrócę do domu, będą mnie pytać o bliźnięta. Łatwo się domyślić, że większość ludzi

w zachodnim Londynie zna moją historię. Ale tu, w szpitalu, kilometry od Hamptonu, czuję się anonimowa: jestem tylko jednym z wielu pacjentów, którzy dochodzą do siebie po traumie. Nikt tutaj nie wie nic o Annabel. A ja nie jestem w stanie o niej rozmawiać. Ból i wstyd związany z jej stratą są zbyt świeże, zbyt... aktualne.

Kiedy pielęgniarka opowiadała o swoich dzieciach, wspomniałam tylko o Aidanie, a przecież urodziłam bliźnięta. W moich myślach są nierozłączne, nigdy nie będę potrafiła myśleć o jednym z wykluczeniem drugiego. Czytałam gdzieś, że ludziom, którzy stracili kończynę, czasami zdaje się, jakby wciąż ich bolała albo swędziała, jak gdyby wciąż ją posiadali.

Ja nadal czuję obecność Annabel.

Wciąż czuję potrójny węzeł miłości i przywiązania, który łączył mnie z bliźniętami od momentu ich narodzin. Więzy, które przecięłam, a jednak wciąż mnie oplatają i nigdy nie będę chciała się od nich uwolnić.

Nagle poczułam, że już dłużej nie mogę tego w sobie dusić. Przez dziesięć lat niemal bez przerwy mówiłam o moich dzieciach i pragnę, żeby ten czas wrócił. Żeby ONE wróciły, myślę z bólem i próbuję przełknąć gulę w gardle.

- Dwoje. Mam dwoje dzieci. Syna i córkę. Mają dziesięć lat - wyrzucam z siebie, niezdolna już powstrzymać się przed udawaniem. Jednak nie przechodzi mi przez gardło, że moja córka nie żyje, nie chcę wyznać tego światu i być zmuszona do wyjaśnień, i widzieć, jak twarz tej młodej dziewczyny ściąga się w szoku i przerażeniu. Ona ma w sobie coś, co przypomina mi Annabel - ładną chochlikowatą buzię i energię, która nadal

w niej buzuje mimo poważnych obrażeń. Chcę jeszcze trochę nacieszyć się tym podobieństwem. Chcę jeszcze raz usłyszeć imiona bliźniąt w moich ustach.

- Annabel i Aidan - mówię cicho, a mój głos brzmi chrypliwie i obco.

- Bliźnięta! Super!

Stash nie wychwytuje nic złego. Najwyraźniej nie doceniałam mojego talentu aktorskiego. Pewnie sprawiam wrażenie kompletnie normalnej. Jakież mylące mogą być pozory, myślę.

- Tak uważają ich koledzy. Bliźnięta zawsze się wyróżniają, prawda? - dodaję.

- Założę się, że lubią panią tu odwiedzać, bawią się tymi wszystkimi urządzeniami, zawracają głowę pielęgniarce. To rozrabiaki, co? - Nadal jest całkiem nieświadoma emocji, które mnie przygniatają. Puszczą do mnie oko, sięga do kieszeni miękkiego różowego szlafroka i konspiracyjnie pokazuje jakąś złotą paczuszkę.

- Wycieczka krajoznawcza, no faktycznie. Wyszła pani po kryjomu zapalić. Proszę się nie martwić, nie zamierzam robić wykładów o zdrowiu i tak dalej - mówię, a serce wciąż mi wali, gdy zdaję sobie sprawę, że wypowiedziałam na głos imię mojej córki.

- Och, proszę mnie nie oszczędzać. Niech pani mówi. Wszyscy to robią. Znam już na pamięć całą listę tego wszystkiego, co jest dla mnie niedobre. Chociaż na pierwszym miejscu powinna się znajdować jazda na tylnym siedzeniu motoru z pijanym chłopakiem. - Przerwała na moment. - On



też ciągle mi truł na temat palenia. Ale wie pani, został zgnieciony przez ciężarówkę, która skręciła w niewłaściwą stronę z ronda w Chiswick. Gdy tak się zastanowić, to te papierosy są ostatnią rzeczą, która mnie z nim łączy, więc prędko ich nie rzucę. – Garbi się, długie włosy opadają jej na twarz.

– Och, Stash. To takie... tak mi przykro! – mówię. Odpycham się od ściany i robię chwiejny krok w jej stronę. – Co za potworna tragedia.

– Tak, cóż, ten szpital jest pełen ludzkich tragedii – komentuje, przecierając oczy. – Pani na pewno też ma swoją historię do opowiedzenia.

Dotykam wrażliwej rany z prawej strony mojej głowy wciąż osłoniętej lekkim opatrunkiem. Jestem szczęśliwa, że uniknęłam trwałego urazu, który przytrafił się Stash. Profesor Hernandez miał rację, nazywając to cudem. Moje myśli płyną teraz nieco wolniej, w mojej pamięci wciąż są ziejące czarne dziury. Nie pamiętam, czy na śniadanie wolę grzanki czy płatki i czy rankiem zawsze jestem taka zrzędliva, a może ta huśtawka nastrojów jest czymś całkiem nowym – albo zależnym od okoliczności. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że całodobowa opieka, którą mam tu zapewnioną, działa cuda. Już nigdy nie będę uważała, że moje życie jest oczywistością, myślę gwałtownie.

Ani życie mojego syna.

– Ma pani ochotę? – proponuje Stash, wyrywając mnie z zadumy, wyjmując z kieszeni złotą paczkę papierosów.

– Nie, ale dziękuję. – Rozglądam się z niepokojem, czy ktoś

nas nie widzi. Wszędzie dokoła widnieją tabliczki z napisem: „Palenie wzbronione”.

- No i słusznie. Mam nadzieję, że pani dzieci też nie palą. Ja zaczęłam, jak miałam dziesięć lat. Mama wciąż była tak naćpana koką, że nawet nie zauważyła, a kiedy wreszcie zauważyła, byłam już uzależniona. Nie wspominając o ciąży. - Wsuwa paczkę papierosów z powrotem do kieszeni, ale wciąż się nią bawi.

- Ciąży? - pytam zszokowana.

- Tak. Mówiłam o młodszej siostrze? Tak naprawdę to mój dzieciak. Tyle że nie mówimy o tym sąsiadom na dzielnicy. Mama ją wychowuje. Szybko się pozbierała, jak tylko się zorientowała, że nie usunę. - Dumnie wysuwa drobną szpiczastą brodę i patrzy na mnie z ukosa, jakby chciała ocenić moją reakcję.

- To jej się chwali. Pani też - stwierdzam natychmiast. - Mówię szczerze, jak matka matce. - Kładę rękę na jej ramieniu, a ona próbuje udawać twardzielkę, ale widzę, że jest zadowolona. To oczywiste, że Stash i jej mama przeżyły ciężkie chwile, więc tym bardziej doceniam swój dom. Wiem, że Nick zawsze miał ambicje, chciał czegoś większego, lepszego, chciał więcej i więcej, ale ja życzyłam sobie tylko tego, żeby nasza czwórka była szczęśliwa, zdrowa i... bezpieczna.

- Przedstawi mi pani swoje dzieci, kiedy znów tu wpadną, dobrze? - mówi Stash z błyskiem w oczach. - Jestem żywą reklamą wszystkiego, czego nie należy próbować, jak ma się naście lat. Wystarczy jedno spotkanie ze mną i do końca życia

nie zejda na złą droge. Jeszcze mi pani podziękuje.

- Oczywiŝcie - mówię cicho, zadowolona, że Stash oddala się korytarzem, szurając nogami, więc nie muszę tłumaczyć, że moja córka nie będzie w stanie mnie odwiedzić i że wydaje się, iż mój mąż, z jakiegoś niezgłębionego powodu, zniknął z powierzchni ziemi - razem z moją najlepszą przyjaciółką i moim synem.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

- Proszę się nie bać, pani Castle, wszystko w porządku. To tylko ja, profesor Hernandez.

Budząc się gwałtownie, czuję na ramieniu delikatny dotyk.

- Która godzina? - Otwieram oczy i patrzę na niego nieprzytomnym wzrokiem. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że zapadłam w sen.

- Jeszcze wcześniej, dopiero minęła siódma. Przepraszam, że panią obudziłem. Musiała pani porządnie się zmęczyć wczoraj wieczorem na spacerze. - Uśmiecha się. - A tak w ogóle, świetnie się pani spisała. Chwalebny postęp.

- Co z moją rodziną? - Doktor stale każe mi odpoczywać, więc musi być ważny powód, skoro mnie budzi. Na tę myśl serce bije mi szybciej, kiedy z trudem siadam na łóżku już całkiem przytomna.

- Udało nam się skontaktować z pani mężem. Pomyślałem, że zechce pani od razu wiedzieć - oznajmia, pomagając mi oprzeć się o poduszki. - Właśnie z nim rozmawiałem, zaraz wyrusza z Londynu.

- Och, dzięki Bogu. A mój syn? Przywiezie...

- Powiedział, że przyjedzie sam, żeby uniknąć zbytniego stresu i emocji.

- Och. Okej. Pewnie to rozsądne. Dziękuję. - Palący ból rozczarowania ściska mi pierś. Zmuszam się, żeby wciągnąć powietrze, a potem je wypuścić, i znów biorę oddech. Widzę, że profesor Hernandez cieszy się, że mógł mi przekazać

dobrą wiadomość, więc staram się tego nie zepsuć złym nastrojem.

- Powinien tu być za jakieś dwie godziny. Zależy, jaki będzie ruch.

- Dwie godziny. Tak szybko. Po tak długim czasie wydaje się to trochę dziwne - stwierdzam, lecz nie rozwijam tematu nagle podenerwowana, a doktor patrzy na mnie, zachęcająco unosząc brwi.

Instynktowna, wynikająca z przyzwyczajenia lojalność wobec Nicka nie pozwala mi przyznać, że tak naprawdę to Aidana pragnę widzieć, a nie męża. Mój umysł nie od razu przywołał wspomnienie napięć w moim małżeństwie, ale teraz, gdy te obrazy powróciły, to już nie ustępują. Tak, chcę widzieć Nicka, a jednocześnie się tego boję. Boję się tego, co pamiętam, tego, co wiem... albo czego nie wiem...

- Dobry mąż to zrozumie. - To cały komentarz profesora Hernandeza.

- Dobry mąż odwiedziłby mnie wcześniej - mówię ostro. - Przepraszam, po prostu nie mogę uwierzyć, że nadal nie zobaczę Aidana. - Rozpaczliwie chce mi się płakać, ale powstrzymuję się, bo musiałabym tłumaczyć się z tych łez.

- No i pani córeczki.

- Słucham? - Moje serce wali ogłuszająco, wzburzona krew płynie szybciej.

- Ma pani bliźnięta, prawda? Właśnie wracam od mojej drugiej pacjentki, która wspomniała, że wpadła na panią podczas wczorajszego spaceru po korytarzu. Niezła z niej gaduła, była podekscytowana pani bliźniętami. Zganiła mnie

nawet, że nic o nich nie wiem – dodaje z uśmiechem. – Chociaż kiedy o tym pomyślę, przypominam sobie, że raz napomknęła pani o córce. A może czegoś nie zrozumiałem? – mówi, a ja czuję się winna, widząc jego zatroskaną ściągniętą twarz, gdy zauważa, że blednę.

– Nie, tak, chodzi o to...

– Bardzo przepraszam. To nieprofesjonalne z mojej strony, że dzielę się z jedną pacjentką tym, co usłyszałem od drugiej. Proszę przyjąć moje przeprosiny. I proszę się nie martwić, wiem, że relacja matki i córki może być prawdziwym wyzwaniem. Nie jestem żonaty, ale Carol mówi, że często zdarzają jej się, jak można by to delikatnie ująć, różnice zdań między nią a córką. Jej też trudno mówić o ich relacji – oznajmia łagodnie.

– Gdyby to było takie proste. – Ciężko wzdycham, żałując, że wspomniałam Stash o bliźniętach.

– Cóż, a co pani na to? – Doktor przysuwa krzesło. – Kiedy przyjedzie pani mąż, mógłbym zasugerować połączenie na Skypie. W ten sposób zobaczyłaby pani swoje dzieci, a one panią, i mogłyby z panią porozmawiać, nie stawiając nogi w tym okropnym miejscu. – Uśmiecha się, a ja chcę wyciągnąć do niego rękę i uściskać go za to, że jest takim geniuszem. – No, teraz to wreszcie jest szczęśliwa mina. – Wskazuje na moją twarz swoim nieodłącznym długopisem, a ja zdaję sobie sprawę, że się do niego uśmiecham.

Muszę mu później wyjaśnić sprawę z Annabel. Przynajmniej w tej kwestii muszę być z nim uczciwa, jestem mu to winna, niezależnie od tego, jak będzie to bolesne. Na razie myśl, że

prawdopodobnie niedługo porozmawiam z Aidanem, przepelnia mnie radosnym podnieceniem. Wiem, że to nie będzie łatwa rozmowa; wiem, że Aidan jest przerażony i zmartwiony. Mój nieświadomy umysł pokazał mi wyraźnie, jak bardzo smutny musi być Aidan, ale teraz sytuacja uległa znaczącej zmianie:

Obudziłam się. Odzyskałam głos.

- Chyba po raz pierwszy widzę pani uśmiech, pani Castle.

- Proszę mi zrobić tę przyjemność i mówić do mnie Madeleine - zwracam się do niego w nagłej euforii. - Albo jeszcze lepiej Maddie. Żebym wiedziała, że nie jest pan na mnie zły.

- Maddie. - Znów się uśmiecha. - Będę na panią zły tylko wówczas, kiedy nie będzie pani odpoczywać i troszczyć się o siebie jak należy - odpowiada, zabawnie przypominając apodyktycznego rodzica. - Jeśli mnie pani posłucha, i jeśli dzięki temu poczuje się pani lepiej, z radością złamię kilka zasad i przejdziemy na ty. Mam na imię Sebastian. Miło mi cię poznać, Maddie.

Ściska moją dłoń, a potem wciąż z uśmiechem pstryka długopisem, sięga po moją kartę i coś na niej zapisuje. Zastanawiam się, czy notuje dla pamięci, by zwracać się do mnie po imieniu. Wciąż robi notatki, nigdy nie spotkałam kogoś tak skrupulatnego i metodycznego. Chciałabym pożyczyć te notatki, żeby mieć ściągawkę do mojego życia, które wciąż pozostaje dla mnie wielką tajemnicą.

- Och nie, to niemożliwe. Ja nie mogę zwracać się do pana po imieniu, jest pan lekarzem. - Otwieram usta i myślę, czy

wyglądam na tak przerażoną, jak się czuję.

- Profesorem, dokładnie mówiąc.

- Nosi pan biały fartuch. I stetoskop - zauważam znacząco.

- To prawda.

- Więc gdybym mówiła do pana Sebastianie, wyglądałoby to tak, jakbyśmy byli sobie równi. A ja chcę, żeby pan był dla mnie kimś więcej, kimś ważniejszym niż ja. Kimś... lepszym. Żebym ja mogła stać się lepsza.

Przychodzi mi do głowy, że normalnie podczas takich wyjaśnień wymachiwałam rękami, gestykulowałam. Ale przecież jeszcze całkiem do siebie nie doszłam. Na razie tylko odzyskałam głos, czucie, pewną zdolność ruchu i garść rozproszonych wspomnień. Nie jestem pewna, czy cokolwiek pomoże mi w pełni wyzdrowieć. Bez Annabel to po prostu niemożliwe. Ale perspektywa rozmowy z Aidanem niesie ze sobą choć trochę nadziei.

- Rozumiem. - Przekrzywia głowę.

- Naprawdę? - Jest mądry, być może rozumie. Nie dodaję, że potrzebuję kogoś, kogo mogę podziwiać, a przede wszystkim kogoś, na kim mogę polegać, i że to przerażające czuć się tak bezradną i bezbronną. Potrzebuję kogoś, kto mi powie, że wszystko będzie dobrze. Moi rodzice zawsze byli nieosiągalni, a potem zmarli, i Nick został moją ostoją, aż jego agresja i mój strach w proch obróciły zaufanie. Zaskakuje mnie, że potrafię zaufać innemu mężczyźnie, bo przecież zaufałam profesorowi Hernandezowi, i nie wiem, czy to zasługa jego ojcowskiego podejścia, czy po prostu poważnie wyglądającej plakietki na jego piersi.



- Tak. Rozumiem, że nazywanie mnie lekarzem, mój biały fartuch i stetoskop wzmacniają pani zaufanie w moje zawodowe umiejętności. - Śmieje się cicho. - Szkoda, że nie wiedziałem, że zawód lekarza jest tak prosty, zanim rodzice zainwestowali w moją dwunastoletnią edukację w najlepszych uczelniach medycznych Europy. Mogłem odwiedzić wypożyczalnię kostiumów, dzięki czemu zaoszczędziliby fortunę.

- Ha. Jest pan zabawny... jak na profesora - mówię, uśmiechając się cierpko.

- Nieźle, ale stać panią na więcej. Widziałem panią. - Wskazuje na swój szeroki uśmiech.

Nie od razu rozumiem.

- Och, chodzi panu o... - Pojmuję, że jego żarty i droczenie się ze mną to kolejny sposób na ocenę stanu mojego umysłu; mój uśmiech jest manifestacją w pełni funkcjonujących procesów nerwowych. On nie próbuje być zabawny, tylko wciąż monitoruje mój powrót do zdrowia. - Nie jestem pewna, czy akurat teraz mam powód do uśmiechu, ale dam panu znać, kiedy poczuję, że ta chwila się zbliża - dodaję, znów czując zmęczenie i niepokój. - I niech pan to odhaczy na swojej tablicy. Lepiej się czuję, widząc ptaszki, zamiast listy krzyżyków.

- W takim razie dostaje pani złotą gwiazdkę, pani Castle.

Mierzę go wzrokiem.

- Maddie - poprawia się po długiej pauzie. - Przepraszam, zapomniałem.

- A ja myślałam, że to ja cierpię na amnezję - komentuję

z uśmiechem.

- Aha, tak lepiej. Proszę teraz zjeść to pyszne śniadanie, które Carol dla pani zostawiła, dobrze? - Unosi komicznie ciemne brwi, zerkając na tacę na stoliku przy łóżku, a potem wraca do mnie spojrzeniem. - Jeśli chodzi o pani amnezję, może być odwracalna. Wciąż jesteśmy na początku długiej i krętej drogi. Proszę się nie przejmować mostami, które musimy jeszcze przejść. Wszystko po kolei, Maddie. Krok po kroku.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

- Pani Castle? Maddie? - Carol wsadza głowę przez drzwi.

Choć wiem, że moje główne zadanie to odpoczywać, czuję wstyd, że od wyjścia doktora nawet się nie ruszyłam.

Po narodzinach bliźniąt wylegiwanie się w łóżku dłużej niż zwykle należało do rzadkich luksusów. Czuję się dziwnie winna, że Carol, ciężko harująca i nigdy nienarzekająca pielęgniarka, kobieta matkująca nie tylko swoim dzieciom, ale i pacjentom, ma przy mnie tyle pracy. Z wdzięcznością obserwuję, jak odsuwa zasłony, wpuszczając do środka jasne poranne słońce. Dziękuję jej, kiedy pomaga mi usiąść, poprawia poduszki za plecami, żeby było mi wygodniej. Odsuwa mi z czoła grzywkę, a potem wsuwa niesforny kosmyk swoich mysich włosów w schludny koczek, cmokając z dezaprobatą na widok nietkniętego śniadania.

- Przepraszam, Carol - mówię z żalonym uśmiechem.

- Nie ma za co. Za chwilę przyniosę pani grzanekę i herbatę. Ale najpierw ma pani gościa. - Bierze plastikową tacę i robi minę na widok miski z rozmokniętymi płatkami.

Pełne obawy serce bije mi szybciej, nim sobie uświadamiam, że Nick nie mógł jeszcze dotrzeć. Przecież doktor powiedział, że droga z Londynu zajmie dwie godziny.

- Nadkomisarz Watkins chce się z panią widzieć. Poproszę go, dobrze? - Carol opiera tacę na okrągłym biodrze, z wahaniem kładąc drugą rękę na klamce. Szerzej otwiera brązowe oczy, a powątpiewanie marszczy jej gładkie wysokie

czoło.

- Tak. Dziękuję - odpowiadam, czując przyływ niewytłumaczalnego poczucia winy, a zaraz po nim dreszcz podniecenia, że w końcu poznam więcej faktów, wysłucham prawdziwych informacji. Nadkomisarz Watkins z pewnością pomoże mi odnaleźć brakujące fragmenty układanki, wypełnić irytujące luki w mojej pamięci. Biorę wolne głębokie oddechy i staram się zachować spokój, kiedy Carol otwiera drzwi i macha na mężczyznę w długim, ciemnym wełnianym płaszczu.

Odruchowo unoszę ręce, żeby poprawić luźny koński ogon i zaczesać na bok grzywkę, która zasłania mi oczy, z wahaniem dotykam opatrunku po prawej stronie głowy. Na pewno wyglądam okropnie, nagle czuję się skrępowana. Carol mi powiedziała, że najprawdopodobniej zostanie mi blizna, a ja się z tego cieszę. Chcę mieć takie przypomnienie. Miękkie jak puch kosmyki odrastających włosów po prawej stronie głowy przypominają mi też o ostrzyżonych lokach mojego synka i zastanawiam się, czy teraz Aidan nosi dłuższe włosy. W moich wspomnieniach czasami były ogolone, a czasem nieposkromione i kręcone, co z początku zbijało mnie z tropu, ale teraz stało się całkiem jasne, bo już rozumiem, że przypominałam sobie obrazy z różnych momentów naszego życia.

- Dzień dobry, pani Castle.

Nadkomisarz wnosi ze sobą zapach zewnętrznego świata. Moje zmysły, zamknięte w kokonie sterylnej otoczenia, są wyczulone na najbardziej subtelne zmiany: chłód jesiennego

powietrza, który pozostał na płaszczu Watkinsa; stęchłą woń wilgotnego poranka. Zastanawiam się, czy pada, i zerkam na buty nadkomisarza. Natychmiast myślę o dużych czarnych buciorach, które po sobie zostawiły ranę szarpaną w zielonej świeżej bujnej trawie, ciągnącą się w stronę krzewów różanych. Na to wspomnienie serce bije mi szybciej, ale wyrzucam je z myśli. Muszę się maksymalnie skupić, muszę zebrać twarde fakty i nie pozwolić, by zdekoncentrowały mnie kapryśne emocje.

Nigdy dotąd nie poznałam żadnego detektywa, ale przypuszczam, że gdybym o tym pomyślała, wyobraziłabym sobie, że wszyscy detektywi to indywidualiści, którzy noszą zarost, skórzane kurtki i są dowcipnymi twardzielami. Najwyraźniej naoglądałam się ponad ramieniem bliźniąt za dużo amerykańskich kryminalów w telewizji, ponieważ jedynie ciężkie buty Watkinsa odpowiadają temu wyobrażeniu. Kiedy nadkomisarz policji metropolitalnej przedstawia mi się, nie widzę w nim budzącego strachu twardziela.

Może on nie jest twardzielem, ale ja nagle czuję się niekomfortowo, wciśnięta w wąskie łóżko-klatkę. Nie zdołam uciec z tego pokoju, jeśli przesłuchanie okaże się dla mnie zbyt trudne. Nie wiem nawet, czy mam być przesłuchana jako ofiara, świadek czy jako podejrzana.

Jako matka, która popełniła potworną zbrodnię, wybierając jedno z dwojga swoich dzieci.

Przyglądam się starannie ogolonej twarzy, szukam podpowiedzi, ale twarz Watkinsa niczego nie zdradza. Wygląda bardziej na dobrze ubranego urzędnika niż

detektywa. Pod płaszczem nosi czarny garnitur i szary krawat. Czarne krótko ostrzyżone włosy siwieją na skroniach. W tłumie niczym by się nie wyróżniał.

- Witamy z powrotem w naszym świecie. Miło widzieć, że tak dobrze sobie pani radzi - zagaja nadkomisarz Watkins.

Uśmiecha się, ale widzę, że wędruje spojrzeniem po mojej twarzy i ciele, oceniając mój stan.

- Dziękuję. Czuję się... czuję się dobrze - mówię, nie odpowiadając uśmiechem. Szykuję się na to, co ma mi do powiedzenia. Choć to trudne, staram się cierpliwie czekać, nie zarzucać go pytaniami.

Kto zabił moją córkę?

Te cztery słowa pulsują w mojej piersi jak uderzenia serca. Jestem niemal zbyt przerażona, by je wypowiedzieć, boję się, że odpowiedź raz jeszcze przewróci do góry nogami mój świat, który już i tak się chwieje.

- To dobrze. Bardzo dobrze. Widzę, że ma pani doskonałą opiekę. Znakomicie.

Zaczyna krążyć po pokoju, wszystkiemu się przygląda, jakby go to fascynowało. Zważywszy na to, że jest to małe prostokątne pudełko o białych ścianach, z dwoma fotelami i dziwacznymi pejzażami, które zdobią ściany, nie zabiera mu to dużo czasu. Może szpitale budzą w nim niepokój. Monitory i różne urządzenia wyglądają dość groźnie. Tak przypuszczam, choć już do nich przywykłam. Ale domyślam się też, że nie co dzień spotyka się z kobietą, która obudziła się ze śpiączki po tym, jak jej rodzina została zdziesiątkowana przez szalonego uzbrojonego bandytę. Może to tłumaczy jego

nerwowe zachowanie?

- Nie byłem pewny, czy w ogóle się spotkamy - podejmuje w końcu, wciąż chodząc. - Jako policjant wiele się napatrzyłem i wiem, że urazy głowy bywają nieprzewidywalne. Wiedziałem jednak, że znajdzie się pani w dobrych rękach, kiedy panią tu przywieziono. Profesor Hernandez cieszy się znakomitą reputacją, uratował wiele osób, których stan wydawał się beznadziejny. Także tych, którzy na to nie zasłużyli, pozwolę sobie dodać. Ale zwykle okazuje się, że sprawiedliwość bierze górę.

- Mam nadzieję - mówię, pragnąc, by przeszedł do rzeczy.

- Naprawdę ogromnie się cieszę, że mam szansę z panią porozmawiać - dodaje uprzejmie nadkomisarz. - To oczywiście tylko formalność.

- Formalność?

- Zgadza się. Chcemy zadać pani kilka pytań, zanim oficjalnie zamkniemy sprawę. - Zagląda do swojego notesu, a ja znów się irytuję, bo odnoszę wrażenie, że celowo zwleka.

- Zamknąć sprawę? Nie rozumiem. Czemu w ogóle wciąż jest otwarta? Złapaliście tego uzbrojonego bandytę, tak? - Przerrywam na moment. - Czy nie? - Serce mi wali, kiedy w końcu udaje mi się powiedzieć schrypniętym szeptem: - Kto to jest?

- A, rozumiem. - Watkins zatrzymuje się i odwraca się do mnie, mrużąc oczy. - Pani nic nie wie, tak?

- Byłam w śpiączce, nadkomisarzu. - Zaczynam tracić cierpliwość.

- Oczywiście. W takim razie przekażę pani najświeższe

informacje - oznajmia, unosząc rękę, kiedy siadam wyprostowana i zaczynam się nerwowo wiercić. - Mój starszy oficer śledczy, detektyw Nick Baxter, jest w szpitalnej poczekalni. To on na początku prowadził śledztwo dotyczące incydentu w pani domu.

Incydentu...

Zamykam oczy i przypominam sobie, jak przedzierałam się przez trawę i czołgałam po gliniastej ziemi, a moje ubranie nasiąkało krwią, gdy rozpaczliwie próbowałam sięgnąć Annabel.

- Nie chcemy robić tu tłoku, ale on tu jest i jeśli pani zechce, może pani z nim później porozmawiać o szczegółach, którymi teraz nie będziemy się zajmować. Oczywiście Baxter ma wszystkie raporty koronera, a także zeznania świadków, raport techników kryminalistyki z miejsca zbrodni, więc...

- Puk, puk! - W drzwiach staje drobna ciemnowłosa młoda kobieta w granatowym kostiumie ze spodniami.

- No, nareszcie - mówi Watkins z ciężkim westchnieniem, a ja nagle rozumiem, czemu tak zwlekał. Czekał na tę kobietę, kimkolwiek ona jest. - W Cambridge nie uczą was punktualności?

- Przepraszam za spóźnienie, szefie. Utknęłam w korku, są godziny szczytu, a potem nie zauważyłam zjazdu w M25. A na A41 był karambol - przeprasza, wzruszając ramionami, po czym wchodzi do pokoju i kieruje się prosto do mojego łóżka, a jej ruchy przypominają mi pełnego energii ptaka.

Natychmiast sobie uświadamiam, że nadkomisarz postąpił słusznie, zostawiając Baxtera na zewnątrz. W małym pokoju



czuję się osaczona już tylko z dwojgiem policjantów.

Marynarka kobiety lekko pachnie dymem papierosowym, a ja się zastanawiam, czy to zdradza prawdziwy powód jej spóźnienia. Muszę później koniecznie powiedzieć profesorowi Hernandezowi, że mój zmysł węchu działa... Kolejna rzecz, którą będzie mógł odhaczyć na tablicy suchościeralnej.

- To Michelle Simpson - przedstawia nadkomisarz, kiwając głową w stronę koleżanki. - Oficer z wydziału śledczego, która zajmuje się przypadkami przemocy w rodzinie. Właśnie dołączyła do sprawy, dlatego chciałem, żeby była tu obecna.

Właśnie dołączyła do sprawy, która ma zostać zamknięta?

- Witam. Proszę mi mówić Michelle. A czy ja mogę się zwracać do pani Maddie? - Wyciąga krzesło i siada blisko mnie. Jeszcze trochę, a znalazłaby się ze mną w łóżku. - Zanim zaczniemy, chcę, żeby pani wiedziała, że już nie ma się czego bać. Jest pani bezpieczna.

- Więc ten przestępca z bronią... mówił pan... Siedzi już w więzieniu, tak? - Przenoszę wzrok na nadkomisarza Watkina i zdaję sobie sprawę, że tak bardzo wstrzymuję oddech, że aż kręci mi się w głowie. Dostrzegam przelotną wymianę spojrzeń między detektywami i zastanawiam się, co to znaczy.

- Bardzo mi przykro z powodu tego, co pani przeżyła - mówi łagodnie Michelle, nachylając się jeszcze bardziej. - Zapewnimy pani wszelkie wsparcie, jakiego pani potrzebuje. Jestem do pani dyspozycji o każdej porze dnia i nocy. Chcę, żeby pani to wiedziała.

- Pani Castle, jeśli mogę wtrącić. - Nadkomisarz Watkins

podchodzi bliżej, lekko posapując. Wygląda na zniecierpliwionego. Rozumiem, dlaczego wspomaga się delikatną Michelle. – Odpowiadając na pani pytanie, nie wniesiono żadnego oskarżenia i w tej chwili żadne dalsze postępowanie nie jest konieczne.

– Żadne dalsze postępowanie... – powtarzam za nim.

– Jest pani ostatnim kluczowym świadkiem i chcemy poznać pani wersję wydarzeń. Przekonać się, czy uda nam się wypełnić pewne luki.

– Luki – powtarzam znów jak echo. Myślałam, że tylko ja mam luki... nie chcę więcej czarnych dziur... chcę odpowiedzi, a nie kolejnych pytań.

– Chętnie usłyszemy wszelkie informacje, jakimi może się pani z nami podzielić, nawet jeśli wydają się pani nieistotnymi drobiazgami. Co pani robiła tamtego dnia, o czym pani myślała, po prostu chodzi nam o pani wspomnienia z tamtego ranka. Być może będziemy musieli wrócić i porozmawiać innym razem, bo nie chcę pani za bardzo zmęczyć. Mam świadomość, że to wszystko jest dla pani wyjątkowo trudne. – Patrzy znów na swoje notatki.

– Tak, może pani z nami porozmawiać w każdej chwili – powtarza Michelle, zerkając na Watkinsa i mówiąc mu spojrzeniem: Współczucie zostaw mnie. – Jestem pewna, że potrzeba czasu, żeby wszystko do pani wróciło. Pani wspomnienia z tamtego dnia i wszystkich zdarzeń, które poprzedziły...

– Urodziny mojej córki. Poranek dziesiątych urodzin moich bliźniąt – wtrącam zniecierpliwiona. Być może przyszli tu

szukać odpowiedzi, ale ja ich nie znam. To ich zadanie, myślę ze złością. - Powiedział pan, że żadne dalsze działania nie są konieczne. Przepraszam, ale nie rozumiem. - Kręcę głową, jakby dzięki temu wszystko mogło trafić na swoje miejsce.

- Zgadza się. Jeśli chodzi o postępowanie sądowe, w tej chwili nie jest konieczne żadne dalsze działanie. - Nadkomisarz wciąż studiuje swoje notatki, a ja mam ochotę wyrwać mu z ręki notes i rzucić go przez pokój.

- Żadne dalsze działanie. To znaczy, że przestępca z bronią... Czy on nie jest w więzieniu?! - wykrzykuję ostatnie słowo i zastanawiam się, czy Carol i inne pielęgniarki mnie słyszą i czy wymieniają zszokowane i zaciekawione spojrzenia.

- W więzieniu? Nie, pani Castle - oświadcza Watkins i wreszcie podnosi wzrok znad notesu. - Pani szwagier wybrał tchórzliwe wyjście z tej sytuacji. Wystrzelił po raz drugi. Do siebie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Nadkomisarz Watkins z całą pewnością byłby idealnym urzędnikiem państwowym albo politykiem, stwierdzam w duchu, a moje myśli krążą jak szalone. Do perfekcji doprowadził sztukę przekazywania złych wiadomości. Po prostu brzmią, jakby właśnie przekazywał prognozę pogody. Jego głos jest tak bardzo pozbawiony emocji, że nie do końca pojmuję, co mówi.

- Szwagier? - pytam zdyszana, czuję, że kręci mi się w głowie. - Max?

- Tak, Max Castle. Broń to dawna broń wojskowa, według pani męża należała do ich zmarłego ojca. Smith & wesson victory model, mówiąc dokładnie. Sześciostrzałowy wojskowy rewolwer z czterocalową lufą. - Na wszelki wypadek sprawdza notatki. - Za pierwszym razem nie trafił, ale druga kula sięgnęła celu. Strzał w głowę.

- Na miejscu uznany za zmarłego, Maddie - dodaje łagodnie Michelle, ujmując moją lewą dłoń i lekko ją ściskając.

- Max? - mówię cicho.

Max?!

- Przykro mi. To musi być potworny szok - ciągnie Michelle - ale zastanawialiśmy się... cóż, mieliśmy nadzieję, że będzie pani w stanie rzucić pewne światło na to, co mogło go do tego doprowadzić. Wciąż usiłujemy też pojąć to, co zdarzyło się zaraz potem. Pani mąż pomógł nam w śledztwie, ale powiedział nam już wszystko, co chcieliśmy od niego usłyszeć,

a jest w takim strasznym stanie...

- Mój mąż?

- Tak, Dominic Castle, pani mąż. - Michelle wciąż trzyma mnie za rękę i lekko ją unosi, jakby chciała mi pokazać ślad po platynowej obrączce.

Zastanawiam się, czy ją zdjęłam wiele tygodni wcześniej. Czy może profesor Hernandez przechowuje ją dla mnie w bezpiecznym miejscu, aż wydobrzeję i wrócę do domu... Zamiast myśleć o implikacjach tego, co właśnie usłyszałam, obsesyjnie skupiam się na tym, gdzie jest moja obrączka.

- Chyba możemy założyć, że pani Castle nie pamięta ani nie zna zdarzeń, które nastąpiły po tym, jak została postrzelona w głowę, Michelle - mówi cierpko nadkomisarz.

- Tak, oczywiście, przepraszam, chciałam tylko powiedzieć, że jeśli pani Castle wie o czymś, co zdarzyło się wcześniej, o czymkolwiek, co mogłaby nam przekazać... - Urywa zaczerwieniona.

- Dominic, pani mąż - podejmuje nadkomisarz Watkins - wrócił do domu z klubu golfowego tuż po tym, jak padł strzał, i odkrył zbrodnię. To on wezwał policję, a należy nadmienić, że był w stanie ogromnego szoku, i jak rozumiem z tego, co mówią koledzy - wskazuje głową Michelle - jego stan nie uległ zmianie.

- Można powiedzieć, że jest kompletnie załamany - wyjaśnia Michelle. - Szalał ze zmartwienia o panią, a do tego szok, że to jego własny brat...

- Jego brat to zrobił... Max? - powtarzam osłupiała.

Moje oczy zachodzą łzami, wracam myślą do tamtego dnia,

próbuję sobie przypomnieć cokolwiek, co świadczyłoby o tym, że pod wojskowym polowym mundurem i kominiarką ukrywał się Max. Szok jest druzgocący, choć jakiś głos w mojej głowie przypomina mi, że już brałam Maxa pod uwagę w tamtej ciemno-jasności, zanim się obudziłam i zdałam sobie sprawę, że być może tylko śniłam, a tymczasem mój koszmar dopiero się zaczynał.

- To musi być jakaś pomyłka - oznajmiam, choć przyznaję, że nie mogli pomylić tożsamości, skoro znaleźli ciało zastrzelonego Maxa w naszym ogrodzie na tyłach domu. Przebiega mnie dreszcz, kiedy przez moją pamięć przepływają określenia: „karty dentystyczne” i „grupa krwi”. Czuję w ustach metaliczny smak, po omacku sięgam po szklanę z wodą, która stoi na stoliku przy łóżku, a potem trzymam ją przed sobą, zapominam, że chciałam się napić.

Max. Duży, głośny, szybko mówiący szalony wujek bliźniąt... Nie mogę powiedzieć, że wcześniej nie przeszło mi to przez myśl, jednak potwierdzenie jest po prostu... katastrofalne. Bo jeśli trafił mnie przy okazji, strzelając do Annabel, a nadkomisarz wspominał przecież o jakimś problemie podczas strzału, to znaczy, że wina Maxa jest o wiele większa, niż sądzi policja...

Pamiętam moje bezwzględne przekonanie, że człowiek, który zamordował Annabel, był tym, który ją molestował. Zabił ją, by zapewnić sobie jej milczenie. Nadal wydaje się to najbardziej logiczne wyjaśnienie, ale w zimnym świetle dnia żadna z tych zbrodni nie pasuje mi do Maxa, którego znałam.

Nadkomisarz wydaje się jednak pewny. To Max oddał ten

fatalny strzał, a potem przyłożył sobie lufę do skroni. Co znaczy, że muszę zaakceptować potworne prawdopodobieństwo, że brat Nicka - mężczyzna, którego chętnie przyjmowałam w naszym domu, żeby się opiekował moimi dziećmi i bawił się z nimi, był też... pedofilem.

To słowo przyprawia mnie o dreszcz złości i odrazy, czuję spływające po mojej twarzy łzy i widzę, jak Michelle sięga po chusteczki leżące na stoliku przy łóżku. Podsuwa mi chusteczkę, ale potem zauważa, jak mocno zaciskam palce na szklance z wodą, więc pochyła się i delikatnie sama osusza mi policzki.

- Ale jeśli Max... Jeśli Max był tym człowiekiem z bronią, czy to znaczy, że on też... - Urywam, mój umysł szaleje jak tornado, kiedy próbuję pojąć ten porażający scenariusz.

Pamiętam, że Annabel zaczęła unikać podwożenia przez wujka Maxa i była zasmucona, kiedy to on, a nie tata przyszedł obejrzeć ją w przedstawieniu kółka teatralnego. Pamiętam, jak skarżyła się, że Max wciąż przesiaduje w naszym domu, i chowała karty do gry, żeby nie mógł jej zaproponować jeszcze jednej partyjki pokera. Ale to były takie drobne, niewinne, dziecięce sprawy.

Czy naprawdę wskazywały na coś dużo bardziej toksycznego?

Otwieram usta, żeby zadać pytanie, ale potem patrzę na urządzenia przy moim łóżku, tablicę suchościeralną na końcu pokoju i waham się. Nie jestem już pewna, do jakiego stopnia mogę ufać własnej pamięci. Byłam pewna, że jestem przytomna i że obserwowałam, jak mój syn i mąż zmagają się

z żałobą, lecz prawda jest taka, że przez cały ten czas pozbawiona świadomości przebywałam tutaj. Myliłam się w tamtej sprawie, więc być może jestem też w całkowitym błędzie, wierząc, że prześladowca Annabel i jej morderca to jedna i ta sama osoba.

Myślę o Nicku.

Kompletnie załamany człowiek.

Nigdy nie doszedłby do siebie po odkryciu takiej hańby. Jego brat pedofilem, nasza córka obiektem perwersyjnych pragnień Maxa. Myślę o Annabel, która leży martwa i zimna, zamordowana przez swojego wujka... Nic nie przywróci jej do życia. Szkalowanie Maxa już jej nie pomoże, niezależnie od tego, jak bardzo nim gardzę i jak bardzo pragnę, żeby jego imię zostało publicznie potępione za zbrodnię, którą popełnił. Nie, nie mogę spekulować o czymś tak potwornym, nie mając pewności...

Lecz jeśli to nie Max napastował Annabel, to kto? I jeśli Max nie kierował się tym, że dla własnego bezpieczeństwa musi uciszyć Annabel, to dlaczego chciał zabić moją córkę?

Czy chodziło tylko o to, by mnie ukarać – zmusić do wyboru?

Jeśli tak, czym sobie zasłużyłam na taką wrogość z jego strony? Zawsze byłam dla niego miła, a nawet zdaniem Nicka – zbyt miła.

Nic się nie zgadza. Detektywi przedstawili mi brakujące informacje, które tak bardzo chciałam poznać, a mimo to wciąż nie mogę ułożyć sensownej całości.

- To musi być pomyłka. Musi – powtarzam. – Max z pewnością... – Mój umysł zastyga, głos zamiera. Opadam na



poduszki i zamykam się w sobie.

- Przykro mi, ale nie ma żadnej pomyłki - mówi nadkomisarz, kiedy w końcu udaje mi się podnieść powieki. - Ale chciała pani powiedzieć coś innego. Pamięta pani co? - nalega z piórem zawieszonym nad notesem. - Ma pani pojęcie, dlaczego pani szwagier mógł się do tego posunąć?

Nadkomisarz Watkins patrzy mi prosto w oczy. Mam poczucie, że czeka na jakiś konkret.

Ale na co?

Przecież nie stoję przed sądem.

A może jednak?

- Jak już powiedziałem, żadne dalsze działania nie są konieczne - kontynuuje - więc faktycznie to tylko kwestia do dyskusji. Max nie żyje, broń znaleziono w jego dłoni. Pani mąż jest jedyną osobą, która widziała, co się stało, ma też alibi z Fulwell Golf Club. Innych świadków nie ma. - Zamyka notes, jakby sprawa została załatwiona.

A ja znów słyszę w mojej głowie:

- Uciekaj!

- Ukryj się!

- Nie odwracaj się!

Nadkomisarz Watkins dodaje niemal konwersacyjnym tonem:

- To nic nadzwyczajnego, oczywiście, że sprawca przestępstwa jest blisko związany z rodziną swojej ofiary.

To zawsze jest ktoś, kto jest tuż obok, tuż pod twoim nosem...

- Mimo to chcielibyśmy mieć możliwie pełny obraz - mówi

dalej. - Wszystko, cokolwiek pani pamięta na temat Maxa Castle'a, co może nam dać wgląd w stan jego umysłu, określić jego stosunek do pani rodziny, byłoby bardzo pomocne. - Zerka na zegarek i wstaje wyraźnie zniecierpliwiony, gotowy do wyjścia, skoro nie usłyszał ode mnie żadnej użytecznej informacji. - Michelle?

- Zostawię nasze wizytówki pielęgniarce, na wypadek gdyby coś przyszło pani do głowy - mówi Michelle, rzucając mi ostatni współczujący uśmiech, po czym pośpiesznie wychodzi za szefem, poklepując kieszenie marynarki. Zastanawiam się, czy szuka wizytówki, czy papierosów.

Kiedy drzwi się za nimi zamykają, zalewa mnie tak silna fala strachu, że jestem przekonana, iż zemdleję. Myślę o tym, jak Nick wraca do naszego domu po koszmarnej kłótni, która miała miejsce rano, i odkrywa, że cały jego świat się rozpadł: syn w szoku, najdroższa córeczka zamordowana, żona postrzelona, a brat martwy.

Morderca.

Nadkomisarz przynajmniej podał mi tożsamość mordercy, lecz ani słowem nie wspomniał, że zostałam zmuszona do wyboru. Nie napomknął, że Aidan zdradził, co zrobiła jego mama. Nikt więcej tego nie widział; nikt nie wie...

Moje serce przyśpiesza, kiszki ściskają mi się z przerażenia, gdy nagle coś sobie uświadamiam.

Będę musiała powiedzieć Nickowi, że choć z jakiegoś powodu, którego nie pojmuję, jego brat nacisnął spust, to w równym stopniu jest to moja wina, że Annabel nie żyje.

Że ja ją wybrałam.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Ręka na moim czole jest delikatna, a dotyk kojący. Lekko mnie głaszczę, po czym przesuwa się na moją brodę. Słyszę dzwonki wietrzne i myślę o domu, wzdycham, odwracam twarz, wtulam ją w dłoń, która ujmuje mój policzek. Wydaje się szorstka, ciepła...

Ściągam brwi. Dłonie doktora są gładkie i chłodne, pachną środkiem antyseptycznym.

Czuję zapach cytrusowej wody kolońskiej, a potem nagle brakuje mi tchu, moje gardło zaciska się, w nozdrzach mnie pali, krztuszę się, bo ta ręka mnie dusi! Zasłaniając usta, zmusza mój język, żeby cofnął się do gardła, aż naprawdę zaczynam się dusić. Mam wrażenie, że jakiś wielki ciężar kładzie mi się na piersiach. Tonę; zaraz stracę przytomność...

- Stop! Pomocy! Proszę! - zduszona i spięta barwa mojego głosu jest szokująca. Nawet teraz, czwartego dnia po przebudzeniu, nie mogę przywyknąć do tego, że odzyskałam mowę. Do tego, że inni mnie słyszą i odpowiadają.

- Maddie, co się stało? O co chodzi?

Otwieram oczy i widzę mojego męża przycupniętego na brzegu krzesła obok mojego łóżka, gdzie kilka chwil wcześniej siedziała oficer śledcza Michelle Simpson. Podrywa się na nogi, śpieszy ku mnie.

- Nick! - mój głos skrzypi bez tchu. Potem, z kolejnym oddechem, mówię: - Aidan? - Gwałtownie rozglądam się po pokoju.

- To tylko ja, kochanie. Z Aidanem wszystko w porządku, to o ciebie się martwię. Nieźle mnie nastraszyłaś. Rzuciłaś się, jakbyś próbowała uciec przed sforą wściekłych psów. Śnił ci się jakiś koszmar, prawda? Kiedy ostatnio cię widziałem, wyglądałaś, jakbyś była zamrożona. Teraz wyglądasz... Nic ci nie jest? - pyta z niepokojem, jego twarz jest blisko mojej twarzy, szeroko otwarte niebieskie oczy patrzą ze strachem.

Szybko mrugam, walcząc z zagubieniem i paniką.

- Naprawdę tu jesteś. Ale gdzie byłeś? - pytam jak oszalała.  
- Policja...

- Tak, wiem. Kiedy wchodziłem, właśnie odjeżdżali. Więc słyszałaś makabryczną prawdę. - Pociera twarz, jego głos brzmi beznamiętnie.

- Nie mogę w to uwierzyć, Nick. Po prostu nie mogę uwierzyć, że... - Kręcę głową zdezorientowana i bliska łez. W piersi czuję ucisk, który utrudnia mi oddychanie. Po wyjściu detektywów musiałam paść ze zmęczenia i zasnąć. Jak uprzedzał doktor, stres mnie wyczerpał, ale sen ani trochę nie złagodził szoku i obudziłam się z poczuciem, że świat zachwiał się w posadach.

- Nawet nie wymieniaj przy mnie jego imienia, proszę. - Nick prostuje się i odwraca się ode mnie. - Nie mogę... Przykro mi, że nie przyszedłem wcześniej. To było... byłem...

- Nie, to ja przepraszam. - Łzy spływają mi po twarzy, wydaje się, że nigdy nie przestaną. Mój strach przed Nickiem, moja złość na niego, że go tu nie było, znikają pod ciężarem sensacyjnej wiadomości o zbrodni popełnionej przez Maxa.

- Hej, nie płacz. Wszystko w porządku. To nie twoja wina -

mówi Nick łagodnym głosem, odwraca się znów i kuca przy moim łóżku, bierze mnie za rękę. - Zawsze był mi solą w oku, ale nie miałem pojęcia, że był zdolny do takiego... Że był takim potworem. Zawsze próbował mi wszystko odebrać. Był zazdrosny? Uważał, że ma do tego prawo? Kto wie? Ty masz dyplom z psychologii, więc mi powiedz. Starszy brat, któremu się wydawało, że na to wszystko zasłużył. Także na moją rodzinę. A skoro nie mógł jej mieć, postanowił ją zniszczyć. Mnie zniszczyć. - Twarz Nicka jest wychudła, oczy przesłonięte cieniem.

- Wiem. Ledwie w to wierzę. Nie da się tego pojąć - odpowiadam, ściskając jego rękę. - Ale chciałam... nie zamierzałam... Chciałam powiedzieć, że przykro mi z powodu... z powodu...

- Cii, kochanie. Jestem tu. - Pochyliła się i otacza mnie ramieniem, przyciska do siebie, czuję ciepło jego mocnej klatki piersiowej i gładką skórę świeżo ogolonej brody.

Próbuję wciągnąć powietrze w taki sposób, by się nie zorientował, że wciągam zapach jego wody po goleniu, chcę się przekonać, czy to ten sam nieznamy cytrusowy zapach, który obudził mnie ze snu, lecz moja twarz jest tak mocno przyciśnięta do jego policzka, że nie jestem tego pewna. Czuję, że moje ciało zaczyna drżeć, bo po tak długim czasie przebywanie z Nickiem znów tak blisko jest dla mnie szokiem. Uderza mnie, że jestem sama z moim mężem po raz pierwszy nie tylko od chwili obudzenia się ze śpiączki, ale także od naszej gwałtownej kłótni rankiem w dniu urodzin bliźniąt. Myślałam, że przez te trzy miesiące byłam obok niego, że go

obserwowałam, jednak działa się to jedynie w moim nieświadomym umyśle.

- Tak dobrze mieć cię znów z powrotem, kochanie. Myślałem już, że odeszłaś na dobre.

Jego łagodność jest dla mnie zagadką, przeciwieństwem tego wszystkiego, czego się po nim spodziewałam. Oczekiwałam złości, obwiniania mnie i przykrych słów. Myślałam, że jego pierwszą wizytę wypełnią wzajemne zarzuty i pełne oskarżeń pytania: czemu się z nim kłóciłam i doprowadziłam do tego, że wybiegł z domu, zostawiając rodzinę bez ochrony? Czemu pozwoliłam, żeby ktoś zamordował naszą córkę, zamiast osłonić ją własnym ciałem, oddać za nią życie?

Lecz oto Nick jest zatroskany i pojednawczy.

Coś jednak mi tu nie pasuje. Nick zawsze był spięty, arogancki i szybko wpadał w złość. Jest człowiekiem sukcesu i niezmordowanie pracuje, żeby utrzymać firmę. Nie uznaje słabości, nigdy nie tolerował chorób. To ja opiekowałam się bliźniętami, kiedy zachorowały na ospę wietrzną, podczas gdy Nick irytował się, gdy marudziły, a kiedy ja parę razy kiepsko się czułam, omijał mnie z daleka, pozwalając, żeby Lucy przejęła moje domowe obowiązki, a także dbała o to, by nie zabrakło mi gorącej herbaty z cytryną i chłodnej czystej pościeli. Z trudem rozpoznaję tego mężczyznę, który jest dla mnie taki... miły.

Ma tę samą przystojną twarz co dawniej, te same modne ubrania, a jednak coś mi tu nie gra. Być może dlatego, że pamiętam go z różnych etapów naszego związku, od pierwszej

randki do ostatniej kłótni. To prawda, teraz powróciłam do terażniejszości, lecz nie potrafię stwierdzić, na jakim etapie jesteśmy między tamtym początkiem a końcem. Ostatnia rzecz, którą pamiętam, to silny cios w twarz, jaki zadał mi Nick, zanim wybiegł rozwścieczony, trzaskając drzwiami. Od tamtej pory nasze życie się rozpadło. Niezależnie od tego, jak bardzo Nick się stara i próbuje się zachowywać, jakby wszystko było w porządku, ja po prostu nie umiem udawać, że nic się nie stało.

Biorę głęboki oddech, kiedy Nick zajmuje znów krzesło. Siadam prosto i postanawiam być dzielna.

- Nick, muszę cię o coś spytać.

- Oczywiście, co tylko chcesz.

Jego troskliwość mnie zadziwia. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio naprawdę zechciał mnie wysłuchać. Teraz wydaje się, że cały zamienia się w słuch. Widocznie trzeba dostać kulkę w głowę, żeby wreszcie zasłużyć na czyjąś uwagę.

Mam mętlik w głowie, ale wciąż wracam do dziennika Annabel, wyrzucam sobie, że nie wspomniałam o nim nadkomisarzowi Watkinsowi. Informacja na temat Maxa była prawdziwym wstrząsem, wytrąciła mnie z równowagi. Zdaję sobie jednak sprawę, że absolutnie powinnam była powiedzieć nadkomisarzowi o tym, co napisała moja córka. Nie mogę pozwolić, żeby jej śmierć pozostała osnuta całunem tajemnicy. Zginęła tragicznie, lecz zasługuje na to, by spoczywać w spokoju. Muszę się skontaktować z Watkinsem i Simpson, muszę sobie zapisać w pamięci, żeby poprosić Carol o ich

wizytówki. Postanawiam, że przekażę policji wszelkie informacje, jakie posiadam. Jestem zmęczona tajemnicami. To one doszczętnie przeżarły nasze małżeństwo, naszą rodzinę, dłużej nie chcę z nimi żyć.

- Kochanie... - Nick siedzi cierpliwie i patrzy na mnie, kiedy usiłuję poukładać spanikowane myśli, niezdolna znaleźć właściwych słów, nie wiem nawet, od czego zacząć. - Maxa już nie ma. Ty obudziłaś się ze śpiączki... Musimy się postarać, żeby nasza rodzina znów zaczęła normalnie funkcjonować, dobrze? Nie dręczmy się pytaniami „dlaczego”, „z jakiego powodu”. To bez sensu. Martwi nie mówią, prawda? Niech detektywi robią, co do nich należy. Sprawa została zamknięta, musimy się skupić na tym, żebyś doszła do siebie i wróciła do domu. - Wstaje, pochyla się nade mną, znów mocno mnie ściska i wyciska całusa na mojej głowie. Wzdrygam się, a on przeprasza. - Wybacz, bolało? Czasami zapominam, jaki jestem silny.

Tyle że ja nie z bólu się wzdrygnęłam, tylko coś mi się... przypomniało.

Te ostatnie koszmarne dziewięć miesięcy, albo i więcej. I wszystkie te tygodnie, które spędziłam bez świadomości zewnętrznego świata, a mój nieświadomy umysł przypominał sobie wrogą ciszę, pełne przemocy kłótnie... To były wspomnienia prawdziwych zdarzeń, wiem o tym. Może Nick nie jest mordercą, jak się obawiałam, wędrując ścieżkami mojego nieprzytomnego umysłu, a jednak się go bałam. I nie wiem, czy jesteśmy jedną z tych heroiczych par, które zwracają się ku sobie w bólu, wspierają się w ciężkich



chwilach. Doświadczyliśmy już zbyt wiele trudnych chwil – i one nas rozdzieliły.

Przypominam sobie bilety na pociąg. Przypominam sobie moją spakowaną walizkę. Czy Nick o tym wie? Lekko go odpycham, chcę, żeby się cofnął. Wreszcie znów siada, a ja przerzucam koński ogon przez ramię i patrzę mu prosto w oczy, zbieram siły, by zadać pytanie, które, jak wiem, odkryje, co tak naprawdę jeszcze nas łączy.

- Nick, czy ja chciałam cię zostawić? – pytam cicho.

- Czy chciałaś... co? O czym ty mówisz?

Znów się podrywa, przysiada gwałtownie na skraju łóżka. Odruchowo kładę się na plecach, wciskam ramiona w poduszki, w obronnym geście krzyżuję ręce na piersi. Nick kładzie swoją dużą rękę na moich dłoniach, naciska tak mocno, że czuję moje walące serce.

- Po prostu coś mi się przypomniało... kiedy spałam. – Zaciskam pięści, wbijam paznokcie w dłonie, żeby nad sobą panować.

- Nie spałaś, tylko byłaś u progu śmierci. Nie jestem lekarzem, ale wiem, że na pewno milion rzeczy przepływało ci przez głowę, choć mógłbym się założyć, że większość z nich to śmieci. W końcu dostałaś kulkę w głowę. Nie możesz...

- Pamiętałam, że spakowałam walizkę, Nick, i schowałam do niej moje zdjęcie. – Staram się mówić spokojnie. Wiem, że nie muszę tłumaczyć, które to zdjęcie ani co dla mnie znaczy; Nick to wie.

Jego dłoń jeszcze mocniej naciska na moje dłonie. Staram się nie reagować, ale czuję, że zaczyna mi uciskać piersi,

i zastanawiam się, czy jest świadomy, że znów sprawia mi ból.

- No więc... rozmawialiśmy o tym, żeby wyjechać z dziećmi na weekend. Pewnie trochę się pośpieszyłaś, to wszystko.

- Odkąd w ogóle robisz sobie wolne? Poza naszymi letnimi wakacjami? Sam też powiedziałaś, że jesteśmy spłukani. To akurat pamiętam. Pamiętam naszą potworną kłótnię na ten temat w dniu urodzin bliźniąt. - Zaciskam zęby, wspomnienie jest bolesne.

- Okej, nie musisz mi przypominać. Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy to jest czas i miejsce na wyciąganie dawnych sporów. - Puszczam moje ręce i odwracam się ode mnie dość raptownie, pochyla się i opiera łokcie na kolanach.

- Wybacz, ja tylko... - Natychmiast sobie uświadamiam, że popełniłam błąd. Nie powinnam była tego mówić, nie powinnam była przywoływać tematu pracy i pieniędzy, bo to był poważny powód niezgody między nami.

- Cóż, w każdym razie najgorsze mamy już za sobą. Zyskałem poważnego klienta, a wczoraj odbyłem obiecującą rozmowę z menadżerem banku. To była prawdziwa harówka i nie przeczę, że sytuacja stawała się ryzykowna, ale jakoś z tego wybrnąłem. Nie stracimy domu, nie zbankrutuję, wszystko będzie absolutnie w porządku. - Dobitnie wymawia ostatnie słowo, po czym wstaje i zaczyna krążyć po małym pokoju.

Skrzypienie jego butów na drewnianej podłodze przypomina mi skrzypienie długopisu profesora Hernandeza na tablicy suchościeralnej. Zerkam na nią i widzę, że jest kompletnie czysta. Czy to znaczy, że zaraz mnie wypiszą i wyślą do domu,

skoro Nick się tu pojawił? Na tę myśl ogarnia mnie lęk.

- To dobrze - mówię, z zadziwiającą łatwością wracając do starych zwyczajów. Wiem, że muszę udobruchać męża, zanim zapali się krótki lont jego temperamentu.

Ale Nick nadal zachowuje zaskakujący spokój.

- Więc przestańmy grzebać w przeszłości, dobrze? Teraz trzeba myśleć o przyszłości. Dość już straciliśmy, prawda? - Zatrzymuje się i patrzy na mnie. Jego niebieskie oczy przesłania mgła cierpienia, to boli, gdy się w nie patrzy.

Nick ma rację: straciliśmy o wiele za dużo. Nie wiem, czy człowiek jest w stanie więcej przetrwać. Jednak nie posuniemy się do przodu, jeśli wciąż będą nas dzielić kłamstwa, myślę zdecydowanie. Jeżeli istnieje jakakolwiek szansa na uratowanie naszego małżeństwa i przejście przez to razem, muszę wyjawić Nickowi prawdę i muszę od niego usłyszeć prawdę.

- Znalazłam w walizce bilety na pociąg. - Tym razem mówię bardziej stanowczo. - Ale tylko trzy, dwa dla dzieci... i tylko jeden dla osoby dorosłej.

- Aha. Tak. Kurwa. - Po raz kolejny opada na fotel, jakby nagle nogi odmówiły mu posłuszeństwa, a ja patrzę zdumiona w jego oczy, które napełniają się łzami.

- Wiedziałaś? Naprawdę wiedziałaś, że cię opuszczam? - pytam, patrząc na niego i z trudem wierząc własnym oczom. Nick nigdy, ale to nigdy nie płakał. Naprawdę się zmienił.

- Wiedziałem - przyznaje. - Ale przeze mnie, o nic się nie obwiniaj. Miałem wyjątkowo pechowy, po prostu gówniany okres. Wiedziałem, że zamieniam się w znerwicowanego

dupka. Straciłem dystans, teraz to widzę. Chciałem tylko dać wam wszystko, co najlepsze. Naprawdę nie mam ci za złe, że znalazłaś sobie innego faceta, żeby wypłakać się na jego ramieniu. - Pociera twarz, wyrzucając z siebie te słowa, a potem chowa ją w dłoniach.

- Innego faceta... Co? - Czuję przyśpieszony puls w skroniach. Chwytam brzeg dekoltu bluzki od pizamy, podciągam miękki materiał aż na brodę i zsuwam się niżej. Mam chęć zagrzebać się pod kołdrą, gdy do mnie dociera i to dosłowne, i to ledwie ukryte znaczenie słów Nicka. Nie mogę w to uwierzyć. Przez wszystkie godziny, dni, tygodnie i miesiące wyobrażania sobie wciąż na nowo naszego wspólnego życia, nigdy, po prostu ani razu nie wpadła mi do głowy myśl o innym mężczyźnie. Pamiętałam, że kiedyś podkochiwałam się w Shayu, ale poza moim dawnym wykładowcą uniwersyteckim żaden inny mężczyzna nigdy nie nawiedził moich myśli.

Nick nie podnosi wzroku, zaczyna szlochać, jego szerokie ramiona drżą. Wracają do mnie słowa Michelle o moim mężu, o kompletnie załamany człowieku.

- Proszę, rozmawiaj ze mną. Przepraszam, naprawdę przepraszam, że tak cię zraniłam. Nic z tego nie pamiętam, ani pakowania bagażu, ani kupna biletów... Nie pamiętam, żebym szukała u kogoś pociechy. Nie pamiętam żadnego innego mężczyzny...

Zalewa mnie wstyd, sukcesywnie nadszarpując mój szacunek do samej siebie. Wiem, że byłam z Nickiem nieszczęśliwa. Nie mogę temu zaprzeczyć i nie zaprzeczę.

Teraz wiem na pewno, że chciałam go zostawić, ale jestem kompletnie zaszokowana, słysząc jego sugestię, że byłam też niewierna. Czy może być jeszcze gorzej?

- To nie był jakiś inny mężczyzna, Maddie. Związałaś się z Maxem.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Jego ciche udręczone słowa są jak cios w brzuch, moje serce wali tak mocno, jakby miało zaraz eksplodować. Słyszę przeszywający dźwięk i doznaję kolejnego olśnienia. Wcześniej sądziłam, że ten ostry dźwięk to dzwonek przy naszych drzwiach od frontu, ale to wibruje urządzenie u mojego boku. Patrzę na piszczący monitor, jeszcze jedno przypomnienie, jak otaczające mnie dźwięki i zapachy przenikały do ciemno-jasności, podświadomych zaświatów mojej śpiączki.

To z pewnością atak paniki tak szalenie przyspieszył moje tętno. Zapomniałam, że Carol każdego dnia na kilka minut podłącza mnie do tego urządzenia, żeby monitorować wszelkie zmiany w rytmie serca. Musiała mnie podłączyć, kiedy spałam. Mam wrażenie, że tylko ten cienki kabel wiąże mnie z tym światem, nie pozwala mi całkowicie porzucić bolesnej ziemskiej egzystencji i odpłynąć w chmury. Szkoda, że moja ostatnia nadzieja na odkupienie wyparowuje pod wpływem skrajnie gorącej pogardy Nicka.

Patrzę na mojego męża, który jak ranny pies przenosi się do kąta pokoju, ale zanim zdołam się do niego zwrócić, przy moim łóżku staje profesor Hernandez.

- Proszę zachować spokój, Maddie, proszę go sobie narzucić. Nie chcę, żeby pani potknęła się tak blisko mety. - Uśmiecha się uspokajająco, ale ja już wiem, że doktor posiada wyjątkową zdolność zachowywania na zewnątrz

niezmąconego spokoju, podczas gdy jego umysł pracuje jak szalony. Nawet kiedy wygląda zupełnie spokojnie, wiem, że ocenia każdą moją najdrobniejszą fizyczną i psychiczną reakcję.

- Więc czy wygram ten wyścig? - pytam znużonym głosem.

- Już jest pani zwycięzcą. Żyje pani - mówi cicho z twarzą przy mojej twarzy, kiedy poprawia poduszki, żeby było mi wygodnie.

- Jednak nie wiem, czy zasługuję na jakiś medal - przyznaję ze smutkiem. - Prawdę mówiąc, myślę, że zostanę zdyskwalifikowana i okryję się niesławą. - Widzę, że Nick odwraca głowę i próbuje usłyszeć nasze ciche słowa.

- Pańska żona potrzebuje spokoju, panie Castle - oświadcza doktor, odwracając się do Nicka.

- Panie profesorze, jest pan potrzebny. - Carol otwiera drzwi i zagląda do środka ze zmarszczonym czołem.

- Zaraz będę. - Doktor nie rusza się z miejsca.

- Myślę, że to pilne - nalega pielęgniarka. - Mam na linii zespół psychiatrów.

- Rozumiem. - Spogląda na mnie. - Proszę pamiętać, spokój i odpoczynek, żadnych stresów. - Patrzy stanowczo na Nicka, wciąż nie ruszając się z miejsca, a ja zastanawiam się, czemu doktor, zawsze taki pewny siebie, teraz się waha.

- Oczywiście - odpowiada gładko Nick, wyciągając rękę i ściskając jego dłoń, a ja zauważam, że profesor Hernandez ogląda się przez ramię, kiedy zamyka za sobą drzwi.

Nick natychmiast siada znów na łóżku i bierze mnie za rękę. Nie opieram się. Tyle przeszliśmy przez dziesięć lat

małżeństwa. Może było tyle samo dobrych, co złych chwil, ale nie mam już serca do kolejnych bitew. Śmierć Annabel była wystarczająco trudna do zniesienia dla mojego nieprzytomnego umysłu. W zimnym ostrym świetle dnia wydaje się, że ból odziera moje kości z ciała. Jedyne, co mi po niej pozostało, to Aidan, jej brat bliźniak. Chcę go przytulić i nigdy już nie pozwolę mu się oddalić, tak jak nie powinnam była pozwolić odejść mojej córce. Ale nie jestem w stanie zrobić tego sama. Muszę wydobrzeć, wyjść ze szpitala i pojechać do domu, do syna. Niezależnie od wątpliwości, które budzi we mnie Nick, muszę mu zaufać... i modlić się, żeby tym razem to on dał mi drugą szansę.

- Nie przypominam sobie, żebym chciała być z Maxem. Nie pamiętam tak wielu rzeczy, które miały miejsce. Ale skoro tak twierdzisz, wierzę ci. I przepraszam. - Ściskam jego palce, czuję łzy, które napływają do oczu, i nie wzdrygam się, kiedy Nick ściska moje dłonie w swoich dużych dłoniach.

- Wybaczam ci. Miliony mężczyzn by tego nie zrobiły - dodaje z dziwnym uśmiechem.

- Nick, jakoś ci to wynagrodzę.

- Jestem tego pewien. - Znow ściska moją dłoń, a ja zauważam, że też nie ma obrączki.

- Twoja obrączka?

- Oddałem do czyszczenia. Nie panikuj.

- Ja swoją chyba zgubiłam. - Zerkam na stolik przy łóżku, jakbym się spodziewała, że nagle się tam zmaterializuje.

- Też jest w czyszczeniu.

- Tak? Ale jak...



- I może w tym roku uczcimy jak należy naszą rocznicę ślubu. Oczywiście kiedy całkowicie wyzdrowiejesz. Przy tych wszystkich środkach przeciwbólowych, które łykasz, szampan nie byłby najlepszym pomysłem.

Pokazuje mi krzywy uśmiech, ale ja czuję się chora na wspomnienie szampana, bo przypomina mi rozmowę z Maxem tamtego wieczoru w naszej kuchni i kolejną kłótnię kolejnego ranka po tym, jak Nick spotkał się z Lucy i Jasperem w barze, gdzie pili szampana, tak jak się obawiałam.

Przełykam z trudem, gdy nagle sobie przypominam, że scena, którą odtwarzał mój nieprzytomny umysł, to tylko połowa historii. W tamten weekend Lucy przyniosła nam butelkę szampana marki Cristal na niedzielny lunch. Podała mi ją z szerokim uśmiechem i oznajmiła, że to spóźniony urodzinowy prezent niespodzianka. Już dała mi prezent, ale uznała, że zasłużyłam na dodatkową przyjemność, potrzebowała tylko pomocy przy wyborze najlepszego rocznika, a wiedziała, że Nick się na tym zna. Teraz sobie to przypominam; nie mogę tylko zdecydować, czy to była prawda. I nie jestem pewna, czy Nick ukrywał to przede mną w tajemnicy przez wzgląd na moją przyjaciółkę, czy też chciał mi dokuczyć, wiedząc, że wpadnę w paranoję.

Gdy powracają nowe fragmenty wspomnień, zastanawiam się, jaką jeszcze prawdę odnajdę - ile jeszcze sztuczek mojego umysłu odkryję.

- Zwykle to tata sobie z kogoś żartuje.

Pamiętam, jak Annabel powiedziała do mnie te słowa podczas naszej jednodniowej wycieczki do Brighton. Nadal nie

mam pojęcia, co tam robiliśmy ani czemu kupiłam bilety na pociąg. Być może to już bez znaczenia. Gdy tylko wydobrzeję, pojedę do domu, do mojego syna. I otoczę go miłością, którą miałam też dla jego siostry. Nigdy tego nie zapomnę. Nigdy jej nie zapomnę.

- Jestem pewna, że pół kieliszka mi nie zaszkodzi - mówię, próbując się uśmiechnąć.

- A ja jestem pewien, że zdobędę gdzieś łubiankę świeżych truskawek. - Nick też się uśmiecha. - Pomasuję ci nawet plecy, jeśli zechcesz.

- A potem zrobisz mi filiżankę herbaty. - Staram się, żeby udzielił mi się nastrój chwili. Nick wygląda na szczęśliwego; obudziłam się ze śpiączki; Aidan jest bezpieczny w domu.

Annabel, moja kochana córeczko. Tak za tobą tęsknię.

- Ale oczywiście. Co tylko zechcesz.

- Dziękuję. Za to, że jesteś przy mnie, choć naprawdę na to nie zasługuję... - Odwracam twarz do poduszki, ale nie mogę ukryć szlochu, który wyrywa się z mojej piersi.

- Hej, daj spokój. Co się dzieje? Wszystko będzie dobrze. Jestem tu. - Nick wsuwa mi rękę pod policzek i odwraca ku sobie moją twarz. Jego oczy są tak bardzo jasne, jakby zaraz miały trysnąć z nich iskry.

- Tak bardzo mi przykro z powodu Maxa. Z powodu... wszystkiego.

Muszę mu powiedzieć, myślę gorączkowo. Tyle że nie znajduję słów, nie mogę złapać oddechu...

- Zapomnij o Maksie. Jesteś cała tylko moja, Maddie, i nigdy, ale to nigdy nie pozwolę ci odejść.

- Och, Nick, już mi to kiedyś powiedziałeś, pamiętasz?

On mnie kocha, przemyka mi przez głowę. Wybacz, że wybrałam naszą córkę...

- Oczywiście, że pamiętam. Nigdy niczego nie zapominam. Najmniejszego drobiazgu. - Podkreśla każde słowo lekkim pocałunkiem w czubek każdego palca mojej lewej dłoni.

- W takim razie tylko ja mam problemy z pamięcią - mówię, z wahaniem wyciągając rękę, żeby pogłaskać jego policzek. - Naprawdę nie pamiętam... nie mogę uwierzyć, że kiedykolwiek myślałam w ten sposób o Maksie. Przecież był twoim... bratem. - Zawstydzona zamykam oczy.

- Jasne. Cóż, dokładnie pokazał, jak mało znaczy dla niego rodzina. Na Boga, kazał mi wyczyścić i zreperować tę broń! - Kręci głową z niedowierzaniem.

- Nie... Naprawdę? - Brzmi to tak horrendalnie, że z trudem daję temu wiarę.

- Po śmierci mamy dostałem kilka drobiazgów, biżuterię i takie tam, ale broń była jedyną osobistą rzeczą, którą Max odziedziczył po naszym tacie. I jego stare rzeczy z wojska.

- Mundur polowy, który miał na sobie tamtego ranka... - Przyciskając rękę do drżących warg, kiedy sobie przypominam potężną sylwetkę w naszych frontowych drzwiach.

- No właśnie. Tak czy owak, tata zawsze dużo opowiadał o służbie w wojsku. Domyślam się, że ten rewolwer miał dla Maxa specyficzną sentymentalną wartość. Ale gdybym choć przez sekundę pomyślał, że kiedykolwiek przyjdzie mu do głowy go użyć... - Pociera rękami twarz zmęczonym gestem. - Myślałem, że chciał tylko zadbać o rodzinną pamiątkę. Głupiec

ze mnie.

- Nie jesteś głupi. On był... - Nie potrafię powiedzieć, co myślę o Maksie. - Zdecydowanie nie był człowiekiem, za którego go brałam - dodaję ochryplym głosem, niemal krztusząc się tym niedopowiedzeniem. - Nie wierzę, że kiedykolwiek uważałam...

- Naprawdę nie musimy teraz o tym rozmawiać. - Nick odsuwa za długą grzywkę z mojego czoła, jego palce przesuwają się w dół moich zapadniętych policzków, głaszczą szyję.

- Powiedziałaś nadkomisarzowi Watkinsowi? O mnie i... Maksie? - pytam, zastanawiając się, czy właśnie dlatego Watkins jakby czegoś ode mnie oczekiwał. Być może dyskretnie prowokował, aż wyznam swoją niewierność, co by mu wyjaśniło, dlaczego Max chciał mnie ukarać. Bo jeśli sprawy między nami zaczęły się psuć i ja go porzuciłam...

- Nie, oczywiście, że nie. - Duże dłonie Maxa krążą wokół mojego obojczyka, lekko uciskając. Czuję się niekomfortowo, ale mówię sobie, że muszę pozwolić mężowi znów się do mnie zbliżyć. Nie mogę wzdrygać się przy każdym jego dotyku.

- Myślę, że powinniśmy mu powiedzieć. Są też inne rzeczy, które muszę...

- Cii. Nic nie mów. Odpocznij trochę.

- Ale czemu ja tego nie zrobiłam? - pytam, wciąż zdumiona samym pomysłem ucieczki z moim szczerym do bólu i ekscentrycznym szwagrem.

Nick przyciska palec do moich warg.

- Chyba kochałaś mnie bardziej, niż ci się wydawało.

- Tak - odpowiadam, bo to ma jakiś sens. Może też zdałam sobie sprawę, że nie mogę rozdzielić bliźniąt z ojcem, niezależnie od tego, jak bardzo byłam nieszczęśliwa. Być może, nie bacząc na wszystkie okoliczności, postanowiłam dać naszemu małżeństwu kolejną szansę, zwłaszcza po przeczytaniu dziennika Annabel. Może szok, jakim były jej słowa, sprawił, że się bałam, panicznie się bałam opuścić nasz dom. Może po prostu chciałam zapewnić córce bezpieczeństwo. Potworna ironia tego przypuszczenia sprawia, że w głowie mi się kręci.

- Nie ma co do tego wątpliwości. Jesteśmy drużyną. Zawsze byliśmy drużyną. Max nie mógł z tym konkurować. Nigdy nie miał szansy na to, żeby mi ciebie ukraść.

- I sądzisz, że on dlatego... - Nagle to staje się jasne. - Myślisz, że był zły, że się wycofałam? - pytam cicho.

- Tak sądzę, Maddie. Widziałem się z nim wieczorem w przeddzień urodzin bliźniąt. Chlał whisky w Bell Inn, a ja słuchałem tych jego bzdur. Nie był szczęśliwy, to pewne. Prawdę mówiąc, był wściekły.

Próbuję wyobrazić sobie zazdrosnego Maxa, potężnego mężczyznę, który kipi z wściekłości. Ale ilekroć o nim myślę, widzę tylko jego bystre, jasne, niemal szelmowskie spojrzenie, kiedy leżał wyciągnięty na podłodze naszego salonu, grając z dziećmi w gry wideo. Nie wyobrażam go sobie jako mojego kochanka. A już zupełnie nie wyobrażam go sobie w kominiarce na głowie i z bronią w ręce.

- A ty byłaś na niego zła - z naciskiem podejmuje Nick.

- Ja? Byłam zła na Maxa?

- Och, wiesz, ciągle u nas przesiadywał. Ilekroć wracałem do domu, on tam był. Pewnie właśnie dlatego zaczęłaś się wyplakiwać na jego ramieniu. Ja wciąż pracowałem, a Max to wykorzystał. Ale potem to zaszło za daleko. Za bardzo się zbliżył, traktował to zbyt emocjonalnie.

- Chciałam, żeby się trochę wycofał, ale odmówił. I za to byłam na niego zła - głośno myślę, próbuję odnaleźć w sobie te emocje. Nurkuję w głąb siebie, zastanawiając się, czemu wciąż nic mi tu nie pasuje. Nie pamiętam, żebym szukała u Maxa pociechy, ani nie pamiętam, żebym zwracała się przeciw niemu.

- No właśnie. Nigdy tak naprawdę nie chciałaś mnie zostawić. A już na pewno nie dla Maxa. - Nick niemal wypływa jego imię. - Chciałaś tylko dać mi coś do zrozumienia. Że powinienem ci poświęcać więcej uwagi. Rozumiem to. Szkoda, że wybrałaś mojego brata, ale takie jest życie. Poradzę sobie z tym. Mam dość grubą skórę.

Podobnie jak Max, myślę. Wysoki, o szerokich ramionach, olbrzym przesłaniający letni dzień, kiedy przyszedł do naszego domu rankiem w dniu urodzin bliźniąt, zdeterminowany, żeby się zemścić, by mnie ukarać za to, że zmieniłam zdanie i już nie chciałam zostawić dla niego Nicka...

Co powiedziała Annabel?

- To może być wujek Max. Powiedział, że ma dla nas superniespodziankę...

Zaprosiłam go, żeby nam pomógł przygotować gry i zabawy w ogrodzie, które miały się odbyć po imprezie na basenie, ale pamiętam, że Annabel już wcześniej się go spodziewała. Czy

Max coś sugerował? Czy siedział w domu coraz bardziej wściekły i sfrustrowany, więc był gotowy wybuchnąć w dniu, kiedy planowałam z nim uciec? Bilety były właśnie na ten dzień. Kiedy zmieniłam zdanie, nacisnął spust.

Tyle że to Annabel otworzyła frontowe drzwi. Moja kochana córeczka pierwsza stanęła na linii ognia.

Jak on mógł?

Max zawsze ją hołubił, wodził za nią tęsknym wzrokiem, gdy wirowała przez życie jak motyl. Pamiętam, że była jego wielką radością, zresztą Aidan także. Pamiętam niekończące się prezenty, zabawy...

Kupował ich milczenie, przychodzi mi na myśl.

Czy Aidan wiedział? Annabel nie wspomniała w swoim dzienniku, żeby zwierzała się bratu.

- No i jeszcze dziennik Annabel - dodaje Nick, jakby czytał w moich myślach.

- Chyba zwymiotuję. - Zasłaniam usta dłońmi. Czekam, aż Nick zaproponuje mi wodę, ale się nie rusza, a ja wciskam głowę w poduszki, zaciskam powieki, czekam, aż świat przestanie wirować.

- Wiem, że tamtego ranka potraktowałem cię dość obcesowo, kochanie. To, co mi powiedziałaś o dzienniku Annabel, to był szok. Po prostu wpadłem w szal. - Przeczesuje włosy dużymi dłońmi, burząc jak zwykle nienaganną fryzurę.

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że Max mógłby... - Czuję się tak okropnie, tak mi wstyd, że nie wiedziałam. Że nic nie zrobiłam. Że na domiar złego zamierzałam z nim uciec...

- Wszyscy popełniamy błędy. Ale wygląda na to, że już

wykorzystałaś jedno ze swoich dziewięciu żyć.

Nie potrafię odpowiedzieć uśmiechem na smutny uśmiech Nicka. Przygryzam wargę, żeby powstrzymać łzy, kiedy ostatni fragment układanki wskakuje na miejsce, dopełniając ponury zawstydzający obraz...

Kiedy uznałam, że sprawy z Nickiem nie dadzą się już naprawić, szukałam pociechy u jego brata. Ale Max za bardzo napierał, więc prosiłam, żeby trochę odpuścił. Potem znalazłam dziennik Annabel i mój świat się rozpadł, a ja bałam się odejść od tego, co znałam, i pójść w nieznane z Maxem. On zaś poczuł się odtrącony, przeze mnie stracił poczucie własnej wartości. Odmawiałam mu też nieskrępowanego dostępu do tego, czego pragnął najbardziej. Do Annabel.

Max chciał zapłaty, teraz widzę, że ta kula od zawsze była przeznaczona dla Annabel. Zawsze zamierzał ją zabić, żeby nie mogła o nim opowiadać, odkryć jego brudnej podłej tajemnicy. Ale najpierw chciał sprawić mi ból, zmuszając, żebym dokonała najtrudniejszego wyboru, przed jakim może stanąć matka. Zaryzykował, a ja – co za hańba – po prostu podałam mu Annabel na talerzu. Wybrałam ją, ponieważ byłam zraniona i urażona, że nie dość mi ufała, żeby wyjawić mi, co się działo, a przede wszystkim byłam na nią zła, że zrujnowała moją najlepszą okazję na ucieczkę z nieszczęśliwego małżeństwa. Gdybym nie znalazła jej dziennika, może nie straciłabym odwagi i pojechała...

Kiedy Max wycelował we mnie broń, coś w głębi mnie kazało mi porzucić instynkt macierzyński i w ułamku sekundy przerażenia i frustracji, chwilowej niewybaczalnej utraty



rozumu i kontroli, wściekłość wzięła górę i zwróciłam się przeciw mojej córce.

Jedna ofiara; dwoje morderców.

Zostałam zdesperowanym przypadkowym współsprawcą zbrodni, która zniszczyła moją rodzinę. Obciążyłam się w tamtej chwili rozdzierającym serce poczuciem winy, które będzie mnie dręczyć do końca moich dni. Może dlatego Max odebrał sobie życie. Działał pod wpływem gwałtownego impulsu, a nie potrafił żyć z żalem. Nadkomisarz miał rację, Max był tchórzem. Uciekł przed bólem wywołanym swoim postępkim, z którym musiałby żyć. Ale ja wciąż tu jestem i już za późno, żebym powiedziała przepraszam, za późno, żebym coś zmieniła na lepsze. Już nie mogę tego cofnąć. Nigdy nie przywrócę życia mojej córce.

Więc tak wygląda dno.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

- Nick, chcę zobaczyć Aidana. - Siadam prosto na łóżku, czując rosnący w piersi szloch, który jak kamień przygniata mi serce. Tak bardzo pragnę przytulić córkę, że boli mnie całe ciało. Jestem obezwładniona pragnieniem trzymania w ramionach syna.

- Później, jak poczujesz się silniejsza. Teraz to jest dla ciebie najlepsze miejsce, z dala od wszystkich domowych stresów, od plotkujących sąsiadów. Nigdy nie wiedziałem, że jesteście taką popularną rodziną. Tyle kwiatów, tygodniami nie przestawali ich dostarczać. Ludzie uwielbiają wpadać na pogawędkę, kiedy wydarzy się tragedia, prawda? - mówi gorzko, przechodząc przez pokój, żeby bezmyślnie wyrzucić przez okno.

- Pewnie wszyscy chcą złożyć kondolencje - stwierdzam cicho. - Zatrzymałeś dołączone do kwiatów bileciki? - Na myśl o widniejących tam słowach serce bije mi mocniej. - Bardzo bym chciała przeczytać, co ludzie napisali. To by wiele dla mnie znaczyło.

Jestem głęboko wzruszona, słysząc o niekończącym się strumieniu kwiatów dla Annabel, i ciekawa, co o niej napisano. Jaki piękny hołd. Wspaniałe świadectwo tego, jak bardzo była lubiana i jak ogromnie jej brak. W szkole, w kółkach zainteresowań, wszystkim, którzy ją znali. Zostawiła po sobie pustkę nie tylko w moim życiu, ale także w życiu innych ludzi. To nie jest pocieszenie, ale jednak... coś. Na myśl o stercie

bilecików z imieniem Annabel łączy napływają mi do oczu.

- Jasne. Gdzieś je położyłem - mówi Nick, odwracając się do mnie i marszcząc czoło. - Muszę je przejrzeć. Ale nie sądzisz, że to przesada? Że powinniśmy po prostu dalej żyć? Zostawić to wszystko za sobą?

Zostawić za sobą naszą córkę? Nigdy!

- Nie jestem na to gotowa, Nick - mówię zdumiona, że może coś takiego zasugerować.

- Cóż, jak powiedziałem, nie śpiesz się. Tutaj jest ci dobrze. Najważniejsze, żebyś wydobrzała. - Dwoma długimi krokami podchodzi do mojego łóżka i kładzie duże dłonie na moich ramionach, stanowczo pcha mnie na poduszki, pochyla się nade mną.

- Najważniejsze, że nasza rodzina została tak strasznie okaleczona i że to wszystko moja wina. Moja, Nick. - Przerwałam na moment. - Nie mogę tu po prostu leżeć. Aidan mnie potrzebuje.

- Aidan daje sobie radę.

- Nie daje sobie rady. To niemożliwe.

- Posłuchaj, nie kłóćmy się.

Przysuwa krzesło do łóżka, a mnie ogarnia wstyd. Pamiętam, jak mnie oskarżał, że uważam się za idealną matkę i zdaje mi się, że znam nasze dzieci lepiej niż ktokolwiek inny. Lepiej niż on.

- Wybacz. Masz rację - mówię, biorę kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. - Jestem pewna, że dobrze się opiekujesz Aidanem. Po prostu bardzo za nim tęsknię. I bardzo tęsknię za naszą córką. - Ogarnia mnie poczucie

porażki. Nie mogę zmienić tej sytuacji na lepsze. Nick się myli, nic już nigdy nie będzie dobrze.

- Przemawia przez ciebie poczucie winy. - Prostuje się i zaczyna znów krążyć po pokoju. - Z powodu tego, co napisała w dzienniku. To był ogromny szok dla nas obojga - mówi twardo i ponuro zaciska wargi.

Słyszę podtekst: Muszę sobie z tym radzić, więc czemu ty nie możesz?

- Powinnam była wiedzieć. Nie pomogłam jej. Nie zrobiłam nic, żeby to zmienić. Nie powiedziałam jej, jak mi przykro. - Zalewam się łzami i wyciągam do Nicka rękę, potrzebuję jego pociechy, chcę dzielić z ojcem mojej córki dławiący duszę ból.

Ale on się ode mnie odsuwa.

- Co niby mogłaś zrobić, żeby to zmienić?

- Ale Max...

- Max nie żyje - nienawistnie mówi Nick, jego twarz jest ciemniejsza niż kiedykolwiek. - Zapłacił swoją cenę.

Z trudem próbuję usiąść i dziwię się, kiedy Nick podchodzi, żeby tym razem mi pomóc, odkrywa mnie, bierze na rękę i przenosi mnie na miękki fotel przy oknie. Jego pierś jest twarda z napięcia, ale czuję, że to napięcie stopniowo opuszcza jego ciało, kiedy sadza mnie w fotelu i opiera brodę na mojej głowie, obejmuje mnie ramionami.

- Gdyby tylko wcześniej nam powiedziała - mówię stłumionym głosem.

- Gdybanie nic nie da. - Nick odsuwa się na moment, bierze koc z nóg łóżka, owija nim moje nogi.

Ten drobny gest mnie wzrusza. Od lat nie było między nami

szczerej czułości.

- Musiała być przerażona i nieszczęśliwa. Zawiodłam ją.

- Już po wszystkim. Nikt więcej jej nie tknie. Nikt więcej się do niej nie zbliży. - Ciaśniej owija mnie kocem.

- Czasami czujemy ulgę, kiedy ból ustaje i można odpocząć w spokoju - mówię cicho, przypominając sobie boleśnie mądre słowa doktora.

- Spokój. Czy tego właśnie szukasz? - Wbija palce w moje uda.

- Ja tylko żałuję... nawet się nie pożegnałam. - Zamykam oczy i przywołuję twarz Annabel, szczęśliwa, że obraz nie wyblakł jak zdjęcie w mojej walizce. Zastanawiam się, czy Nick ją rozpakował, czy może wciąż leży w garderobie.

- Byłaś nieprzytomna, Maddie. O czym ty mówisz? - Zbliżyła twarz do mojej twarzy, ściąga brwi, przesuwając w górę dłonie, naciskając na moje ramiona.

- Mówię o tym, co było wcześniej. Patrzyłam, jak umiera na moich oczach i...

- Kurwa. Co? Co ty pleciesz? - Gwałtownie się prostuje, ale wciąż ściska moje ramiona. Jestem zbyt zaszokowana wyrazem jego twarzy, żeby krzyknąć z bólu. - Co ty, do diabła, wygadujesz?! Boże, Max naprawdę ci ten mózg poharatał, co?

- O czym ty mówisz? - pytam cicho, bo świat znów się chwieje, krew płynie do mojej głowy.

- Mówię, że godzinę temu zostawiłem Aidana i Jaspera w domu z Lucy. I...

Patrzę niemo w oczy Nicka i czuję, że Ziemia wypada ze swojej orbity i wystrzela w kosmos.

- Annabel jest z nimi. Ona nie umarła, Maddie. Nigdy nie była bardziej żywa.

# **CZEŚĆ TRZECIA**

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

- Wzrokowe i słuchowe halucynacje są często znaczącymi objawami stresu pourazowego.

Wróciła tablica suchościeralna. Nigdy dotąd nie widziałam profesora Hernandeza tak ożywionego. Jego pełen godności spokój zastąpiło gorączkowe podekscytowanie, kiedy rysuje wykresy i robi notatki na białej tablicy na końcu mojego pokoju.

- Halucynacje. Nie kupuję tego. Słyszałam, naprawdę słyszałam, jak Max kazał mi wybrać jedno z nich. Widziałam, jak ciało Annabel pada w naszym ogrodzie na tyłach domu i ląduje pod krzewami róż. Dotykałam jej, czołgałam się do niej, wplotłam palce w jej włosy...

Samo wypowiedzianie tych słów cofa mnie w tamto miejsce. Zamykam oczy, żeby zablokować przerażające obrazy. Nic ich nie zatrzymuje, wciąż napływają, coraz więcej i coraz szybciej; oczy palą mnie od łez, które też nie przestają napływać. Od szlochania boli mnie gardło. Od wyjścia Nicka nie przestaję płakać, płakać i śmiać się na przemian. Nie panuję nad emocjami.

Liczę godziny do powrotu Nicka. Powiedział, że dość już tego, bo najwyraźniej w tym szpitalu tracę rozum. Jak w ogóle mogłam pomyśleć, że bileciki ze słowami pocieszenia dotyczą Annabel? - pytałam samą siebie. One dotyczyły mnie, a ja muszę wrócić tam, gdzie jest moje miejsce, do domu i rodziny. Nick obiecał, że pojawi się jak najszybciej, musi tylko wziąć



dla mnie ubranie i odebrać bliźnięta ze szkoły. Musi przygotować dzieci i Lucy na wielką nowinę:

Mamusia wraca do domu.

Sięgam po szklanke z wodą i piję duży łyk, siedzę w fotelu przy oknie, opieram głowę rozdieraną pulsującym bólem i zamykam oczy.

Annabel żyje.

Czuję radosną euforię – i jestem kompletnie zbita z tropu. Wciąż wydaje mi się to zbyt zdumiewające, żeby było prawdą; nie mogę przestać myśleć, jakim cudem nic – i nikt – przez cały ten czas nie przebił bańki mojego urojenia. Przed wyjściem Nick wytłumaczył mi, że Annabel była w zbyt dużym szoku, żeby odwiedzić mnie po operacji w West Middlesex. Aidan był tak samo wstrząśnięty, ale wpadł na pomysł, że znajomy dźwięk magnetofonu może pomóc mi się obudzić. Wiedziałam, że miałam co do tego rację. Tylko jakoś nigdy nie wpadło mi do głowy, żeby zapytać doktora, czy Annabel odwiedziła mnie razem z bratem.

Nigdy nie przyszło mi to do głowy, gdyż uważałam ją za zmarłą...

A ponieważ w ogóle nie mówiłam o Annabel, nikt mnie o nią nie pytał. Wymówiłam jej imię, ale nikomu nie opowiadałam ponurych szczegółów mojej historii. Stash nawet nie mrugnęła, słysząc, że mam córkę, zaś doktor po prostu zakładał, że o niej nie wspominam, bo o coś się posprzeczałyśmy. Tylko ja znałam prawdę, ale smutek i wstyd nie pozwalały mi jej zdradzić.

Choć jestem pewna, że postrzelenie mnie w głowę odbiło się

głośnym echem, dopiero śmierć Annabel naprawdę porwałaby media, a jednak żadnemu dziecku nie stała się krzywda. Spodziewam się, że ten incydent przez jakiś czas trafiał na pierwsze strony lokalnych gazet, lecz w tym szpitalu nikt nie rozpoznał mojego nazwiska. Zresztą jak mieliby rozpoznać? Znajdowaliśmy się kilometry od Londynu, od chwili strzału minęły tygodnie... Mają tu setki pacjentów, a profesor Hernandez powiedział, że jego zespół otrzymał medyczną dokumentację dotyczącą mojej osoby oraz szczegóły na temat najbliższej rodziny, ale nic poza tym. Mówił o słodko-gorzkiej stracie, kiedy żyjące w bólu dziecko ostatecznie znajduje wieczny spokój, ale wspominał o tym w sensie ogólnym. Nie miał pojęcia, co się stało z Annabel.

Ale detektywi powiedzieli mi, że została zastrzelona...

Nie, nieprawda.

Powiedzieli, że za pierwszym razem broń nie wypaliła, a ja założyłam, że kula zabiła Annabel, a potem w jakiś sposób trafiła również mnie. Byłam bardzo zdenerwowana podczas przesłuchania przez policję, słyszałam tylko to, co pasowało do mojej wersji prawdy: że Annabel nie żyje, a ja zostałam przy okazji zraniona. Nigdy o niej nie wspomnieli, o Aidanie też nie, ponieważ to ja byłam ofiarą.

A Annabel żyje.

Zamykam oczy i pozwalam tej myśli raz jeszcze we mnie wybrzmieć. Ten cud odbiera mi dech, ta tajemnica wciąż mnie deprymuje. Ilekroć mi się zdaje, że jestem bliżej dotarcia do pełnego obrazu wydarzeń, pojawia się coś nowego, co zmienia perspektywę, zmienia kąt widzenia - i teraz znów obraz został

wywrócony do góry nogami i tyłem do przodu.

Muszę wrócić do domu, do nich wszystkich. Pragnienie, by ich zobaczyć, jest bardziej dojmujące niż jakikolwiek fizyczny ból, który musiałam dotąd znosić...

Choć jest dopiero pora lunchu, profesor Hernandez zasunął zasłonki i przyciemnił światło. Siedzi w fotelu naprzeciw mnie, nasze kolana prawie się dotykają, i kontynuuje swoje wyjaśnienia. Zdaje mi się, jakbyśmy tak rozmawiali od wielu godzin. On musi być równie jak ja wyczerpany, ale wygląda na tak uważnego i zainteresowanego jak zawsze. Opowiedziałam mu ze szczegółami wszystko, co pamiętam na temat mojego małżeństwa, Annabel, urodzin bliźniąt, kłótni z Nickiem i wydarzeń tamtego koszmarnego ranka. To wbrew mojej naturze, mojej wstydlivości i potrzebie prywatności, ale niezbędna jest mi pomoc doktora, żeby zrozumieć, dlaczego, na Boga dlaczego wierzyłam w śmierć mojej córki?

- Tymczasowa psychoza nie byłaby niczym zaskakującym w tej sytuacji - ciągnie, pochylając się do przodu. - Zwłaszcza że jak sądzę, już wcześniej wykazywała pani skłonności do takich epizodów. Maddie - przechodzi na mniej oficjalną formę - powiedziałbym, że depresja poporodowa była na granicy psychozy poporodowej, która nie została zdiagnozowana.

- Myśli pan, że już byłam wariatką. - Marszczę nos, czuję się jak idiotka.

- Nie, ale myślę, że przez jakiś czas problemy się nawarstwiały. Macierzyństwo to nie jest tylko doświadczenie biologiczne. Ani czysto emocjonalne czy psychologiczne. To kombinacja tych wszystkich sfer ludzkiej natury. I coś więcej.

- Uśmiecha się łagodnie.

- Więc byłam lekko stuknięta, a potem całkiem mi odbiło - kwituję cierpko, po czym wzdycham ciężko i kręcę głową. - To dla mnie za dużo. Nie ogarniam tego.

- W takim razie proszę to powoli ogarniać - mówi cicho doktor i ściąga brwi w skupieniu, wyjaśniając: - Bezpośrednią przyczyną była oczywiście przerażająca sytuacja. Zbyt duży stres, nie wspominając fizycznych obrażeń i neurologicznego upośledzenia na skutek samego strzału. To wszystko są czynniki, które określiłbym jako współprzyczynę tego nieporozumienia.

Kładzie kojącą dłoń na moim kolanie, ale ją odsuwam.

- Śmierć mojej córki była nieporozumieniem. Tak, właśnie nieporozumieniem. Ale to mi nic nie wyjaśnia, to za mało.

- Przykro mi. To był... Proszę pozwolić, że ujmę to inaczej. - Siada prosto i przeciera oczy, czyli pierwszy znak, że dla niego ta rozmowa, ta sprawa jest tak samo trudna jak dla mnie. - Maddie, wiara, że Annabel nie żyje, była projekcją najgorszych lęków - mówi powoli. - Czulaś się winna, że ją zawiodłaś, Maddie, i to poczucie winy jeszcze się wzmogło z powodu lęku o jej życie, kiedy broń została wycelowana właśnie w nią.

- Przepraszam. Wciąż nie rozumiem. - Krzyżuję ramiona, obejmuję się, żeby powstrzymać moją frustrację.

- Nie ma za co przepraszać - mówi cicho doktor. - Mózg to najbardziej skomplikowany ludzki narząd. Nawet ja nie rozumiem wszystkich jego subtelności, a specjalizuję się w neurologii od trzydziestu lat. Ale postaram się powiedzieć to

tak prosto, jak umiem, okej? – Pochyliła się znów, opiera łokcie na kolanach i składa dłonie, po czym podejmuje: – Więc może powiem tak: Maddie, czułaś się tak bardzo odpowiedzialna za to, że nie byłaś w stanie ochronić Annabel przed niechcianym zainteresowaniem tego mężczyzny, że kiedy na skutek strzału straciłaś przytomność, twój umysł natychmiast przekształcił to uczucie w wiarę, że ona zginęła. Przeniosłaś swój niepokój na wypaczoną rzeczywistość.

– Czyli chce pan powiedzieć, że urzeczywistniłam swoje najgorsze lęki – mówię powoli.

– W twojej wyobraźni, w twoim nieprzytomnym umyśle tak właśnie się stało – potwierdza.

– Ale to wszystko było takie... rzeczywiste. Gdy tylko zamknę oczy, wciąż widzę, jak to się dzieje, jakby to było wczoraj. Wszystko. – Przecieram oczy, jakbym mogła zetrzeć te obrazy, choć wiem, że nigdy mnie nie opuszczą.

– Wszystko? Czy tylko Annabel, która od pani odlatuje, i siebie wyciągającą rękę, żeby ją uratować?

Tak bardzo ostrożnie dobiera słowa, że wiem, iż mówi coś ważnego.

– Pańskim zdaniem to była projekcja, symboliczna projekcja – mówię. – Mój umysł wymyślił ten cały scenariusz jako wizualne przedstawienie tego, co moim zdaniem zrobiłam Annabel, czy też nie zrobiłam. Zawiodłam ją i pozwoliłam, żeby mi się wymknęła. – Gwałtownie podnoszę wzrok, przekonana, że nareszcie to pojęłam. Patrzą na jego mądrą twarz, szukając potwierdzenia.

– Sam lepiej bym tego nie ujął – mówi doktor i znów się

opiera, lekko się uśmiechając.

Z ulgą opuszczam sztywne ramiona. To już coś, nawet jeśli to nie cała odpowiedź.

- Zastanawiałam się... Nigdy nie byłam w stanie wyobrazić sobie momentu strzału. Nie pamiętam, jak wskazałam na Annabel, nie pamiętam, żebym widziała, jak kula ją trafiła. Pamiętam tylko, że się do niej czołgałam, wiedząc, że znów potwornie ją zawiodłam. Składałam to na karb tego, że te obrazy były dla mnie zbyt trudne do zniesienia, więc nie dopuszczałam ich do siebie, a tymczasem była to nie... całkowita nieprawda... - Zakrywam twarz, przyciskam palce do oczu, jakbym chciała je ukarać. Czuję się, jakby mój umysł mnie oszukał, zdradził.

- Właśnie tak. Pani umysł był przepełniony poczuciem winy, które zostało przekształcone w paranoiczne przekonanie. Ale stało się tak wtedy, kiedy została już pani postrzelona. Była pani już nieprzytomna. Pani umysł zapełniał puste miejsca, odtwarzał wszystko raz za razem, aż uznał, że odnalazł w tym sens. Maddie, ludzki umysł nie lubi tajemnic. Kiedy widzi czarną dziurę, zapełnia ją informacją opartą na wszystkim, co już wie.

- Czy to kiedykolwiek do mnie wróci? Przypomnę sobie, co się dokładnie wydarzyło? Prawdę, nie to, co wymyślił mój nieświadomy umysł, żeby znaleźć wyjaśnienie. - Patrzą mu w oczy, by mieć pewność, że odpowie mi szczerze, ale widzę jego twarz przez łyzy.

- Być może. Tylko czas na to odpowie. - Znów się uśmiecha, a ja się zastanawiam, jak zdołam dalej żyć bez jego taktownej

szczerości. Zastanawiam się, czy po opuszczeniu tego miejsca jeszcze kiedyś go zobaczę. Stash powiedziała, że doktor wraca do Hiszpanii, wkrótce zjawi się tu Nick i pojedę do domu...

Rozlega się stukanie do drzwi. Moje serce na moment się zatrzymuje, ale to tylko Carol, wzywa doktora do jakiegoś pilnego przypadku. On jednak się nie śpieszy, nie ponagla mnie, kiedy dzielę się z nim ostatnią myślą:

- Pamiętam krzewy róż, pamiętam ciernie. Pamiętam włosy Annabel... Coś ważnego. Jest coś ważnego w tych krzewach róż... - Znow przyciskam knykcie do oczu, zmuszam się do myślenia, do przypomnienia sobie.

- Zapewne tak, skoro twój umysł wciąż powraca do tego obrazu. Coś ważnego utkwiło w nieprzytomnym umyśle. Ale nie wiemy, czy kiedykolwiek zostanie odblokowane. Maddie, być może to nigdy do ciebie nie wróci. - Krótco kiwa głową w stronę czekającej pielęgniarki, a potem pochyła się nade mną i ujmuje moje dłonie. Jego palce są chłodne i gładkie, jego oczy ciemnieją ze współczucia.

- Ale moja córka wróciła. Annabel żyje. Wróciła do mnie. To mi wystarczy.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Wydaje mi się dziwne, że w ciemno-jasności mojego nieprzytomnego umysłu cały czas śniłam. A jednak teraz, kiedy mój umysł doszedł do siebie i wrócił do pełnej świadomości, mój sen jest pozbawiony marzeń sennych. Zmęczona sesją z doktorem, postanowiłam podreptać z powrotem do łóżka i odpocząć do powrotu Nicka, nie spodziewając się, że zasnę.

Budzę się absolutnie świadoma, że nie śniłam o Annabel, za to leżę w półmroku pokoju, myśląc tylko o niej.

Moja córka żyje.

Teraz rozumiem, że moje poczucie winy wywołane tym, że zawiodłam Annabel, zostało przekreścone, przekształcone przez mój strauumatyzowany umysł w przekonanie, że ona została śmiertelnie postrzelona. Rozumiem też, że Max chciał mnie ukarać, a jednocześnie ukryć prawdę o swoim występnyim zainteresowaniu Annabel. Wciąż jednak nie pojmuję, jak to się stało, że Annabel żyje, a ja omal nie umarłam...

Zastanawiam się, czy to znaczy, że ostatecznie Maxem kierowała bardziej złość na mnie niż potrzeba ukrycia tego, że prześladował moją córkę. W końcu postanowił sam odebrać sobie życie; wiedział, że nigdy nie zostanie skazany za to, że ją nękał. Nie miało znaczenia, czy ona będzie żyła; liczyło się wyłącznie to, że ja zginęłam. A może po prostu nie był w stanie skrzywdzić bratanicy z powodu spóźnionych wyrzutów sumienia albo dlatego, że za bardzo ją wielbił.



Może skierował broń na Annabel, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie, jednak źle wycelował i tylko mnie zranił.

A może to znaczy, że wcale nie wybrałam Annabel...

Nie mam możliwości się tego dowiedzieć. Jak powiedział Nick: martwi milczą. Policja zamknęła sprawę, ponieważ ofiara przeżyła, a zbrodniarz zmarł. Nie mogą aresztować Maxa, nie mogą go sądzić za morderstwo. Tyle że mnie nigdy nie dręczyła wina Maxa. Dręczyła mnie moja wina. Kiedy zostałam zmuszona do wyboru między dwójką moich dzieci, czyje imię wypowiedziałam?

Moja mantra:

Nikogo nie faworyzuję. Kocham tak samo każde z bliźniąt.

Nick zawsze utrzymywał, że bardziej kocham Aidana. Od tamtego koszmaru w Kornwalii miał obsesję na tym punkcie, że faworyzuję jedno z dzieci. I choć Annabel żyje – a może dlatego, że żyje i czeka na mnie w domu – wydaje się o wiele ważniejsze niż kiedykolwiek, żebym знаła swoją odpowiedź, wiedziała, co powiedziałam. Wciąż dokładnie nie pamiętam wydarzeń tamtego poranka w dniu urodzin bliźniąt, a Nick nie może mi pomóc. Ani policja.

Było tylko dwoje świadków.

Wiem, że moja ostatnia nadzieja na odnalezienie spokoju leży w moich dzieciach. W przytulaniu ich, kochaniu – i zadaniu pytania, które wciąż goreje w mojej głowie:

Co mamusia zrobiła?

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

- Łap kurtkę, jedziemy do domu!

Nie mogę przestać się uśmiechać, kiedy Nick podaje mi kurtkę, ostrożnie pomaga wsunąć dłonie w rękawy, a potem podtrzymuje, kiedy niezdarnie przesiadam się na wózek inwalidzki. Ostatni raz obejmuję wzrokiem mój pokój, w myślach żegnając zastęp monitorów, które stoją w gotowości, oczekując na nowego pacjenta, a potem szczerze dziękuję i głośno żegnam Carol i wszystkich, którzy znajdują się w pokoju pielęgniarek.

- Zapomniałam o moich dzwonkach wietrznych i chciałam się też pożegnać ze Stash - mówię, oglądając się przez ramię, ale Nick już pcha wózek długim korytarzem.

Po raz pierwszy od wieków - tak to czuję - wyjeżdżam ze szpitala i wracam do prawdziwego świata.

To zachwycające miejsce. Przez własną słabość zamknięta w szpitalnym pokoju, nie zdawałam sobie z tego sprawy. Rozglądam się wokół z podziwem i mrugam, powstrzymując łzy, kiedy patrzę na drzewa, piękny ogród i nieskończony błękit nieba rozświetlonego jesiennym słońcem. Wciągam głęboko świeże chłodne powietrze, zachłannie wciągam je do płuc, zamykam oczy i pozwalam sobie napawać się poczuciem wolności. Tak dobrze jest żyć, wiedzieć, że moje dzieci żyją i czekają na mnie w domu, bezpieczne pod opieką Lucy.

Mojej najlepszej przyjaciółki. Czuję ukłucie żalu z powodu podejrzeń, które żywiłam wobec niej. Cały ten czas mieszkała

w moim domu, powiedział Nick, i opiekowała się moimi dziećmi. Choć była świadoma moich problemów z Nickiem, choć z pewnością czuła się niekomfortowo i była zaniepokojona, odłożyła na bok własne emocje, by opiekować się bliźniętami, zapewnić im bezpieczeństwo do mojego powrotu do domu. Zostawiła swoje mieszkanie, co tłumaczy nieczynny telefon stacjonarny. Nie tłumaczy jednak, dlaczego nie mogłam się dodzwonić na jej komórkę; zapisuję sobie w pamięci, żeby ją o to spytać, kiedy się zobaczymy.

Nie mogę się doczekać naszego spotkania, ale ponad wszystko rozpaczliwie pragnę zobaczyć bliźnięta, uściskać je i zapewnić, że ze mną wszystko w porządku – że z całą naszą rodziną wszystko będzie już w porządku. Na pewno były przerażone, gdy na ich oczach matka została postrzelona. Mocno zaciskam powieki, odsuwając tę bolesną myśl, mam nadzieję i modlę się, aby się okazało, że nie patrzyły na swojego wuja, który przykłada sobie lufę do skroni. Nick powiedział, że nie chciały w ogóle mówić o tamtym dniu, więc nie nalegał, zostawił je w spokoju, dał im czas. Może kiedy wrócę do domu, uda nam się o tym wspólnie porozmawiać. O niczym innym nie jestem teraz w stanie myśleć.

Mój dom.

Przez ponad trzy miesiące moim domem był szpital i choć opuszczam go bez żalu, jest jedna osoba, której szczerze będzie mi brakowało. Nie udało mi się zobaczyć z profesorem Hernandezem, zanim Nick po mnie przyjechał. Carol powiedziała, że doktor został pilnie wezwany do jakiegoś pacjenta i nie wiadomo dokładnie, kiedy wróci. Chciałam na

niego zaczekać, ale Nick niecierpliwił się, nalegał, żebyśmy już ruszali. Powiedział, że jechał do mnie jak wariat, żeby jak najszybciej zabrać mnie do domu, gdzie jest moje miejsce.

Krążył po pokoju i wymownie zerkał na zegarek, kiedy badał mnie inny lekarz, który z wahaniem oznajmił, że może mnie wypisać, ale pod warunkiem, że rano zgłoszę się do lekarza rodzinnego. Nick ledwie zerknął na broszury z informacją, jak mam kontynuować ćwiczenia i jak ważne jest dla mnie dobre odżywianie, zanim schował je do kieszeni kurtki. Czułam jego zniecierpliwienie, kiedy lekarz skrupulatnie wypełniał moje papiery, po czym dodał, że zaraz skontaktuje się z lekarzem rodzinnym i umówi mnie na wizytę kontrolną nazajutrz z samego rana. Lekarz starał się nie ulec presji mojego męża, ale w końcu Nick po prostu go spławił:

- Czyli wszystko w porządku, a jakby co, to ma pan nasze dane. A teraz, jeśli pan pozwoli, musimy ruszać.

Byłam zszokowana jego obcesowością. Zazwyczaj był ujmujący i biegły w uprzejmej konwersacji, gburowatość do niego nie pasowała. Ci lekarze przywrócili mnie do życia, zawdzięczałam im dosłownie wszystko, dlatego oczekiwałam, że Nick okaże im wdzięczność. Zobaczyłam zdumioną minę lekarza i uśmiechnęłam się przeproszająco, tłumacząc sobie burkliwość Nicka pragnieniem szybkiego powrotu do dzieci. Mnie również na tym zależało, żałowałam tylko, że nie żegnał nas profesor Hernandez. Czułam się nie w porządku, że opuszczając szpital, nie podziękowałam mu osobiście.

- Proszę przekazać profesorowi Hernandezowi, że zaraz po przyjeździe do domu napiszę do niego mejla, żeby mu

podziękować. I dać mu znać, jak się czuję. – Nie, to brzmiało arogancko, pomyślałam. Być może doktora nie będzie obchodziło moje samopoczucie, skoro już nie będę jego pacjentką. – Oczywiście jeśli będzie zainteresowany – dodałam. – Ale głównie po to, żeby mu podziękować. Tak wiele dla mnie zrobił. Jestem mu bezgranicznie wdzięczna za wszystko. Chcę, żeby o tym wiedział. Nie zapomni pan, prawda?

– Nie omieszkać mu tego przekazać – zapewnił lekarz, ściskając mi dłoń. – Wiem, że Sebastian bardzo się o panią troszczył, na pewno zechce porozmawiać z lekarzem rodzinnym po pani jutrzejszej wizycie. Wedle naszych standardów trochę za wcześnie opuszcza pani szpital. Będzie pani musiała kontynuować program fizjoterapii, który zaleci lekarz rodzinny. Ale rozumiem, że woli pani odbywać rehabilitację w domu. Muszę jednak podkreślić, że kontynuowanie leczenia w przychodni jest absolutnie konieczne i...

– I już lecimy. – Nick przechylił do tyłu mój wózek, a ja miałam wrażenie, jakbym jechała na tylnym kole roweru. Wywiózł mnie z gabinetu, po drodze zahaczając jeszcze o mój pokój, żebym wzięła kurtkę.

Śmiałam się. Naprawdę nie było powodu, żeby z tym dłużej zwlekać, zresztą sama nie mogłam się doczekać, kiedy znajdę się w domu. Pomachałam, ostatni raz zawołałam „dziękuję”, a potem ścisnęłam podłokietniki wózka ze strachu, że wypadnę, bo Nick pchał mnie tak szybko. Jego zapał wywołał mój uśmiech, poczułam, jak na skutek jego dobrego nastroju

zalewa mnie fala nadziei i szczęścia.

Samochód stoi zaparkowany na podjeździe tuż przed frontowymi drzwiami szpitala, gotowy do odjazdu, a kiedy Nick otwiera bagażnik, żeby schować złożony wózek inwalidzki, odwracam się, by spojrzeć ze zdumieniem na imponujący budynek z czerwonej cegły. Po raz pierwszy widzę go z zewnątrz. Myślę o dniu, kiedy na noszach wnoszono mnie po tych stopniach. Nie przywieźli mnie tu na sygnale z migającymi światłami, bo byłam już po operacji w West Middlesex. Przywieźli mnie tu na rekonwalescencję. Muszę znaleźć nazwisko lekarza, który mnie operował, by podziękować temu, kto pierwszy uratował mi życie.

Dziwnie jest wyobrażać sobie całe to zamieszanie wokół mnie, kiedy byłam nieprzytomna, niczego nieświadoma, zamknięta w głębi swojego umysłu, gwałtownie spadając w przeszłość i wędrując po spirali wspomnień. Aidan, mój kochany syn, robił, co w jego mocy, żeby mnie obudzić, puszczał mi wszystkie nagrane melodie. Udało mu się. Słyszałam je.

Zastanawiam się, czy obudziłabym się wcześniej, gdyby odwiedziła mnie Annabel. W moich snach nigdy nie pojawiła się żywa, bo mój umysł na dobre przyswoił sobie fakt jej śmierci, uznał to za prawdę. Nie mam jej za złe, że nie chciała mnie widzieć w tym okropnym stanie, ale jestem też dumna z syna, któremu tym razem starczyło odwagi, żeby być o krok przed siostrą, zamiast ciągnąć się dwa kroki za nią. Jestem dumna z obojga moich dzieci i niewyobrażalnie szczęśliwa, że je mam. Że jadę do nich do domu. Do moich pięknych bliźniąt.

Nie mogę przestać o nich myśleć.

Kiedy Nick pomaga mi wsiąść do samochodu i powoli ruszamy podjazdem, odwracam się, żeby po raz ostatni spojrzeć na szpital, a potem patrzę już tylko niecierpliwie na drogę przed nami, modląc się, by podróż przebiegła szybko i bez przeszkód i żebym jak najprędzej dotarła do domu, do Annabel i Aidana.

Aż do bólu pragnę ich zobaczyć.

Nick wspomniał o rocznicy naszego ślubu, ale najpierw musimy uczcić dziesiąte urodziny bliźniąt, myślę z radością. Nie zdążyliśmy nawet spróbować tortu, w którego przygotowanie włożyłam tyle wysiłku...

Zatopiona w marzeniach i ukołysana ruchem samochodu, zapadam w drzemkę, ale najpierw przysięgam sobie, że już nigdy nawet sekundy mojego życia – czy życia moich dzieci – nie uznaję za oczywistość. Wiem, że czeka nas z Nickiem wiele spraw do omówienia i że muszą się pojawić pewne znaczące zmiany, ale od tej pory przestanę oglądać się za siebie i będę patrzeć wyłącznie w przyszłość.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

- Za wcześnie skręciłeś - mówię zaszpanym głosem, budzę się i widzę, że zjechaliśmy z A4 i jedziemy Syon Lane. - Chyba lepiej nie skręcać, prawda, i jechać prosto do Hamptonu? Twickenham będzie zapchane w piątek po południu. - Przecieram oczy, czuję się tak, jakbym miała piasek pod powiekami, a nogi i plecy zeszywniały od długiego siedzenia w samochodzie. Powoli obracam głowę, żeby zmniejszyć napięcie w karku.

- Najpierw muszę się gdzieś na chwilę zatrzymać - mówi Nick, uspokajająco kładąc rękę na moim kolanie. - Pośpij jeszcze trochę.

Włożył swoje ray-bany. Uśmiecham się, przypominając sobie, jak Lucy z niego żartowała, że nosi je nawet wtedy, kiedy nie ma słońca. Opieram głowę o szybę i wyglądam przez okno. Zaczyna już zmierzchać, niebo się chmurzy, ciemnieje, przybiera przytłaczający ołowiany odcień, który zapowiada burzę i odbija się od na pozór nieskończonych rzędów domów szeregowych, dając wrażenie, jakbyśmy jechali przez ponury szary tunel. Jesteśmy daleko od zielonych przestrzeni wiejskiego pejzażu Buckinghamshire.

- Chyba będzie burza - mówię, ciasniej owijając się kurtką. Wstrząsają mną dreszcze, częściowo z powodu nagłej obawy. Wiem, że kiedy zajedziemy do domu, czeka nas z Nickiem poważna rozmowa, więc im bliżej jesteśmy, tym trudniej mi pozbyć się związanych z tym lęków. Próbuję odsunąć te myśli



na bok, mówię sobie, że nie wolno skupiać się na wszystkim naraz. Najpierw muszę skoncentrować się na powrocie do domu, filiżance cudownej gorącej czekolady i niezliczonych uściskach bliźniąt. Na myśl o nich moje oczy zachodzą mgłą. Masuję ramiona, żeby się uspokoić.

- Zimno? Nie martw się, już niedługo.

- Świetnie. Mam nadzieję, że Lucy nie położy dzieci spać. Co mówiły, kiedy im powiedziałaś, że wracam do domu? Założę się, że Annabel tańczyła wokół pokoju, a Aidan tylko siedział i się uśmiechał. Ale są szczęśliwi i podekscytowani, prawda?

- Znasz bliźnięta - odpowiada Nick ze wzrokiem skupionym na drodze.

- Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę - mówię z uśmiechem, aż nagle dostrzegam znaki kierujące do West Middlesex Hospital. Gdy je mijamy, dostaję gęsiej skórki, wyciągam szyję, żeby spojrzeć na kolejkę karetek przed oddziałem ratunkowym.

- Mam nadzieję, że moja noga więcej tu nie postanie - mówi ponuro Nick.

- Ja też, chociaż nie pamiętam, że tu byłam. To tam prosto, tak? - dodaję, kiedy Nick skręca w Mogden Lane. To do niego niepodobne, żeby tak błądził. Podczas każdej podróży samochodem, długiej czy krótkiej, Aidan zawsze próbuje przechytryć tatę, chwali się, że zna najszybszą i najlepszą trasę, ale Nick nigdy się nie myli. Ma umysł jak program komputerowy, który robi wyliczenia.

- Nie - rzuca.

- Ale to jest droga do... - Urywam, bo nagle dopadają mnie

mdłości. Szybko pochylałam się, opieram łokcie na kolanach, pochylałam głowę, żeby powstrzymać gwałtowny, przyprawiający o mdłości niepokój.

- Siedź prosto, kochanie, nie widzę bocznego lusterka.

- Czemu jedziemy do Ivybridge? - pytam słabym głosem, posłusznie się prostując, choć wciąż czuję nudności. Staram się mówić spokojnie, nie chcę przyznać, że nogi mi drżą na myśl o znalezieniu się choćby w pobliżu osiedla, gdzie dorastali Nick i jego brat.

- Muszę tylko coś sprawdzić. Wybacz, ale tak, chodzi o mieszkanie Maxa. - Zerka na mnie przepraszająco, po czym wraca spojrzeniem na drogę. - Proszę, najpierw mnie wysłuchaj, zanim zaczniesz panikować.

- Ale ja już jestem w panice. Chyba nie oczekujesz, że wejdem do mieszkania twojego brata...

- To zajmie tylko sekundkę.

Wskazuje w lewo i ostro skręca w Summerwood Road. Kierownica poskrzypuje, przesuwając się w jego rękach, gdy Nick prostuje się i powoli prowadzi samochód krętą drogą biegnącą między potężnymi szarymi wieżowcami. Podnoszę na nie wzrok z niepokojem, kiedy wjeżdżamy głębiej na osiedle, zagłębiając się w przeszłość Nicka. Tu właśnie się urodził; to jest miejsce, z którego tak rozpaczliwie chciał uciec. Udało mu się i wiem, że zawsze unikał powrotu do tego miejsca, dlatego nie mogę uwierzyć, że mnie tu przywiózł, szczególnie po tym, co zrobił Max. !!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Milczę zaszokowana, patrząc niemo przez przednią szybę, zastanawiając się, czy rozpoznam dom Maxa. Zastanawiając

się, czy będzie otoczony biało-niebieską policyjną taśmą, która identyfikuje dom mordercy, oznajmia światu, że oto jest niezamieszkanym budynkiem, który tylko czeka, by go splądrować. Zauważam grupę siedmiu czy ośmiu wyrostków niewiele starszych od Aidana, którzy kręcą się podejrzanie pod latarnią na skrzyżowaniu, palą papierosy i gapią się na samochód Nicka, kiedy obok nich przejeżdżamy, wskazują na nas i poszturchują się. Zerkam nerwowo w boczne lusterko i widzę, że znikają w oddali. Jeden z chłopców pokazuje znak V bez żadnego wyraźnego powodu, ale nie zwracam na niego uwagi, bo mój wzrok skupia się na zakręcie drogi. Próbuję zapamiętać ten dojazd na wypadek, gdyby Nick zapomniał, jak stamtąd wyjechać.

Kiedy zatrzymuje się przy krawężniku przed szeregowym budynkiem z ciemnej cegły z płaskim frontem w stylu lat siedemdziesiątych, nie widzę policyjnej taśmy, za to okna są zabite deskami.

- Zaczekam tu na ciebie. - Słyszę zadyszkę w swoim głosie.

- Och.

- Co? - reaguję zniecierpliwiona.

- Cóż, prawdę mówiąc, chcę ci coś pokazać. Muszę ci to pokazać. - Zdejmuje ciemne okulary, odwraca się do mnie i przeszywa mnie spojrzeniem.

- Pokazać mi? - Czuję pulsującą w żyłach adrenalinę, jestem zdenerwowana i przerażona, że Nick nie zdaje sobie sprawy, jak strasznym przeżyciem byłoby dla mnie wejście do tego domu.

- Zdjęcia, rodzinne zdjęcia. Dopiero niedawno odkryłem, że

Max je miał, i cóż, pomyślałem, że pomogą nam zostawić za sobą to, co zrobił. Należały do... - Urywa, przeciera twarz dłońmi.

- Okej - mówię powoli, widząc, że Nick walczy ze sobą, żeby panować nad emocjami. - Ale wolałabym tu poczekać. Może byś je tu przyniósł...

- Wiszą w ramach na ścianie. Jeśli cię wezmę na ręce i zaniosę, to nie potrwa długo. Nie musimy brać wózka. - Nie czekając na odpowiedź, wyskakuje z samochodu i po chwili trzyma mnie na rękach, a my stoimy przed drzwiami domu Maxa.

W panice odpycham się od jego ramienia.

- Proszę. Nie chcę tam wchodzić.

- Brakuje tylko białej sukni i welonu, co? Och, i bukietu róż.

- Słucham? Róż? Co? - Serce tak mocno wali mi w piersi, kiedy patrzę, jak Nick otwiera białe drzwi z PCV, że nie mogę pojąć, o czym on mówi.

Zerkam nad jego ramieniem, czy są gdzieś jacyś sąsiedzi, czy ktoś widzi, że wchodzimy do tego domu. Nagle ogarnia mnie lodowata groza i myślę, że jeśli nikt nie widzi, jak tu wchodzimy, nikt też by się nie zorientował, gdybyśmy stąd nie wyszli... gdyby nie wyszło jedno z nas. Próbuję sobie mówić, że denerwuję się bez powodu, a jednak nastrój Nicka uległ zdecydowanej zmianie. Zbyt dobrze pamiętam te sygnały. Wracam do ciemno-jasności, przypominam je sobie wszystkie, co do jednego, pełną z powrotem do mojego umysłu.

- Coś starego, coś nowego. Coś ci to przypomina, prawda? Jak wniosłem cię przez próg - mówi Nick, wchodząc do

małego ciemnego przedsionka i nogą kopie drzwi, żeby je zamknąć. Drzwi zahaczają o zasuwkę i nie zamykają się jak trzeba, więc raz jeszcze kopie je mocno butem, aż wreszcie się zatrzaskują. Dźwięk odbija się echem w pustym ogołoconym przedsionku.

- Och. - Nudności na dnie mojego żołądka wzmagają się. W domu panuje lodowaty chłód, pachnie wilgocią i grzybem, ale to na widok wyrazu twarzy Nicka czuję mdłości, robi mi się słabo - i nagle bardzo się boję.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

- A oto i panna młoda. Być może powinniśmy najpierw sprawdzić główną sypialnię. Udawać, że naprawdę jesteście nowożeńcami i właśnie zaczynamy wspólne życie. - Przyciska mnie mocniej do piersi i ciężkimi krokami zaczyna wchodzić po stromych schodach.

- Nie! Przestań! Nie chcę tam iść! - Naprawdę zaczynam panikować, kiedy niesie mnie wąskimi schodami na obskurne półpiętro. Nie odpowiada mi, ramieniem pcha pierwsze drzwi, opiera się o włącznik, żeby zapalić światło - gołą pojedynczą żarówkę. To chyba tylko czterdziestka, bo ledwie rozjaśnia zaskakująco duży kwadratowy pokój, ale światła wystarcza, żebym zobaczyła podwójne łóżko w metalowej ramie, które stoi na środku. Łóżko z białym materacem i nic poza tym, żadnej pościeli, żadnych innych mebli, żadnych zasłon ani dywanu na zdartych deskach podłogi.

I absolutnie żadnych zdjęć na ścianie.

- Jesteś pewna, Maddie? Bo pomyślałem, że bardzo byś się ucieszyła, mając ostatnią szansę potarzać się na łóżku mojego brata.

- Nick...

- Dobrze ci robił, co? Był ode mnie lepszy? Dobry stary Max. Zawsze chciał położyć swoje łapska na wszystkim, co do mnie należało. Stale się kręcił po naszym domu, gotowy wejść w moje buty. - Rzuca mnie na goły materac i sięga głęboko do prawej kieszeni spodni. - Zawsze gotowy wejść do mojego

łóżka i pieprzyć moją żonę. - Szuka jeszcze kilka sekund, potem wyciąga klucz i idzie do drzwi.

Zgrzytliwy chrzęst zamka odbija się w pustym pokoju złowieszczym echem, czuję go w dole brzucha.

Nick odwraca się do mnie z uśmiechem na twarzy, a ja gwałtownie przesuwam się na brzeg łóżka, przechylam głowę i wymiotuję.

- Dlaczego, Nick? Czemu mnie tu trzymasz? - Wiem, że nie powinnam błagać, bo w taki sposób do niego nie dotrę. Ale nie mam już siły bawić się w jego zgadywanki.

- Żeby ci dać czas do namysłu, oczywiście. - Staje obok łóżka na szeroko rozstawionych nogach, z rękami na biodrach.

- Nad czym?

- Nad wszystkim, co zrobiłaś. I co zamierzałaś zrobić.

- Nie rozumiem.

- To jest nas już dwoje. Bo ja nie rozumiem, czemu myślałaś, że Annabel nie żyje. Skąd coś takiego przyszło ci do głowy? - Już trzeci raz mnie o to pyta. Zdjął kurtkę, podwinął rękawy nieskazitelnie białej koszuli, góruje nade mną, kiedy ja kulę się ze strachu u wezglowia łóżka i przyciskam plecy do zimnej białej ściany z łuszczącą się farbą.

- Już ci powiedziałam, nie wiem. - Pocieram twarz, staram się ignorować kwaśną woń wymiocin w dusznym pokoju. Wydaje się, że Nickowi wcale to nie przeszkadza. Stoi niczym ochroniarz, potężne ciało jest arogancko wyprostowane, ramiona odchylone do tyłu, patrzy na mnie z tym samym uśmiechem.

Nie mogę mu wytłumaczyć, w jaki sposób mój umysł mnie oszukiwał. Nie chodzi o to, że moim zdaniem by tego nie zrozumiał, w końcu jest inteligentny.

Zbyt inteligentny.

Najwyraźniej zastawił na mnie pułapkę i wszystko, co może, wykorzysta przeciwko mnie. Wystarczyłoby jedno napomnienie o wyrzutach sumienia, które dręczyły mnie rankiem w dniu urodzin bliźniąt - poczuciu winy, które mój umysł w stanie śpiączki przerobił na nadzwyczaj przekonujący, nadzwyczaj rzeczywisty obraz śmierci Annabel - i przyparłby mnie do muru. Nie mogę przyznać się do wyboru, którego dokonałam, ponieważ wiem, że wykorzystałby przeciw mnie całą amunicję, jaką ma do dyspozycji. Wyjawienie mu mojego najbardziej wstydliwego czynu byłoby jak ofiarowanie naładowanej broni.

Jednak jak zwykle nie przyjmuje odmownej odpowiedzi, zawsze ten sam stary Nick. Myślałam, że tragedia odmieniła nas oboje. Sprawiał wrażenie szczerze zatroskanego oddanego męża. Oszukał mnie i wszystkich innych, myślę z rozpaczą.

- Musiałaś mieć jakiś powód. Co ci powiedział Max, zanim nacisnął spust? - nalega, nachylając się nade mną.

Przyciskam się mocniej do ściany, rozpaczliwie usiłuję zachować między nami dystans.

- Nic nie powiedział. Bliźnięta na pewno ci to mówiły. - To kalkulowane ryzyko: chcę wiedzieć, co widzieli Annabel i Aidan, co słyszeli. Mam nadzieję, że uda mi się zwieść Nicka i mi to wyjawi.



- Naprawdę? Max nic nie powiedział. Tak sobie tylko wszedł do naszego ogrodu z bronią w ręce, w kominiarce na głowie, i chciał cię zabić za to, że z nim nie uciekłaś, a potem przerażony tym, co zrobił, sam się zastrzelił? - Jego śmiech brzmi jak wściekły szczek. - No to był głupszy, niż myślałem. Potrafię wymyślić mnóstwo sposobów na to, żeby cię ukarać i samemu nie skończyć z mózgiem rozbryzganym na naszych krzewach róż.

- Ale dlaczego miałbyś mnie ukarać? Nie zostawiłam cię. Wciąż tu jestem. Wciąż chcę dać naszemu małżeństwu kolejną szansę, mimo...

- Mimo co? - Jego twarz dzielią tylko centymetry od mojej twarzy, mruży niebieskie oczy, patrząc na mnie oskarżająco.

- Nic. - Nie chcę go bardziej denerwować, wspominając o fizycznej i psychicznej przemocy, która odcisnęła piętno na naszym małżeństwie w ostatnim roku.

- To dziwne urojenie, chyba się z tym zgodzisz? Zastanawiam się, czy ty czasem nie... już sam nie wiem, jak to ująć. - Jego głos brzmi łagodnie, ale nie ma w nim czułości. Nick ze mnie drwi. - Nie straciłaś rozumu? - Ściąga brwi, jakby rozważał tę ewentualność.

- Nie! Ja byłam jedynie... - Tyle słów we mnie buzuje, przytłaczają mnie. Nie potrafię wyjaśnić, jaka byłam. Wiem tylko, jaka jestem teraz: przestraszona, zdesperowana, stęskniona za dziećmi. Jeśli Nick mnie tu zatrzyma, zamknie i wróci do naszego domu, do bliźniąt, to znaczy, że będą z nim same, a w tym stanie umysłu, w jakim się znajduje...

Lucy też tam jest, przypominam sobie, próbując zdusić atak

paniki na myśl o dzieciach, które znajdują się w niebezpieczeństwie. Ona nie pozwoli skrzywdzić Annabel i Aidana, wiem, że na to nie pozwoli. Ale czy da radę ich obronić? I czy naprawdę tam jest? A jeśli Nick kłamie? Wcale by mnie to nie zdziwiło. Do tej pory wydawał się ugodowy i przekonujący, lecz stało się jasne, że to była tylko gra. Nie mam pojęcia, ile kłamstw mi powiedział, mnie i wszystkim innym. Nie wiem, ile z tego, co mówi, jest kłamstwem, ani co zamierza tym osiągnąć. Najwyraźniej ma jakiś cel, ale nie potrafię nawet zacząć zgadywać, jaki to cel.

Nagle zastanawiam się, czy jest jakiś bardziej ponury powód, dla którego nie mogłam dodzwonić się na komórkę Lucy. Ale nawet jeśli to była po prostu usterka na linii, i tak nie mam przy sobie telefonu, żeby to sprawdzić... Nie mam nic prócz moich uggów, czarnych legginsów i szarej bluzy z kapturem, które przywiózł mi Nick. Moich najstarszych domowych ciuchów, co wydaje się dziwnie symboliczne. Jakby mi przypominał, gdzie jest moje miejsce.

- Wiem, że przeżyłaś traumę, rozumiem to. - Krąży teraz po pokoju, słyszę jego ciężkie kroki na drewnianej podłodze.

- Nie zwariowałam, Nick - mówię zdesperowana, starając się uklęknąć. Zgaduję, do czego on zmierza. - Nie musisz mnie trzymać w zamknięciu. Nie jestem wariatką, nikomu nie zagrażam, także dzieciom. Profesor Hernandez wytłumaczył mi...

- A, ten przystojny Hiszpan - wtrąca. - Co ja mam z tobą zrobić? Przeskakujesz od jednego mężczyzny do drugiego.

- To nie fair. On jest na tyle stary, żeby być moim ojcem,

a poza tym on mi pomaga. Tak, pomaga. - Mój głos brzmi jak skrzek.

Ogromnie żałuję, że przed opuszczeniem szpitala nie porozmawiałam z profesorem Hernandezem, ale tak bardzo chciałam znaleźć się już w domu, wrócić do dzieci... Troska Nicka kompletnie mnie omamiła. Trzy miesiące temu wybiegł z domu wściekły. Myślałam, że wrócił do mnie z gałązką oliwną, ale to tylko kolejna różga do bicia.

- Nie fair jest to, że chciałaś mnie zostawić. - Staje obok łóżka na szeroko rozstawionych nogach i pokazując na mnie oskarżycielskim palcem, wylicza listę zbrodni: - Spakowałaś walizkę, ukryłaś swoje zdjęcie, kupiłaś bilety na pociąg... Pod moim nosem spiskowałaś z Maxem. Podstępna oszustka...

- Przepraszam. Nic z tego nie pamiętam. - Wyciągam do niego rękę, ale on ją ignoruje.

- Jakie to wygodne, co? Utrata pamięci. A ja chciałem ci wybaczyć. Wiem, to moja wina, że nie byłem idealnym mężem, wymarzoną mężczyzną, o którym śniłaś. Ale dobry stary Max był, co? Zagadkowa postać. Nigdy nie widziałem, żeby miał jakąś kobietę. Okazuje się, że cały czas miał na oku moją.

- Nie mam pojęcia, co chodziło twojemu bratu po głowie, ale jestem pewna, że nigdy nie myślałam o nim w ten sposób. Nigdy go z tobą nie porównywałam - apeluję do niego. - Gdyby coś było między mną a Maxem... - Kręcę głową z niedowierzaniem, mam pustkę w głowie. - Nawet sobie tego nie wyobrażam.

- Nie? Problem w tym, że ja tak, i to zbyt łatwo. Znużona żona, która siedzi w domu. Max bezustannie tam przebywa,

jest zawsze pod ręką, więc może pomóc, kiedy ja do późna pracuję czy jestem na biznesowym spotkaniu. Oczywiście brakowało mu mojej klasy, taki nieokrzesaniec – mówi bez ogródek – ale niektóre kobiety to lubią, prawda?

- Był wujem bliźniąt. Nigdy nie myślałam...

- I to jest właśnie kłopot. Nie myślisz. Założę się, że nigdy nawet nie zadałaś sobie pytania, jak ja się z tym wszystkim czuję. Ja, twój mąż. - Gwałtownie obchodzi łożko, a ja instynktownie się cofam, kładę się na cienkim materacu.

Nick pochyła się nade mną, opiera ręce po bokach mojej głowy.

- Oczywiście, że sobie zadawałam – mówię, starając się zachować spokój. - Wiem, jakie to dla ciebie straszne... i dla dzieci. Dla mnie też. To jakby żyć w koszmarnym śnie. Tyle czasu w szpitalu. Z dala od dzieci... - Głos mi się załamuje, milknę.

Jego duże dłonie ściskają moje ramiona, przesyłając sygnały bólu do mojego mózgu. Tak bardzo schudłam, że moje krągłości zniknęły, prawie nic nie chroni moich wciąż kruchych kości.

- Chyba nie oczekujesz ode mnie współczucia! Dobre sobie! Spiskujesz, żeby zniknąć z mojego życia, rozbijasz rodzinę, dla której tak dużo zrobiłem, a potem masz czelność prosić mnie o współczucie?

Mówi coraz głośniej. Mam nadzieję, że zacznie krzyczeć, wtedy usłyszy to jakiś sąsiad i przyjdzie sprawdzić, co się dzieje. Przez sekundę czuję nadzieję, ale potem sobie przypominam, że nikt nigdy nie pukał do drzwi naszego domu

w Hamptonie. Jedyłą reakcją na nasze niekończące się kłótnie było kilka litościwych spojrzeń starego pana Coopera, najbliższego sąsiada, kiedy mu zanosilał ciepły posiłek. Więc jeśli nikt na mojej zielonej ulicy, gdzie wygodnie mieszka sobie klasa średnia, nie pofatygował się, żeby sprawdzić, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami, jaka jest szansa, że tutaj ktoś się tym zainteresuje, na tym nędznym osiedlu? Gdzie rodziny sprowadzają się i wyprowadzają, i wszyscy wiedzą, że należy pilnować swojego nosa i nie zadawać zbyt dużo pytań?

- Nie chcę litości. Chcę tylko wrócić do domu. Może nam się udać. Wiem, że nam się uda - usiłuję mówić szczerze i z przekonaniem, ale kurczę się w sobie, widząc, że jego twarz tężeje.

- Nie pozwolę ci na to, Maddie. Jeszcze nie. - Jego głos brzmi łagodnie, lecz jego oczy to okruchy lodu. - Chciałaś mnie rzucić. Chciałaś mnie zostawić i zabrać ze sobą dzieci. Wymknąć się po cichu po przyjęciu urodzinowym, żebyś wyszedł na idiotę rzuconego na pastwę plotek i żalosaej litości.

Piorunuje mnie wzrokiem, a jednocześnie na jego twarzy widnieje cień uśmiechu. Pamiętam tego Nicka, teraz go rozpoznaję. W końcu zrzucił maskę. Zaczyna się prawdziwa walka.

Uśmiech, cios, uśmiech, cios...

- Wychowałem bliźnięta - ciągnie, a jego duża dłoń zakrywa mi usta, kiedy je otwieram, żeby mu odpowiedzieć. - Dałem im wszystko, co mogłem, a ty chciałaś mi to wszystko zabrać. Więc muszę być pewny, rozumiesz? Musisz mi udowodnić, tak,

udowodnić, zanim cię stąd wypuszczę, że więcej tego nie zrobisz. Jeśli to potrafisz, jeśli będziesz grzeczną dziewczynką i zrobisz wszystko, o co cię poproszę, wtedy może, ale tylko może pozwolę ci znów zobaczyć Annabel i Aidana.

Piszczę i krztuszę się, niezdolna złapać tchu, kiedy mnie tak przyciska. Czuję zapach nikotyny na jego palcach. Nie wiedziałam, że Nick zaczął palić. Ta woń znów wywołuje nudności; szybko podchodzą mi do gardła i wszystko zaczyna pochłaniać ciemność.

- Ale nie musisz się martwić - podejmuje znów spokojnie, czując, że już się nie opieram, że moje ciało wiotczeje bezwładne. - Lucy świetnie opiekuje się dziećmi. Kochają ją, a ona je kocha. Są teraz z nami bezpieczne, i tak właśnie ma pozostać.

Ciągnie mnie za koński ogon, odchylając do tyłu głowę, aż krztuszę się wymiocinami, które podchodzą mi do gardła. Czeka, aż przestaję kaszleć. Półprzytomna słyszę w uchu jego chrapliwy głos:

- Nawet nie wiedzą, że się obudziłaś.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Wciąż jestem niewidzialna.

Moją pierwszą myślą po przebudzeniu jest, że dla reszty świata być może powróciłam do życia, ale moim światem są bliźnięta - a one wierzą, że wciąż jestem nieprzytomna, uwięziona w pułapce nieznanego otchłani między życiem a śmiercią. Nie wątpię, że Lucy też tak myśli. A skoro nie wiedzą, że się obudziłam, nie oczekują mnie w domu. Co więcej, nie będą zaskoczone, jeśli nigdy się tam nie pojawię. Nikt nie będzie wiedział, nikt się nie przejmie.

Może Lucy? Przez jakiś czas żywiłam wobec niej podejrzenia, właściwie była to wymykająca się spod kontroli małostkowa zazdrość mojego nieprzytomnego umysłu. Ale teraz po prostu nie wierzę w sugestię Nicka, że są parą. Myślałam się co do przyjaciółki - teraz się o nią boję, nie wiem, gdzie przebywa ani czy z nią wszystko w porządku...

Nie wiem, czy z moimi dziećmi wszystko jest w porządku.

Wpadam w panikę i zaczynam wołać, serce wali mi w piersi, kiedy wykrzykuję moją frustrację w ciemność, błagając, żeby ktoś mi pomógł. Ale nikt mnie nie słyszy, nikt nie zauważa mojej nieobecności i nie zastanawia się, co się ze mną dzieje.

Profesor Hernandez. Czy za mną tęskni i zastanawia się, gdzie jestem? Chciałabym tak myśleć, ale chyba się oszukuję. Nigdy nie byłam blisko z ojcem, a mam wrażenie, że z doktorem połączyła mnie taka właśnie więź, jak między ojcem a córką, która tak wiele dla mnie znaczyła. Myślę

o słowach Stash, która stwierdziła, że gdyby nie on, już wiele razy by się poddała, i czuję dokładnie to samo. On mnie uratował, i to pod wieloma względami. Ale byłam dla niego jednym z wielu pacjentów i gdy zostałam wypisana, po prostu zapomniał o mnie. Mój pokój zajmuje już nowy pacjent. Kolejna nieszczęsna dusza w potrzebie. W końcu doktor jest ekspertem w swojej dziedzinie...

Nie ma sobie równych.

Tak właśnie powiedział o nim nadkomisarz Watkins. Myślę o nadkomisarzu i zastanawiam się, czy znów zechce mnie odwiedzić, on i Michelle Simpson. Czy zechcą kontynuować naszą rozmowę, sprawdzić, czy coś sobie przypomniałam? Czy zdziwią się, gdy się dowiedzą, że opuściłam szpital? Czy pojedą szukać mnie w domu? Ale sprawa została zamknięta, nie ma nic więcej do powiedzenia. Jak to ujął nadkomisarz?

- Żadne dalsze działania nie są konieczne.

Nikt mnie nie szuka, nie ma wyjścia z tej sytuacji. Jestem zdana całkowicie na łaskę i niełaskę Nicka. Nikt nie wie, że tu jestem, a ja nie mam telefonu, nie mam nic do jedzenia... Jestem fizycznie zbyt słaba, żeby próbować ucieczki, nawet gdybym miała najmniejszą szansę pokonania Nicka. Nie jestem pewna, czy dojdę sama do łazienki, a bardzo potrzebuję się tam dostać. Nie wiem, jak długo tu leżę, ale boli mnie pęcherz. Mam wrażenie, że ślina, pot i łzy przykleiły moją twarz do szorstkiego materaca, w ustach mam sucho, wszystko mnie boli, jakbym połknęła papier ścierny. Musiałam zasnąć, ale nie czuję się wypoczęta, tylko zmięta, załamana, obolała i słaba z pragnienia, głodu, przerażenia i rozpacz.



Próbuję skupić się na uniesieniu tylko jednej nogi, lecz moje ciało wydaje się drewniane i ciężkie. Nie doczekałam się w szpitalu zajęć z fizjoterapeutą, poruszanie rękami i nogami to dla mnie wciąż znaczny wysiłek. Po długiej jeździe samochodem, bez jedzenia i picia, po śnie na niewygodnym materacu przerywanym przez koszmary nie jestem pewna, czy będę w stanie przejść samodzielnie parę kroków.

- Nie męcz się. Nigdzie nie pójdziesz.

Nie mogę ukryć szoku, aż podskakuję i w odpowiedzi słyszę śmiech Nicka. Jak długo tam stał i na mnie patrzył? Kiedy odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć, nagle wraca do mnie wspomnienie wieczoru, kiedy się poznaliśmy, Nick gapił się na mnie spomiędzy półek z książkami tak samo jak teraz. Drzę, moje oczy potrzebują kilku sekund, żeby przywyknąć do ciemności, by zobaczyć jego wysoką postać we wnęce, gdzie kiedyś chyba stała szafa. Jestem przekonana, że nigdy wcześniej nie byłam w tym pokoju, w ogóle w tym domu, ale widzę, że wszystko zostało stąd wyniesione, wszystkie ślady po Maksie wymazane.

- Muszę... - Krzywię się zażenowana.

- Ach, do toalety. Nie wiem, czy mój brat zadbał o luksusowy kibelek, ale ty lepiej znasz jego gust niż ja. No to sprawdźmy, dobrze? - Wychodzi z cienia i energicznie do mnie podchodzi, podsuwa jedną rękę pod moje kolana, drugą obejmuje moje plecy, podnosi mnie łatwo jak dziecko.

Natychmiast przypominają mi się jego słowa wypowiedziane zaraz po przyjeździe tutaj i przez krótką chwilę myślę o dniach, kiedy nigdzie nie czułam się tak bezpiecznie, jak

wtulona w szeroką pierś Nicka. Przeniósł mnie przez próg naszego pierwszego domu; tulił, kiedy płakaliśmy z radości po narodzinach bliźniąt. Był moim obrońcą, a potem przestał nim być. Teraz jest moim wrogiem. Każda moja komórka krzyczy, że miałam co do niego rację w ciemno-jasności i że nic się nie zmieniło.

Prawdę mówiąc, jest dużo gorzej. Max nie żyje, więc Nick nie może go ukarać. Ale chce ukarać mnie za to, że chciałam od niego odejść, uciec z jego starszym bratem... Ten pomysł nadal jest mi kompletnie obcy, ale moje protesty trafiają w próżnię. Nick powiedział, że chce mi wybaczyć, a ja wiem, że kłamał.

- Proszę, pozwól, spróbuję sama. Dam sobie radę. - Nie mogę znieść myśli, że będzie świadkiem mojego upokorzenia.

- Jak sobie życzysz. - Natychmiast mnie puszcza, a ja upadam na łóżko, co pozbawia mnie tchu, a wszystkie kręgi w kręgosłupie gwałtownie się przemieszczają. Jęczę z bólu, ale on stoi nade mną nieporuszony moim cierpieniem. Nawet w mroku widzę, że świdruje mnie wzrokiem, a jego spojrzenie jest lodowate, twarde... wyzywające.

Nie mam związanych nóg ani rąk i pewnie powinnam być za to wdzięczna. Nie jestem skrupowana, ale czuję się, jakbym była. Dojście do drzwi sypialni wymaga ode mnie wszystkich sił, jakie mi jeszcze pozostały, ale kiedy próbuję je otworzyć, zdaję sobie sprawę, że są zamknięte. Kilka razy przekręcam mosiężną gałkę, kręcę nerwowo w lewo i w prawo, lecz drzwi nie ustępują.

Nick się śmieje.

- Ależ jestem głupi. Zapomniałem klucza. Gdzie ja go mam?  
- Udaje, że sprawdza kieszenie, po czym w końcu bierze mały złoty klucz i trzyma go wysoko w górze. - No to jak mnie przekonasz, żebym ci go dał?

Uśmiecha się, rusza ku mnie, przyciska mnie do drzwi, jego duże dłonie ściskają moje ramiona, wbija we mnie kciuki. Wstrząsa mną dreszcz, kiedy czubkiem palca wskazującego Nick zaczyna głaskać zagłębienie nad moim obojczykiem.

- Zostały z ciebie skóra i kości, kobieto - mówi cichym głosem, którego echo słyszę w jego piersi. - Nie wiem, czy nawet Maxa byś teraz podnieciła.

- Puść mnie - szepczę, odwracając się od jego twarzy, która jest tuż przy mojej twarzy.

- Nigdy.

Wsuwa prawą rękę za moje plecy, lewą przyciska mnie do siebie i jednocześnie na mnie napiera, jego szeroka pierś tłamsi mnie i dusi. Potem prawą ręką wodzi po moim biodrze, wbija w nie palce, a ja zamykam oczy, nie pozwalam sobie na krzyk, na okazanie jakiegokolwiek słabości.

- No dalej. Naprzód.

Rechocze i puszcza mnie, a kiedy się cofa, widzę, że wsuwa klucz z powrotem do kieszeni. Nie tracę ani sekundy. Natychmiast się odwracam i znów próbuję otworzyć drzwi, kręcąc gałką drżącymi palcami i tym razem się otwierają.

- Nie każ mi czekać! Już trzy miesiące trzymałaś mnie w niepewności! - woła za mną Nick, kiedy zataczam się na podeście i nerwowo rozglądam się w ciemności, mrugam, próbuję się zorientować, gdzie jestem.

Po omacku przesuwam ręką po ścianie, szukając włącznika, z ulgą znajduję go i przyciskam, ale światło się nie zapala. Naciskam raz za razem, ale tylko pstrykanie odbija się echem w ciemności. Na ślepo ruszam naprzód, miękkie podeszwy moich butów trafiają na coś ostrego. Stłuczona żarówka, myślę i podnoszę wzrok, dostrzegam coś długiego zwisającego z sufitu. Wyciągam znów ręce, by posuwać się dalej wzdłuż ściany, idę powoli, krok po kroku, usiłując sobie przypomnieć, gdzie są schody, z obawy, że się poślizgnę i spadnę z nich po ciemku.

Po kilku sekundach moje oczy przywykają do mroku i zauważam wąską smugę światła wpadającą przez szpary wokół desek, którymi zabite są okna. Orientuję się, że sypialnia, skąd wyszłam, znajduje się na wprost szczytu schodów, kolejne drzwi stoją otworem, prowadząc dokądś z wąskiego podestu. Potężny ciemny blok nade mną to spód kolejnych schodów prawdopodobnie prowadzących na kolejne piętro, do sypialni lub na strych. W zimnym wilgotnym powietrzu czuję ciarki na plecach, zaciskam kciuki, żeby Nick mnie tam nie zabrał. Mój lęk jest raczej irracjonalny niż uzasadniony. Przecież nie mam pojęcia, co znajduje się u szczytu tamtych schodów, ale nie chcę zakończyć życia zamknięta na opuszczonym strychu.

Czy umrę?

Nie jestem w stanie odsunąć od siebie tego lęku i zamknąć go w szczelnym pudełku, z którego już wyskoczył, ale tak samo nie mogę uwierzyć, że Nick naprawdę zrobi mi krzywdę. Poważną krzywdę. Jest zły, chce, żebym cierpiała, ale nie jest

mordercą. To Max dał się ponieść straszliwemu wzburzeniu. Sfrustrowany, reagujący emocjonalnie wujek Max, który zawsze chciał tego, co miał jego brat - a jeśli nie mógł tego mieć, nikt inny nie miał do tego prawa. Ale Nick jest tym inteligentnym, ambitnym bratem, który odniósł w życiu sukces. Nie zepsuje tego, ma zbyt wiele do stracenia. Nie mogę uwierzyć, że zaryzykowałby swoją karierę, całe swoje życie - swoją rodzinę - tylko po to, żeby mnie ukarać za niewierność, której nawet nie pamiętam.

Już wcześniej mnie skrzywdził...

Ta myśl wysuwa się naprzód, domaga się ode mnie uwagi, a ja się waham, stojąc u szczytu schodów, cieszę się, że jednak jakoś po nich schodzę, powłóczę nogami, i staram się stąd uwolnić. Być może, mimo moich wcześniejszych wątpliwości, jakiś sąsiad jednak mi pomoże, przynajmniej pozwoli skorzystać z telefonu, zadzwonić na policję. Pamiętam, jak Michelle wspomniała, że zostawi wizytówki u pielęgniarki, i przeklinam się, że zapomniałam je zabrać przed wyjściem ze szpitala. Byłam tak podekscytowana, że zaraz pojedę do domu, do dzieci. Teraz rozumiem, dlaczego Nick tak się śpieszył. Po prostu nie potrafił zbyt długo odgrywać roli zatroskanego męża. A grał przekonująco, może po nim Annabel odziedziczyła aktorski talent, myślę z goryczą.

Myśl o córce kieruje znów mój wzrok na schody. Każdy mój miesiąc, końcówki wszystkich nerwów drżą ze strachu o dzieci. Ale wystarczyłoby, żeby Nick wyszedł za mną na ulicę i powiedział, że jego żona jest w bardzo złym nastroju. Takie drobne domowe nieporozumienie. Kto chciałby się w to

mieszać? Kogo to obchodzi? Może sąsiedzi rozpoznaliby w nim brata Maxa. Zależnie od tego, jak długo tu mieszkają, mogą też pamiętać, że tu dorastał. Nie potrafię sama siebie przekonać, że ludzie staną po mojej stronie, a nie po jego, jest przecież układnym, dobrze ubranym i elokwentnym biznesmenem, który wszystkich potrafi oczarować - który kiedyś mnie oczarował.

Świadoma, że muszę się pośpieszyć, bo inaczej Nick zacznie mnie szukać, szuram nogami po podeście w kształcie litery L, zaglądam do wszystkich ciemnych i pustych pomieszczeń, mrużę oczy i szybko mrugam, aż wreszcie dostrzegam coś, co wygląda na łazienkę. Ledwie zdążyłam skorzystać z toalety, poprawić ubranie i po omacku znaleźć umywalkę, kiedy słyszę gwałtowne stukanie do drzwi.

- Minutkę! - wołam, zanurzam dłonie w lodowatym strumieniu, pochylam się i podstawiam głowę pod zimny strumień, łapczywie piję kilka haustów wody i pozwalam jej spłynąć po twarzy, żeby odświeżyła lepkie, zalane łzami policzki.

- Już minęła. Koniec.

Drzwi się otwierają i raczej czuję niż widzę wyciągniętą dużą dłoń Nicka. Długimi palcami chwyta mnie za rękę, ściska ją, aż krzyczę z bólu. Wyciąga mnie z łazienki, ignoruje mój jęk, kiedy nie trafiam w otwór i prawym policzkiem uderzam o framugę. Zdezorientowana nieoczekiwanym zderzeniem poruszam rękami, próbuję odzyskać równowagę, ale Nick nie daje mi czasu, moje paznokcie skrobią o ścianę, moje stopy potykają się na nierównych deskach podłogi, kiedy ciągnie

mnie za sobą. Jestem zbyt zaszokowana, żeby krzyczeć, mój policzek pulsuje bólem, nogi robią się miękkie jak galareta. Strach i wyczerpanie odbierają mi resztki sił, które zdołałam odzyskać przez krótki czas od chwili obudzenia się w szpitalu. Czuję niemal ulgę, kiedy Nick wpycha mnie z powrotem do sypialni, i padam na materac, a mój oddech się rwie, dyszę płacząco.

- Rozgość się. Muszę na chwilę wyskoczyć do domu. Mam kilka spraw do załatwienia. Ale nie martw się, niedługo wrócę.

- Nie, zaczekaj, nie odchodź! - Nie chcę być z Nickiem, ale przeraża mnie, że zostanę tu sama, w pułapce tego domu, tego pokoju, gdzie mieszkał Max. Jestem między młotem a kowadłem, między diabłem a jego bratem. Powiem i zrobię wszystko, byle Nick nie jechał do dzieci.

- Kochana jesteś. Chcesz, żebym został - drwi. - Nie musisz się martwić; nie porzucę cię. Nie ucieknę od moich zobowiązań. Jestem twoim mężem i to wciąż coś znaczy, przynajmniej dla mnie.

- Ale co to dla ciebie znaczy? - Próbuję zyskać na czasie, nerwowo usiłuję wymyślić powody, dla których nie powinien wracać do domu. Próbuję wymyślić cokolwiek, co mogłoby go przekonać do pozostania tutaj, z dala od moich dzieci.

- Och, nie wiem. To znaczy na przykład, że kiedy kogoś poślubiam, nie sypiam z jego rodzeństwem ani nie spiskuję z tym rodzeństwem, żeby ukraść wszystko, co jest dla tego człowieka drogie. Nie wymyślam razem z tym rodzeństwem żadnego wariackiego i kiepskiego planu, żeby tego człowieka zastrzelić.

Zostając sama w ciemności, powtarzam sobie słowa Nicka. Przerazenie sączy się do moich żył jak trucizna, aż drzę z odrazy.

Czy on sugeruje, że wiedziałam o broni?

Spiskowałam z Maxem. Nic takiego nie pamiętam; nie przypominam sobie też, że bym się w nim potajemnie kochała ani że bym szukała u niego pociechy, kiedy moje małżeństwo zaczęło się rozpadać. Więc przypuszczam, że mogłam też zapomnieć o spiskowaniu z Maxem, żeby ukarać jego szyderczego młodszego brata, który w tak oczywisty sposób nie znosił jego obecności w naszym domu. Z pewnością miałam dość despotyzmu i brutalności Nicka, a także oglądałam w telewizji wiadomości, gdzie mówiono, że żony maltretowane przez mężów czasami znajdują siłę, by wziąć sprawiedliwość w swoje ręce...

Oczami wyobraźni w przeblysku widzę broń. Stary wojskowy rewolwer, który wymagał czyszczenia, bo tyle lat przeleżał na strychu, na tym strychu u szczytu schodów. Próbuję sobie wyobrazić Maxa w tym domu - próbuję sobie wyobrazić, że leżymy razem w tym łóżku i snujemy intrygi. Staralibyśmy się, żeby to wyglądało na potworny wypadek, może samobójstwo, i ucieklibyśmy razem z dziećmi w jakieś spokojne miejsce, nad morze, do Brighton... Ja pojechałabym pierwsza, żeby nie wzbudzić podejrzeń, a on by do mnie dołączył. Ale potem przeczytałam dziennik Annabel i wszystko się zmieniło. Czułam się winna i bezbronna, byłam roztrzęsiona. Za bardzo się bałam, żeby ryzykować i opuścić nasz dom.



Pamiętam moje wrażenie, że nadkomisarz Watkins oczekiwał ode mnie czegoś więcej. Być może nie chodziło mu o to, żebym przyznała się do niewierności, ale o fakt, że byłam współwinna nieudanego przestępstwa, próby morderstwa, która dosłownie nie wypaliła. Nie mogę w to uwierzyć, ale nie mogę też odrzucić tej ewentualności, gdy Nick zasiał we mnie wątpliwość. Może naprawdę jestem niewierną złą żoną i złą matką, i zostałam za to ukarana. Max próbował mnie zabić, lecz mu się nie udało, a Nick zamierza dokończyć rozpoczęte przez brata dzieło.

Próbuję nie pozwolić, by strach kompletnie mnie przytłoczył. Przynajmniej ciemności już się nie boję - spędziłam wystarczająco dużo czasu uwięziona w pułapce własnego umysłu - ale boję się Nicka. Panicznie się boję. Tyle lat żyłam z nim blisko, a teraz, słuchając go, ledwie go poznaję. Nie mogę ulec strachowi, bo gdybym mu uległa, niewykluczone, że naprawdę całkiem straciłabym rozum. Wtedy udowodniłabym, że Nick ma rację, i wtedy by wygrał. Ale w tym zimnym ciemnym pokoju, gdzie jestem sama, nie ma nic, co odwróciłoby moją uwagę, żadnych widoków, które przyciągnęłyby mój wzrok, nie każąc mi patrzeć w głąb siebie, w mrok grozy.

Być może jeśli uda mi się oszukać samą siebie, że to tylko weekendowe wylegiwanie się w łóżku, że wszystko jest absolutnie normalne... Pamiętam, jak żartowałam, mówiąc do Nicka, że dałabym wiele za jedną samotną noc w hotelu, za jeden wieczór, kiedy mogłabym wziąć długą relaksującą kąpiel, kiedy nikt nie waliłby do drzwi, wołając, że musi

skorzystać z łazienki, kiedy nie musiałabym w nocy wstawać i poprawiać bliźniętom koców czy iść po szklankę wody, kiedy mogłabym się obudzić wtedy, gdy mój wewnętrzny zegar zdecyduje, że pora wstawać. Pamiętam, jak Nick odwrócił się do mnie w łóżku i posłał mi leniwy krzywy uśmiech, i wtedy do naszej sypialni wpadły bliźnięta i skakały po naszym łóżku, wołając:

- Wstawać, śpiochy, jest święto, jest niedziela!

Pamiętam, że Nick przytulił Annabel, a Aidan zaproponował, że przyniesie mi szklankę soku... Pamiętam moje spokojne, zwyczajne, szczęśliwe rodzinne życie, które teraz wydaje się należeć do innego świata i innego życia.

Oczy pieką mnie od łez. To wszystko jest tak koszmarne poplątane, a mnie ogarnia przemożne uczucie, że zawiodłam moje dzieci, oboje, nie tylko Annabel, i wiem, że wyrzuty sumienia będą mnie nękać do końca moich dni.

Zaczynam się obawiać, że ten koniec nadejdzie raczej szybciej niż później.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Czuję zapach dymu z papierosa. I whisky. Drażniąca mieszanka dostaje się do moich nozdrzy, drapie w gardle. Otwieram oczy i rozglądam się, ale otacza mnie ciemność. Leżę sztywno i czuję, że jakaś ręka gładzi mnie po głowie. Staram się nie poruszyć, staram się nie oddychać.

Obudzę się i to wszystko okaże się złym snem? – myślę z wątpliwą nadzieją.

Pamiętam, jak Nick po raz pierwszy odwiedził mnie w szpitalu. Śniło mi się wtedy, że ktoś mnie dusi, szorstka dłoń zasłania mi usta. Czy śnię ten sam koszmar? Czy Nick naprawdę usiłuje...

- Dzień dobry, śpiochu. Piękny dzień dziś mamy. Jaka szkoda, że tego nie zobaczysz.

Nad moją głową zapala się żarówka, mrugam w jej słabym ziarnistym blasku. Nagle wszystko do mnie powraca. Jestem w domu Maxa. Nick zamknął mnie w tym pokoju, zanim pojechał do domu do bliźniąt... do moich dzieci, które myślą, że wciąż jestem w śpiączce i leżę w szpitalu.

- Annabel...

- Tęsknisz za dziećmi, co?

Słyszę ciężki oddech Nicka tuż przy swoim uchu.

Właśnie przyjechał – jest zdyszany, bo wbiegał po schodach – a ja spędziłam tu całą noc, kolejną noc z dala od moich dzieci... Jest tak blisko; czuję jego ciepło. Na kołnierzyku białej koszuli widnieją maleńkie plamki krwi, czuję też zapach cytrusowej

wody po goleniu. Łączy się z oparami whisky, które wyparowują z jego skóry. Mam chęć się przesunąć, ale nie mogę się ruszyć.

Dlaczego nie mogę się ruszyć?

- Wiesz, że tak. - Słowa niczym ostrza rozdzierają mi gardło na strzępy.

- Jaka szkoda, bo one wcale za tobą nie tęsknią. Lucy wzięła je na basen, a potem z Jasperem jadą na pizzę. Po południu chyba wybierzemy się do kina. Spędzimy miło weekend, podczas gdy leniwa mamusia nic, tylko śpi.

Kręcę głową z boku na bok, zastanawiając się, czemu pozostała część mojego ciała jest jakby unieruchomiona, zakleszczona. Czyżby mój stan fizyczny znów się pogorszył?

Nick cmoka głośno, brzmi to, jakby ktoś polał metal kwasem.

- Naprawdę nie powinnaś z tym walczyć. Przecież wiesz, że nie wygrasz. - Słyszę uśmiech w jego głosie.

Pozwalam mojemu ciału się rozluźnić; Nick ma rację, nie ma sensu dłużej walczyć. Najwyraźniej jeszcze ze mną nie skończył, nie wypuści mnie, dopóki nie powie wszystkiego, co ma do powiedzenia, nie osiągnie swojego ukrytego celu, jakkolwiek on jest. Mam tylko nadzieję, że zrobi to szybko. Będę leżała nieruchomo i sprawiała wrażenie uległej, czekając na właściwy moment.

- Kiedy stałeś się taki okrutny? Czemu mnie tak nienawidzisz? Wciąż mamy szansę. Możemy wszystko naprawić - mówię przekonująco. - Przeżyliśmy wiele dobrych chwil, prawda? Nie pamiętasz? Na pewno jedna głupia

decyzja, której nawet nie podjęłam, nie może tego wymazać.

- Myślisz, że o to właśnie chodzi? O twoje knowania, żeby uciec z Maxem? To naprawdę twoja jedyna zbrodnia?

Mówi tak, że mam wrażenie, iż mogłabym wyciągać drzazgi z jego głosu.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. - W głowie mi się kręci, kiedy Nick znów zmienia temat, nieustannie próbuje mnie zbić z tropu, zmącić moje myśli. Muszę być stanowcza, bo jeśli ustąpię choć odrobinę, już mi nie odpuści.

- Och, daj spokój. Trochę logiki, proszę. Te wszystkie lata, które spędziliśmy razem... jak je nazwałaś? Dobrymi chwilami? Ciekawe określenie... Na okrągło harowałam, żeby rozwinąć firmę, a ty siedziałaś w domu z dziećmi, Max wpadał na popołudniową herbatę i ciastko, wszyscy świetnie się beze mnie bawiliście, cieszyliście się domem, za który to ja płaciłam. - Chodzi w tę i z powrotem po pokoju, wygłaszając swój gorzki wykład.

- Tak to postrzegasz, Nick? - Jestem szczerze zaszokowana. - Że byłam jakimś darmozjadem? Nie widzisz, że starałam się, by nasz dom był pełen szczęścia, wspierałam cię i dbałam o ciebie, wychowywałam nasze dzieci...

- Nasze dzieci - mówi z irytacją, a jego oczy w kolorze ołowiu rzucają gniewne błyski.

- Tak, nasze dzieci, Nick. - Robię wszystko, żeby głos mi nie drżał, próbuję odwołać się do silnego rodzicielskiego instynktu Nicka, którego nie można mu odmówić. - Nie chciałyby, żebyś mnie tak traktował, Nick. One cię kochają, wiem o tym, ale mnie też kochają. Sprowadziliśmy je na ten świat...

- Ty je sprowadziłaś, Madeleine. Ty. - Pochyliła się nad łóżkiem, plując na mnie moim imieniem, maleńkie kropelki śliny trafiają w moją twarz.

- Cóż, mówiąc dosłownie, to tak. - Staram się pojąć, do czego on zmierza, wracają dawne przyzwyczajenia, kiedy próbowałam przewidzieć jego zamiary, żeby uprzedzić skargi i jakoś go uspokoić. - Ale to my je spłodziliśmy, my oboje. I one potrzebują nas obojga. Proszę, nie trzymaj mnie dłużej z dala od nich. - Moje zdecydowanie słabnie, błagam go, choć wiem z doświadczenia, że kiedy zacznę błagać, będzie tylko bardziej bezwzględny, czując, że ma nade mną przewagę. - One mnie też potrzebują.

- Naprawdę?

Nawet nie wiedzą, że się obudziłam...

Zalewa mnie fala bezradności, wiercę się, kręcę, tym razem bardziej zdecydowanie, rozpaczliwie próbuję usiąść, poruszyć się, zrobić cokolwiek, byle nie leżeć jak owieczka czekająca na zaszlachtowanie i nie znosić tortur Nicka.

- Nie masz prawa trzymać dzieci z dala ode mnie. Nie pozwolę ci na to! - mówię gwałtownie, ale niezależnie od tego, jak bardzo się wiję i wiercę, nie jestem w stanie usiąść.

Związał mnie, kiedy spałam. Wreszcie to do mnie dociera.

Zalewam się zimnym potem, uprzytamniając sobie, że moje ręce i nogi są skrępowane. Moje groźby są puste, Nick o tym wie.

- Och, nie pozwolisz? Bardzo ciekawe. Więc powiedz mi, co dokładnie planujesz z tym zrobić? - Wyciąga rękę, żeby pogłaskać mnie po głowie, jego palce wędrują po moim

policzku, wargach, wciska mi je do ust, dotyka miękkiej tkanki. Niedobrze mi się robi; jego palce śmierdzą nikotyną, jestem bliska wymiotów.

Odwracam na bok głowę, a on ze śmiechem wyjmuję palce z moich ust i staje prosto.

- Nienawidzę cię za to, Nick. Jeżeli je skrzywdziłeś, zabiję cię! Trzymaj się od nich z daleka. To moje dzieci!

Więc tak wygląda mordercza wściekłość, myślę, mimo woli zaciskając pięści. Ściskam je tak mocno, że chyba mogłabym zerwać sznur, który czuję wokół nadgarstków. Nie miałam pojęcia, że jestem zdolna do takiej wściekłości. Może jednak wiedziałam o broni Maxa. Może ja...

- Masz absolutną rację - mówi Nick, tym razem niemal wesoło. Patrzy na mnie z góry, opierając ręce na biodrach.

- Słucham? - Przestaję się wiercić, zaszokowana jego kapitulacją i ohydną nutą w jego słowach.

- Och, nie przepraszaj. W porządku - mówi uprzejmie, a potem pakuje się na łóżko i kładzie się obok mnie. Leżymy razem na łóżku Maxa niczym parodia szczęśliwej małżeńskiej pary, która gawędzi przed snem. Moje ciało całkiem zeszywniało. Nie dotykamy się, ale Nick jest wystarczająco blisko, żeby całe moje ciało, wszystkie zakończenia moich nerwów głośno protestowały przeciw tej bliskości. - W końcu to prawda.

- Co jest prawdą?

Wtacza się na mnie swoim ciężarem, jego wargi są tak blisko mojego ucha, że wypełnia je jego oddech, prawie mnie ogłuszając, więc muszę wyteńczyć słuch, by usłyszeć zjadliwe

słowa:

- Dzieci są twoje, Maddie. Ale nie są moje, prawda?



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Oczy mnie pieką od patrzenia w półmroku. Zaciskam zęby, staram się wcisnąć się w materac, zdesperowana, żeby złagodzić napór ciężaru Nicka, wzdragam się przed jego dotykiem, jego oddechem na mojej twarzy. Wracają wspomnienia niezliczonych chwil, kiedy przez lata unosił się nade mną, opierał silne ręce po bokach mojej głowy, jego biodra więziły moje nogi, kazał mi czekać – drapieżnik pochylony nad ofiarą, czający się na idealny moment, żeby wbić w nią zęby.

Wymaga to ode mnie wielkiego wysiłku, żebym przygnieciona jego ciężarem mogła wziąć oddech i odezwać się, a gdy w końcu udaje mi się zebrać siły, stwierdzam, że brak mi słów. Nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłabym powiedzieć.

Bliźnięta nie są jego dziećmi?

A zaraz potem:

Czy to jego kolejny podstęp?

– Oczywiście od początku miałem wątpliwości – podejmuje Nick niemal konwersacyjnym tonem. – Zawsze jestem ostrożny. Mogę podejmować ryzyko w biznesie, ale nigdy nie ryzykuję, jeśli chodzi o seks.

Czuję jego palce, które wbijają się w moją kość biodrową, mój żołądek odruchowo się ściska. Nick wwierca się we mnie, a z kącików moich oczu płyną łzy bólu i strachu.

– Jakie wątpliwości? Czemu nigdy mi o tym nie

powiedziałeś? – Pamiętam pełne złości wyznanie Nicka, że jesteśmy na skraju bankructwa, i zastanawiam się, jak to możliwe, żeby żyć z kimś przez dziesięć lat i tak mało wiedzieć o tym człowieku, o tym, co dzieje się w jego głowie.

Nick gwałtownie się ze mnie zsuwa. Ulga jest tak ogromna, że zaczynam kaszleć, z trudem nabieram znów powietrze do płuc. Moje kruche ciało jest wciąż obolałe od jego ciężaru, a bok boli tak bardzo, że zastanawiam się, czy nie pękły mi żebra. Chcę ich dotknąć, sprawdzić, ale leżę płasko na plecach ze skrępowanymi rękami i nogami, więc jedyne, co mogę zrobić, to leżeć tak i słuchać niskiego głosu plującego nienawiścią w to wilgotne powietrze.

– Po pierwsze włosy bliźniąt to był pewien szok. Nie jestem ślepy i nie jestem idiotą. Widziałem, jak położna zerknęła na ciebie z ukosa. Jesteś bardziej blondynką niż rudą, ale wtedy złożyłem to na karb genów. Może twoja matka albo babka miały rude włosy, mówiłem sobie. Po prostu postanowiłem ci wierzyć. Bo tak chciałem. Rozumiesz? Wydawałaś się miłą i grzeczną dziewczyną z klasy średniej. Dorastając na tym gównianym osiedlu, chciałem mieć właśnie taką dziewczynę.

– To brzmi bardzo romantycznie – mówię stłumionym głosem, wciąż wypełniona szokiem.

– Romantycznie? Więc tego chciałaś? – Obraca się i mierzy mnie wzrokiem. – A ja myślałem, że daję ci wszystko, o czym mogłabyś zamarzyć, pracowałem dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, żeby utrzymać żonę i dwójkę dzieci, które nawet nie są moje.

Pamiętam jego oświadczenia w Oxo Tower po tym, jak

dowiedzieliśmy się, że spodziewam się bliźniąt. Pamiętam moje zdumienie jego pewnością, że powinniśmy się natychmiast pobrać. Chciał tego, co dla niego symbolizowałam, zdaję sobie sprawę ze smutkiem. Chciał odpowiedniej żony i gotowej rodziny. Być może szczerze wierzył, że bliźnięta są jego, a może miał co do tego wątpliwości, ale teraz nie ma to już żadnego znaczenia. Sam przyznał, że chciał po prostu mieć „taką dziewczynę”.

A jednak nigdy w żaden sposób nie zdradził swoich podejrzeń. Przez pierwsze lata życia bliźniąt byliśmy dobrym, szczęśliwym małżeństwem. Wiem, że tak było. Może dopiero wtedy, gdy w naszym związku pojawiły się zgrzyty, wątpliwości zaczęły go bardziej dręczyć. Może kiedy jego firma napotkała poważne trudności, poczuł się słaby, niemęski, i niepokój związany z ojcostwem zaczął go zżerać.

- Ależ Nick... nie było nikogo prócz ciebie. Przysięgam - mówię. - Dlaczego tak myślisz? - pytam schrypniętym szeptem, żałując, że nie widzę jego twarzy, bo właśnie odwrócił głowę.

- Ciekawe, że to Max zwrócił mi na to uwagę. Mój ukochany brat. - Patrzy przed siebie, plecy i ramiona ma sztywne. - Wieczorem w przeddzień urodzin bliźniąt. Przez większą część życia ledwie się tolerowaliśmy, ale za to jedno jestem mu wdzięczny. Otworzył mi oczy na to, co działo się tuż pod moim nosem.

- Max? - mówię zdumiona. - Chyba nie sugerujesz, że Max jest ojcem bliźniąt. Nie znałam go przed naszym ślubem. Co ty...

- On to odkrył. Mówiłem ci, że był bystry, o wiele inteligentniejszy ode mnie. Ja nawet tego nie przeczuwałem. „Spotkajmy się w Bell Inn na drinka”, powiedział. „Muszę z tobą pogadać”. Więc jak frajer postawiłem mu chyba z sześć whisky, a on mi wtedy rzucił w twarz tę bombę, że się kochacie. Broniłem cię jak jakiś dureń. „Nigdy nie rozbijesz naszej rodziny”, odparłem. I powiedziałem mu wprost: „Nigdy nie pozwolę ci zabrać moich dzieci”. Wiesz, co on na to? Roześmiał mi się w twarz. „Och, bliźnięta nie są twoje, braciszku. Jeszcze się tego nie domyśliłeś?”

- Mówił bzdury, Nick. Kompletne bzdury - oburzam się. - Nigdy nie traktowałeś poważnie tego, co mówił. Czemu teraz mu uwierzyłeś?

- Nie uwierzyłem, w każdym razie nie od razu. Odrzuciłem to i kazałem mu iść do diabła. Ale potem wróciłem do domu i znalazłem twoją walizkę, i zrozumiałem, że mówił prawdę. Zamierzałaś mnie zostawić. Zdradzałaś mnie z moim bratem. Wtedy już wiele nie potrzebowałem, żeby uznać, że Max miał też rację co do dzieci. Że nie jestem ich biologicznym ojcem.

W półmroku pokoju mój zmysł słuchu się wyostrza. Przez chwilę słyszę dawnego Nicka. Czuję jego ból, jego niewiarygodny ból, który musiał czuć, kiedy Max drwił z niego, że nie jest ojcem swoich dzieci. „Księżniczka tatusia”. Zawsze miał wyjątkowego bzika na punkcie swojej córeczki. Twierdzenie, że nie łączą ich więzy krwi, musiało być druzgocącym ciosem.

- To nieprawda. Chciał cię zdenerwować. Nie mam pojęcia, dlaczego ani co chciał tym osiągnąć. On kłamał. Zamierzałam

cię opuścić, choć przyznaję, że nie pamiętam, czy miało to coś wspólnego z Maxem. Ale dzieci są twoje – mówię stanowczo. – Kto niby mógłby być ich ojcem?

Nawet nie próbuję spekulować. Nick po prostu źle zrozumiał brata, jestem o tym przekonana.

Bliźnięta nie są twoje...

Max mógł po prostu sugerować, że Annabel i Aidan nie są własnością Nicka albo że Nick przez swoją agresję stracił lojalność rodziny. Max tylko uprawiał swoje gierki, być może w odwecie za to, że Nick nieustannie z niego szydził i go odpychał. Chciał wstrząsnąć młodszym bratem i wybrał jego piętę achillesową, czyli męską dumę. Mogłabym nawet współczuć Nickowi, gdyby mnie nie porwał i nie związał na łóżku swojego zmarłego brata.

– Cóż, moim zdaniem to mógł być ten wykładowca, w którym zawsze się durzyłaś. – Odwraca się do mnie, unosząc brwi.

– Shay? – pytam cicho, w głowie mi się kręci.

– Tak, ten Szkot. Miał kręcone rude włosy – mówi znacząco.

– Związałaś się ze mną, żeby się na nim zemścić, co? Udawałaś nieśmiałą i płochliwą, a ten twój wykładowca już cię nauczył paru sztuczek... prawda?

– To nie tak. Na nikim nie chciałam się zemścić. Zakochałam się w tobie. W tobie, Nick – protestuję gwałtownie.

– Ale on cię rzucił, więc zdecydowałaś się na mnie. Pracowity, dobrze ubrany, ale nie dość inteligentny, co? Biznesmen, a nie intelektualista. I to jeszcze bankrutujący biznesmen. Nie da się powiedzieć, że wszystkich olśniłem.

– Zawsze byłam z ciebie dumna – upieram się cicho. – To ty

chciałeś zawojować świat, nie ja.

- Max był przebiegły. Wiedział, jak zdobyć to, czego pragnął, i zawsze w końcu to zdobywał. Widział, że między nami się nie układa, a ponieważ zawsze chciał być w centrum uwagi, więc wpakował się do mojej rodziny. I nie mógł się doczekać, żeby mnie o tym poinformować.

- Wieczorem w przeddzień urodzin bliźniąt, kiedy popijaliście w pubie - przypominam sobie ze złym przeczuciem. Więc tego szukał Nick, kiedy rozbijał się w naszej sypialni po północy. Dowodu, że to, co usłyszał od Maxa na temat mojej niewierności, jest prawdą. I był przekonany, że go znalazł...

Moją walizkę.

- To się chyba nazywa topieniem smutków w alkoholu.

Jakaś część mnie rozpaczliwie pragnie bronić mojej niewinności, powiedzieć Nickowi, że się myli, ale inna część mojego umysłu cofa się do tamtego upajającego tygodnia z Shayem po letniej przerwie i przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego. Myślałam, że wtedy widziałam go po raz ostatni, nie miałam pojęcia, że być może przez kolejne dziesięć lat codziennie patrzyłam na piękne twarze jego dzieci. Annabel z urodzenia jest aktorką pełną energii i życia. Aidan z kolei uwielbia czytać i wciąż się zamyśla. Oboje mają rude włosy, ale moje włosy to truskawkowy blond. Jest tyle samo różnic, co podobieństw, więc nie mogę mieć pewności...

Zastanawiam się, czy dlatego wszystkie wspomnienia związane z Shayem wracały do mnie w ciemno-jasności, nawiedzając nieprzytomny umysł, i zadaję sobie pytanie, czy

nie było tak, że gdzieś w głębi zawsze podejrzewałam, że zaszłam w ciążę, kiedy się z nim przespałam. I że to najbardziej logiczne wyjaśnienie, czemu nie urodziłam w terminie. Czy miałam już te podejrzania, kiedy Nick mi się oświadczył? On najwyraźniej uważa, że jestem zdolna do najgorszych oszustw, a ja zaczynam odnosić wrażenie, że wcale siebie nie znam i tak naprawdę nie wiem, do czego jestem zdolna.

Przez moją głowę przelatuje nagła myśl:

Shay przeniósł się do Brighton... Czy to do Shaya, a nie do Maxa chciałam uciec?

Pamiętam, że wzięłam tam kiedyś bliźnięta, pamiętam wrażenie, że miałam się tam z kimś spotkać. Czy ostatecznie stwierdziłam, że Shay jest ojcem bliźniąt i nawiązałam z nim kontakt?

Czekam, aż na powierzchnię wypłyną kolejne wspomnienia, lecz nic się nie pojawia. Widzę twarz Shaya, pamiętam, jak czarował aktorskim talentem, ale jakoś sobie już nie wyobrażam powrotu do starego romansu z Seamusem Jacksonem, tak samo jak rozpoczęcia nowego z Maxem.

- Nie masz na to żadnego dowodu - mówię, z trudem wierząc, że to wszystko się dzieje.

- Skąd ta pewność? Testy DNA są proste, wystarczy pobrać próbkę śliny, wysłać pocztą i po sprawie. Albo nie, jak może być w tym wypadku.

- Więc pobrałaś próbkę? - pytam bez tchu. - To wciąż twoje dzieci, Nick - mówię, kiedy nie odpowiada. - Pod każdym względem jesteś ich ojcem.

- Och, błagam, nie opowiadaj mi tych bzdur, że to tylko biologia. Bo to nie jest tylko biologia. Jeśli nie jestem ich prawdziwym ojcem, nic mnie nie obchodzą... ani ty. - Spuszcza nogi z łóżka i wstaje.

- Nie wierzę ci.

- To jesteś głupia.

Tak, jestem głupia. Wierzyłam w każde dobre słowo Nicka, w każdy czuły dotyk, kiedy przyjechał do szpitala. Tak bardzo obrzucałam się błotem z poczucia własnej winy, że nigdy nie przyszło mi do głowy, by zadać pytanie o jego winę. On tymczasem wiedział to wszystko od pierwszej wizyty, teraz jestem tego pewna. Pamiętam, jak profesor Hernandez mówił, że pielęgniarka potrzebowała pomocy, żeby odciągnąć ode mnie Nicka, który był tak strasznie zrozpaczony i potrząsał mną, by mnie obudzić. On wcale nie próbował mnie obudzić, teraz to widzę. On chciał, żebym zasnęła... na zawsze.

Moje życie dobiegnie końca w tym ponurym ciemnym miejscu. Czuję to każdą częścią mojego drżącego ciała. Nadzieja opuszcza mnie na długie chwile, aż zaczynam myśleć o Annabel i Aidanie, o moich dzieciach, które dla mnie na zawsze pozostaną dziećmi, choć są już duże. Muszę do nich wrócić.

- Więc co teraz? Nie możesz mnie trzymać w zamknięciu w nieskończoność. Możemy zacząć od nowa, możemy znaleźć rozwiązanie... - Zaczynam panikować, kiedy do mnie dociera, że nasza rozmowa dobiega końca. Czuję, że Nick już powiedział, co miał do powiedzenia. Wylał swoje żale, a jeśli bliźnięta faktycznie nie są jego dziećmi, to nie ma żadnego



powodu, żeby się o mnie dłużej troszczył... ani o nie.

Moje dzieci są w poważnym niebezpieczeństwie, wszystko, co powiedział Nick, mnie o tym przekonuje. Kręcę głową, odchylam ją do przodu i do tyłu, gwałtownie kołyszę całym ciałem, żeby sprawdzić, czy zdołam przesunąć krępujące mnie więzy.

- Brawo. - Przeciąga się i przysuwa bliżej, a potem jego duża dłoń ląduje na środku mojej klatki piersiowej i przyszpila mnie do materaca. - Cieszę się, że masz tyle siły. Będziesz mogła się przekonać, co przeżywa ktoś, kto traci wszystko, co jest dla niego ważne.

- Nie, proszę. Nie krzywdź moich dzieci! Okej, chciałam od ciebie odejść, Nick. Wydaje mi się, że tak było. Ale musisz zrozumieć, że byłam przerażona naszymi kłótniami, siniakami. Musiałam odejść. Chciałam znów czuć się bezpieczna. Chciałam wiedzieć, że dzieci są bezpieczne.

- Dzieci? Czy tylko Aidan? - Jego głos brzmi, jakby ktoś rysował szkłem po lodzie.

- Co masz na myśli?

- Bo widzisz, często się nad tym zastanawiałem. Wciąż powtarzałaś, że nikogo nie faworyzujesz. Zawsze byłaś wzorową matką, ale beznadziejną żoną. Za samą niewierność zasłużyłaś na karę, za to, że tyle lat mnie oszukiwałaś. Ale to nie dość. To nie wystarczy, żebym wygrał. Musisz stracić wszystko. - I powtórzył po chwili: - Wszystko.

- Nigdy nie twierdziłam, że jestem idealna. I nikogo nie faworyzowałam. Kocham ich oboje... - Wbijał nóż w najgłębsze, najciemniejsze jądro mojego wstydu, cofał mnie

do najgłębszego sensu mojej winy i nienawiści do samej siebie: do wyboru, którego dokonałam. Stale mi wymawiał, że faworyzuję syna. Nie chciał odpuścić, nawet teraz, choć uwierzył, że nie jest ojcem moich dzieci.

- Ale wiesz co, ja wiedziałem. Kiedyś już uratowałam Aidana, a ja wiedziałem, że znów to zrobisz. Jesteś potwornie złą matką. Najgorszą z możliwych. Wiedziałem to i chciałem, żebyś umarła z tą świadomością. Chciałem, żebyś znalazła się w grobie ze świadomością, że byłaś zdolna do tego, żeby uratować jedno dziecko i poświęcić drugie. Chciałem, żebyś w końcu wybrała jedno z nich. - Chwila przerwy, a potem: - Ty suko.

# **CZĘŚĆ CZWARTA**

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Oddech mam chrapliwy, tona strachu przygniata mi piersi, kiedy słucham tych słów, których nigdy nie zapomnę, ponieważ nagle do mnie dociera, że już raz słyszałam mojego męża, kiedy je wypowiadał. W słoneczny poranek pod koniec maja, idealny dzień na imprezę nad basenem. Dzień dziesiątych urodzin bliźniąt.

- Wybierz jedno, suko.

I w końcu sobie przypominam...

Przypominam sobie, że w przeddzień urodzin bliźniąt byłam potwornie zdenerwowana. Moja walizka była spakowana i wciśnięta na tył szafy. Nick pracował do późna, tak w każdym razie powiedział. Wiedziałam, że wybrał się na drinka, tak jak w większość wieczorów. Wiedziałam, że wróci późno, oczekując, że siłą wyegzekwuje swoje małżeńskie prawa, a potem, jeśli nie będzie w pełni usatysfakcjonowany, zakończy to ciosem.

Pamiętam, że Max wpadł do nas z nowym DVD. Zaprosiłam go, żeby został i obejrzał z nami film, ale on wydawał się roztrzęsiony i powiedział, że umówił się z kimś na drinka. Zostawiłam bliźnięta przed telewizorem i nerwowo krążyłam po domu, zaglądałam do szafek i na półki z książkami, upewniając się, że nie zapomniałam niczego, za czym dzieci by tęskniły. Jeśli chodzi o mnie, mogłabym odejść w tym, co miałam na sobie. Opuszczałam Nicka, zabierałam dzieci

w bezpieczne miejsce i nic mnie nie obchodziło, czy do końca życia będziemy spłukani, o ile tylko będziemy wolni.

Nie powiedziałam Annabel i Aidanowi, że po przyjęciu urodzinowym wyjeżdżamy. Nie chciałam im zepsuć święta, byłam też przekonana, że jakoś by się zdradzili. Nick zauważyłby ich nerwowe oczekiwanie i mój plan spełzyłby na niczym. Zaraz po przyjęciu Nick wybierał się na dworzec, jechał do Manchesteru na spotkanie, więc musiałam tylko przemyścić dzieci i walizkę tylnym wyjściem i wsiąść do taksówki, która miała na nas czekać na końcu ulicy.

Po raz setny sprawdziłam torebkę. Miałam w niej klucz do wakacyjnego domu Lucy w Brighton. To było wspaniałomyślne z jej strony, że pozwoliła nam zatrzymać się tam na jakiś czas, twierdziła, że to nie problem. Kupiła ten dom przed dwoma laty, kiedy odziedziczyła jakieś pieniądze po ciotecznej babce, i wynajmowała go turystom. Chciała w nim zamieszkać na emeryturze, bo od wyjazdu z Devon nigdy nie przestała tęsknić za morzem, ale najpierw musiała zarobić trochę pieniędzy w swoim sklepie, więc była więcej niż szczęśliwa, że wykorzystamy ten dom jako naszą kryjówkę.

Dwukrotnie spotkałam się już z agentem nieruchomości z Brighton pod pretekstem wyjazdu z dziećmi na jednodniową wycieczkę nad morze i wszystko zostało ustalone: mieszkanie załatwione, bilety na pociąg kupione, taksówka miała przyjechać pół godziny po wyjściu ostatnich gości z przyjęcia urodzinowego...

Martwiłam się jednak, że Annabel i Aidan będą podenerwowani. Zawsze robiłam, co w mojej mocy, żeby ukryć

siniaki, i choć wiedziałam, że w obecności ojca dzieci są o wiele bardziej wyciszone niż ze mną, składałam to na karb tego, że był dominujący. W towarzystwie Nicka większość osób zniknęła w tle, ale to jeszcze nie znaczy, że bliźnięta się go bały. A może jednak? Nie miałam absolutnej pewności i to był jeden z ważniejszych powodów naszego wyjazdu... Nigdy nie pozwoliłabym na to, żeby dzieciom stała się jakaś krzywda.

Dałam im życie, one były moim życiem.

Pamiętam, że szukałam czegoś, co pierwszej nocy poza domem mogłoby przynieść Annabel pociechę. Chciałam to dla niej spakować. Wśliznęłam się do jej sypialni i szybko rozejrzałam się za czymś, co przywołałoby uśmiech na jej twarzy. Tak szybko dorastała, porzuciła pluszowe misie na rzecz magazynów dla nastolatek, ale pozostała lojalna wobec pandy. Nie mogłam jej jednak spakować do walizki, bo każdej nocy spała przytulona do miękkiego futerka i tego wieczoru z całą pewnością odczułaby jej brak. To musiało być coś innego - zabawka, o której być może zapomniała, lecz z radością znów ją znajdzie. Z taką radością, że nie będzie myślała o tym, że zostaliśmy uciekinierami...

Pamiętam, że zajrzałam pod jej łóżko, wyciągając rękę w poszukiwaniu czegokolwiek. Pamiętam mój szok, kiedy moje palce trafiły na ostry róg twardej okładki. Pamiętam, jak wyciągnęłam spod łóżka książkę i uśmiechnęłam się na widok obrazka na okładce, na widok białych róż. Kupiłam Annabel ten dziennik, żeby miała gdzie zapisywać historie ze swojego życia, ale całkiem o nim zapomniałam. Ona zapewne też, pomyślałam, decydując się zajrzeć do środka.

Szok. Rozpacz... Pamiętam te uczucia, pamiętam, jak mnie sparaliżowały. Pamiętam, że klęczałam na podłodze pokoju Annabel. Ręce mi się trzęsły, ogarnęły mnie mdłości. Chwyciłam pandę i płakałam wtulona w jej brzuch, szlochając tak długo, aż gardło mnie rozboleło, w piersi paliło z wysiłku, żeby nie robić hałasu, żeby nikt mnie nie słyszał. Pamiętam, że próbowałam porozmawiać z Annabel w jej pokoju, nakłonić ją, żeby się przede mną otworzyła, i czułam się tak bardzo zdesperowana, zrozpaczona i zirytowana, kiedy mnie nie posłuchała.

Zalała mnie fala wyrzutów sumienia.

O niczym nie wiedziałam!

Nie ochroniłam jej, zawiodłam ją.

Ale ktokolwiek jej to robił, znajdę go.

Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby za to zapłacił, myślałam. Ale dopiero wtedy, kiedy znajdziemy się w bezpiecznym miejscu. Musiałam trzymać się planu. Musiałam zabrać stamtąd dzieci, a potem już wszystko się ułoży... Wierzyłam w to. Musiałam tylko zachować ucieczkę w tajemnicy aż do zakończenia przyjęcia, musiałam zachowywać się normalnie, jakby nic nadzwyczajnego się nie działo, jakby wszystko było w najlepszym porządku...

Tamtego wieczoru byłam jak oszołomiona. Kiedy bliźnięta poszły spać, ułożyłam dla nich prezenty w salonie, przywiązałam do paczek balony z napisem: „Wszystkiego najlepszego z okazji 10 urodzin!”, z fioletową wstążką dla Annabel i czerwoną dla Aidana. Kiedy Nick wrócił późnym wieczorem, był pijany, więc udawałam, że śpię. Pamiętam, że

tłukł się po pokoju, trzaskał drzwiczkami szafek w kuchni, obijał się o ściany. Pamiętam jego gorącą szorstką rękę przesuwającą się po moim biodrze; pamiętam, jak sięgnął moich piersi, ścisnął je tak, że omal nie krzyknęłam z bólu. Ale gdybym krzyknęła, zdradziłabym, że nie śpię. Potem przewrócił mnie na brzuch i zwałił się na mnie. Pamiętam ból, szarpnięcie za włosy, ogień między nogami, gdy rozsunął mi uda i wszedł we mnie na siłę, pchając gwałtownie - raz, dwa, trzy razy - a potem stoczył się ze mnie, stękając.

Pamiętam, że leżałam całą noc, nie zmrużywszy oka. Czekałam na światło świtu i początek ostatniego dnia, kiedy będę zmuszona znosić to cierpienie. Potem, w półświatle, gdy noc ustępowała rankowi, pamiętam kłótnię i wściekłość Nicka, zanim wybiegł z domu... i od tego momentu wszystko działo się jakby na taśmie przesuwanej w przyśpieszonym tempie: dekorowanie tortu, pogaduszki z bliźniętami, uśmiech na mojej twarzy, choć w myśli gorączkowo powtarzałam to, o czym muszę pamiętać po przyjęciu: walizka, zdjęcie, bilety... wszystko, co najważniejsze.

Potem wziąć dzieci i uciekać!

Zaciskam mocno powieki, a ciemna wilgotna sypialnia Maxa znika i znów jestem tam, w moim domu, rankiem w dniu dziesiątych urodzin bliźnięt...



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

- Nie do wiary, że sama zrobiłaś ten tort. - Aidan podniósł wzrok znad konsoli, żeby spojrzeć, jak wciskam świeczki w miękki lukier, w skupieniu wysuwając koniuszek języka.

- Nie obraziłam się, kochanie - zażartowałam. - Ale Lucy mi pomagała, to jeden z jej przepisów.

- O! No to zjem kawałek. - Annabel rozłożona na sofie jak księżniczka po spełnieniu książęcych obowiązków, przeglądała właśnie jakiś magazyn. Podniosła głowę. - Ona z nami popływa? Czy też wszyscy dorośli będą siedzieli w kawiarni i plotkowali?

- Małpison! - powiedziałam, otwierając drugie opakowanie świeczek.

- Ty z nami popływasz, mamo, prawda?

Błogosławię Aidana, że moja obecność wciąż go nie krępuje. Ile jeszcze minie urodzin, zanim bliźnięta postanowią je urządzić i świętować po swojemu?

- Oczywiście, kochanie. Nie straciłabym takiej okazji, żeby was podtopić, prawda? Mamy muszą się jakoś zemścić za wszystkie problemy, jakie stwarzają dzieci!

- Przecież nas kochasz - stwierdziła Annabel z przekonaniem. - Co byś zrobiła, gdyby nas nie było i nie miałybyś kim rządzić?

- Dobre pytanie. - Wymieniam znów spojrzenie z Aidanem. Łączy nas zmowa uśmiechu, oboje radośnie pobłażamy przekonaniu Annabel, że jest pępkiem świata. W końcu to

prawda, przecież jest gwiazdą. – I tak, bardzo was kocham. Jesteście tym najlepszym, co mi się w życiu przytrafiło.

– Och, mamó, nie bądź taka milusia. – Annabel przewróciła oczami.

Na dźwięk dzwonka do drzwi nasz śmiech zamiera. Bliźnięta wymieniają spojrzenia, z ich twarzy, z rozmysłem beznamiętnych, domyślam się, że słyszały poranną kłótnię.

Cholera.

Widzę pytania przemykające przez ich blade, lekko piegowate twarze, tak podobne fizycznie, a tak różne w wyrazie. Annabel patrzy wyzywająco, z uniesioną głową, nie chce okazać niepokoju, za to błękitne oczy Aidana, niemal identyczne jak siostry, są szeroko otwarte z niepokoju.

Czy to tatuś wraca, żeby przeprosić, że tak gwałtownie wypadł z domu? Czy będzie w jednym z tych swoich humorów? Czy może po partyjce golfa, jak ostatnio miał w zwyczaju, wpadł do klubu – czy będzie tłukł się po domu, zniecierpliwiony każdą niesprzątniętą zabawką i niewyprasowaną koszulą?

Przez moment poczułam smutek, że nie uczestniczył w naszym pięknym poranku. Był dobrym ojcem, przyznałam z westchnieniem. Przez większą część minionych dziesięciu lat tworzyliśmy szczęśliwą rodzinę. Jednak tego dnia, po raz pierwszy – i ostatni – nie było go, kiedy bliźnięta pałaszowały swoje ulubione śniadanie, czyli cytrynowe naleśniki z cukrem; nie słyszał szelestu papieru, kiedy przestawiałam stos prezentów w rogu salonu, żeby czekały na otwarcie.

– Ja otworzę, mamusiu. Ty sobie nie przeszkadzaj, świetnie

ci idzie - rzekł z powagą Aidan, ostrożnie położył konsolę na stoliku i ruszył do holu.

- Zaczekaj, kochanie. Wiesz, że nie lubię, kiedy otwieracie drzwi obcym. - Nagle ze strachu zabrakło mi tchu. To nie było przecucie, nie wierzę w to. Za to wierzę w mój maminy radar, jak nazywała to Lucy. A może po prostu była to pozostałość po mojej nerwicowej nadopiekuńczości z czasów, gdy bliźnięta były maluchami.

- Kto powiedział, że to obcy? - Annabel rzuciła magazyn i poderwała się na nogi. - Może to wujek Max. Mówił, że ma dla nas superniespodziankę.

- Uhm. - Przewróciłam oczami z nadzieją, że nie jest to kolejny nieodpowiedni film na DVD. Muszę powiedzieć Maxowi, żeby przestał przynosić tanie podróbki, które dostaje od koleśki na osiedlu. Być może powinnam mu też delikatnie zasugerować, żeby nie zaglądał do nas tak często.

Zerknęłam na zegarek. To jednak nie mógł być Max. Miał się pojawić dopiero za pół godziny. Nie zdążyłby wpaść po dodatkowe rakietki, żebyśmy mogli później pograć w tenisa w ogrodzie.

- Dajcie mi jeszcze sekundkę - powiedziałam, podejrzewając, że najprawdopodobniej to Nick, który chce mi dokuczyć, zmuszając, żebym mu otworzyła drzwi - zmuszając, żebym mu usługiwała po naszej kłótni. Cóż, może poczekać. I mógłby, do cholery, przeprosić za poranne obrzydliwe zachowanie. Wyciągnęłam z pudełka pozostałe świece, wcisnęłam je ostrożnie w miękki niebieski lukier, wyprostowałam plecy i oblizałam palce, kiedy ostatnia

świeczka znalazła się na torcie. Idealnie.

- Już idę! - zawołałam, teraz już czując niepokój. Denerwowałam się, że igraszę z losem, jeśli każę Nickowi czekać chwilę dłużej.

Szybkim krokiem ruszyłam za bliźniętami do holu, marszcząc czoło na widok zwalistej sylwetki za matową szybą w drzwiach frontowych. Nie przypominała Nicka. On zawsze nosił się stylowo, miał szerokie ramiona, ale nie był taki zwalisty.

Annabel zdawała się czytać w moich myślach.

- Założę się, że to listonosz, popatrz tylko na ten wielki cień za szybą. Na pewno przyniósł nam olbrzymiastą wórnę prezentów!

- Mam nadzieję, że jest wśród nich Xbox - dodał Aidan, stojąc obok Annabel, kiedy wyciągała rękę do zasuwki.

Uśmiechnęłam się pod nosem, myśląc o zapakowanej w ozdobny papier konsoli Playstation. Kupiłam ją podczas sezonowych wyprzedaży i wiedziałam, że Aidan będzie nią tak samo podekscytowany, jak Annabel biletami na balet w Royal Opera House, gdzie miała wybrać się pierwszy raz w życiu. Prosiłam już Lucy, żeby przywiozła prezenty, których nie zdołam zabrać, kiedy odwiedzi nas w Brighton, schowałam też do walizki dwa drobne prezenty niespodzianki, żeby bliźnięta je otworzyły, kiedy Nick pojedzie do Manchesteru, a my znajdziemy się bezpiecznie w nadmorskim domu Lucy.

- Przecież wiesz, że twój tata nie przepada za grami wideo - stwierdziłam, próbując ocenić jego rozczarowanie. Nick spędzał w domu mało czasu, a ilekroć już tam był, siedział

przyklejony do telefonu i laptopa, nie znajdował czasu dla dzieci.

- To dlatego, że zawsze chce wygrywać i nie znosi, jak się go zastrzeli - oskarżył ojca Aidan, a ja usłyszałam nerwowość w jego głosie, choć przewrócił oczami i zaśmiał się. Ja także się zaśmiałam. Znów ta nasza zmowa uśmiechów. Żadne z nas nie chciało przyznać, że powrót taty do domu budził w nas niepokój.

Na sekundę, kiedy Annabel szeroko otworzyła frontowe drzwi, słońce kompletnie mnie oślepiło, jasne światło poranka zalało nasz hol letnim ciepłem. To był idealny dzień na urodziny, idealny dzień na wyprawę na basen z grupą przyjaciół, a potem na zabawę w ogrodzie na tyłach domu, pogawędki i pałaszowanie tortu z ulgą, że ostatnie koszmarne dziewięć miesięcy mamy już za sobą. Na zawsze. Wkrótce już nas tam nie będzie. Kiedy Nick wróci z Manchesteru, my będziemy bezpieczni w nowym domu. Nie znajdzie nas, a wszelkie przyszłe spotkania będą musiały być umówione przez prawników i odbywać się pod odpowiednim nadzorem...

Wciąż wyobrażałam sobie nadmorski dom Lucy, kiedy moje oczy wreszcie dojrzały coś w oślepiającym blasku i przez sekundę nie mogłam pojąć, co takiego widziałam: zniszczony, stary wojskowy mundur polowy... kominiarka. Ręka w rękawiczce sięgająca bliźniąt.

- MAMUSIU!

Nogi omal się pode mną nie ugięły, serce się zatrzymało, kiedy ten ktoś wyciągnął Annabel przez drzwi i ciągnął ją za róg domu. Ruszyłam za nią chwiejnym krokiem, potykając się

w klapkach o próg, a mój krzyk uwiązł głęboko w gardle. Patrzyłam, jak palce Annabel ocierały się o ścianę pokrytą kamyczkowym tynkiem i krwawiły, gdy jak szalona usiłowała chwycić się czegokolwiek, co pomogłoby jej uwolnić się z uścisku tej wysokiej zwałistej postaci. Ciężkie bucioro rozorywały zadbane trawnik, gdy włókł moją córkę w ustronne miejsce przy krzewach róż. Aidan potykał się za nią, oczy miał suche ze strachu, wyciągał do siostry szczupłe ramiona. Jego zaciśnięte pięści nie stanowiły przeciwwagi dla silnej ręki w rękawiczce, która chwyciła go z całej siły za kołnierzyk koszuli i bez wysiłku podniosła z ziemi, tak że mógł tylko bezradnie wymachiwać rękami i kopać.

Potrzebowałam broni – potrzebowałam czegoś ciężkiego, czym mogłabym uderzyć – jednego z trofeów pływackich bliźniąt albo jednego z trofeów golfowych Nicka, które zawsze tak starannie polerował. Rozejrzałam się, szukając wzrokiem szpadla, wideł ogrodowych, czegokolwiek. Niczego nie dojrzałam, nie miałam ich czym bronić, a krzyk Annabel rozchodził się w mojej piersi jak wstrząsy podczas trzęsienia ziemi. Usiłowałam biec, nogi miałam ciężkie jak z ołowiu, przedzierałam się przez gęste słodkie letnie powietrze do moich dzieci.

Nie waż się tknąć mojej córki! – dudniło mi w głowie.

Celował w nas wszystkich po kolei, z przerażenia zakreśliło mi się w głowie. Kiedy przez gęste powietrze przedzierałam się do moich dzieci, paniczny strach przesłaniał mi wzrok, świat mnie okrążał, aż znalazłam się w pułapce i nie widziałam wyjścia z tej sytuacji. Bliźnięta zdawały się przemieszczać jak

szkiełka w kalejdoskopie, oddalając się ode mnie, boleśnie bezbronnie dzieci w urodzinowych strojach przytłoczone morderczą siłą przemocy.

- Biegnij!

- Ukryj się!

- Nie odwracaj się!

Rzuciłam się przed nich, szeroko rozkładając ręce, siłą woli przepychając słowa przez zaciśnięte ze strachu gardło.

- Wybierz jedno, suko.

- Wybierz mnie!

Nie zawahał się, strzelił.

Huk mnie ogłuszył. Poczułam, że w ostatniej sekundzie Annabel chwyciła mnie za rękę, zanim sięgnęła po Aidana i pociągnęła go za sobą przez trawę w stronę drzwi balkonowych na tyłach domu. Mój umysł przepełnił żal, którego nie byłam w stanie wyartykułować:

Tak mi przykro, że was opuszczam, moi ukochani.

Czułam, jak osuwam się na krzewy róż, wyciągnęłam rękę, by chwycić garść płatków, ciernie raniły mi skórę. Przypomniały mi o dzienniku Annabel i o tym, że już nigdy nie będę miała szansy niczego naprawić.

Moja głowa spoczęła na miękkiej obłożonej ściółką trawie i przez ułamek sekundy widziałam jego stopy. Sportowe buty. Pudło z rakietami i piłeczkami tenisowymi gotowe na urodzinowe rozgrywki. Długie nogi w dresowych spodniach, a obok plecak.

Max.

Moje palce zacisnęły się na jedwabście miękkich białych

różach.

A potem zapadła ciemność.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Max przyjechał po tym, jak zostałam postrzelona.

Po tym.

Ta świadomość rozpala mnie jak gorączka, zostawiając po sobie boleśnie piekący ślad strachu, który wprawia moje ciało w drżenie, ale już w następnej sekundzie fala ulgi zmywa ten ból.

Powiedziałam: Wybierz mnie.

Walczyłam o dzieci, o oboje. Ze wszystkich sił starałam się je ochronić.

Oboje tak samo.

- Myślałam, że matki nie powinny faworyzować żadnego z dzieci. Tak zawsze powtarzałaś. - Jego pełne złości oskarżenie jest podszyte bolesną goryczą.

- Mówiłam prawdę. Nikogo nie faworyzuję! - protestuję, czując, że moje ciało odzyskuje siłę, gdy w końcu przypomniałam sobie wydarzenia tamtego poranka. Po wszystkich rozmowach z doktorem na temat dźwięków i zapachów, które przywołują wspomnienia, mojej pamięci wystarczyły tylko dwa słowa:

- Wybierz jedno.

One stanowią istotę tego, co dla mnie znaczy być matką.

Nie dokonałam wyboru.

Nagle zdaję sobie jednak sprawę, dlaczego Nick musi wierzyć, że go dokonałam.

Ponieważ gdybym była zdolna wybrać jedno z dwojga moich

dzieci, znaczyłoby to, że wszyscy rodzice są do tego zdolni. Znaczyłoby, że choć Max był ubóstwianym starszym bratem, Nick nie jest mniej od niego wart. Nie jest odstręczający, nie jest porażką, po prostu rodzicielska stronniczość to norma. Przez ulotny moment czuję smutek, gdy sobie uświadamiam, że Nick projektował na mnie swoją frustrację i dziecięcy brak pewności siebie, które nigdy go nie opuściły. Moja rzekoma fatalna wada - faworyzowanie Aidana - to klucz do zbawienia Nicka. By znów w siebie uwierzyć, chce, żebym przyznała, że dokonałam wyboru.

Pamiętam zawziętą gwałtowność, z jaką mówił o swojej rodzinie podczas naszego pierwszego spotkania:

- Nie chodzi o dumę. Chodzi o rehabilitację.

W końcu oczyścił się z zarzutu, że jest gorszy od brata, i ukarał mnie, żeby usprawiedliwić swoje działanie. Wybrał diabelski sposób na okazanie, że racja jest po jego stronie... Ale nie dam mu tej satysfakcji, nie potwierdzę jego racji, choć tak łaknął tego od chwili śmierci rodziców, którzy zmarli, nie dowiedziawszy się, że z ich dwóch synów to on był tym, który odniósł sukces.

Silny zapach dymu przerywa moje myśli. Podnoszę wzrok i widzę w ciemności jasnoczerwony koniuszek papierosa. Na ścianie widnieje wysoki ciemny cień. Porusza się, przesuwa się jak duch w tym mroku, zbliża się do łóżka. Wąskie pasmo światła przeciska się przez szparę wokół desek, którymi zabite jest okno, obrysowując zwalistą postać nieziemskim blaskiem. Postać odwraca się i prześlizguje obok mnie, pochyla się nade mną, aż smuga światła odbija się

w niebieskich oczach.

- Jesteś tego pewna? Wydawałaś się całkiem przekonana, że Annabel nie żyje - drażni się ze mną, a ja muszę nadstawić uszu, żeby usłyszeć jego słowa.

Gdybym nie widziała i nie czuła dymu unoszącego się z papierosa, mogłabym sobie prawie wyobrazić, że to głos mojego sumienia przeobrażony w złośliwego ducha, który mnie nęka tym, co już na zawsze pozostanie moją najciemniejszą tajemnicą: że uwierzyłam choćby na moment jednego uderzenia serca, że mogłam wskazać moją córkę. Zawstydzają mnie to, nawet jeśli znam już prawdę: wina leży całkowicie po jego stronie. Ale muszę się trzymać prawdy; nie mogę pozwolić Nickowi jeszcze bardziej namieszać mi w głowie. To już koniec... albo wkrótce nastąpi koniec.

- Czy miałam umrzeć? - pytam cicho, czując w środku drżenie na myśl, że to dzięki Annabel, która w ostatniej chwili wyciągnęła rękę, żeby mnie chwycić, kula tylko drasnęła mój mózg, zamiast go unicestwić.

- Cieszę się, że nie umarłaś - odpowiada - bo żyjąc bez dzieci, będziesz cierpieć o wiele bardziej. Śmierć byłaby dla ciebie wybawieniem. Ale nie brak mi rozsądku i jestem zdolny do miłosierdzia. Jeśli mnie wystarczająco ładnie poprosisz, mogę cię jeszcze ułaskawić. Nazwij to ostatnim hołdem dla naszego małżeństwa. Spóźnionym prezentem na dziesiątą rocznicę ślubu. - Patrzy na mnie krzywo. - Zabawne, co? Zawsze mówiłem, że nigdy nie pozwolę ci odejść, a nagle stwierdzam, że ci pozwolę. Och, i jak łatwo.

- Przestać grać ze mną w te twoje gierki, Nick - mówię

cicho, zdeterminowana, żeby nie dać mu się zastraszyć jego chorymi groźbami. - Już powiedziałaś, co chciałaś, zafundowałaś mi piekło. To się musi tutaj skończyć. Tu, właśnie tu. Nie wymigasz się, nie unikniesz kary - dodaje ochryplym głosem, starając się ignorować przebiegające mi po plecach ciarki.

- Och, ale już uniknąłem. Max wziął na siebie winę, co w końcu jest sprawiedliwe. „Mam ciepłe uczucia dla pewnej wyjątkowej damy w twoim życiu”, powiedział. „I jestem pewien, że ona je odwzajemnia”. Siedział naprzeciw mnie w tym pubie i miał czelność powiedzieć, że martwi się, co ja na to. Plótł, jak bardzo starał się pohamować te swoje uczucia, jak próbował trzymać się z daleka, ale nie mógł się oprzeć tym niebieskim oczom, tym ładnym włosom, tej gładkiej skórze... Patrząc mi w oczy, oznajmił, że jest „uzależniony od swojego skarbu”.

- No ale czy powiedział wprost, że jest we mnie zakochany? Że my...

- Myślisz, że dałbym mu tę satysfakcję, żeby ze mnie drwił, zasypując mnie szczegółami? Jego zadowolona z siebie mina mówiła wszystko. Ukradł mi żonę i chciał, żebym o tym wiedział. Żebym wiedział, że cię straciłem, a przede wszystkim że dzieci nie są moje. Chciał mi wszystko zabrać. Więc dostał ode mnie całą winę i połowę kary. Druga połowa należy do ciebie, kochanie. Nie mogłaś przeżyć jednego dnia, żeby go nie zobaczyć, co? Nawet w dzień urodzin bliźniąt.

- Max kłamał albo wyciągnęłaś błędne wnioski. Powinieneś być ze mną o tym porozmawiać, ale nigdy tego nie zrobiłaś.

Zawsze tylko zakładasz wszystko, co najgorsze, jeśli chodzi o mnie. Tamtego ranka wcale nie grałeś w golfa, prawda? – mówię, a mój umysł odtwarza przerażającą sekwencję zdarzeń.

– Oczywiście, że nie grałem. Powiedziałaś mi wcześniej, że Max ma przyjechać o dziesiątej. Musiałem tylko ukryć się w szopie i czekać. Wcześniej schowałem tam starą torbę ojca z bronią do wyczyszczenia. Tak jak prosił Max. – Uśmiecha się złośliwie.

– I stary mundur twojego ojca. Siedziałeś tam w tym swoim przerażającym przebraniu i z bronią. Czekaleś na właściwy moment, żeby... – Histerycznie podnoszę głos, wyobrażając sobie to wszystko.

– Max przyjechał wcześniej. Wszystko działało się dużo szybciej, niż planowałem. Śpieszyłem się, inaczej nie chybiłbym celu. – Jego uśmiezek znika, Nick ściąga brwi.

– Widziałam jego stopy obok krzewów róż. – Nie potrzebuję potwierdzenia Nicka. Mój umysł przez całe tygodnie wciąż wracał do tych krzewów, a ja wiedziałam, że robi to nie bez powodu, musi być jakiś powód, dla którego tak głęboko utkwiły w mojej wyobraźni. – Strzeliłeś do mnie, a potem zabiłeś własnego brata.

– Twardo walczył, muszę mu to oddać. Żałuj, że nie widziałaś wyrazu jego twarzy. On zaczął tę walkę, ale to ja miałem ostatnie słowo. Zasłużył na śmierć. Pieprzył moją żonę, a potem drwił ze mnie, opowiadając mi o tym. Nie był taki bystry, jak mu się wydawało. Naprawdę wierzył, że mówiąc mi o swoim fatalnym zauroczeniu, pokaże mi, gdzie

jest moje miejsce. Nie doceniał mnie - mówi twardo.

Więc to miała być podwójna egzekucja: niewierna żona i niełojalny brat. Moje pierwsze przypuszczenie, czy też instynktowne zrozumienie, że to była kara, okazało się trafne, pomyliłam tylko mężczyzn. Nie Max, ale Nick to przygotował. Śmierć Maxa była częściowo karą, częściowo potrzebą chwili - Nick w ten sposób ukrył swoją zbrodnię. Zbyt dobrze wyobrażam sobie wyraz twarzy Maxa. Cokolwiek powiedział Nickowi w pubie, czy celowo skłamał, żeby go sprowokować, czy po prostu się z nim drażnił, żeby się na nim zemścić, pojawił się tego ranka gotowy mi pomóc urządzić piękne przyjęcie urodzinowe dla bliźniąt, a zamiast tego natknął się na wycelowaną w niego broń. Dokładnie wiem, jakie to uczucie.

- Teraz twoja kolej.

Nick nachyla się, coś rozbłyskuje w ciemności, odbijając promień wpadającego przez szparę światła.

Nóż.

Nick jeszcze bardziej się nachyla. Ostrze lśni, tnąc ciemność. Zaciskam zęby i zamykam oczy, wyobrażam sobie twarze Annabel i Aidana, przypominam sobie, jak leżeli bezpiecznie przytuleni do moich boków i jakie to było wspaniałe uczucie głaskać ich włosy i całować na dobranoc. Myślę o czasie, kiedy byli niemowlętami, o ciepłe ich drobnych ciał, kiedy trzymałam ich na rękach. Widzę ciekawe światła maluchy, które stawiają pierwsze kroki i podekscytowane małymi stópkami kopią jesienne liście. Pamiętam pikniki i przedstawienia, dni sportu i zawody pływackie... wspólną

radość, kiedy bliźnięta wygrywały, i słowa pociechy, gdy zdarzyło im się przegrać. Moje piękne bliźnięta, tak do siebie podobne, a jednocześnie tak różne, każde o niepowtarzalnym charakterze: przebojowa Annabel, nieśmiały Aidan; oboje lada moment nastoletni. Dojrzewający, rozwijający się ludzie – moi dojrzewający ludzie.

Ktoś kiedyś powiedział, że na progu śmierci człowiek widzi w przebłysku całe swoje życie. Ja widzę tylko radośnie chaotyczne, bezcenne życie moich dzieci, kiedy patrzę na twarz Nicka i uznaję tę zimną, niepodważalną prawdę:

Mój mąż jest mordercą.

Jego dłoń przesuwają się po moich wargach, a ja instynktownie odwracam głowę i wbijam zęby w jego rękę.

– Ty suko. Ty pieprzona suko. – Zatacza się do tyłu. – Nie powinienem był dzwonić po karetkę. Powinienem był pozwolić, żebyś się na śmierć wykrwawiła.

Wchodzi na łóżko, siada na mnie okrakiem, przygniata swoim ciężarem. Jestem w pułapce, słaba i bezbronna. Chcę się bronić, ale brak mi już na to siły. Czuję, że moje ciało się poddaje, i słyszę głos w swojej głowie wołający do Annabel i Aidana. Błagam ich, by mi wybaczyli, że znów ich opuszczam.

I ta myśl:

Kto się nimi zaopiekuje, kiedy mnie zabraknie?

Zaczynam odpływać. Uda Nicka zgniatają moją klatkę piersiową, jego kolana ściskają głowę jak imadło, ledwie mogę oddychać. Muszę dalej walczyć, nie wolno mi się poddać... ale resztki sił mnie opuszczają. Wkrótce znów zniknę, zapadnę się w ciemno-jasność. Tyle że tym razem nie będzie żadnej

jasności, tylko bezdenna, nieskończona ciemność.

Mamusiu, przestań, nie bądź mięczakiem, dasz radę! - słyszę gdzieś w głębi siebie.

Próbuję się opierać, kiedy Nick chwyta moje nadgarstki i szarpnięciem ciągnie ręce za głowę, ale gwałtowny brutalny ruch wykręca więzadła w ramionach, a ucisk jego palców sprawia, że słabnę z bólu. Krzyczę, ale mój krzyk jest zduszony przez nacierające ciało. Nick pochyla się z nożem wciąż skierowanym ostrzem do góry. Jego ręka wykonuje nagłe pchnięcie, zadaje cios; coś pęka.

Przeciął krępujący moje nadgarstki sznur.

Moje ręce opadają, jęczę, a może zawodzę, moim ciałem wstrząsa szloch, płuca mam ściśnięte przerażeniem.

- Więcej nie zniosę - szepczę, kołysząc głową na boki, kiedy on przecina sznury na moich kostkach. - Proszę, dość już.

- Masz rację, ale nie martw się. Został ci tylko jeden wybór, Maddie. Ciekaw jestem, czy go dokonasz.

- Co znowu? - Brak mi powietrza, żeby mówić.

- Umowa.

- U... Jaka umowa? - Nie wierzę, żeby Nick dotrzymał jakiegokolwiek umowy.

- Okazuje się, że nie musiałem wcale jechać do Manchesteru, żeby dostać pracę. Moja reputacja mnie wyprzedziła - chwali się. - Ale pomyślałem, że zostawię decyzję tobie. Musisz tylko powiedzieć policji, że sobie to przypomniałaś. Że to Max cię postrzelił. Wtedy cię wypuszczę. Nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Albo, przemyśl to dokładnie, jeśli w ogóle jesteś w stanie myśleć, zostawię cię



tu i umrzesz. Nikt nie wie, że tu jesteś, a kiedy cię znajdą, będzie już za późno.

- Więc dlatego mnie tu przywiozłeś. Żeby bawić się ze mną w swoje chore gry. Złamać mnie, żeby zyskać wolność. Ale nie, nie ujdzie ci to na sucho. Lucy...

- Dobrze jej się wiedzie w domu z dziećmi i jestem pewny, że z radością się nimi zaopiekuje, kiedy ty tragicznie zaginiesz. Kiedy policja odkryje, że nie byłeś w stanie podnieść się po śmierci kochanka i Tamiza wyrzuci twoje ciało na brzeg.

- Nie zrobiłbyś tego... Lucy by tego nie zrobiła. Nie wierzę ci! - staram się krzyczeć po to, by samą siebie przekonać i zdemaskować Nicka jako kłamcę, którym przecież jest.

On tymczasem zaczyna krążyć po pokoju, ale nagle podchodzi znów do łóżka i staje nade mną z uniesioną ręką.

- Nie rób takiej przerażonej miny - mówi, głaszcząc mnie po głowie.

Wzdrygam się.

- To byłeś ty, prawda? Głaskałeś mnie po włosach, próbowałeś mnie udusić, kiedy spałam, a kiedy się obudziłam, krztusząc się, powiedziałeś, że miałam zły sen.

- Dwa razy prawie cię udusiłem - mówi zadowolony z siebie.  
- Za pierwszym razem, gdy podpisałem zgodę, żeby cię wprowadzili w stan śpiączki farmakologicznej, a potem kiedy cię odwiedziłem. Ale później pomyślałem sobie, że będzie o wiele zabawniej, jeśli pozostaniesz przy życiu, a ja będę patrzył, jak cierpisz. A ty będziesz patrzeć na mnie i Lucy. Pasujemy do siebie, skoro ja tak twierdzę. Zawsze było nam razem dobrze. - Bezczelnie puszcza do mnie oko.

Mówię sobie, że Nick blefuje. Myliłam się co do Lucy, ale więcej nie popełnię tego błędu. Mam nadzieję, że opiekowała się bliźniętami, ale już nie wierzę, że chciała mi je zabrać. Najgorszemu wrogowi nie życzyłabym takiego mężczyzny jak mój mąż, a po prostu nie wierzę, że Lucy jest moim wrogiem.

Znajduje się w takim samym niebezpieczeństwie jak dzieci, myślę nagle. Nie wie, że się obudziłam, nie wie, że to Nick strzelał. Zapewne cały czas opowiada jej zmyśloną historię o Maksie, o tym, że był nikim, że ja zachowałam się haniebnie. Lucy nie zdaje sobie sprawy, że mieszka pod jednym dachem z mordercą. Na tę myśl wstrzymuję oddech z przerażenia.

A może ona to wie. Być może Nick ją zastraszył i zmusił do milczenia; Lucy tańczy tak, jak on jej zagra, i podobnie jak ja przez całe lata stara się nie prowokować jego wybuchów wściekłości. On ją przetrzymuje, tak jak przetrzymuje się zakładnika...

Przetrzymuje też bliźnięta.

- Nie skrzywdziłeś ich, prawda? - Słowa ranią mi gardło, mój wzrok przyciągają maleńkie plamki krwi na kołnierzyku jego koszuli, z pewnością ślady po goleniu. - Jeśli tkniesz moje dzieci...

Pierwszy spadający gwałtownie cios w bok mojej twarzy przewraca mnie na bok. Zaskoczona spadam z łóżka i ląduję twardo na szorstkiej drewnianej podłodze. Na sekundę zapadam się w ciemność, opieram czoło o deski, staram się nie wymiotować. Moja policzek, już i tak obolały po uderzeniu we framugę drzwi, boli tak bardzo, że z pewnością jakaś kość się złamała. Ból przeszywa skronie; w głowie czuję pulsujący ból.

- Nie masz prawa zadawać mi pytań. To nie twój interes, co ja robię. Straciłaś prawo pytania mnie o cokolwiek w dniu, kiedy przespałaś się z moim bratem i skłamałaś, że bliźnięta są moje.

- Kiedy ja nie... Ja nigdy... - Czuję w ustach krew, mam wrażenie, że moja lewa ręka, potłuczona, bo to na nią upadłam, nie należy już do mojego ciała. Muszę się bardzo skupić, żeby ją unieść i dotknąć twarzy. Czubki palców mam mokre, nie wiem jednak, czy po dotknięciu nosa, czy może rozcięcia w kąciek warg. Podnoszę wzrok na Nicka i zdaję sobie sprawę, że to jego obrączka przecięła mi skórę. Nie mogę uwierzyć, że ją nosi. Nie zwrócił mi mojej, co zresztą akurat mnie cieszy. Kiedyś nosiłam ją z dumą, aż stała się symbolem uległości... a potem lęku.

Wydaje mi się, jakbym unosiła się nad tym pokojem i patrzyła na nas dwoje z góry. Widzę siebie - zmaltretowane ciało, umysł bliski załamania - i pamiętam moje radosne zdumienie, kiedy Nick wsunął mi na palec pierścionek z szafirem swojej matki, pamiętam motyle w moim brzuchu, kiedy powiedziałam „tak”, pamiętam dumę i radość, gdy złożyliśmy małżeńską przysięgę.

- Masz czas na decyzję do jutra rana. Wtedy do ciebie wrócę.

Nie mam żadnych wątpliwości. Zrobię wszystko, żeby ochronić moje dzieci, żeby do nich wrócić.

Przypominają mi się pewne słowa:

- To tata zwykle oszukuje.

Patrzę na twarz mojego męża, mężczyzny, którego kiedyś

tak kochałam, kiedy odwraca się ode mnie i rusza do drzwi, przekręca klucz w zamku i zamyka za sobą drzwi z głuchym odgłosem, i do mojej świadomości dociera potworna myśl, niczym kamień spadający na dno mojego serca:

Może jestem ostatnią z nich wszystkich, która ma umrzeć.  
Może oni wszyscy już nie żyją.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Nie powinnam była pozwolić mu wyjść. Powinnam była go zatrzymać, od razu zgodzić się na jego chory układ, na cokolwiek, byle nie wracał do domu, do dzieci. A jeśli znów kłamie? Jeżeli tu nie wróci? Umrę tu w samotności, ledwie zdolna się poruszać, zagłodzona na śmierć, i nikt nie będzie w stanie mi pomóc... ani pomóc moim dzieciom. To moja wina, że go nie zatrzymałam. Nie, na pewno by tego nie zrobił. Co innego ukarać mnie, a co innego dzieci. Nie mogę uwierzyć, że mógłby skrzywdzić dziecko...

Potem przypominam sobie dziennik Annabel. Ktoś próbował ją skrzywdzić, a ja wciąż nie wiem kto. Chcę znów przeczytać słowa córki, sprawdzić, czy znajdę tam jakiś trop, który mi umknął. Ale gdzie on jest? Pamiętam, że w ciemno-jasności jak szalona przeszukiwałam walizkę, mój nieprzytomny umysł odtwarzał pełne desperacji poszukiwanie, kiedy przed przyjęciem urodzinowym po raz ostatni upewniałam się, czy wszystko jest spakowane i gotowe. Ale znalazłam tylko bilety, zdjęcie i nic poza tym. Dziennik zniknął.

Czy ktoś go zabrał?

Pamiętam moje przekonanie, że mężczyzna, który nacisnął spust, miał podwójny motyw: chciał mnie ukarać i na zawsze uciszyć moją córkę. Policja powiedziała, że to Max strzelał, a Nick próbował mi wmówić to samo. To wszystko było kłamstwem, zasłoną dymną, przykrywką. Teraz rozumiem, że to Nick strzelał, a ja byłam jego jedynym celem. Ja - i Max.

A to wszystko zmienia...

To znaczy, że Max też był ofiarą. Zawinił tym, że rozdrażnił brata, ale niekoniecznie to on molestował Annabel. Może ktoś inny natrętnie jej się narzucał – nauczyciel, sąsiad, ojciec kolegi. Rysowała karykatury ich wszystkich w swoim dzienniku. Zamieram z przerażenia na myśl, że ten potwór może wciąż przebywać na wolności i do dziś dnia ją dręczyć.

Żałuję, że nie mam przy sobie dziennika Annabel, żebym mogła odgadnąć, kto za tym stoi. Max czy ktoś obcy. A może ktoś blisko związany z rodziną... Nie jestem w stanie tego odgadnąć i wciąż nie mogę pozbyć się myśli, że to wydaje się logiczne, żeby morderca i ten, kto ją nękał, był jedną i tą samą osobą. Tyle że tu reguł logiki nie da się zastosować, bo wszystko jest rozgrywane według reguł Nicka. Co takiego kiedyś mi powiedział na temat pierwszej zasady randek z Dominikiem Castle'em?

- Spodziewaj się niespodzianek...

Oszustwo i podwójne oszustwo.

Nagle serce zaczyna mi walić, znów wracam do początku i myślę, czy moje pierwsze instynktowne przeczucie cały czas nie było jednak słuszne: że za obie zbrodnie odpowiada jeden człowiek. A to może tylko znaczyć, że mężczyzna, który narzucał się Annabel i kazał jej się dotykać, wraca w tej chwili do domu, żeby tam poczekać, aż dokonam wyboru, aż zdecyduję, kiedy stanie się to, co nieuniknione.

Jeśli już się nie stało...

Teraz już nic ani nikt nie stoi między moim mężem a moją córką.

Mijają minuty, potem godziny. Moje nerwy są w strzępach. Staram się zachować spokój. Muszę myśleć logicznie. Nick, Max albo ktoś obcy – kto molestował moją córkę?

Wracam do słów, które pamiętam z jej dziennika, do „obrzydliwego dotyku” mężczyzny, który ją napastował, do tego, jak wzrokiem wodził za nią po pokoju... Nie po klasie.

Po pokoju.

Pod naszym dachem. Więc na pewno Max albo Nick, to musi być jeden z nich... Ale nic z tego, co pamiętam, na żadnego z nich nie wskazuje, i znów czuję tę potworną rozpacz, że nie potrafiłam ochronić własnej córki, nie zauważyłam żadnych sygnałów. Ale czy były jakieś sygnały?

Pamiętam rosnące skrępowanie Annabel. Ale ona dorastała, a wstyd związany z własnym ciałem jest naturalnym elementem dorastania. Pamiętam, że miała dość żartów Maxa i zaczęła prosić mamy koleżanek, żeby ją podwoziły do domu. Przewracała oczami, gdy tylko Max się pojawiał, pamiętam, jak zwracałam jej uwagę, żeby nie była niegrzeczna, kiedy spytała, jak długo zostanie Max, gdy usiedliśmy do niedzielnego lunchu. Ale dzieci nudzą się dorosłymi. W żadnej z tych sytuacji nie było nic nadzwyczajnego.

A Nick? Łaskotkowy Potwór. Stale przyciągał do siebie swoją małą księżniczkę, żeby ją przytulić, w weekendy tulił się z nią w łóżku. Ale ja cały czas przy tym byłam; okazywanie dzieciom czułości przez ojca jest czymś dobrym. A może byłam naiwna?

Annabel nie chciała odpowiedzieć na moje pytania. Nie chciała mi podać imienia tego mężczyzny, a ja nie chciałam

naciskać, czując jej zdenerwowanie i skrępowanie. Zamierzałam ją znów o to spytać, kiedy znajdziemy się w bezpiecznym miejscu. Tyle że nam się nie udało, a ja muszę wiedzieć, czy pozwoliłam potworowi wrócić do mojego domu. Temu, który wierzy, że moje dzieci nie są jego dziećmi. Którego nic już nie obchodzą.

Zamykam oczy i wyciszam umysł, staram się, żeby wspomnienia same wypłynęły na powierzchnię i dały mi odpowiedź na najważniejsze ze wszystkich moich pytań:

Kto chciał skrzywdzić moją córkę?

- W porządku, Nick. Nie ma sprawy. Naprawdę. To był długi dzień po ciężkim tygodniu. Oboje jesteśmy zmęczeni. - Wiedziałam, że powinnam być zawiedziona, a tymczasem załała mnie ulga, kiedy Nick stoczył się ze mnie i wstał. Wcisnęłam głowę w poduszki, starałam się nie ruszać, czekałam tylko na to, żeby sobie poszedł.

- Zobaczymy się na dole. Powiedziałem dzieciom, że zabiorę je na basen. - Bezceremonialnie wciągnął bokserki i sięgnął po spodnie.

Było niedzielne popołudnie, bliźnięta oglądały amerykański serial komediowy, poprzedniego dnia Max przyniósł im znowu cały zestaw płyt DVD. Widząc, jakie są na tym skupione, Nick dał mi znak. Dopiero po chwili zrozumiałam, co znaczą jego uniesione brwi. Dawno nie robiliśmy nic tak spontanicznego i romantycznego jak wymknięcie się po cichu do naszej sypialni w środku popołudnia. W końcu do mnie dotarło, o co mu chodzi, i ruszyliśmy na górę.

Jednak czułam się dziwnie zdenerwowana, wiedząc, że



dzieci są na dole, zaś Nick wydawał się zniecierpliwiony, niemal zły. Nie próbował mnie uwieść, chciał tylko zwalić się na łóżko i szybko to zaliczyć. Po najkrótszym i szorstkim obmacywaniu stało się jednak jasne, że do niczego nie dojdzie. Nick skrył zażenowanie, a ja bałam się pomyśleć, jak później się na mnie odegra.

- To miło - odparłam. - Dawno nie byliśmy razem popływać.

- Powiedziałem, że je zabiorę. Dla odmiany spędzą czas z tatą, zamiast ze starym dobrym wujkiem Maxem. Pojedziemy do Richmond, tam jest o wiele przyjemniej i nie kręci się tylu zboczeńców. Potem może postawię im pizzę.

- Jasne, świetny pomysł - odparłam, czując się wykluczona, ale w duchu przyznałam, że Nick ma rację. Powinien spędzać z dziećmi więcej czasu.

Annabel nie była taka chętna.

- Chcę to oglądać. - Leżąc na brzuchu na podłodze, nie zdejmowała wzroku z ekranu.

- Niedługo zamkną basen. - Nick już stał z trzema workami na basen przewieszonymi na ramieniu.

- Chodź, Bel - powiedział Aidan, zatrzymując film. - Pokażesz, jak wujek Max nauczył nas nurkować.

- A potem możemy pomoczyć się w jacuzzi - dodał Nick. Bliźnięta zawsze uwielbiały gorącą kąpiel z bąbelkami, udając, że pływają na szczycie wulkanu.

- Naprawdę? Super. Tylko żebyśmy nie musieli wchodzić do sauny. Wujek Max zawsze każe nam tam chodzić po pływaniu, no nie, Bel? - rzekł Aidan.

- Tam jest pełno spoconych mężczyzn - powiedziała Annabel

przez ramię, nie odwracając się.

- Nigdy o tym nie wspominaliście. - Zmarszczyłam czoło. - Porozmawiam z wujkiem Maxem. Nie podoba mi się to. Wszyscy są tam nadzy, prawda?

- Nie bądź śmieszna - powiedział Nick.

- Przecież nie wiem, skąd mam to wiedzieć? Przebierasz się w kabinie, tak, Bel? - podjęłam, myśląc, że powinnam nalegać, żeby im towarzyszyć. - Nie rozbierasz się we wspólnej szatni? - Tak szybko dorastała, czasami myślałam, że nawet nie była tego świadoma. Trudno było zwracać jej na to uwagę, nie wprawiając w nadmierne zażenowanie. Chciałam, żeby była bezpieczna, ale też nie wpadała w paranoję. Publiczne baseny to koszmar dla rodziców, pomyślałam.

- Oczywiście, mamo, że w kabinie - odparła, patrząc na mnie, jakbym straciła rozum. - W każdym razie zazwyczaj. Jak nie są zajęte.

- Może wejść ze mną do kabiny. Przestań się przejmować - stwierdził Nick. - No, dziękuję, nie grzebiecie się, bierzcie swoje rzeczy. Ten, kto ostatni dobiegnie do samochodu, odpowie przed Łaskotkowym Potworem.

Bliźnięta poderwały się na nogi, zostawiając mi wyłączenie DVD i posprzątanie książek, gier i magazynów rozrzuconych po całej podłodze pokoju. Przez resztę popołudnia wynajdywałam sobie różne zajęcia, żeby nie martwić się o dzieci, w końcu były bezpieczne ze swoim tatą. Starłam się nie myśleć z lękiem o wieczorze, kiedy dzieci pójdą już spać, a my z Nickiem znów zostaniemy sami. Rzadko bywał tyle czasu w domu, większość wieczorów spędzał poza domem,

nawet w weekendy spotykał się z klientami albo próbował zdobyć nowych. Miałam nadzieję, że nie będzie oczekiwał powtórki tego popołudnia.

Może zadzwonię do Lucy i spytam, czy nie mają ochoty wpaść z Jasperem na kolację i zostać u nas na noc, pomyślałam...

W grupie jest bezpieczniej.

Nic szczególnie podejrzanego nie przychodzi mi do głowy. Łatwo byłoby coś przesadnie analizować albo źle zinterpretować, starając się, żeby strach o dzieci nie skierował mojej wyobraźni w ciemne paranoiczne miejsca. Co innego wiedzieć, że nie byłam w stanie ochronić moich dzieci poza domem, ale czymś druzgocącym jest świadomość, że zostawiłam je bezbronne pod własnym dachem. Gdybym kiedykolwiek dostrzegła cokolwiek między Maxem a dziećmi albo Nickiem a dziećmi, co wzbudziłoby mój niepokój, wiem, że bym tego nie zlekceważyła. Lecz słowa Annabel były jasne.

Chyba że jej dziennik to też wybryk mojej wyobraźni, zrodzony na dnie mojej rozpaczony razem z przekonaniem, że siła uderzenia kuli pchnęła ją do tyłu na trawę...

Jednak nie mogę uwierzyć, że go sobie wymyśliłam. Moje wspomnienie dziennika jest zbyt żywe. Kiedy zamykam oczy, czuję ostre rogi i ślady długopisu Annabel na gładkich białych kartkach. Pamiętam, jak o świcie w dniu urodzin bliźniąt mówiłam Nickowi, co przeczytałam w dzienniku, pamiętam też jego szok i złość. I jestem pewna, że wspomniał o dzienniku, kiedy przebywałam w szpitalu, ale to wydaje się tak odległe...

Znów przestałam dostrzegać, gdzie biegnie granica między

prawdą a rzeczywistością. Tylko jedna osoba może mi na to odpowiedzieć. Moja córka.

Ale czy jeszcze kiedyś ją zobaczę?

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Budząc się, słyszę śmiech.

Śmiech dzieci.

Moja wyobraźnia znów płata mi figła, myślę. W pokoju panuje ciemność, jestem sama. Jak długo już? Nick z pewnością niedługo wróci po swoją odpowiedź, a ja muszę być gotowa.

Zastanawiam się, czy to tylko kolejny test. Powiedział, że wybór należy do mnie, ale doświadczenie mnie nauczyło, że zapewne podjął już decyzję. Kazał mi wybrać między dwójką dzieci, choć wcale nie chodziło o prawdziwy wybór. Chciał tylko, żebym umarła, wierząc, że dokonałam wyboru.

Władza.

Teraz rozumiem, jak pozbawiony władzy czuł się Nick. Sam przyznał, że jego firma plajtuje, nasz związek przeżywał kryzys, był też coraz bardziej zirytowany ciągłą obecnością Maxa i jego uszczypliwymi żarcikami. Pewnie osiągnął punkt krytyczny, gdy Max zasugerował, że ma ze mną romans. Kiedy znalazł moją walizkę, potwierdziły się jego najgorsze lęki: że straci wszystko. Więc nerwy mu puściły. Nie jest psychopatą ani urodzonym mordercą, jest zwyczajnym mężczyzną, którego desperacja zamieniła się w bliską szaleństwa chęć zemsty.

I doprowadził mnie do stanu, w jakim chciał mnie widzieć. Dawno temu powinnam była zacząć o siebie walczyć. To mój największy żal. Kochałam Nicka, dobrze nam się układało, ale

potem coś pękło, i prawdę mówiąc, po jego pierwszym akcie przemocy zdałam sobie sprawę, że żadna z moich prób uspokojenia sytuacji, żadna kolejna szansa nic nie zmieni. W tamtym momencie powinnam była odejść, ale zbyt długo żyłam nadzieją. Lucy miała rację: za późno się zdecydowałam. Na co czekałam? Aż Nick się zmieni? Aż nasza sytuacja się poprawi – albo pogorszy? Czy czekałam, aż ktoś dosłownie przystawi mi lufę do skroni?

Słyszę kolejny wybuch śmiechu, a zaraz po nim chór chichotów, i przez sekundę zastanawiam się, czy wciąż śpię i śnię, czy jakaś zamknięta zasuwka w moim mózgu raz jeszcze uratowała mnie przed horrorem, kierując moje myśli w szczęśliwsze miejsca – do parku, na plac zabaw, gdzie bliźnięta bawią się radośnie. Potem słyszę krzyk i zdaję sobie sprawę, że głosy płyną z ulicy. Gwar rozmów. Pełne ekscytacji piski i jeszcze bardziej gromki śmiech.

Uświadamiam sobie, że jest poniedziałkowy rano, i przechodzą mnie ciarki.

Kilka metrów ode mnie są jacyś ludzie.

Gdybym mogła w jakiś sposób zasygnalizować, że tu jestem – uderzyć w deski w oknach, znaleźć siłę, by krzyknąć. Próbuję podnieść się z łóżka, ale nie daję rady, padam znów na materac, powściągając łzy irytacji, gdy wyobrażam sobie rodziców i dzieci, którzy mijają frontowe drzwi Maxa, nawet się nie oglądając, nie widząc nic nadzwyczajnego w zabitych deskami oknach w kolejnym pustym domu. Ich myśli skupione są na czekającym ich dniu.

Przyplływają do mnie wspomnienia codziennej szkolnej

rutyny, Annabel i Aidana, którzy wsiadali do autobusu, ciągnąc szkolne torby i worki ze strojami na WF, a Aidan zmagając się z pudłem ze skrzypcami. Pamiętam, jak odprowadzałam ich całą drogę aż do szkolnej bramy, kiedy zaczęli chodzić do nowej szkoły, trzymałam ich za ręce, starałam się dodać im odwagi, pokazać, że wszystko będzie dobrze, że niedługo znajdą nowych przyjaciół, a przecież starych będą mogli widywać, kiedy tylko zechcą. Pamiętam, że tam wystawałam, czekając, aż przejdą trawnik i wejdą do głównego budynku, ani na chwilę nie spuszczałam z nich wzroku, jednocześnie cały czas rozmawiałam z kimś, kto akurat znajdował się obok, żałując, że to nie Lucy, żałując, że nie stoimy razem przy bramie starej szkoły.

To Annabel wpadła na pomysł, żeby jeździli autobusem. Wiele dziewczynek z jej klasy tak robiło, stwierdziła dobitnie, a ona nie chciała być traktowana jak małe dziecko.

- Tylko nie wkładaj ciemnych okularów i nie idź za nami całą drogę, mamó, dobrze? - Podniosła wzrok znad grzanki, którą smarowała masłem orzechowym. Zaczęła sama szykować sobie coś do przegryzienia po basenie i robiła to tak skrupulatnie, że zawsze wywoływała mój uśmiech.

- Nie chcesz mieć osobistego ochroniarza? A powinnaś się cieszyć. - Pominęłam komentarz na temat ciemnych okularów, zaciskając zęby na wspomnienie siniaków, które próbowałam ukryć. Wrzuciłam do tosterka dwa tosty na wypadek, gdyby Aidan zgłodniał.

- Raczej prześladowcę - odparła ze śmiechem.

- Nie możesz jechać z nami autobusem, mamó? - spytał

Aidan, wchodząc do kuchni, i rzucił w kąt torbę, zanim sobie przypomniał, że należy ją powiesić w szafie pod schodami. Nick nie lubił, kiedy dom był zabałaganiony, jak mówił. Prosiłam bliźnięta, żeby na dole zachowywały możliwie największy porządek, pozwalając im bałaganić w ich pokojach.

- Oczywiście, kochanie, jeśli chcesz - odpowiedziałam zadowolona, że mam wymówkę, by to zrobić. Nie byłam gotowa pozwolić im samodzielnie korzystać z publicznego transportu i zamierzałam się za nimi ciągnąć, nawet gdybym miała trzymać się z daleka. Otoczyłam Aidana ramieniem, gdy wrócił do kuchni, uściskałam go.

- Nic nam się nie stanie, mamo - upierała się Annabel, przewracając oczami, gdy Aidan sięgnął po kawałek jej grzanki. - Przystanek jest na końcu naszej ulicy, James i Sally wsiadają na rogu. Jeśli się boisz, poproś ich mamę, żeby dopilnowała, że pojedziemy tym samym autobusem, będziemy siedzieć razem. Oni są dwa lata od nas starsi. Właściwie już dorośli.

- Wszystko zaplanowałam, co, mądralo? - powiedziałam, szukając w lodówce czegoś na kolację dla Nicka, choć wiedziałam, że prawdopodobnie nie wróci do domu na kolację.

- Jak byś nam kupiła komórkę, nie musiałabyś się o nas martwić, prawda? - odparła z bezczelnym uśmiechem.

- Zróbmy małą próbę, dobrze? - Spojrzałam na nią, ale nie dałam się wciągnąć w dyskusję na ten temat. Już wystarczająco jasno wyraziłam swoją opinię. - Porozmawiam z mamą Jamesa i Sally i spytam, czy możecie z nimi usiąść. Nie bądźcie zdziwieni, jeśli zobaczycie mnie na tylnym siedzeniu.



Przynajmniej z początku. Wiem, że szkoła jest zaraz za High Street. Mimo wszystko nie chcę ryzykować, że wpakujecie się w jakieś kłopoty, gagatki.

- Kłopoty? W tej okolicy nie zdarza się nic, ale to nic strasznego, mamó - stwierdziła Annabel i tym razem to Aidan przewrócił oczami, wyrażając poparcie dla siostry.

Następnego ranka spytałam o opinię Nicka, który akurat się golił, a jego jedynym komentarzem było stwierdzenie, że sam chodził do szkoły na piechotę, odkąd nauczył się sznurować buty, i nie wie, o co robię tyle szumu. Bliźnięta mają do czynienia z dziećmi z dobrych domów, dodał. Nie ma się czym przejmować, tak jak wtedy, kiedy zadawały się z hołotą.

Złe rzeczy przytrafiają się też ludziom z wyższych sfer. Przypominam sobie, że tak właśnie pomyślałam, ale nauczyłam się już nie dzielić się z Nickiem tego rodzaju myślami.

Lucy o wiele skuteczniej rozproszyła moje obawy:

- Nie możemy ich rozpieszczać, Maddie. To trudne, Bóg jeden wie, że to wbrew naszemu instynktowi puszczać dzieci same, bez naszej opieki, ale w pewnym momencie musimy im zaufać. Dobrze je wychowałyśmy. Musimy im pozwolić rozwinąć skrzydła i polecieć przynajmniej do przystanku autobusowego. A pierwszego dnia musimy iść pięćdziesiąt metrów za nimi - dodała z uśmiechem.

- Wiem, ale mam uczucie, jakbym nie wywiązywała się ze swoich obowiązków. Szkoła, kluby, kółka zainteresowań, podwożenie dzieci i odwożenie, po to właśnie jestem, żeby z nimi być. Poza tym ja to lubię. Mów, co chcesz, ale lubię przebywać z moimi dziećmi. Nie chcę się tylko zamienić... jak

to jedna z tych opiekunek powiedziała? W nadopiekuńczego rodzica?

- Opiekunce łatwo tak mówić. Nie jej dzieci - stwierdziła Lucy, ściągając wargi. - Nie jej emocje, nie jej matczyne poczucie winy. Ja czuję tak samo jak ty, Maddie, ale zasługujesz na to, żeby mieć czas dla siebie.

- Nie współczuj mi, Lucy. - Staralam się być dyskretna, jeśli chodzi o mój związek z Nickiem, ale nie mogłam ukryć wszystkich siniaków, a Lucy nie była głupia. - Co miałabym zrobić z tym czasem? Bliźnięta są całym moim życiem.

- A co z Nickiem? - spytała cicho. - Nie mów tylko, że nie zasługujesz na nic więcej - powiedziała. - Jesteś jego osobistą...

- To nie takie proste - odparłam, wzdychając.

- Nie? Ile jeszcze drugich szans mu dasz, Maddie? Bo on przyjmie tyle, ile mu zaoferujesz, i będzie z nich korzystał, aż nie przestaniesz mu ich dawać.

- Wczoraj w nocy śniło mi się, że jesteśmy nad morzem - powiedziałam tęsknie, zapominając o szkole. - Tylko ja i dzieci. Pluskały się w morzu, a ja sobie siedziałam. Patrzyłam na nie. I tyle. Nic więcej. Ale byłam bezpieczna. One były bezpieczne. Byliśmy szczęśliwi.

- Musisz tylko wybrać dzień, Maddie. Nick nad morzem będzie twój, kiedy zechcesz i na jak długo zechcesz. Zbyt dobrze wiem, jak to jest. Mówiłam sobie, że Matt się zmieni, ale w dniu, kiedy z całej siły potrząsnął Jasperem, zrozumiałam, że się oszukuję. Jasper miał tylko pół roku. To szczęście, że wciąż go mam. Nie czekaj, aż będzie za późno,

kochanie.

Za późno.

Czy jest za późno?

Jeśli tak, nigdy sobie tego nie wybaczę. Muszę to wszystko wynagrodzić moim dzieciom i mam ogromną nadzieję, że są wszyscy - Annabel, Aidan, Lucy i Jasper - bezpieczni, szczęśliwi... i żywi. Nawet jeśli nie mogę z nimi być, chcę, żeby byli cali i zdrowi.

Układam w duchu litanie:

Proszę, niech tak będzie, proszę, niech będą zdrowi, niech nie cierpią...

Wreszcie podnoszę powieki, ale czuję się jak pijana, jestem zdezorientowana i bliska łez, kiedy wspomnienia wyparowują w wilgotnym mroku. Znowu płynie do mnie dźwięk dziecięcych głosów, tym razem donośniej, jakby naprawdę przechodziły tuż przed tym domem. To na pewno nie sen. Wyobrażam sobie grupki miejscowych dzieci w wieku szkolnym, które idą przez osiedle do podstawówki, opowiadając sobie, jak im minął weekend, co oglądały w telewizji poprzedniego wieczoru, który chłopiec zaczął się interesować którą dziewczynką i czy nauczyciele zauważą, jeśli na czas nie oddadzą pracy domowej.

Ta powszedniość łamie mi serce, suchy rozdzierający szloch wstrząsa posiniaczonymi żebrami. Ileż to razy przez minione lata narzekałyśmy z Lucy na przepełnione zajęciami szkolne dni, na ciągły pośpiech, by zdążyć na zajęcia pozalekcyjne, na nieskończone dążenie, żeby być na bieżąco, mieć wszystko pod kontrolą, żeby sprostać. Lucy zawsze wydawała się o krok

przed innymi; ja byłam dość chaotyczna, moje zdolności organizacyjne pozostawiały wiele do życzenia, ale bliźnięta zawsze powtarzały, że bardzo lubią otwierać swoje worki na WF i znajdować skarpetki nie do pary oraz przypadkowe T-shirty. Mówiły, że to zabawne zgadywać, jaką nadzwyczajną kombinację spakowałam do ich pudełek na lunch. Dzięki temu ich szkolne życie było bardziej interesujące. Nie pozwalałam im o sobie zapomnieć, a myśl o mnie towarzyszyła im niczym serdeczny uścisk przez cały dzień.

Drobiazgi. Okruchy złota w szarym anoraku codziennego domowego życia. Nick mi to wszystko odebrał, ale może jest jeszcze szansa. Jeśli w ogóle się stąd wydostanę; jeśli Nick dotrzyma warunków zaproponowanej mi umowy... Max nie żyje; dla niego to już bez różnicy, jeśli powiem, że to on strzelał. Nie czuję w stosunku do niego wyrzutów sumienia, nigdy go nie kochałam, nie było żadnego romansu. Teraz jestem tego całkiem pewna. Albo Nick odniósł mylne wrażenie, albo Max go wkręcił. Może był zmęczony samotnością i po wypiciu pół butelki whisky ożył w nim diabeł – tak samo jak w jego młodszym bracie – i grubym kłamstwem próbował namieszać, nie wiedząc, że Nick mu uwierzy ani dokąd to doprowadzi. Cóż, teraz moja kolej.

Różnica polega na tym, że moje kłamstwo nikogo nie skrzywdzi, a na pewno nie Maxa. Policja i tak już uważa, że to on pociągnął za spust. Ale dla mnie i dla bliźnięt to radykalnie zmieni sytuację.

W gardle mnie pali, żołądek mam pusty, skurczony. Kaszlę, a mój kaszel zamienia się w charkot. Zamknięta w pułapce

zimnego wilgotnego pokoju, bez jedzenia, zziębnięta, bo do przykrycia mam tylko swoją kurtkę, na pewno się przeziębiam. Wciąż powracają nudności i czuję dreszcze jak w gorączce. Każda próba podniesienia głowy kończy się takimi zawrotami, jakbym zamiast głowy miała kręcącego się bączka. Z trudem na kilka bolesnych chwil prostuję plecy, zanim mięśnie zaczynają drżeć z próżnego wysiłku i padam na materac, tracąc resztki nadziei.

Ogarnięta atakiem kaszlu nie słyszę klucza w zamku, zaskakuje mnie syk zapalającej się na suficie żarówki, otwieram oczy i widzę stojącego przede mną Nicka.

- Więc jak, umowa stoi?

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

- W mojej walizce znalazłeś bilety. Znalazłeś tam coś jeszcze? - pytam ostrożnie.

Nick przynajmniej pomógł mi dojść do łazienki, przyniósł nawet butelkę wody. Ale żadnego jedzenia. Najwyraźniej chce, żebym traciła siły i nie była zdolna podjąć próby ucieczki. Jakbym mogła... ledwie się poruszam...

- Na przykład co? - Dotyka kciukiem czubka noża, przypominając mi o jego obecności.

- Zabrałeś go, tak?

- To moje ubezpieczenie przed więzieniem. Oczywiście, że go zabrałem - mówi zjadliwie.

- Co masz na myśli? Jak, na Boga, dziennik Annabel mógłby cię ustrzec przed więzieniem?

- Bo pisała o Maksie, to oczywiste, a który ojciec nie chciałby bronić córki i powstrzymać mężczyzny, który chciał ją skrzywdzić? - Uśmiecha się ironicznie.

- Łatwo teraz to powiedzieć, kiedy on już nie może się bronić. Ile jeszcze zbrodni twój brat ma wziąć na siebie, Nick? Zgadzam się na twoją umowę - mówię zmęczona. - Zastanawiam się tylko, czy ktoś mi uwierzy.

- Nie miałem problemu z załatwieniem alibi w klubie golfowym. Jestem pewny, że znajdę świadków, którzy potwierdzą zainteresowanie Maxa małymi dziewczynkami. Raz nawet omal go za to nie wyrzucili. Muszę tylko poprosić jego kierownika, a ten potwierdzi prawdę: Max był wrednym

draniem.

- A jednak wpuszczając go do naszego domu. I nic mi nie powiedziałeś - mówię, a ból walczy we mnie o lepsze ze złością.

- Nie sądziłem, że mój brat okaże się takim idiotą, żeby kłaść własne gniazdo - odpowiada Nick. - Ale kiedy mi wspomniałaś o dzienniku Annabel, od razu wiedziałem. To był on, bez cienia wątpliwości. Jeszcze jeden powód, dla którego zasłużył na kulkę w ten swój dumny łeb.

Kolejny powód dla Nicka, żeby wypadł jak burza z naszej sypialni i czekał z bronią w ręku na przyjazd Maxa.

- Czy tak mówi Annabel? Pytałeś ją?

Czy jeszcze żyje? - zapytuję w duchu. Czy nic jej nie jest?

- Nie musiałem. Ty też nie powinnaś. Gdzie twój matczyzny instynkt? - drwi. - To wszystko jest w tym dzienniku. Czemu do niego nie zajrzysz? Leżysz na nim.

Biorę gwałtowny wdech, gdy nagle sobie uświadamiam, że wyrzucenie w nogach materaca to nie zerwana sprężyna, i próbuję tam sięgnąć, ale moje nogi i ręce są sztywne i ciężkie. Nagle materac się przechyla, a ja zsuwam się na jedną stronę. Nick podkłada rękę i wyjmuję gruby zeszyt w twardej oprawie z białymi różami na okładce. Wyciągam rękę, moje oczy wypełniają łzy, gdy czuję ciężar dziennika Annabel w dłoniach, całkiem jakbym trzymała moją córkę, a kiedy otwieram zeszyt, jej słowa zamazują mi się przed oczami. Jestem tak zdenerwowana, że prawie nie słyszę stukania.

Ale Nick słyszy i od razu wyczuwam jego napięcie.

Gdy rozlega się głośniejsze walenie, omal nie podskakuję na łóżku. Coraz głośniejsze, jakby ktoś próbował wyważyć drzwi. Ściskam dziennik przy piersi, zastanawiając się bez tchu, czy ktoś jeszcze przyszedł policzyć się z Maxem, tyle że za późno.

- Nie ruszaj się. Nawet nie drgnij. - Nick wyciąga ręce, jedną chwyta mnie za nadgarstek tak mocno, że mam wrażenie, iż łamie mi kości, drugą zasłania mi usta.

- Pani Castle? Maddie? Jest pani tam?

A ja rozpoznaję ten głos!

- Proszę się nie obawiać, pani Castle. Przyszliśmy panią stąd zabrać! - woła ktoś inny z zewnątrz. Krzyczy głośnie, zdecydowanie. Też wydaje mi się znany, ale nie mogę sobie przypomnieć, gdzie go wcześniej słyszałam.

- Jeden ruch i skończę z tobą - mówi szorstko Nick, ścągając mnie z łóżka i ciągnąc za sobą, a moje słabe nogi rozpaczliwie szurają po podłodze.

Wyłącza światło i staje plecami do drzwi, trzymając mnie przy sobie. Jego serce wali o moją łopatkę, przez chwilę lewą ręką mnie obejmuje, jakby mnie chronił, i jak kochanek kładzie płasko dłoń na moim brzuchu. Potem znów ją unosi, by zasłonić mi usta, zaś prawą ręką sięga za siebie. Sekundę później czubek noża wkłuwają się moje gardło.

- Jeśli mnie pani słyszy, Madeleine, proszę wytrzymać jeszcze kilka minut. Proszę się nie bać. Proszę zachować spokój...

Mów mi Maddie, myślę. I kiedy łyzy lęku połączonego z ulgą spływają mi po twarzy, uśmiecham się.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

- Wiemy, że pan tam jest, Dominicu. Byliśmy w pańskim domu i widzieliśmy, że jest pozamykany. Trochę tam bałaganu. Może nam pan powiedzieć coś na ten temat?

Czuję, że Nick sztywnieje, lecz milczy.

Co on zrobił z naszym domem? - myślę roztrzęsiona.

Ledwie oddycham, kiedy próbuję sobie wyobrazić, co się stało. Czy dzieci tam są? A Lucy?

Moje myśli krążą po całym domu, czekam, aż znów usłyszę głos nadkomisarza. Rozpoznaję jednostajny ton Watkina, przypominam sobie teraz, jaki wydawał mi się opanowany podczas naszej rozmowy w szpitalu, ale nie wierzę, że jest tak spokojny, jak się wydaje. Jeśli ma pewność, że Nick tu jest i nie blefuje, musi też wiedzieć, że Nick trzyma mnie jako zakładnika i że znajduję się w niebezpieczeństwie. Czemu na niego nie krzyczy, nie wyważa drzwi?

Bo jestem zakładnikiem, zdaję sobie sprawę.

Jestem zakładniczką Nicka.

Natychmiast przypominają mi się telewizyjne relacje, które kiedyś oglądałam; myślę o bliźniętach, które mówiły, że w naszej okolicy nigdy nie dzieje się nic strasznego, i zastanawiam się, czy teraz oglądają wiadomości, przyglądają się akcji policji na osiedlu domów komunalnych w zachodnim Londynie. Czy jest z nimi Lucy, czy je pociesza, kiedy patrzą na to zszokowane i przerażone?

Czy może wszyscy stali się ofiarą zniszczenia w naszym

domu?

Rozpaczliwie chcę krzyczeć, zaalarmować nadkomisarza, spytać o moje dzieci, ale ostrze wciska się w moją tchawicę i już nie wierzę, że Nick zawahałby się go użyć. Wiem, że gdybym krzyknęła, podciąłby mi gardło, zanim dźwięk wydobyłby się z moich ust.

Oddech mam krótki, schrypnięty, choć próbuję go uspokoić. Z niepokojem myślę, co dalej, czekam, żeby się przekonać, w jaki sposób nadkomisarz spróbuje zaapelować do Nicka. Nie przychodzi mi na myśl żaden układ, który mógłby mu zaproponować. Jak można negocjować z człowiekiem, który nie ma nic do stracenia?

Ale teraz na zewnątrz panuje cisza. Zaciskam zęby, żeby nie krzyczeć, boleśnie ściskam kolana, by nadal stać sztywno. Już nie czuję ulgi z powodu pojawienia się nadkomisarza, bo cisza się przedłuża, a moje myśli kotłują się z przerażeniem w ciemności. Rozpaczliwie pragnę usłyszeć znów Watkinsa. Chcę, żeby wyjaśnił, co się stało w moim domu, żeby mnie zapewnił, że moje dzieci żyją. Czemu on nic nie mówi? Czemu nic nie robi? Podczas naszego poprzedniego spotkania też się nie śpieszył, działał zgodnie z procedurami, po kolei podejmując odpowiednie kroki. On wykonuje swoją pracę, powinnam być mu za to wdzięczna. Chciałabym tylko, żeby robił to szybciej.

- Wierzę, że dobrze opiekuje się pan żoną - odzywa się wreszcie nadkomisarz. - Ona naprawdę powinna jeszcze być w szpitalu albo odpoczywać w domu, pod opieką rodziny i lekarza rodzinnego. Profesor Hernandez odniósł wrażenie,

że tak właśnie będzie.

Nick sztywnieje za moimi plecami, wypina pierś, a ja aż podskakuję. W odpowiedzi mocniej ściska mnie w pasie i przyciska do siebie z całej siły.

- Na szczęście doktor jest nadzwyczaj skrupulatnym i nadzwyczaj przenikliwym człowiekiem. Coś w pańskim nastroju w szpitalu zwróciło jego uwagę, niepokoił się, że nie widział się z pańską żoną przed jej wyjściem. Więc kiedy usłyszał, że następnego dnia pani Madeleine nie pokazała się na umówionej wizycie u lekarza rodzinnego, zaniepokoił się. Czemu miałyby się nie pojawić na tak ważnej wizycie, Dominicu? Pomoże mi pan znaleźć odpowiedź?

Słyszę, że Nick oddycha coraz bardziej nerwowo, ciężko. Nadkomisarzowi udało się do niego dotrzeć. Czuję, że Nick drży.

- Diabeł tkwi w szczegółach, każdy policjant o tym wie. Nieobecność na wizycie lekarskiej, brak mejla z podziękowaniem, którego spodziewał się doktor... Doświadczony przestępca pomyślałby o takich rzeczach. Ale pan nie jest mistrzem zbrodni, prawda, Dominicu? Po prostu pozwolił pan, żeby sytuacja wymknęła się panu spod kontroli? Proszę się nie martwić. Pomożemy panu się z tym uporać. Jeśli otworzy pan drzwi, możemy porozmawiać.

Wstrzymuję oddech, czekam, czy Nick połknie przynętę. Nie spodoba mu się sugestia, że coś przeoczył. Budował dobrą reputację swojej firmy konsultingowej na staranności, na pedantycznej skrupulatności. Pamiętam, ile godzin poświęcił na wymyślenie hasła reklamowego:

*Castle Consultancy: forteca finansowego bezpieczeństwa.*

Ale to był biznes, a to jest sprawa osobista.

Nadkomisarz ma rację: Nick nie zamierzał tego wszystkiego robić. Cały czas działał pod wpływem impulsów, instynktownej wściekłej reakcji na to, co uznał za moje kłamstwa i nielojalność brata. Czy szczerze wierzy też, że Max molestował Annabel? Jeżeli tak, i nie jest to tylko kolejna zasłona dymna dla jego własnych grzechów, to z pewnością mógłby siedzieć rozwścieczony w ukryciu z naładowaną bronią, czekając na Maxa, który mu skradł kolejną ukochaną osobę. Najpierw mamę, ojca, żonę... a wreszcie córkę.

Odkąd pojawił się w szpitalu, cały czas mnie okłamywał, manipulował moimi emocjami, grał na moim poczuciu winy, żeby mnie bardziej upokorzyć. Teraz nie mam wrażenia, że kłamie. Między nami nie pozostało nic, co dałoby się uratować, nasze małżeństwo już nie istnieje. Nick przyznał się do swoich zbrodni i dalszymi kłamstwami nic by nie zyskał. Potwór w dzienniku Annabel to Max, w końcu jestem o tym przekonana, żałuję tylko, że nie podzieliłam się z Nickiem moim przerażeniem i bólem - z mężczyzną, który wychowywał ze mną nasze piękne dzieci - zanim gorycz i paranoja doprowadziły go na skraj przepaści. Nasze bliźnięta - czy tylko moje? Nie mogę być tego pewna i nie ma to znaczenia. Teraz liczy się tylko to, żebym wróciła do nich do domu.

Nick zaproponował mi sposób na spełnienie tego pragnienia - dał mi wybór - a ja chcę wierzyć, po wszystkich jego kłamstwach - że mówił prawdę. Chcę wierzyć, że jakaś maleńka cząstka tego mężczyzny, którego kiedyś kochałam,

wciąż mnie kocha i wciąż się o mnie troszczy. Najwyraźniej Nick nie ma żadnego wielkiego planu. Nie ma w rękawie żadnego asa, który pozwoliłby mu zwycięsko wyjść z tej gry. Nie ma strategii zwycięstwa.

- W innym wypadku doktor może by się tak nie niepokoił - podejmuje nadkomisarz. - Ale zgodziłem się z profesorem Hernandezem, kiedy do mnie zadzwonił w sobotę, żeby wyrazić swój niepokój, że to trochę dziwne, że na wiele tygodni opuścił pan żonę, a potem tak ją pan poganiał, jak stwierdził kolega profesora, żeby jak najszybciej opuścić szpital.

W głowie mi się kręci, otwieram usta, żeby nabrać powietrza, ale Nick źle interpretuje mój odruch, jako preludium do krzyku, i mocniej przyciska nóż blisko tętnicy tuż nad obojczykiem. Czuję cienką strużkę krwi, nogi się pode mną załamują, gdyby mnie tak mocno nie trzymał w pasie, na pewno bym upadła. Wiszę na nim i dziwię się, kiedy ni stąd, ni zowąd Nick wydaje się mieć trudność z utrzymaniem mnie, pochyla się, owija się wokół mnie, aż jestem zamknięta, uwięziona przez jego potężne ciało.

- Może się pan do mnie odezwać, Dominicu. Wiem, że pan tam jest. Oczywiście szukaliśmy w innych miejscach, ale detektyw Baxter miał przeczucie co do tego miejsca. Byliśmy tu już wcześniej. Sprawdziliśmy wszystko dokładnie podczas śledztwa w sprawie rzekomego strzału oddanego przez pańskiego brata. Mówię rzekomego, bo naturalnie nie znaleźliśmy żadnych dowodów, a ja nie byłem do końca przekonany co do tego, by ostatecznie zamknąć tę sprawę,

choć wiele wskazywało, by tak właśnie postąpić. Coś mi się po prostu nie kleiło, a rozmowa z pańską żoną tylko mnie umocniła w tym poczuciu.

Pamiętam, że zastanawiałam się, czy policja tu była. Miałam rację, ale nie dziwi mnie, że nie znaleźli nic ważnego. Nick zatarł wszelkie ślady istnienia swojego brata. Zastanawiam się, kiedy schował dziennik Annabel pod materac Maxa, i wstrząsa mną dreszcz zniesmaczenia, gdy pomyślę, że Max cały czas udawał dobrego wujka, a równocześnie obserwował Annabel, pragnął jej, narzucał jej się natrętnie tuż pod moim bokiem.

Uzależniony od swojego skarbu...

Te słowa wpadają mi do głowy i jednocześnie przypomina mi się nagrana przez Maxa wiadomość.

- Cześć, skarbie, to ja. Czekam na ciebie...

Czuję skok adrenaliny, która zalewa mi mózg, wyostrza zmysły i krystalizuje myśli. Teraz widzę jasno: tamtego wieczoru w pubie Max próbował wyznać swoje uczucia do Annabel, nie do mnie.

Moje myśli gnają tak szybko, że ledwie za nimi nadążam. Wieczorem przed dniem urodzin bliźniąt Max powiedział mi, że spotyka się z kimś na drinka. Pamiętam, że wydał mi się roztrzęsiony, podenerwowany. Chciał porozmawiać o czymś z Nickiem, ale nie wierzę, że chodziło o mnie. Max miał nieczyste sumienie, lecz nie miało to nic wspólnego z cudzołóstwem, a wszystko z jego bratanicą. Może uczucia do Annabel nie dawały mu spokoju; może tak go przytłoczyły, że chciał się do nich przyznać przed jej okrągłymi dziesiątymi

urodzinami, kamieniem milowym w życiu dziecka.

Jednak wydaje się szaleństwem, że podjąłby takie ryzyko i przyznał się bratu do swoich uczuć. Był inteligentny, wiedziałby, jak Nick zareaguje. Potrząsam głową, żeby zachować jasność umysłu. Być może jestem w błędzie i Maxowi jednak chodziło o mnie, tyle że nie o romans. Może poszedł do pubu, zamierzając oznajmić bratu, co sądzi o traktowaniu mnie przez Nicka. Max zawsze wydawał się lojalny wobec mnie - nawet troskliwy, zawsze brał moją stronę przeciw bratu. Niewątpliwie Nick interpretował to jako kolejny dowód romansu, ale tego wieczoru Max mógł wybrać się do pubu po to tylko, by powiedzieć Nickowi, żeby dał mi spokój - żeby nad sobą zapanował i przestał się nade mną znęcać, przynajmniej w dniu urodzin bliźniąt. W końcu Max nie miał pojęcia, że zamierzałam opuścić Nicka. Nie mógł wiedzieć, że zaogni sytuację, że po powrocie do domu jego brat odkryje mój plan i zniweczy go...

Próbuję sobie wyobrazić braci siedzących naprzeciw siebie w pubie, kiedy odwieczna rywalizacja i resentymenty kipią pod powierzchnią, i zbyt łatwo słyszę obcesową i protekcyjną reakcję Nicka. Max wlewał w siebie coraz więcej whisky i być może dlatego powiedział więcej, niż chciał. Nie mógł wyrzucić z myśli Annabel. Starał się trzymać od niej z daleka, ale był od niej uzależniony i nie był w stanie przestać mówić o swoich uczuciach. Po prostu musiał o niej mówić, „o tych niebieskich oczach, tych ślicznych włosach...”. Upojony swoim zadurzeniem, a także alkoholem, igrał z ogniem, nie potrafił zatrzymać dla siebie swojego sekretu, swojej zakazanej

obsesji.

Obsesji na punkcie mojej córki...

Zdaje mi się, że ściany się do mnie przybliżają. Walczę z poczuciem, że ciemność mnie pochłania, i siłą woli dławie panikę, by racjonalnie myśleć o Maksie, którego znałam dziesięć lat. Zawsze uwielbiał Annabel i nie spuszczał jej z oczu. Czułam się winna, że nie zdawałam sobie sprawy, iż jego uwielbienie było czymś więcej niż tylko uwielbieniem dumnego wujka. Miałam ciarki, ilekroć pomyślałam, że mógł próbować jej dotykać. Ale czy byłam zaślepiona matczynym poczuciem winy? Czy bez wahania potępiłam Maxa, kiedy to wszystko tak naprawdę działo się tylko w jego głowie? Za bardzo się zbliżył – tyle wiem z dziennika Annabel – i to jest dość zawstydzające i bolesne. Ale gdzieś w głębi nie mogę się pozbyć uczucia, że Max nigdy nie uzewnętrzniłby swoich dewiacyjnych impulsów. Uwielbiał Annabel, chciał ją w jakiś sposób posiąść – być może nawet nie fizycznie. Nick kiedyś powiedział:

- Ona jest jak gwiazda na czubku choinki. Wszystkich przyćmiewa.

Max chciał tylko być blisko Annabel. Ona to wyczuwała i po prostu czuła się niekomfortowo, co zresztą zrozumiałe. Może Max zaczął sobie uświadamiać, że musi skończyć ze swoimi fantazjami.

Czuję falę opiekuńczości w stosunku do Annabel, a z nią pewność, w którą tak rozpaczliwie wątpiłam – że znam moją córkę, że na pewno by mi powiedziała, gdyby Max rzeczywiście przekroczył granicę. Nachodził jej prywatną



przestrzeń; krążył wokół niej jak ćma wokół płomienia, który go najpierw olśnił, a ostatecznie zniszczył. Później zdał sobie sprawę, że igra z ogniem, spędzając tyle czasu blisko bratanicy, i w przeddzień jej dziesiątych urodzin - święta, w którego przygotowanie się zaangażował - te uczucia go przytłoczyły. Skonfundowany, zdesperowany, zagubiony - a potem na dodatek pijany - zwrócił się do człowieka, który doceniał urzekający czar Annabel, z nadzieją że znajdzie jakąś ulgę, pocieszenie i zrozumienie. Być może nawet przebaczenie albo rozgrzeszenie.

Choć wydaje się niewiarygodne, że Max mógłby spodziewać się od Nicka takiej reakcji, jakiś głos w mojej głowie przypomina mi, jak łatwo jest racjonalizować poczucie winy i najbardziej niewybaczalne czyny. Dopiero kiedy uwierzyłam, że moje dzieci mogą być w niebezpieczeństwie, w końcu znalazłam w sobie siłę, by zostawić Nicka. Do tej pory przekonywałam sama siebie, że jeśli dzieci nie wiedzą o jego agresji, to nie cierpią. Jak długo Max mówił sobie, że wszystko jest w porządku, o ile tylko na nią patrzy, ale jej nie dotyka? Niemal słyszę jego niski energiczny głos, który mówi i mówi, próbuje sam siebie przekonać, że nie robi nic złego, że nikomu nie dzieje się krzywda... Zmarł, nie wiedząc, ile osób zostało skrzywdzonych.

Czy Max naprawdę był pedofilem, czy tylko smutnym, samotnym mężczyzną oczarowanym pięknem niewinności mojej córki? Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek się tego dowiem, wiem tylko, że Nick nie dał mu nawet szansy na dokończenie niefortunnego pijackiego wyznania. Zawsze

choleryk, natychmiast wyciągnął błędny wniosek, że Max i ja mamy romans, i wparował do domu, żeby mnie ukarać. A potem, następnego ranka, swojego brata...

Co do jednego Nick miał rację: Max zapłacił swoją cenę. Nie mogę tylko znieść myśli, że Annabel też zapłaciła swoją – za dewiacyjne uczucia wuja, za ślepą zaborczość ojca i za moją naiwność.

To nie może się tak skończyć; nie pozwolę na to.

Serce wali mi tak głośno, że jego bicie odbija się echem w moich uszach. Odwracam głowę, chcę powiedzieć Nickowi, co sobie uświadomiłam. Chcę go prosić, żeby się poddał i dał nam szansę na rozmowę, prawdziwą rozmowę.

Jednak gdy patrzę na jego twarz, w gardle mi zasycha.

- Jeśli zginę, ty też zginiesz – szepcze mi do ucha, garbi się, pochyla głowę. Zarost na jego brodzie drażni mój policzek.

Jest o wiele za późno, zdaję sobie sprawę. To, co minęło, już się nie liczy, teraz spadnie ostatnia kurtyna. Mocniej ściskam dziennik w twardej oprawie, pragnąc, by nadkomisarz się pośpieszył i coś wreszcie zrobił. Z jego dotychczasowych słów domyślałam się, że jest z nim detektyw Baxter i profesor Hernandez. Trzej mężczyźni przeciw jednemu, na pewno są uzbrojeni i przygotowani. Toczę wzrokiem po pokoju i zastanawiam się jak szalona, czy powinnam spróbować wyrwać się Nickowi, schować się pod łóżko, gdy detektywi tu wpadną i...

- Może będzie pan w stanie pomóc nam w śledztwie, Dominicu – podejmuje nareszcie detektyw. - Przeciw pańskiemu bratu świadczyły tylko poszlaki, nie mamy żadnego

dowodu. Technicy byli usatysfakcjonowani, ale ja nigdy tego nie kupowałem. Bo widzi pan, brak prawdziwego motywu. Przetrzęsaliśmy to miejsce i nie znaleźliśmy nic, co by nam pomogło. Teraz wszystko wygląda tu trochę inaczej, muszę powiedzieć. Ktoś się napracował, żeby opróżnić to mieszkanie. Z trudem je rozpoznaję. To pewnie pana robota, jak przypuszczam? Manipulowanie dowodami – mówi, bardziej podpuszczając Nicka, skoro ten wciąż nie daje się w to wciągnąć. – Pewnie będziemy musieli odbyć na ten temat krótką pogawędkę. I na temat dzieci.

Nogi się pode mną załamują, nie jestem w stanie powstrzymać jęku, który dobywa się z głębi mojego gardła. Odwracam głowę, patrząc na Nicka błagalnie, chcę go błagać spojrzeniem, żeby się poddał. Ale jego oczy są zafiksowane i przekrwione, lekko kręci głową z boku na bok. Napotyka na moje zszokowane spojrzenie i marszczy czoło, przyciąga mnie bliżej, żebym nie upadła, wbija palce w moje żebra, aż omal nie mdleję z wysiłku, żeby nie krzyknąć.

A w duchu krzyczę: Moje dzieci. Co z nimi?

– No dalej, Dominicu. Nie ukryje ich pan przed nami. Na pewno pan to wie. Żyjemy w paranoicznym cyfrowym świecie. Potrafimy wysledzić wszystko, co da się wysledzić. Mamy pana na nagraniu kamery, jak wnosi pan Madeleine do tego domu. Dopisało nam szczęście, że pański brat mieszka tak blisko pubu, którego kamery świetnie pana nagrały. Ale możemy panu pomóc znaleźć wyjście z tej sytuacji, nie musi się pan czuć przyparty do muru.

Nigdy nie osaczaj dzikiego zwierzęcia.

Te słowa nie wiadomo skąd wpadają mi do głowy, być może z ulubionego programu przyrodniczego bliźniąt albo jednego z ich podręczników. Nick nie ma nic do stracenia. Niezależnie od tego, jak bardzo bym chciała, żeby było inaczej, prawda jest taka, że jestem mu obojętna, jestem kobietą, która zgodnie z jego przekonaniem zdradziła go. Bliźnięta też go nie obchodzą, bo wierzy, że nie są jego dziećmi, a patrząc w jego oszalałe oczy, zaczynam podejrzewać, że jemu już na niczym nie zależy. Słowa nadkomisarza mogą tylko podzielać jak czerwona płachta na rozwścieczonego byka, którym kieruje potężna uraza i brak strachu.

- Nie potrzebuję waszej pomocy. - Głos Nicka brzmi jak niski pomruk. - Nikogo nie potrzebuję, sam mogę to wszystko skończyć. To moja rodzina, tu rządzą moje zasady.

Jego stwierdzenie rani ostrzej niż nóż raniący moją skórę. Przed moimi oczami tańczą gwiazdy, zamieniając ciemność w szaloną wirującą zasłonę wokół mnie. Pamiętam, że każdej nocy leżałam sztywno w łóżku, czekając na Nicka; pamiętam samotność i upokorzenie, bo zawsze starałam się go uspokoić ze strachu, że obróci swoją agresję przeciw dzieciom. Myślę o tym, jak wparował do domu po spotkaniu z Maxem w pubie, nie dał mi szansy na wyjaśnienie, zawsze myślał o mnie jak najgorzej. Czuję falę piekącego gorąca, które płynie jednostajnie wzdłuż moich nóg, rozchodzi się po moim ciele aż do czubków palców moich dłoni. Prąd furii, który pobudza mnie do działania.

- Nie jesteśmy twoją rodziną! - Słowa z trudem wydobywają się z mojego gardła, jednak wykrzykuję je w tym zimnym

pokoju, jakbym wyła, bo to ja jestem osaczonym dzikim zwierzęciem, ale nie godzę się dłużej pozostawać w klatce.

Przywołuję w pamięci twarze bliźniąt i zatrzymuję ten obraz, rzucając się naprzód w ciemność, z mojego gardła wyrywa się krzyk bólu i desperacji, gwałtownie rzucam się w stronę łóżka. Muszę tylko znaleźć się jak najdalej od drzwi, żeby detektywi mogli je wyważyć. Muszę tylko stworzyć tymczasową barierę między mną a Nickiem. Tylko tego teraz potrzebuję. Bezpiecznego miejsca tylko na kilka sekund.

- Jesteście. Zawsze byliście moją rodziną - odwarkuje Nick.

Łapie mnie od tyłu, zanim zrobię drugi krok. Obejmuje mnie i bez trudu jedną ręką chwyta obie ręce, a dziennik upada na podłogę. Nick mnie obraca, ciągnie moje ręce w górę do swojej klatki piersiowej i kładzie moje dłonie na swoim walącym sercu. Pochyla głowę, a ja przez sekundę myślę, że chce mnie pocałować. Wciągam powietrze przerażona, usiłuję się od niego odsunąć, nogi się pode mną uginają, gdy zdaję sobie sprawę, że mam rację.

Słyszę walenie, głośnie rytmiczne uderzenia w drzwi sypialni, słyszę trzask rozłupywanego drewna. Jestem w jakimś stuporze, zamknięta jak w bańce z Nickiem, mam wrażenie, że płynę do góry, podłoga się od nas oddala. Dźwięki są stłumione, nie mogę zdjąć wzroku z twarzy Nicka, który delikatnie podnosi mnie na nogi, trzyma mocno przed sobą, a potem pochyla głowę ku mojej głowie. Wstrząsa mną strach, nie jestem w stanie ruszyć się ani oddychać. Porażają mnie jego szkliste oczy i krzywy uśmiech, więc nie zauważam, kiedy Nick sięga do kieszeni spodni, zerkam w dół dopiero wtedy,

gdy czuję coś zimnego i twardego, co wciska się w moją lewą rękę.

Moja obrączka.

Nagle przypominam sobie mój sen: moją suknię ślubną opadającą na podłogę, Nicka, który obracał na moim palcu obrączkę. Teraz wiem, że naprawdę mnie dotykał, przyjechał odwiedzić mnie w szpitalu i próbował mnie udusić, jednocześnie ściągnął mi obrączkę. W jego oczach straciłam prawo do jej noszenia, chciał się jej pozbyć, tak samo jak chciał pozbyć się mnie.

Gdy tylko sobie uświadamiam, że Nick wsunął platynową obrączkę na mój serdeczny palec, wciska mi nóż do drugiej ręki, i w tym samym momencie drzwi sypialni otwierają się gwałtownie, z hukiem wypadają z zawiasów, w końcu wyrrywając mnie z transu. Na ścianach tańczy światło latarki, oświetla Nicka, który przyciąga mnie bliżej, niemal czule przytula mnie do piersi, coraz to bliżej swojego potężnego ciała, kołysząc się z boku na bok jakby w rytm muzyki. Nuci pod nosem. Poznaję tę melodię, to piosenka, którą wybraliśmy na nasz pierwszy taniec.

- Nick... - Mój głos zamiera, gdy zdaję sobie sprawę, że znajdujący się między nami nóż wbił się głęboko w jego ciało. Krótkie nagłe szarpnięcie, a potem wchodzi już gładko, głęboko, śmiertelnie. Chwieję się, zaczynam tracić przytomność, kiedy zalewa mnie strumień gorącej krwi głośno spryskując drewnianą podłogę.

Patrzę w dół i widzę, że duże ręce Nicka wciąż oplatają moje dłonie, a moje palce ściskają nóż do steków. Rozpoznaję

go, należy do kompletu noży, który Max podarował nam w prezencie ślubnym przed dziesięciu laty. Czarna drewniana rączka boleśnie wciska się w moją prawą dłoń, a długie ostrze jest ukryte, głęboko zatopione w piersi mojego męża.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Okna są zasłonięte, a krótki podjazd pusty. Wyglądam przez okno samochodu, patrzę w jedną, a potem drugą stronę, i widzę, że wszyscy sąsiedzi na naszej ulicy zasunęli już zasłony, chroniąc się przed jesiennym zmierzchem. Typowy cichy poniedziałkowy wieczór na naszej spokojnej wysadzonej drzewami ulicy. Spodziewałam się, że będzie wyglądała jakoś inaczej, ale to tylko ja się zmieniłam.

I pora roku. Opuściłam ten dom, tę ulicę, rankiem w dniu urodzin bliźniąt pod koniec maja, na progu angielskiego lata, a teraz jest wrzesień, liście złocą się i połyskują jak rozżarzone węgle w świetle ulicznych latarni. Zaparkowaliśmy w kręgu światła jednej z nich przed naszym domem. Wolałabym, żeby nadkomisarz Watkins wybrał jakieś zacienione miejsce, nieco dalej, żeby zachować naszą obecność w tajemnicy. Ale przypuszczam, że wszyscy sąsiedzi i tak już wiedzą, przecież detektyw Baxter pukał do wszystkich drzwi.

Przynajmniej nie trzeba było włączać migających niebieskich świateł. Jechaliśmy przez zatłoczone Twickenham, wzdłuż Hampton Hill, mijaliśmy Bushy Park i jechaliśmy dalej do Hamptonu bez syren, które wyciem informują, że coś się stało. Nic nie przyciągało uwagi do naszej podróży, nic nie zmuszało innych do udzielenia nam pierwszeństwa, żadnego wyjątkowego pośpiechu, tylko silna, odbierająca dech potrzeba, która kazała mi zaciskać zęby i ścisnąć pas, aż



knykcie mi pobielają.

Nadkomisarz wyłącza silnik, a kiedy pomruk silnika cichnie, słyszę tylko okazjonalne trzaski policyjnego radia i mój zachrypły oddech. Patrzę z tylnego siedzenia, jak nadkomisarz Watkins zerka w tylne lusterko, patrzy na zegarek, wyjmuje z kieszeni notes i w końcu odwraca się do Michelle siedzącej obok niego na siedzeniu pasażera. Próbuję zinterpretować ich milczącą wymianę spojrzeń, nie chcę pytać, co myślą. Nie chcę słyszeć frazesów - ani prawdy.

Zaciskam dłonie, żeby przestały się trząść, i aż podskakuję, gdy profesor Hernandez przechyla się na skórzanym siedzeniu, by wziąć moje dłonie w swoje. Wzdrygam się, bo przypomina mi się dotyk Nicka, lecz delikatność doktora w niczym nie przypomina śmiertelnego uścisku mojego męża. Oddaję mu uścisk i ten fizyczny kontakt trochę mnie uspokaja, ale nie powstrzymuje dreszczy, które wstrząsają moim ciałem.

Trzęsę się nieopanowanie, choć wcale nie zmarzłam. W policyjnym samochodzie jest ciepło, szyby zaczynają zaparowywać. Michelle pożyczyła mi coś czystego do ubrania, kiedy wzięłam prysznic na komisariacie: czyste luźne czarne spodnie i miękką długą ciemnopopielatą bluzę. Umyłam włosy i związałam je w koński ogon, odświeżona czuję się trochę bardziej jak człowiek. Michelle przyniosła mi też gorącą słodką herbatę, butelkę wody, jakieś owoce i kanapki, które zjadłam i wypiłam automatycznie, prawie nie czując smaku, ale wiedząc, że moje osłabione ciało potrzebuje paliwa. Połknęłam lekarstwo, które przyniósł mi doktor z nadzieją, że doda mi energii po tym, co przeżyłam - i da mi siłę na to, co

mnie czeka.

Spędziłam na komisariacie niespełna godzinę, zanim oficjalnie zgłoszono zaginięcie Lucy i bliźniąt.

- W domu nie znaleźliśmy żadnej odpowiedzi - rzekł Watkins, opierając łokieć na biurku i przecierając oczy drugą ręką. Zastanawiałam się, jak długo pracował bez przerwy. - Dziś rano weszliśmy tam siłą i znaleźliśmy niezłe pobojuwisko. Posłałem tam techników, jednak nie ma ani śladu dzieci, ani pani przyjaciółki. Rozmawialiśmy z personelem jej sklepu w Teddington, nie widzieli jej od dwóch dni. - Sięgnął po notes, po czym potwierdził: - Ostatnio była widziana w piątek rano, powiedziała dziewczyna.

Czyli w dniu, kiedy Nick zabrał mnie ze szpitala i powiedział, że musi tylko wpaść do domu i zabrać kilka rzeczy...

- Nie widziała w tym nic dziwnego? Nie przyszło jej do głowy, żeby zgłosić zaginięcie Lucy, skoro nie pokazała się przez cały weekend? - spytałam rozdrażniona szokiem, frustracją i strachem o dzieci. Pochyliłam się i wyrzuciłam reszki kanapki do kosza na śmieci, mój żołądek nie chciał więcej zmieścić.

- Jest nowa, dopiero zaczęła tam pracować, tak pan mówił, szefie? - wtrąciła Michelle.

- Doskonałe wyczucie czasu - mówię gorzko, ściągając brwi, kiedy przypominam sobie rozmowę na temat sklepu między Nickiem a Lucy, którą podsłuchałam w ciemno-jasności. - Przepraszam, nie chciałam być... Jestem tylko...

- Wszystko w porządku. Nie ma pani za co przepraszać. Znajdziemy ich, Maddie. Na pewno.

Starał się patrzeć mi w oczy, ale widziałam, że tego nie chciał. Widziałam rzucane z ukosa spojrzenia innych policjantów, kiedy Michelle prowadziła mnie do tego pokoju, wiedziałam, co wszyscy myślą. Sama myślałam tak samo niemal od pierwszej chwili, gdy Nick wniósł mnie po schodach domu Maxa i zamknął drzwi na klucz.

Ja wróciłam - a moje dzieci zniknęły. Zagięły. Być może nie żyją.

- Dziewczynie zdawało się też, że Lucy miała się przeprowadzić. Więc kiedy Lucy się nie pokazała, uznała, że była zajęta przeprowadzką i więcej o tym nie myślała. Szkoda, naprawdę szkoda, bo gdyby wpadła w panikę i próbowała porozumieć się z Lucy, zostalibyśmy wcześniej zaalarmowani, że zagięła. - Watkins oparł się wygodniej, splótł ramiona na piersi.

Zastanawiałam się, czy Lucy naprawdę uwierzyła, że tragedia odmieniła Nicka, i zaproponowała mu, że się do nas wprowadzi, żeby pomóc w opiece nad dziećmi, czy też zmusił ją do tego, a potem, kiedy już jej nie potrzebował... Chciałam znać prawdę, ale tak czy owak to nie pomogłoby wyjaśnić, gdzie jest moja przyjaciółka ani dlaczego zagięła razem z Annabel, Aidanem i Jasperem.

- Biznesowi znajomi pani męża bardzo dobrze się o nim wyrażali. Wydaje się, że zachował się całkiem nietypowo. Ale pani wie na ten temat więcej niż my - powiedziała Michelle. - Przyjaciele i koledzy zwykle widzą tylko to, co pozwala im się zobaczyć, a nie całą prawdę.

- Całą prawdę. Czy coś, co nasz nieświadomy umysł pisze od

nowa - rzekłam, myśląc o słowach doktora.

- Słucham? - Michelle i Watkins wymieniają spojrzenia.

- Nieważne. Czy dzieci chodziły do szkoły? - spytałam, rozglądając się po wysokim pokoju, jakby podpowiedzi dotyczące miejsca ich pobytu mogły wyskoczyć z plakatów i notatek przypiętych na ścianach. Patrzyłam obojętnie na mapę Wielkiej Brytanii rozciągniętą na dwóch tablicach, z kolorowymi pinezkami tu i ówdzie. Czy to zapis moich ruchów, ruchów Nicka? A może dotyczą całkiem innej sprawy? Powiodłam wzrokiem po barwnej plątaniu dróg w dół i w górę, a potem zawiesiłam spojrzenie na południowym wybrzeżu i serce zaczęło mi walić, kiedy słowo Brighton dosłownie rzuciło mi się w oczy.

- Do piątku. Wyciszone, ale obecne, jak skomentowała ich nauczycielka. Powiedziała, że nie spuszczała ich z oczu. Skoro pani jest w śpiączce, bo wszyscy nadal tak sądzą - rzekł Watkins, zerkając na Michelle, która skinęła głową, przygryzając ołówek, aż jego końcówka zamieniła się w drewnianą pulpę. Zauważyłam, że dyskretnie wyciągnęła spomiędzy zębów mokry kawałek.

- A dzisiaj? Były dzisiaj w szkole? - spytałam znów, myśląc o mapie, starałam się schwycić myśl, która wciąż mi się wymykała. - Jeśli były w szkole, być może są w domu któregoś z kolegów i bawią się razem. Jakichś nowych kolegów, których nie znam. - Podałam już wszystkie imiona i numery, które pamiętałam, a oni wszystkie sprawdzili, ale nic nie znaleźli.

- Jest ogólnokrajowy strajk nauczycieli. - Nadkomisarz Watkins sprawdził w notesie dla pewności.

- O szlag - rzuciła Michelle, celując przezutą końcówką ołówka do kosza na śmieci.

- No właśnie. Więc w ten weekend nikogo nie zdziwiła nieobecność Lucy w pracy, wszyscy zakładali, że była zajęta przeprowadzką do nowego domu, a dzieci do piątku normalnie chodziły do szkoły. Dominicowi najwyraźniej udało się wszystkich przekonać, że wszystko jest normalnie. Dopiero kiedy przyjechał zobaczyć się z panią w piątek i z jakiegoś powodu zdecydował się na eskalację, jego plan uległ zmianie. - Nadkomisarz spojrzał na zegarek.

Wtedy, kiedy mu powiedziałam, że myślałam, iż Annabel nie żyje.

To przez to zdecydował się na kolejny krok. Zdał sobie sprawę, że jego plan się udał, bo uwierzyłam, że dokonałam wyboru jednego z dzieci. Wykorzystał to, żeby dokręcić śrubę i zmusić mnie do tego, żebym zgodziła się na jego plan ucieczki. Przy tym zatrzymał dziennik Annabel na wypadek, gdyby kiedykolwiek potrzebował dowodu, że działał tylko w obronie swojej rodziny przed obleśnym zboczeńcem. Być może nawet przygotował już sobie linię obrony. To on był winny, lecz wykorzystał moje poczucie winy, które podałam mu jak na tacy. Jak zwykle zapewniłam mu przewagę, a on mnie za to ukarał.

- Brighton. - Podniosłam się gwałtownie, w mojej głowie zapaliło się jasne światło. Szybkim krokiem podeszłam do mapy, wyciągnęłam rękę i przesunęłam palcem po diagonalnej pomarańczowej linii M23 z Londynu w dół do A23, mój palec niecierpliwie pokonywał całą drogę aż do niebieskiego kanału

la Manche.

- Tak? - powiedzieli równocześnie Watkins i Michelle, odwrócili się i spojrzeli na punkt na mapie, który wskazywał mój palec.

- Lucy ma wakacyjny dom w Brighton. To loteria, ale... mogła tam pojechać i zabrać dzieci. Sama nie wiem, to chyba możliwe? - Serce znów zaczęło mi bić szybciej, kiedy się nad tym zastanawiałam. Chciałam, żeby tak było, chciałam tam teraz pojechać i zastać ich wszystkich na kamienistej plaży pałaszujących rybę z frytkami, podziwiających zachód słońca i rozmawiających o dniu, kiedy wrócę do domu.

- Proszę mi podać adres - rzekł szorstko Watkins, podając mi notes i pióro. Zapisałam mu adres i patrzyłam bez tchu, kiedy sięgnął po słuchawkę telefonu na biurku. - Sprawdzimy to - rzucił, rozłączywszy się.

- Więc jaki mamy plan, szefie? - spytała Michelle, stając obok mnie. Delikatnie położyła mi rękę na ramieniu, żebym usiadła z powrotem na krześle. - Niech pani się nie przemęcza, Maddie. Lekarz powiedział, że musi pani bardzo na siebie uważać. Pojechał po leki, ale na razie proszę usiąść. - Uśmiech złagodził jej stanowczy ton.

- Ktoś już jedzie pod ten adres, zawiadomiliśmy też policję w całym kraju - odparł nadkomisarz Watkins. - Za godzinę umówiłem się z detektywem Baxterem w pani domu. Jest tam teraz, kiedy my tu rozmawiamy, puka do drzwi pani sąsiadów, żeby spytać, czy ktoś widział albo słyszał coś, co mogłoby nam dać jakąś wskazówkę. Niedługo tam jadę, muszę się tam rozejrzeć. Potem razem...

- Chcę tam być - wtrąciłam stanowczo.

- Cóż, nie jestem pewien, czy... - Watkins wyglądał na zaskoczonego moimi słowami, uniósł ręce, jakby chciał mi odmówić.

- Chcę tam być - powtórzyłam. Patrzyłam mu prosto w oczy, żeby widział mój ból. - Chce pan przeszukać ogród na tyłach domu, prawda? Taki ma pan zamiar. Nie ma po nich śladu ani w domu, ani w sklepie Lucy. Żaden ze szkolnych kolegów ich nie widział. Pański detektyw puka do sąsiadów. Jeżeli nie ma ich w Brighton, zostaje tylko jedna możliwość. Pan też tak uważa, prawda? - spytałam, w piersi czując zduszony szloch, który zamienił się w atak suchego kaszlu.

Miałam wrażenie, że tracę siły. Michelle miała rację: Naprawdę powinnam leżeć w łóżku, pewnie nawet wrócić do szpitala. Jednak za nic w świecie nie pozwoliłabym detektynom pojechać beze mnie do mojego domu.

- Może lepiej, żeby później do nas zadzwonili, nie sądzi pani? - rzekła Michelle, wzięła z szafki koc i okryła mi ramiona. - Zostanę tu z panią. Odpocznie pani, a oni niech poszukają. Nie jest pani w najlepszym stanie, dadzą nam znać, jak tylko na coś trafią.

- Nie! Już raz straciłam moją rodzinę i patrzyłam, jak mój mąż umiera na moich oczach. Oskarżył mnie, że jestem pasożytem, piątym kołem u wozu, bezużytecznym...

- Pani mąż najwyraźniej nie wiedział, co mówi, Maddie. Nie wolno pani trzymać się...

- Nie będę tu siedziała i popijała herbaty, kiedy drugi raz tracę moje dzieci! - wykrzyczałam, ledwie się powstrzymując

przed tupnięciem ze złości.

- Cóż, to rozstrzyga sprawę - stwierdziła Michelle, unosząc brwi i patrząc na Watkinsa. - Zaraz wracam, muszę tylko...

- Może pani zapalić w drodze, Michelle. Chodźmy - rzekł stanowczo nadkomisarz.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

- Chyba już pora. - Nadkomisarz Watkins ogląda się na mnie przez ramię. - Zgodnie z pani prośbą pozwolimy pani pójść pierwszej, a my pójdziemy za panią. Jest pani gotowa, Maddie?

Czy jestem gotowa?

Wciąż zmagam się z tym, co to w ogóle znaczy, słyszę trzaśnięcie drzwi samochodu, podnoszę wzrok i widzę Michelle, która wyciąga do mnie rękę. Pomaga mi wysiąść; chwięję się, ledwie panuję nad nogami, ale tuż za sobą czuję obecność doktora i wiem, że gdybym upadła, on jest gotowy mnie złapać.

Moje pierwsze kroki są tak bardzo niepewne, że zastanawiam się, czy jednak nie powinnam się zgodzić na zaproponowany mi wózek inwalidzki. Docieram do połowy krótkiego podjazdu i muszę się zatrzymać. Biorę głęboki oddech, podnosząc wzrok na skromny pomalowany na biało budynek, który przez dziesięć lat był moim domem, gdzie Nick wniósł mnie przez próg, podekscytowaną świeżo poślubioną żoną. Tyle obietnic - niektóre dotrzymane, niektóre złamane. Nasze małżeństwo zaczęło się i zakończyło tańcem i miłosną piosenką. Wiem, że ta melodia będzie mnie nawiedzała do końca życia.

- Dziękuję, że przyjechał pan ze mną, doktorze. Dziękuję panu za wszystko - mówię, nie odwracając się. - Niezależnie od tego, co się teraz stanie.

Czuję jego wsparcie, siłę jego spokoju, i próbuję czerpać z tego odwagę. W pierwszej chwili dziwnie było zobaczyć doktora bez białego fartucha, a jednak wciąż wyglądał jak lekarz: dyskretny, profesjonalny, godny zaufania. Nie zawdzięczał tego fartuchowi ani stetoskopowi na szyi, myślę teraz, przypominając sobie, jak się ze mną droczył. Chodzi o to, jakim jest człowiekiem, to dzięki ogromnej dobroci i uczciwości wzbudza w innych zaufanie. Leczy, korzystając nie tylko ze swoich rąk i swojej wiedzy, doświadczenia i kompetencji. Już sama jego obecność działa jak lekarstwo.

- Proszę mi mówić Sebastian - odpowiada. - Teraz jesteśmy przyjaciółmi, a nie lekarzem i pacjentką, prawda?

- Tak - zgadzam się. - Przyjaciółmi. Tyle że ja nadal potrzebuję pańskiej pomocy. Jestem przerażona. Nie chcę stracić... Chciałabym mieć pańską siłę... - Głos mi się załamuje. Patrzę na drzwi od frontu, chciałabym, żeby nagle szeroko się otworzyły i wybiegły przez nie bliźnięta, śpiesząc ku mnie z zapewnieniem, że to była tylko jakaś straszna pomyłka, bo cały czas bawiły się w swoich pokojach.

- Są różne rodzaje siły, Maddie. Pani już raz zdołała wydostać się z ciemności. Może to pani zrobić raz jeszcze. Bardzo niewielu ludzi wraca do nas z tak głębokiej śpiączki, w jakiej pani się znajdowała. Pamiętam nasze rozmowy, jakby to było wczoraj. Odbyła pani niewiarygodnie trudną podróż, zamknięta w swoim nieświadomym umyśle, więc musiała istnieć jakaś wyjątkowa siła, która ciągnęła panią z powrotem do życia.

- Moje dzieci - mówię po prostu. - Bez nich ja...

Przygryzam wargę i zmuszam się, by ruszyć przed siebie, iść dalej w stronę domu, moje buty skrzypią na żwirowym podjeździe. Gdy zbliżam się do znajomych drzwi z szybą, pod schodami zauważam puste butelki na mleko, z boku stoi zielony pojemnik na odpady, a zabłocone buty do piłki nożnej Aidana stoją oparte o ścianę i czekają, aż ktoś je wyczyści. Oznaki zwyczajnego rodzinnego życia, a ja nie mogę oderwać od nich wzroku. Moje oczy wypełniają się łzami, gdy patrzę z bliska i w lewym bucie dostrzegam wypisane imię Aidana.

Czuję nagłą potrzebę, której nie potrafię wyjaśnić, żeby odtworzyć wszystkie swoje kroki z ostatniego dnia, który spędziłam w domu. Być może Nickowi, gdy wrócił do naszego weselnego tańca chwilę przed tym, kiedy nadział się na nóż, towarzyszył podobny zamiar; może po raz ostatni chciał sobie to przypomnieć, nim wszystko zniknie. Czy przypominał sobie szczęśliwe chwile naszego ślubu, by znaleźć w nich pociechę? Czy może to przypomnienie miało być dla mnie ostatnią karą za moją rzekomą zdradę? Odebrał sobie życie, ale uczynił mnie współwinną.

Jeśli umrę, ty też umrzesz.

I jakaś część mnie naprawdę z nim umarła.

Przenoszę wzrok na róg domu, wąską ścieżkę biegnącą przy ścianie i odwracam się od drzwi frontowych. Wiem, że kiedy naciśnę dzwonek, nikt mi nie odpowie. Ruszam znów przed siebie, serce mi wali, kiedy pomyślę, że to mogła być moja ostatnia okazja pójścia w ślady dzieci. To niemal zbyt trudne do zniesienia, ale mam wrażenie, jakby jedyną rzeczą, która mi po nich pozostała, była pamięć tych ostatnich chwil, nim je

straciłam.

Powoli posuwam się naprzód betonową ścieżką w stronę ogrodu na tyłach, każdy krok coraz bardziej zbliża mnie do tamtego koszmarnego poranka. Przesuwam palcami po kamyczkowym tynku i czuję, jakbym podróżowała w czasie, jakbym przeszła do paralelnego świata, i prawie się spodziewam, że Nick nagle pojawi się na ścieżce z bliźniętami w ramionach.

Nikogo jednak nie ma, jest cicho. Ogród jest pogrążony w ciszy i ciemności, ukryty przed ulicznymi latarniami, które rozświetlają front domu. Trawa wyrosła dziko, krzewy róż są prawie nagie, wyciągają we wszystkie strony patykowate ramiona, jakby chciały mnie zmylić w moim poszukiwaniu śladów, dowodów, jakiegokolwiek znaku, że moje dzieci się tu ukrywały – albo że kryją się tu ich ciała – w tym miejscu, które tak kochałam, o czym świetnie wiedział Nick. Zrobił, co w jego mocy, żeby odebrać mi wszystko i wszystkich; bardzo się staram nie wierzyć, że na koniec ukarałby dwójkę dzieci i odebrał im życie – znaczą dla mnie więcej niż wszystko inne razem wzięte.

Podnoszę wzrok na gwiazdy, a potem znów patrzę na ziemię, widzę odbicie nocnego nieba w białych płatkach rozsypanych niczym confetti na trawniku po prawej stronie. Można odnieść wrażenie, że lada chwila odbędzie się tam przyjęcie weselne – albo czuwanie przy zwłokach. Czuję w ustach słodko-kwaśny smak, muszę przełknąć, żeby nie zwymiotować.

- Annabel - szepczę tak cicho, że ledwie słyszę jej imię, szukam wzrokiem jej szczupłego pozbawionego życia ciała

pod gołymi krzewami róż, choć wiem, że go tam nie ma – nigdy go tam nie było.

Spoglądam w okna sypialni na ścianie domu: okno pokoju Aidana, a tuż obok pokoju Annabel.

- Uciekaj!
- Ukryj się!
- Nie odwracaj się!

To tam Annabel szukałaby schronienia, ciągnąc za sobą brata rankiem w dniu ich urodzin. W swoim intymnym małym świecie, swoim azylu. Nie spuszczam wzroku z ciemnego okna, wyobrażam ich sobie skulonych na podłodze sypialni, ciasno objętych, z mocno zaciśniętymi powiekami i przytulonymi głowami, czekających, aż koszmar się skończy i mamusia do nich przyjdzie. Tyle że ja nie przyszłam. Zastanawiam się, jak długo czekali, co słyszeli i co sobie wyobrażali. Może nie byli świadkami strzałów, mimo to musieli sobie coś wyobrażać. Chcę mieć szansę wymazać te potworne obrazy i zastąpić je szczęśliwymi.

Mijam drewnianą huśtawkę, gdzie w letnie wieczory siadywałam z dziećmi. Budda, którego mi sprezentowały, siedzi cierpliwie obok huśtawki; zamykam oczy i widzę radość bliźniąt, kiedy po specjalnym śniadaniu w Dniu Matki odpakowałam prezent i oznajmiłam, że Budda na zawsze przyniesie nam spokój. Pamiętam te chwile tak żywo, nie tracąc świadomości otaczającego mnie świata. Teraz, kiedy odpływam we wspomnienia, jest inaczej. W ciemno-jasności stawałam się ich częścią, zamieszkiwałam przeszłość, prześlizgiwałam się między różnymi momentami w moim

życiu, nigdy nie zdając sobie sprawy, że tak naprawdę mnie tam nie było.

Aż do tej pory nigdy się nie zastanowiłam, czemu stale przebywałam w domu, odtwarzałam zdarzenia z mojego życia, lecz nigdy nie wyszłam na zewnątrz, w miejsce, gdzie spokój, który obiecałam bliźniętom, został zburzony, gdzie przemoc wdarła się w nasz bezpieczny świat, burząc moje życie. Teraz rozumiem, że mój nieświadomy umysł mnie chronił. Profesor Hernandez kiedyś mi powiedział:

- Ludzki umysł ma wielką moc.

Zdołałam wrócić do życia i znajdę moje dzieci, myślę zdesperowana; zabieram się poważnie za przeczesywanie ogrodu, wkładam ręce w płożącą się wisterię i żywopłot z wawrzynu wzdłuż ogrodzenia na tyłach, zagłębiam je w krzewach głogu, nie zważając na ciernie. Wdzieram się w potężny rododendron w odległym rogu i odsuwam gałęzie świerku zwisające nad tylną ścianą szopy, gdzie Nick przebrał się w stary mundur swojego ojca i siedział, czekając na odpowiedni moment. Nogi trzęsą mi się tak bardzo, że ledwie stoję, ale nie zaprzestaję wysiłków. Depczę grządki kwiatów, które tak pielęgnowałam, nie zauważając małych figurek dzikich zwierząt z mojego tajemniczego ogrodu, krążę wciąż i wciąż, teraz już szlochając, łzy spływają mi po twarzy, serce mi wali, aż mam wrażenie, że rozpęknie się na kawałki.

Annabel! Aidan! Gdzie jesteście?

Ból zatyka mi gardło, gdy gwałtownie się obracam, coraz bliższa hysterii szukam rozpaczliwie, bez końca wracając wciąż do tych samych miejsc, żeby znów spojrzeć na tę samą

pustą huśtawkę, gdzie Annabel wciąż nie siedzi, schylam się, żeby zajrzeć pod zjeżdżalnię, lecz Aidan się tam przede mną nie chowa. Skoro tu ich nie ma, nie mam pojęcia, gdzie jeszcze szukać; a ponieważ ich nie znajduję, żałuję, że Nick nie zabrał mnie ze sobą.

- Maddie, niech pani przestanie, proszę.

Ignoruję ciche ostrzeżenie nadkomisarza Watkinsa. Wiem, że chciał metodycznie przeszukać ogród, żeby nie zniszczyć żadnych dowodów, a ja niszczę potencjalne miejsce zbrodni. Utrudniam mu pracę, więc pewnie znów żałuje, że nie nalegał, żebym została na komisariacie.

Ale to jest mój ogród, moje dzieci, muszę je znaleźć...

Słyszę jakieś szuranie.

Włoski stają mi dęba na karku.

Odwracam się, patrzę przez ogród i widzę starego pana Coopera, naszego sąsiada, który ciągnąc nogami, wychodzi zza rogu domu. Opiera się ciężko na swojej hebanowej lasce i dołącza do profesora Hernandeza i detektywów, którzy stoją na brzegu trawnika, szeroko otwierając oczy. Nadkomisarz Watkins, Michelle, doktor i jeszcze jakiś mężczyzna, zapewne detektyw Baxter. Księżyc zalewa ich nieziemskim blaskiem, wyglądają jak duchy, blade wytwory mojej wyobraźni, które chcą spleść mi jeszcze bardziej okrutnego figla.

Przyciśnięte do boku mojego starego sąsiada, mocno uczipione jego ręki chudymi patykowatymi ramionami, stoi piegowate dziecko o miedzianych włosach. Mrugam raz, dwa razy, lecz oni nie znikają. Z gardła wyrywa mi się krzyk i rzucam się naprzód. Ale moje nogi jakby skamieniały, nie

chcą się ruszyć. Ciężko, niezdarnie wlokę się przez zroszoną rosą trawę. Potykam się, omal nie padam z wyciągniętymi rękami, moje ramiona omal się nie przemieszczają, lecz zapominam o bólu, kiedy patrzę, jak bliźnięta jednocześnie puszczają pana Coopera i pędzą ku mnie.

- Mamusiu!

Annabel wpada na mnie z impetem, a zaraz potem Aidan, mam wrażenie, jakby bliźnięta pobudziły znów do życia moje serce, jakby przywróciły mnie do życia. Obejmuję je i ściskam tak mocno, że chyba nigdy nie zdołam ich puścić. Czuję, że za moimi plecami splatają ręce, aż nasze trzy serca biją jednym rytmem i trudno już powiedzieć, gdzie jedno z nas się kończy, a zaczyna drugie.

- Wiedziałam, że do nas wrócisz - mówi w końcu Annabel, przytulając miękkie policzek do mojej piersi.

- Zawsze wrócę, kochana córeczko - mówię, wtulając twarz w jej złote loki, wciągając znajomy słodki zapach jabłek połączony z jesienną nutą wilgotnego popiołu.

- Myślałem, że już nigdy cię nie zobaczymy - mówi Aidan, podnosząc wzrok, a jego niebieskie oczy lśnią, twarz ma ściągniętą i mokrą od łez.

- Nic i nikt mnie z wami nie rozłączy, kochanie. - Trzymam go mocno, ze wzruszenia nie mogę nic więcej powiedzieć.

- Masz bardzo dobrego i mądrego sąsiada, Maddie - mówi Lucy, wychodząc naprzód, a ja podnoszę wzrok i widzę, że uśmiecha się przez łzy. - W sobotę o świcie usłyszał, że Nick tłucze się po domu, wszystko rozwała, i w chwili, kiedy zobaczył, że jego samochód odjechał, przyszedł po nas. Od tej



pory prawie cały czas graliśmy w bingo. – Przewraca oczami, a potem rusza ku nam tanecznym krokiem, szlochając i śmiejąc się, otacza mnie ramionami. – Tak się cieszę, że jesteś – mówi, przyciskając policzek do mojego policzka. – Nic nie wiedzieliśmy, Nick cały czas twierdził, że wciąż jesteś w śpiączce, w szpitalu, że pewnie się nie obudzisz i że nie możemy cię odwiedzić. Nie możemy...

– Nie wiem, jak ci dziękować, Lucy – odpowiadam schrypniętym głosem. – Za to, że się nimi opiekowałaś. Jesteś najlepszą przyjaciółką. A teraz poznaj mojego najlepszego przyjaciela Sebastiana. Pomógł mi znaleźć moje szczęśliwe zakończenie – mówię, patrząc rozpromieniona, jak profesor Hernandez kroczy przez trawnik, żeby uścisnąć dłoń Lucy, a potem wraca i wymienia uściski dłoni z detektywami, mierzwi włosy Jaspera i wreszcie zatrzymuje się przed zaskoczonym panem Cooperem i serdecznie go ściska.

– Jak powiedziałem temu młodemu detektywowi, kiedy do mnie zapukał, Madeleine od śmierci mojej żony podtrzymywała mnie przy życiu – mówi mój słaby, kruchy, ale jakże dzielny sąsiad, wyjmując porządnie wyprasowaną chusteczkę z kieszeni tweedowej marynarki, i dokładnie osusza oczy. – Wiem, że już tu był. Przepraszam, że wtedy nie otworzyłem. Myślałem, że to był, wie pan, że to on przyszedł zabrać bliźnięta. Ukryłem je w pokoju mojej żony i myślałem nad jakimś lepszym planem. Chociaż tyle mogłem zrobić dla dzieci Maddie. Proszę na nie spojrzeć. Kto mógłby pozwolić, żeby choć włos spadł z ich ślicznych główek?

Patrzę na bliźnięta przyciśnięte do mnie, jakby chciały

odcisnąć swoje ciała na moim ciele. Są częścią mnie, tak jak ja jestem częścią moich dzieci: tworzymy potrójny węzeł, który powstał w dniu ich narodzin; nigdy już nie pozwolę, by został zerwany.

- Kocham was ponad życie - mówię, z radością czując, jak ich piersi unoszą się i opadają w oddechu, jak jednocześnie muskają ciepłym oddechem moją szyję. - Kocham was bardziej niż wszystko, co jest na świecie, niż cały świat, wszechświat i niebo - szepczę, wciskając twarz między dwie rude czupryny.

Annabel podnosi na mnie wzrok, wymieniamy spojrzenia, które mówią, że obie znamy te słowa i wiemy, gdzie Annabel je zapisała. Łzy niemal mnie oślepiają, kiedy widzę jej nieśmiały, wstydlivy uśmiech, i czuję jak jej drobna dłoń ściska moją rękę.

- To już koniec, mamusiu?

- Skończyło się, jak zły sen. Teraz będziemy spełniać swoje marzenia. - Patrzę na dwie niemal identyczne, szczęśliwe, promienne twarze. - Moi kochani, teraz już tylko my troje, zawsze razem.

## PODZIĘKOWANIA

Piszząc tę historię, dużo myślałam o marzeniach. Mam szczęście, bo mogę powiedzieć, że moje trzy największe marzenia się spełniły: poznałam mojego męża, mamy dzieci, a teraz wydałam swoją pierwszą powieść. Oczywiście, jak wicie, spełnianie marzeń wymaga ciężkiej pracy, a także łutu szczęścia. Chciałabym w tym miejscu wyrazić podziękowania kilku wyjątkowym osobom, które mi pomogły.

Emmie Beswetherick – dziękuję ci za niezachwianą wiarę we mnie, za nadzwyczaj wnikliwe i zawsze pomocne spostrzeżenia, godną podziwu energię i entuzjazm. I za to, że przy każdej okazji częstowałaś mnie szampanem! Bez ciebie naprawdę bym tego nie zrobiła, czuję się zaszczycona, że jesteś moim wydawcą. Nigdy w życiu nikt nie przekazał mi tak dobrej wiadomości przez telefon prosto z nowojorskiej taksówki. Dziękuję!

Dominicowi Wakefordowi (jesteś nieskończenie bardziej czarujący niż twój imiennik) dziękuję za bezcenną wnikliwość i cierpliwie odpowiedzi na wszystkie moje pytania! Alison Tullet za wspierającą redakcję i jakże taktowne wskazywanie wszystkich moich wpadek. Fraserowi Crichtonowi dziękuję za wyłapanie wszystkiego, co prześliznęło się przez oczka sieci. Anniinie Vuori (i Diane Spivey) – za waszą wyjątkową dokładność i przyjacielską cierpliwość w objaśnianiu umów,

i dlatego, że ludzie od umów są niedocenianymi bohaterami, dzięki którym wszystko się urzeczywistnia.

Całej drużynie Piatkus dziękuję za wszystko, co robicie. A robicie bardzo dużo! Zajmujecie się prawami autorskimi, produkcją, sprzedażą i marketingiem, jesteście wspaniałą, niewiarygodnie utalentowaną grupą wyjątkowo dobrych, zdolnych i twórczych ludzi.

Eugenie Furniss dziękuję za to, że tak szybko przejęła pałeczkę!

No i w końcu dziękuję mojemu mężowi i dzieciom, którzy przekonali mnie, żebym spełniła swoje marzenia, nie zdając sobie sprawy, że to oni stanowią spełnienie moich największych marzeń.

Paulowi dziękuję za wszystko, co w życiu najważniejsze. A także za płacenie rachunków, za opiekę nad dziećmi, dbanie o to, żeby były szczęśliwe i żeby się nie nudziły, kiedy ja poświęciłam się pisaniu. Za to, że nigdy nie pozwolił mi się poddać. Dziękuję, że stałeś u mojego boku - że zawsze mnie wspierałeś, a często podtrzymywałeś.

Hani i Rafiemu - dziękuję, że dzięki wam każdy mój dzień jest szczęśliwy, dziękuję, że daliście radę, kiedy mama siedziała przyklejona do laptopa. Bez was nigdy nie napisałabym tej książki: to wszystko dzięki wam i dla was. Wyrastacie na wspaniałych ludzi, ale zawsze będziecie moimi dziećmi - kocham was ponad życie.

Tytuł oryginału: *The Choice*  
Projekt okładki: Ceara Elliot LBBG  
Opracowanie graficzne okładki: Emotion Media  
Redaktor prowadzący: Grażyna Ordęga  
Opracowanie redakcyjne: Jakub Sosnowski  
Korekta: Małgorzata Narewska

© 2017 by Samantha King  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: Arcangel & Shutterstock.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN: 978-83-276-2940-1

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o.